



1807 II czas

PL ISSN 1641-8573



AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
IM. BRONISŁAWA CZECHA W KRAKOWIE

INSTYTUT NAUK HUMANISTYCZNYCH

STUDIA HUMANISTYCZNE NR 1

SPORT – PIENIĄDZE – ETYKA

MATERIAŁY OGÓLNOPOLSKIEJ
KONFERENCJI NAUKOWEJ
ZORGANIZOWANEJ
27 I 28 LISTOPADA 2000 ROKU

e

KRAKÓW 2001

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie



1000005787

7303

3-394/01

PL ISSN 1641-8573

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
IM. BRONISŁAWA CZECHA W KRAKOWIE

INSTYTUT NAUK HUMANISTYCZNYCH

STUDIA HUMANISTYCZNE NR 1

SPORT – PIENIĄDZE – ETYKA

MATERIAŁY OGÓLNOPOLSKIEJ
KONFERENCJI NAUKOWEJ
ZORGANIZOWANEJ
27 I 28 LISTOPADA 2000 ROKU



KRAKÓW 2001

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

PRZEWODNICZĄCY:

Krzysztof Spodaryk

CZŁONKOWIE:

*Stanisław Gołąb, Henryk Grabowski, Jerzy Januszewski,
Anna Nowakowska, Marek Piątek, Ryszard Winiarski,
Janusz Zdebski*

SEKRETARZ NAUKOWY REDAKCJI:

Wacław Srokosz

REDAKCJA NAUKOWA:

prof. dr hab. Janusz Zdebski



1807 II czas.

ADRES REDAKCJI:

Al. Jana Pawła II 78, 31-571 Kraków

Korekta autorska

© Copyright by
Academy of Physical Education
in Cracow

OPRACOWANIE DTP I DRUK:

Dział Poligrafii AWF
Kraków, ul. Śniadeckich 12 B
Zam. nr 258/2001, nakład 200 + 10 egz.

AKC. Nr 415/1/01 1. czas.
796/799 : 796.011.5 (061.3)

SPIS TREŚCI

J. Lipiec, <i>Czysty sport — czyste pieniądze. Dylematy etyczne epoki komercjalizacji</i>	5
M. Zowisło, <i>Potlacz współczesnych stadionów — pomiędzy etosem mocy a magią pieniądza</i>	17
E. Kałamacka, <i>Cena oliwnego wieńca</i>	33
T. Jarmuła-Kliś, <i>Szczytne idee zamienione na duże pieniądze</i>	43
A. Fojcik, <i>Zło metafizyczne w sporcie</i>	53
Z. J. Ryn, <i>Nurty etyczne w ratownictwie górskim</i>	67
A. Matuszyk, <i>Profesjonalizacja a cechy esencjalne sportu (na przykładzie alpinizmu)</i>	73
J. Zdebski, Z. J. Ryn, <i>Alpinizm i etyka</i>	85
P. Drożdż, <i>Skutki profesjonalizacji i komercjalizacji sportów wspinaczkowych</i>	89
D. Pawlik, W. Świątkiewicz, <i>Zjawisko komercjalizacji w sporcie w ujęciu socjologicznym</i>	101
W. J. Cynarski, <i>Pozautylitarne cele i dążenia w japońskich sztukach walki</i>	109
J. Bodak, <i>Spoleczno-ekonomiczne wyznaczniki sukcesu w sporcie</i>	121
W. Srokosz, B. Zagórski, <i>Przyszli nauczyciele wf. i trenerzy wobec dopingu w sporcie</i>	127
D. Dudek, <i>Statutowe zabezpieczenia majątku stowarzyszeń kultury fizycznej przed niekontrolowaną prywatyzacją</i>	137
M. Orlewicz-Musiał, <i>Czynnik materialny w doborze składów osobowych wypraw podwodnych</i>	149

Józef Lipiec

AWF Kraków

CZYSTY SPORT — CZYSTE PIENIĄDZE. DYLEMATY ETYCZNE EPOKI KOMERCJALIZACJI

Bezinteresowność a etyka uczciwego interesu

Istnieją w etyce trzy stanowiska w kwestii odpłaty za czyn moralnie kwalifikowany. Jedno — skrajnie rygorystyczne — żąda pełnej bezinteresowności jako konstytutywnej cechy postępków chwalebnych. Żądanie zapłaty albo rewanżu za czynione dobro dyskwalifikuje zarówno wartość intencji, jak i skutku postępowania. Czyż można pochwalić kogoś za udzielenie pomocy bliźniemu, kiedy wiadomo, iż uczynił to wyłącznie dla spodziewanej zapłaty, względnie dla uniknięcia kary?

Drugi pogląd jest pod tym względem bardziej tolerancyjny, by nie rzecz permissywny. Odwołując się do argumentu praktycznego, powiada on, że skoro zdecydowana większość relacji między ludźmi regulowana jest zasadami interesu wzajemnego, nie ma powodu, by etyka służyła wyłącznie marginesowi przypadków bezinteresownych. W miejsce rygorystyki proponuje się tedy koncepcję mniej ambitną, ale za to z szansami na powszechność w użyciu, mianowicie regulę uczciwości wzajemnych odniesień. Uczciwość ta może być oparta na wymogu ekwiwalencji czynu względem nagrody lub kary albo szerszej: na wartości sprawiedliwego osądu (skądinąd niezależnie od stosowanych miar, obiektywnych bądź konwencjonalnych).

Możliwe jest, oczywiście, także stanowisko trzecie, pośrednie, polegające na tym, że etyczny wymiar postępków stanowi swoisty naddatek do innego typu zobowiązania, na przykład zawodowego lub prawnego. Możesz tedy pobrać należną zapłatę (np. wynikłą z umowy o pracę), ale zarazem masz prawo oczekiwać oprócz tego osobnej oceny moralnej za intencję, za specjalny stosunek emocjonalny, za nadzwyczajne staranie, za efekt niewspółmierny do twego zaangażowania etc. Idąc jeszcze dalej, powiemy nawet, iż za dodatni moralnie uznamy taki czyn, którego dokonałbyś tak czy inaczej, a więc niezależnie od zapłaty lub nagrody, choć jeśli ta zo-

stała ci obiecana lub przyznana po fakcie, nie będziesz wzdragał się przed jej przyjęciem. W tym ujęciu zostaje całkowicie usunięty czynnik przyczynowo-skutkowy między czynem a zapłatą. Jak się wydaje, ta ostatnia przestaje być jakimkolwiek istotnym motywem działania, a jest jedynie okolicznością towarzyszącą, rzekłbym, z innego porządku rodem. Mamy wtedy do czynienia z bardziej skomplikowanym zestawem etycznie ważących właściwości sytuacji. Osobnej waloryzacji podlega czysty, swoiście bezinteresowny składnik postępowania (abstrahowany od ekwiwalentu), osobnej zaś stosunek do zobowiązania zawodowego, w przypadku którego interesuje nas pytanie, czy pieniądze zostały zarobione uczciwie i godziwie. Niewykluczone, iż to trzecie, kompromisowe stanowisko ma największe możliwości, by we właściwy sposób opisać i unormować podległe sobie dziedziny życia.

Dylematy powyższe towarzyszą, jak wiadomo, wszystkim bez mała koleksom tzw. etyk zawodowych. Nie są wolni od nich ani lekarze, ani nauczyciele, ani świat nauki, ani środowisko biznesu, sztuki czy struktur bezpieczeństwa publicznego. Od czasu, kiedy sport stał się konstrukcją usług profesjonalnych, także i on stanął przed koniecznością nowego samookreślenia etycznego, obejmującego tradycyjny obszar bezinteresowności odniesień, ale — równie wyraziście — stosunkowo świeże dla siebie doświadczenia z terenu spotkań z pieniądzem. Nie ma dziś sensu wylewać łez żalu za utraconą niewinnością stadionu. Istnieje natomiast potrzeba, by niezależnie od żywiołowych procesów samoregulujących (których mocy sprawczej nie wolno nie doceniać), wystąpić z dojrzałą refleksją teoretyczną i podjąć trud świadomego, racjonalnego rozpoznania sytuacji i ustalenia etycznych powinności dla tego nowego sportu.

Zasilanie sportu: źródła, metody i cele

Z wyjątkiem samowystarczalnego, arystokratycznego marginesu sprzed epoki Coubertina, sport zawsze potrzebował dotacji. Pierwsze Igrzyska Olimpijskie mogły się odbyć dzięki hojności prywatnych entuzjastów i ryzykownym decyzjom przyjaznych rządów. Rzecz jasna, istnieją dyscypliny relatywnie tanie w rodzaju biegów po bezdrożach, ale już przygotowanie bieżni, rzutni czy meczu w piłkę wymaga odpowiednich nakładów. O hobbystyce, żeglarskim, szermierce, nie mówiąc o dyscyplinach samochodowych lub lotniczych, nawet nie warto się rozwodzić. W amatorskiej prehistorii często rolę mecenasów odgrywali sami zawodnicy i ich rodziny, przed podjęciem wysiłku czysto sportowego przygotowując — za darmo, bo „dla siebie” — teren do zawodów (boisko), rekwizyty (piłkę) czy stroje. Odżywianie i podróże na zawody także były opłacane przez samych sportowców, a standardowe na-

grody za zwycięstwa (medale, puchary i dyplomy) pochodziły na ogół z zasiłania wewnętrznego (dlatego takie były tanie). Kluby sportowe to z zasady stowarzyszenia samych sportsmenów, utrzymywane ze składek własnych. Do mitów należy zatem pogląd, iż mógł istnieć sport w ogóle bez pieniędzy. Prawdą jest natomiast to, że na etapie niskich wymagań i niskiego poziomu, środków finansowych było niewiele, a lwia ich część mogła pochodzić z samofinansowania się amatorów.

Sport szybko odkrył swą atrakcyjność jako specjalna forma widowiska publicznego. Obok bezinteresownego ofiarowania swych uroków przypadkowym gapiom, przeszedł na szczybel widowiskowości zorganizowanej, w konsekwencji zaś sprzedawanej jako towar na rynku usług, obok z dawna znanych takich imprez artystycznych i ludycznych, jak teatr, kino, cyrk, lunapark czy koncerty muzyczne. Trwają wciąż spory co do procentowych udziałów publiczności w utrzymywaniu sportu widowiskowego (zwanego potem częściej „wyczynowym”); nawet w przypadku najbardziej kasowych dyscyplin, z piłką nożną na czele, istnieją wszak uzasadnione wątpliwości co do szans na samowystarczalność. Pytanie, czy godzi się, aby handlować obrazem sportu i sportowca, niemal od początku zostało przesądzone pozytywnie. Przy stadionach i halach widoczne i oficjalne miejsce zajmowały zawsze okienka kas, po prostu. Jak wielkie zbierano sumy i na co były przeznaczane w kolejnych etapach dziejów sportu — to zupełnie inna sprawa. Być może, chodziło czasem tylko o to, by zachować przyzwoitą równowagę. Rzecz w tym mianowicie, że sport nie musi zarabiać na swych kibicach, ale też nie powinien do nich dopłacać, organizując uciechę za darmo.

Zasadniczym źródłem zasilania zewnętrznego stało się w pewnej fazie państwo, a także jego agendy oraz inne szczeble organizacji politycznej i gospodarczej społeczeństwa. Wiele było powodów takiej hojności. Pierwszy to wzgląd prestiżowy. Państwa i miasta na skalę międzynarodową, regiony, branże i zakłady na skalę krajową poprzez sport prezentowały swą obecność, sprawność i siłę. Sport w pewnym więc sensie czerpał pieniądze z licznych funduszy reprezentacyjnych, pozostających w dyspozycji władz, opłacając się stanem gotowości do służby publicznej. Klub i sportowiec był zobowiązany do stałej obrony tzw. barw (państwa, miasta, klubu). Poza względami ideowymi, jasne było dla wszystkich, że sport kosztuje i ktoś, kto zań płaci ma prawo żądać odpłaty.

Innym ważnym powodem hojności wobec sportu stała się ujawniona przezeń instrumentalna zdolność do sprostania różnym, specyficznym wartościom, preferowanym przez politykę, oświatę i kulturę. W szczególności sport ulepszał sprawność, zdrowie i tężyznę (zwłaszcza młodzieży), warto więc było doń dopłacać z budżetu wojskowego czy medycznego. Nieźle wychowywał — opłacalne stało się przerzucanie części środków ze szkół do drużyn sportowych. Wreszcie, formował pozytywne więzi społeczne i re-

gulował postawy. Ze spokojnym sumieniem przeznaczano tedy na sport fundusze, które straciłyby mniej skutecznie inne dziedziny organizacji społeczeństwa i typy kultury. Choć nigdy nikt naprawdę nie podsumował korzyści, jakie przyniósł rozwijający się sport 20 wieku, to ogromna propaganda wokół jego roli, jak też intuicyjne, emocjonalne przeświadczenia o doniosłości wychowawczej ćwiczeń i imprez stadionowych, pozwoliły nasycić machinę sportu ogromnymi, do dziś nie policzonymi sumami w skali globu.

Działo się to wszystko na długo przed epoką komercjalizacji i wkroczenia na ten teren czynnika jawnie ekonomicznego. Sport tamtej, jak to mówią, „czystej”, nie skomercjalizowanej epoki był przez pieniądź dokładnie spenetrowany, choć przede wszystkim nauczył się brać, mniej dbając o drugą stronę bilansu, czyli o d d a w a ć w określonej formie. Dotyczy to reguł w zasadzie ponadustrojowych, aczkolwiek nie ma powodu ukrywać, iż znacznie łatwiej żyło się sportowi w krajach prowadzących politykę scentralizowanej władzy, w tym w państwach bloku komunistycznego i dawnych faszystowskich oraz w mocarstwach kapitalistycznych o silnych ambicjach nacjonalnych i przywódczych. Problemy moralne tamtego okresu, a raczej tamtego typu sportu, także nadają się do wnikliwych analiz krytycznych. Struktura sportu nie była wolna od rozlicznych nacisków psujących jej żywą tkankę, a o formach demoralizacji w kręgach działaczy, trenerów i samych sportowców możnaby niejedno rzec, jak w ogóle o całej grzesznej naturze ludzkiej.

Demon kupiectwa

Komercjalizacja sportu, o której tak często napomykają publicyści i moralści, nie doczekała się — jako zjawisko — rzetelnej analizy badawczej. Nie zawsze też dokładnie wiadomo, o co faktycznie chodzi, kiedy przywołujemy ducha handlu, kupiectwa, rynku i wszelkich, różnorodnych form komercji w celu wyjaśnienia współczesnych procesów w sporcie i wokół niego. Zakłada się przede wszystkim, że ów demon stanowić ma zagrożenie dla istoty sportu („czystego”), toteż należy rozpoznać jego naturę w kontekście przeciwieństw wobec olimpijskich ideałów. Sport przeżarty przez komercję ma, wedle tego założenia, stanowić jedną z najpoważniejszych przyczyn kryzysu moralnego, a także zapowiedź prawdopodobnego upadku sportu w ogóle. Komercjalizacja jest sprzeczna z esencją sportu, toteż obrona przed nią, jest najprostsza metodą terapii i umocnienia sportu na przyszłość.

Aby odpowiedzieć na takie zarzuty, trzeba oczywiście wpierw zrozumieć sens i konsekwencje zachodzących przemian komercjalizacyjnych. Otóż, prawdą jest, że w ostatnich 30 latach nastąpił gwałtowny przeskok jakościowy w stosunkach między sportem a pieniądzem. Mówiąc najdosadniej, jeśli dawniej sport w s y s a ł d o t a c j e i co najwyżej rodził niezdrowe stosunki

w dystrybucji wewnętrznej (np. pseudoamatorstwo, nieuzasadnione kominy płacowe w niektórych dyscyplinach, niejawność buchalterii, brak bilansów w zakresie koszty–efekty), to obecnie stał się terenem jawnej cyrkulacji pieniądza, a co najważniejsze, potrafi samodzielnie rodzić pieniądze.

W pierwszej połowie 20 wieku niezwykłą rolę sportu odkryli politycy; acz nie rozstrzygnięty jest spór, czy dokonało się to już w 1912 roku za sprawą Szwecji, czy też dopiero w 1936, w ślad za inwencją hitlerowskich Niemiec. W drugiej połowie tego samego stulecia nastąpił kolejny akt ataku na sport, przypuszczony tym razem przez chciwą zysku ekonomikę, wietrzącą spore łupy w penetracji potężnej już wówczas instytucji światowego wyczynu.

Trudno wskazać na punkt zwrotny w biegu akcji. Być może stara epoka skończyła się symbolicznie wraz z odejściem upartego maniaka amatorstwa olimpijskiego Avery'ego Brundage'a, albo dopiero wkroczyła śmiało na widok publiczny wraz z markizem Samaranchem. Faktem jest, że to on oficjalnie uznał, iż pradawnym i nieco zwietrzałym ideałom nic nie przeszkodzi, że sport — olimpijski, a jakże — stanie się po pierwsze, wyspecjalizowanym źródłem interesów, a potem, po drugie, sam przekształci się w osobną branżę światowego biznesu, *nota bene* nader bezpieczną i wysoce rentowną. Międzynarodowy Komitet Olimpijski miał się stać, i stał się, instytucją-koncernem, prowadzącą samodzielne działania gospodarcze, ponadto nadzorującą sieć podległych sobie, choć dość samodzielnych jednostek, można by rzec: specjalistycznych lub filialnych, występujących pod szyldem Stowarzyszeń Związków Sportowych oraz Narodowych Komitetów Olimpijskich.

Ujęcie w skali makroekonomicznej i makroorganizacyjnej splata się w jedną całość z perspektywą średniego zasięgu oraz z nieprzeliczalnym ogromem mikroprocesów o podobnym znaczeniu. Można zatem patrzeć na podobne, a czasem wręcz identyczne zjawiska raz poprzez pryzmat związków MKOl z najpotężniejszymi globalnymi koncernami, bankami i stacjami TV, a także przez pryzmat relacji najsilniejszych federacji branżowych i narodowych z podobnymi lub nieco mniejszymi potentatami (albo filiami superpotęg). Innym razem warto proces komercjalizacji obejrzeć poprzez spłot układow między klubami czy zrzeszeniami a biznesem. Kiedy indziej, warto przyjrzeć się mikrozwysławiskom sportowo-finansowym, docierającym aż do poziomu każdego zawodnika, który prowadzi gospodarczą grę na własną rękę, względnie — coraz częściej — z użyciem wyspecjalizowanych doradców, managerów i prawników.

Wielostronne spojrzenie pozwala uniknąć błędu subiektywizmu i aprioryzmu w ocenach. Prawdą jest, że komercjalizacja sportu „od góry” mogła rodzić określone konsekwencje na szczeblach pośrednich i odbić się na postawach zawodników i trenerów. Z drugiej jednak strony warto zauważyć, że

to raczej ilość przechodzi w jakość, a nie na odwrót. Rzecz jasna, chodzi tu o trudną do oszacowania i niemożliwą do opanowania liczbę przypadków zrywania z dawnym „niehandlowym” sportem, a więc niezdolnością do utrzymania zasad, których nie ma) nikt przytomny nie przestrzegął. Lepiej jest wtedy — głosi realizm normatywny — zmienić jakość norm, dostosowując je mniej więcej swobodnie do niepisanych, a nowych reguł stanu faktycznego.

Inwazja pieniądza

Wkroczenie pieniądza na teren sportu stało się faktem, być może nieodwracalnym, przynajmniej w zakresie najbardziej widowiskowego sportu wyczynowego (show-sportu). Proces ten przebiegał zrazu stopniowo, nieopatrzenie, zrazu z zastosowaniem subtelnego niemy-bezinteresownego mecenatu szerokiego gestu, potem z coraz większą jawnością i szczerością co do zobowiązań wzajemnych, jak w zwykłych interesach. Sport dotowany zaczynał smakować lepiej, niż ubogi i samowystarczalny, toteż po pewnym czasie coraz bardziej potężne strumienie zasilania musiały zmienić strukturę esencjalną klubów, drużyn, organizatorów i dusze samych zawodników. Pieniądże były być traktowane jak konieczność i normalność, nadając nowy kształt rywalizacji oraz motywacji samorealizacyjnej. Rybka połknęła haczyk. Nieźle opłacani sportowcy i szkoleniowcy, jeśli chcieli nadal korzystać ze wsparcia, musieli zaakceptować warunki postawione im przez sponsorów.

O finansach państwowych była już mowa; na ogół obracają się one wokół celów prestiżowych i symbolicznych. Płaci się za medal, miejsce w rankingu, za medialny błysk narodowej dumy. Nie są to bynajmniej środki ubogie, przeciwnie, tradycjoniści bywają zaskoczeni ich rozmachem, a nawet rozrzutnością. Takie są dziś z zasady budżety narodowych Komitetów Olimpijskich, przeznaczone na przygotowanie reprezentacyjnych ekip oraz na nagrody dla triumfatorów. Z niewielkimi wyjątkami — uzupełnianymi dotacjami MKOl — realizują one wszędzie w świecie wartość hojności. Niektóre kraje, w tym ostatnio Polska, ustawowo zapewniły swym olimpijskim medalistom dożywotnie państwowe renty. Relacja pomiędzy mecenasem a sportem zachowuje tutaj wszakże wszelkie zasady partnerstwa wzajemnego, zazwyczaj z poszanowaniem sportowej autonomii.

Znacznie ważniejsze i ciekawsze zjawiska zachodzą w kontaktach ze sponsoringiem kapitałowym, zarówno prywatnym, jak i państwowym. Chodzi tu o wszelkie instytucje gospodarcze — przedsiębiorstwa produkcyjne, firmy handlowe i usługowe, media oraz banki, działające zgodnie z prawem i równie legalnie układające swoje kontakty ze spor-

tem. Wkroczenie do sportu na nowych, komercyjnych zasadach dokonuje się z zachowaniem reguł ekonomicznych, a więc na podstawie kalkulacji zysków, jakie może i powinien przynieść mecenat. Nie chodzi tylko o korzyści bezpośrednie i szybkie, ale o długofalową politykę w zakresie reklamy towarów czy zwolnień od podatków, przede wszystkim jednak o budowanie wizerunku firmy. Nie ma tu w ogóle mowy o miłości do sportu i jego mistrzów (chyba, że na użytek naiwnej publiczności), obowiązuje bowiem chłodna rachuba, z jednoznaczną konkluzją: wejście w sport musi być opłacalne.

Rzecz prosta, nie może się to nie odbić na jakości wzajemnych odniesień, zwłaszcza w radykalnym osłabieniu pozycji agend i ludzi sportu. Jeśli nie chcemy ponieść strat, lecz odzyskać z nawiązką włożony w sport kapitał, musimy ofiarobiorcę poddać odpowiedniej kontroli krótkiego, średniego i długiego zasięgu, stawiając mu zadania i sukcesywnie z nich rozliczając. Organizacja sportowa (na przykład klub) musi się z pokorą poddać temu dyktatorowi, w przeciwnym razie zostaje porzucona przez dobroczyńcę, czyli kompletnie unicestwiona na rynku sportowym. Wobec możliwych, realnych zagrożeń najbezpieczniejsza dla obu stron bywa fuzja organizacyjnie-personalna. Formalne prezesury powierza się tedy najhjojniejszym mecenasom. Kluby i drużyny stają się swoistymi, wyspecjalizowanymi filiami firm sponsorujących, zaś sami sportowcy przekształcają się w ich siłę najemną, podporządkowaną niekiedy bez reszty woli lub kaprysom zbiorowych i indywidualnych właścicieli kart zawodniczych. Rzecz ciekawa, na obszarze skomercjalizowanego sportu powróciły rozwiązania, wypróbowane w epoce feudalizmu. Za opiekę możnego pana płaci się po prostu zniewoleniem, u zarania — dobrowolnym.

Komercjalizacja z zasilaniem zewnętrznym powoduje szereg następstw, rozmaitego zresztą rodzaju i wartości. Gwoli sprawiedliwości trzeba wskazać na czynniki pozytywne, zwłaszcza na wprowadzenie do sportu reguł porządku, myślenia perspektywicznego oraz generalnie gospodarskiego stosunku do ludzi i mienia. Im wyższe wymagania organizacyjne stawia się klubowi, tym bardziej racjonalizuje się jego struktura. Im jaśniej stawia się problem *iunctim* między wynikiem a dochodem zawodnika, tym lepiej łączy on motywację ambicjonalną (czysto sportową) z finansową, też przecież istotną. Istnieje zapewne związek między poziomem ładu w firmie sponsorującej oraz stopniem kultury profesjonalnej jej właścicieli a wymaganiami wobec sportowego partnera. Na ogół dobrze prosperujące, profesjonalnie zorganizowane instytucje sportowe przejmują wiele dodatnich cech swych finansowych właścicieli i darczyńców. Bałagan w sporcie oznacza z kolei, że jego sponsorzy to także amatorzy w zarządzaniu biznesem.

Gdy mowa o wejściu pieniądza do sportu, warto wspomnieć, że obok zasilania legalnego, istnieje zjawisko wykorzystania na tym obszarze tzw. brud-

nego pieniądza pochodzącego ze ściganych prawem źródeł: rozboju, malswersacji, przemytu, wymuszeń, niedozwolonych rodzajów produkcji i usług, łapówek etc. Próby wczepiania się w sport brudnych, mafijnych pieniędzy występowały w wielu krajach o słabym, rozchwianym systemie prawnie-państwowym. Nie omijają też Europy, w ostatnim 10-leciu zapewne nasilają się w krajach przechodzących okres kryzysogennej transformacji ustrojowej. Ucieczka pieniądza w sport nie zawsze oznacza trwały kontrakt; w przypadkach tzw. prania brudnych pieniędzy częściej idzie o efekt doraźny, na ogół w przyspieszonym cyklu: mecenat-szybki zysk-szybkie wyjście ze sportu. Liczne afery owych sezonowych, rzekomych dobroczyńców owocowały zwykle, niestety, spektakularnym upadkiem sponsorowanych przez nich klubów i organizacji sportowych. Czy sport nie powinien ustrzec się przed przyjmowaniem na siebie odium moralnej dwuznaczności z takiego partnerstwa? Zapewne tak, aczkolwiek on sam w swej obrażonej niewinności powoływał się wtedy na zasadę, iż głodny nie odmawia prawa do wsparcia nawet łajdakowi i zbrodniarzowi.

Bilansowanie uczciwości

Wraz z epoką komercjalizacji do sportu przechodzą składniki etosu pracy, etyki biznesu i dobrych obyczajów w dziedzinie przedsiębiorczości. Reguły bezinteresownej spontaniczności, charakterystycznej dla życia „w ogóle”, a na pewno dla jej aspektu ludycznego, ustępują miejsca bardziej surowym nakazom obowiązku. Zawodnik musi się rozliczyć z pracodawcą (i wzajemnie), z trenerem, o którego pozycję zabiega własnym wynikiem, z kolegami (zwłaszcza w przypadku dyscyplin zespołowych), a także ustalić etyczne kanony rywalizacji z przeciwnikami i ich ekipami. Kwestia uczciwości w grze, charakterystyczna dla tradycyjnego sportu amatorskiego (rycerskiego), poddana zostaje ostrej weryfikacji poprzez inne wartości, przede wszystkim ekonomiczne. Sportowiec musi rozstrzygnąć w sumieniu dylemat: czy lepiej być uczciwym i przegrać, czy też popełnić faul i zdobyć zwycięstwo, notabene znacznie wyżej opłacane, niż najbardziej szlachetna porażka, obdarzona dyplomem pocieszenia („Fair Play”). Decyzję tę podejmuje nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu wszystkich, uzależnionych od jego woli kolegów z drużyny i wszystkich zaangażowanych osób (trenerów, działaczy, lekarzy, samych sponsorów). Strzelić zwycięską bramkę ręką, czy też powstrzymać się przed oszustwem? Przyznać się do naruszenia przepisów, czy świadomie udawać niewiniątka? Chociaż na te pytania etyka ma nadal jednoznaczną odpowiedź w teorii, trzeba przyznać, iż w praktyce wielkich pokus pieniężnych cnota kosztuje niepomiernie drogo, niewykluczone, iż przekraczając możliwości przeciętnego człowieka.

Maradona przyznał się dopiero po latach do świadomego oszustwa w sprawie słynnej bramki strzelonej Anglikom w 1986 (uderzenie ręką Argentyńczyka widział cały świat, oczywiście, prócz sędziego). Presja narodowa i morale zespołu były wszak przeniknięte żądzą sukcesu nie tyle „za wszelką cenę”, ile za cenę wymiennie wysokiej premii. Argentynie bynajmniej nie było wstyd, nawet dziwiono się tu i ówdzie, że moralisci wyciągają stare, niemodne argumenty z epoki honoru, a sprzed ery pieniądza. Warto dodać, że kilka lat potem polski napastnik Furtok dokonał identycznego wyczynu w eliminacyjnym meczu z San Marino. W tej sytuacji polski trener nie tylko nie potępił kłamstwa swego gracza, lecz na ogół wszyscy byli zadowoleni, że tym brzydkim sposobem udało się zdobyć planowane i „należne” punkty (mecz skończył się wynikiem 1 : 0).

Początek sportu skomercjalizowanego łączy się nierozzerwalnie z pojawieniem się na szeroką skalę tzw. faulu taktycznego. Nie przestając być sportowym przestępstwem, czy mówiąc wprost: naruszeniem esencjalnych zasad sportu, faul „taktyczny” zyskał pozasportowe usprawiedliwienie poprzez ciche odwołanie się do pozasportowej, rzekomej relatywnie „wyższej konieczności”. Wolno mianowicie grać nieuczciwie wtedy, kiedy w ten sposób zyskuje się dostęp do innych wartości (przede wszystkim dóbr materialnych dla siebie, dla kolegów i ich rodzin). Komerccjalizacja nie jest w tej kwestii wyłącznym winowajcą, ale na pewno głównym.

Grzechy przeciw uczciwości — popełniane na poziomie jednostek — to jeden z najprzykrzejszych objawów komercjalizacyjnej choroby. Żądanie ich usprawiedliwienia, a więc de facto próby co najmniej częściowego wykluczenia etyki ze sportu, to naturalny efekt aprobaty dla gry o sukces bez zasad i hamulców. Najbardziej niebezpieczną przemianą okazuje się jednak w rezultacie akcja przejmowania i ubezwłasnowolniania sportu poprzez nadawanie mu statusu biznesu czystego, czyli swoistej odmiany interesu, z jemu przysługującymi regułami walki rynkowej. Uczestnictwo w tak przeobrażonym sporcie wyklucza — jako dysfunkcjonalne — wszelkie zachowania wedle starych zasad, zmuszając tym samym ogół uczestników tej nowej zabawy pod starym szyldem (zawodników, trenerów, lekarzy) do przyswojenia sobie odmiennych form i norm, dotąd w sporcie nieobecnych. Skrajnym przypadkiem tej tendencji staje się totalne podporządkowanie sportu pieniądzwowi, a więc nie tylko nieodwołalna utrata czci, lecz po prostu a u t o n o m i i.

Sport wolny czy sprzedajny?

Epoka amatorstwa w zasadzie dobiegła kresu. Proces ten wyznaczyła logika rozwoju samego sportu, po pierwsze, żądając wciąż nowych rekordów i przekraczania pułapów doskonałości, a po wtóre, spełnia-

jąc powszechne pragnienie oglądania ciągle nowych widowisk o stale rosnącej atrakcyjności. Aby temu sprostać, sportowiec musiał stać się zawodowcem, a im wybitniejszy profesjonalista, tym większych mu trzeba dostarczać środków. Nie inaczej rzecz się ma z przygotowaniem infrastruktury i oprawy imprez. Organizacja Igrzysk Olimpijskich już dziś się stała przedsięwzięciem na skalę państwowych budżetów, i to tylko zamożnych państw. Coraz wyraźniej rysuje się pozycja sportu jako odrębnej dziedziny zarówno kultury, jak i gospodarki, o widocznych znamionach dobra luksusowego.

Problem zasadniczy polega wszak na tym, czy uda się zahamować tendencję degradującą sport (by nie rzecz alienacyjną) do rangi medium innych, pozasportowych sił. Pytanie dotyczy zatem kwestii, czy utrzyma się wówczas czysty sport — jako sport po prostu, czy też ulegnie on do tego stopnia naciskom, że utraci całkowicie swój sportowy charakter, przeobrażając się w swoiście parasportowe aranżacje spotkań gladiatorów o wyreżyserowanej strategii i finalnych efektach. Sport stanie się w najlepszym razie mieszaniną teatru, cyrku i estrady, rzecz jasna z przewagą popisów cielesnych, acz w ramach udawanej dramaturgii wydarzeń. Takie pograniczne formy parasportowe już istnieją i dobrze się sprzedają. Nie jest wykluczone, iż szereg dyscyplin, uchodzących za względnie „czyste” (w aspekcie sportowym), również ma niejawni charakter parasportowy (podejrzewać można o to organizację boksu zawodowego).

Proces obezwładnienia sportu przebiega na wielu piętach. Najbardziej widoczne są wydarzenia skandaliczne, bulwersujące oficjalne gremia i opinię publiczną. Polegają one zazwyczaj albo na przekupstwie sędziów lub rywali, albo na zastosowaniu wielce kosztownego, dyskretnego (słabo wykrywalnego) dopingu organizmów własnych mistrzów. Ten temat jest stosunkowo najlepiej znany. Bywa on także obecny w analizach etycznych. Mniej widoczne, a przez to rzadziej opisywane przez teorię, są inne, bardziej przemyślane próby zastąpienia zasad sportu, perswazyjną mocą pieniądza.

Należy tutaj zapewne z mowa o możliwych w ukartowaniu przebiegu wydarzeń, a nawet w konstruowaniu list wyników. Takie przypadki zdarzają się w różnych dyscyplinach — od kolarstwa po futbol — i z różną głębokością ingerencji. Jest to przestępstwo trudne do uchwycenia pod względem dowodliwości prawnej, na pewno jednak należy do najcięższych, najbardziej demoralizujących wykroczeń moralnych, obejmując swymi mackami zarówno oszukujących, jak i poszkodowanych (oszukiwanych). Często mamy do czynienia nie tylko z krzywdą „poznawczą”, ale i materialną (np. w pozasportowym układaniu wyników w totalizatorze).

Innym przejawem jest reżyserowanie rezultatów finezyjną metodą wzmacniania jednych drużyn przez kupno wybitnych zawodników (a tym samym osłabiania rywali na drodze wyprzedaży aktywów). Ten niewinny — zdawałoby się — proceder stanowi dzisiaj podstawowy sposób przybliżania sukcesu

su dla danych barw (narodowych lub klubowych). Stał się on normą w popularnych grach zespołowych, choć coraz częściej metoda „medalu przez zakup przyszłego medalisty” przenoszona jest na dziedziny sportów indywidualnych. Sport nie stał się wszędzie — na szczęście — własną autoparodią, czyli fingowaniem wyników, ale w misternym wykorzystywaniu mocy rachunku prawdopodobieństwa jest on tego stanu bliski. Z góry przecież można przewidzieć, jakie zespoły zagrają w Lidze Mistrzów, mianowicie tylko te, które były tak zamożne, że zaopatrzyły się w najwybitniejszych graczy świata. Nie ma tu oszustwa bezpośredniego, jesteśmy wszak niedalecy od podejrzania, iż — pomimo najzaciętszych walk sportowych na boisku — tabela została z góry spreparowana przez potęgę pieniądza.

Wykroczeniem najcięższym moralnie jest z pewnością uprzedmiotowienie człowieka sportu, to znaczy odebranie mu podstawowych, ludzkich uprawnień podmiotowych i skierowanie jego praw tylko do wąskiego kręgu szczegółowych zadań technicznych w bezpośredniej walce. Sportowiec nie przestaje mieć wpływu na to, jak konkretnie zechce kopnąć piłkę, wyprowadzić cios i którą ręką wykonać rzut do kosza. Nie ma natomiast prawa wyrokować czy, gdzie, kiedy i z kim ma spełniać swe powinności zawodnicze, osaczony nie tylko przez specjalne przepisy (nieco rozluźnione w Europie po słynnej skardze Holendra Bosmana), ale przez kokon zależności ekonomicznych, notabene wedle pretensji całkowicie uzurpatorskich; w żadnej innej dziedzinie życia nikt nie wysuwa roszczeń wobec osobników święcących sukcesy (jako ekwiwalent za „szkolenie” lub „dożywanie”). Czy dałoby się pomyśleć, że oto jakaś szkoła czy uniwersytet przedstawia pretensje do udziału w zyskach lub przywilejów zdobytych przez swych wychowanków?

Odzyskanie podmiotowości oznacza z reguły sponsorską rezygnację z dotowania nieposłusznego zuchwalca, pokora nagradzana jest zaś sownie, na ogół do końca kariery. W skrajnych przypadkach dochodzi do tego, że właściciel „karty zawodniczej” pozwala sobie dyktować przeciw komu i na jakim poziomie ma zagrać jego „niewolnik” (casus Romanowski-Podbroźny). Traktowanie człowieka jak przedmiotu — niezależnie od innych okoliczności (np. wysokości gaży) — stanowi tymczasem naruszenie fundamentalnych zasad moralnych (żądających uznania pełnego człowieczeństwa bliźniego „jak siebie samego”). Niewykluczone, iż w enklawie sportu mamy do czynienia z systematycznym podważaniem praw człowieka na rzecz niewzruszonych praw pieniądza do wolności niemal absolutnej. Konsekwencją uprzedmiotowienia sportowców (także trenerów, operacyjnych managerów średniego i niższego szczebla, lekarzy, personelu pomocniczego) stało się zjawisko handlu sportem i zawodnikiem. Sprzedaż i kupno imprezy, wizerunku klubu czy państwa, znaków i symboli, miejsk reklamowych i czasu ich wykorzystania, przede wszystkim zaś handel

żywą siłą roboczą — to nieodłączne cechy sportu epoki komercjalizacji. Jak podkreślałem wcześniej, ekonomizacja tej dziedziny nie jest niczym nowym i nadzwyczajnym, ani też nie naruszającym — sama z siebie — istoty sportu, rzecz w tym jednakże czy zostaną zachowane właściwe proporcje, to znaczy, czy sport zdoła uchronić swoją niepodległość. Sport zniewolony nie jest w ogóle sportem, tracąc bowiem czystość w podporządkowaniu się prawom i decyzjom z zewnątrz generowanym, odrzuca własne, konstytutywne właściwości. Nie bez powodu rozsądny, działający długofalowo biznes, powstrzymuje się od nadmiernego ingerowania, dając strukturze sportowej wystarczający zakres swobody i podmiotowej autonomii, po to głównie, aby nie powstała sytuacja, że oto w nadmiarze czulej opieki uduszona zastanie kura, znosząca złote jajka. Interes na sporcie można bowiem zrobić świetny, pod warunkiem wszakże, iż on sam nie zostanie po drodze zlikwidowany (co często następuje w wyniku akcji ścisłego podporządkowywania zespołów i indywidualistów i sportowych strukturom i wymogom pieniądza).

*

*

*

Czysty pieniądz potrzebuje możliwie jak najczystszego, jak najbardziej samodzielnego sportu. Nie tylko w intencjach i deklaracjach, ale w relacjach rzeczywistych. Nieczyste intencje agresywnego, bezczelnego i brudnego w działaniu pieniądza niszczy sport w każdym jego wymiarze: najpierw ideowym i moralnym, potem jak najbardziej realnym, aż do unicestwienia włącznie. Czy sport zdoła się obronić przed pokusą? Czy pieniądz potrafi powstrzymać się przed nadmierną ekspansją? Wiele może pomóc tutaj prawo (na przykład całkowity zakaz reklamy na Igrzyskach Olimpijskich). Jeszcze więcej solidarność etyczna ludzi i instytucji sportu.

Maria Zowisto

AWF Kraków

POTLACZ WSPÓŁCZESNYCH STADIONÓW — POMIĘDZY ETOSEM MOCY A MAGIĄ PIENIĄDZA

Sam „pęd do nabywania”, „dążenia do zysku”, do zysku pieniężnego, możliwe jak najwyższego [...] Dążenie takie istniało i istnieje wśród kelnerów, lekarzy, woźniców, artystów, kokot, sprzedajnych urzędników, żołnierzy, bandytów, krzyżowców, klientów jakiejś gry, żebraków. Można powiedzieć: istnieje ono wśród *all sorts of men*, we wszystkich epokach i zakątkach świata.

Max Weber

[...] przyciskam do siebie tę rzecz, która może zostanie mi wydartą, usiłuję rozpaczliwie wcielić ją w siebie, utworzyć wraz z nią jedyną nierozzerwalną całość. Rozpaczliwie, nadaremnie...

Gabriel Marcel

Historia pieniądza jest wymowną historią człowieka, jego twórcy i użytkownika. To historia moralnych przywar i cnót, wielkich namiętności kryjących się zarówno za nieskrępowanym hedonistycznym użyciem, jak i chwalebny nakazem ascezy. Ta historia jest dziejami „politycznego zwierzęcia” wyposażonego w *logos* (Arystoteles), rozum i mowę, istoty kalkulującej i komunikującej się. Pieniądz to wyrafinowany wynalazek tej istoty, medium służące wymianie i obiektywnej ocenie, które stoi w jednym szeregu z językiem, symboliczną wyobraźnią, abstrakcyjnymi operacjami umysłu matematycznego. Ale — i możemy się tutaj powołać choćby na Georga Simmla, chociaż w tym miejscu autorytet filozofa i socjologa, autora obszernego traktatu *Filozofia pieniądza*, wcale nie jest konieczny, by potwierdzić truizm — historia pieniądza jest zapisem nie tylko subtelnych *racujących* zdolności ludzkiego intelektu, ale nade wszystko egoistycznego *wyrachowania*¹. Zatem dzieje pieniądza to także ludzkie dzieje wojen, zdrad, fałszerstwa, zachłannej akumulacji, krajobrazu, którego tło tak często bywa krwawe.

¹ G. Simmel, *Filozofia pieniądza*, tł. A. Przyłębski, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1997, s. 418, gdzie czytamy: „Ta odmierzająca, odważająca, rachunkowo ścisła istota nowoczesności jest najczystsza postacią jej intelektualizmu, który naturalnie pozwala, by i tu



Filozofowie nie rozważali nigdy ludzkiej aktywności ekonomicznej w odebraniu od moralnych fundamentów, szukali dla niej właściwego uzasadnienia czy to utylitarne, czy mieszczące się w tradycji cnoty i sprawiedliwości społecznej. Arystoteles nazywa tych, którzy utożsamiają szczęście z materialnym dobrobytem „niewykształconym ogółem”, św. Augustyn także dążenie określa mianem *mira vanitate* (bezmierne zaślepienie), Kant godność człowieka widział w autonomii wyborów moralnych, wolności rozumu od wszelkiej materialnej determinacji, utylitaryści, którzy najbardziej skłonni byli popłacać hedonizmowi i egoizmowi człowieka, uzależniają dobry wybór od ogólnego rachunku szczęścia, uwzględniającego jak największą liczbę osób, a przyjemności ujmują w hierarchie: Mill uważał, iż lepiej być niezadowolonym Sokratesem niż zadowolonym głupcem.

Zniewalająca atrakcyjność pieniądza łączy się w świadomości człowieka z jego mocą nabywczą i przekupną, czyni zeń fetysz dobrobytu i wszelkiej pomyślności o apotropaicznych mocach, które sięgają nawet poza grób. Jednym ze znaków absolutnej magii pieniądza jest obol wkładany w usta zmarłego — połyskujący krążek w ziejących niemotą ustach, którego blask zaćmiewa grzeszne długi zamkniętej biografii i grozę niebytu. To odpust za życie, łapówka wsuwana śmierci. Jak pisze Joe Cribb, autor ilustrowanej monografii *Pieniądze*:

Od najdawniejszych czasów monety odpędzały demony, ubezpieczały podróż zmarłych do świata cieni, mogły wyleczyć z chorób, chroniły w bitwie, niosły obietnicę nieustającej miłości².

Ileż intencji, sentymentów, roszczeń nagromadzonych wokół pieniądza! I ten podskórny, wstydlivy, acz umiejętnie racjonalizowany nurt historii człowieka — strumień pieniędzy sypanych w worki bez dna — bezmiar ludzkiej zachłanności! Pieniądz objawia Janusowe oblicze — z jednej strony widzimy jego symboliczne i utylitarne funkcje, z drugiej byt o wartości prawdziwie autotelicznej. Jest narzędziem nabywania towarów i towarem samym w sobie. W istocie jest to najdroższy towar na targowisku świata, przedmiot wypełnionej resentymentami kontemplacji i adoracji, fetysz życia powszedniego.³ Patrzą nań wszyscy. Jest bytem spektakularnym. Dlatego tak zrećźnie stowarzysza się z widowiskiem. To stowarzyszenie może być zaborcze.

ponad abstrakcyjną równością wyrosły elementy egoistyczne. Z subtelnym instynktownym zrozumieniem język uznaje za człowieka „wyrachowanego” kogoś, kto wyrachowany jest w sensie egoistycznym”. Pieniądz dla Simmla stanowi adekwatną formułę opisu bytu, który oparty jest na relacji wzajemności pomiędzy rzeczami.

² J. Cribb, *Pieniądze*, tł. M. Męclewska, B. Paszkiewicz, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1992, s. 24.

³ Marks wykazał pokrewieństwo religijnej alienacji, opisywanej wcześniej przez L. Feuerbacha, do fetyszyzmu towaru, pieniądza i kapitału. Oba zjawiska polegają na wyobcowaniu człowieka z jego własnej natury i przeniesieniu na zewnętrzny (obcy) przedmiot cech istotowo

Granice tej zaborczości opisuje Guy Debord w *Spoleczeństwie Spektaklu*, swoim intelektualnym manifestie, „mitycznej książce paryskiego maja” 1968 roku, ciągle aktualnej, bo objawiającej ostateczny, graniczny właśnie, wymiar zniewolenia przez ekonomię. Rozpisując motyw korelacji pieniądza i spektaklu na wielowątkową partyturę zagadnień wiedzy, sztuki, czasu, historii, ideologii, polityki Debord konstatuje:

Spektakl jest drugą stroną pieniądza: to ogólny i abstrakcyjny ekwiwalent wszystkich towarów⁴.

Czy jest to diagnoza naszego tylko stulecia? Ostre cięcie wiwisekcji anatomii XX-wiecznej kultury tropiącej jej mechanizmy represji?

Odpowiadając na to pytanie, przypomnijmy pewną antyczną filozoficzną parabolę, tak starą, jak sama filozofia. Centralnym obrazem są tutaj igrzyska greckie, które urastają do symbolu świata jako widowiska. Mówi Cyzero, relacjonując słowa Pitagorasa:

Życie ludzkie przypomina ów zjazd, który się odbywa z największą okazałością podczas uroczystych igrzysk Grecji. Albowiem podobnie jak jedni ubiegają się tam o sławę i zaszczytny wieniec, innych zaś sprowadza chęć zarobku i zysku na kupnie lub sprzedaży, a są też tacy i to chyba najszlachetniejsi, którzy nie szukają ani poklasku ani zysku, lecz przybyli po to, żeby zobaczyć i pilnie się przypatrzeć co i w jaki sposób się tam odbywa, tak samo i my przyszlismy do tego życia i świata jak gdyby z jakiegoś miasta na jakiś uroczysty zjazd, jedni by służyć sławie, inni pieniądзом, a rzadko zdarzają się i tacy, co za nic mają wszystko, gorliwie dociekając istoty rzeczy: tych on nazywa miłośnikami mądrości, to jest filozofami⁵.

Zjazd sportowców, kupców i filozofów, konglomerat etosu szlachectwa, męstwa i sławy, wartości merkantylnych i bezinteresownego umiłowania mądrości — oto czym jest życie! Oto czym jest sport! A czym w świecie sportu są pieniądze? Kupieckie kramy, dzisiaj wielkie korporacje finansowe, z obrzeży stadionów w glorii mecenasów jednego z największych kulturowych przedsięwzięć nowoczesności, jakim jest sport profesjonalny, wchodzi na środek stadionów. Zdają się władać wszystkim. Czy znaczy to, że sport współczesny jest już tylko Debordowskim spektaklem, światem nie bytu, lecz towaru? Obszarem doskonale zaktualizowanej alienacji i zniewolenia, o których pisali także Marks, Marcuse czy Fromm? Czy mądrość i etyczna więź uległy całkowitemu wykorzenieniu? Pytania te dotyczą nie tylko sportu, zdajemy sobie sprawę, iż dotyczą one kondycji całej kultury.

ludzkich, co w efekcie prowadzi do mistyfikacji świadomości („falszywa świadomość”) i świata. Zob. M. Skrzypek, *Rozwój fetyszyzmu od De Brossesa do Freuda* [W:] Ch. de Brosses, *O kulcie fetyszów*, tł. M. Skrzypek, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1992, s. XX–XXV.

⁴ G. Debord, *Spoleczeństwo Spektaklu*, tł. A. Ptaszkowska przy współpracy L. Brogowskiego, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998, s. 26.

⁵ M. T. Cicero, *Rozmowy tuskulańskie* [W:] M. T. Cicero, *Pisma filozoficzne*, t. III, tłum. J. Śmigaj, PWN, Warszawa 1961, s. 387.

Pozostaje jeszcze jedno ważne pytanie, pytanie o rytuał i więź religijną, czy transcendentną w ogóle. Co pozostaje dzisiaj z rytualnego zakorzenienia antycznego *agonu*?

Rytuał stał wszak u podstaw sportowej rywalizacji, a jego religijne treści w zasadniczy sposób ukształtowały idee sportowego etosu. Troska o zachowanie tych korzeni jest intencją niejednego sportowca, widza sportowego widowiska, niejednego sportowego stowarzyszenia i teoretyka sportu. Czy ceremoniał sportowy jest już tylko martwą fasadą idolatrii wszechwładnego pieniądza, czy zachował coś z wielkości pierwotnego rytuału?

Wbrew wszelkim pesymistycznym diagnozom wydaje się, że sport współczesny jest i ma szansę pozostania żywotnym, rodzącym twórcze impulsy obszarem kultury, a etos mocy człowieka, fundament sportu, stanowi potencjał dla kreatywnych rozwiązań wszelkich kryzysów, jest bowiem etosem zmagania, walki, dialektyki. To prawdziwy *performance*⁶, pokaz ludzkiej kondycji, jej mocy i niemocy, których napięcie warunkuje jej dynamikę. Niemoc kondycji człowieka objawia w pewnym wymiarze pieniądza. Graniczny moment tej niemocy, to moment totalizacji spektakularnego i merkantylnego doświadczenia świata, który diagnozuje Debord. Jako figurę tego stanu możemy przyjąć mityczną postać chciwego złota króla Midasa. Z kolei idealnym pułapem mocy będzie egzystencjalny styl, który myśliciele określają jako *modus* bycia i przeciwstawiają orientacji na posiadanie (Marcel, Fromm, sam Debord). W czystej postaci objawia się on na przykład w barwnym rytuale indiańskiego potlaczu (jednego z modniejszych tematów kulturowej antropologii), ceremonialnego potwierdzania mocy ontycznej człowieka poprzez nieograniczone rozkładnictwo i niszczenie bogactwa. Ten indiański *performance* bycia jest rodzajem gry, sportowym pokazem godności i honoru człowieka. Zacytujmy antropologa Maussa:

Równie wielka jest rola, jaką w tych transakcjach Indian odgrywa pojęcie honoru. Indywidualny prestiż wodza oraz prestiż jego klanu nie są nigdzie bardziej związane z wydawaniem, z dbałością o zwracanie z nawiązką przyjętych darów, ze sposobem przekształcania tych, którzy go zobowiązali, w zobowiązanych mu. Spożycie i niszczenie są tam zaiste bezgraniczne. W toku pewnych potlaczy należy wydać wszystko, co się ma, i nie zachować niczego. Współzawodniczy się o to, kto okaże się bogatszy, a zarazem bardziej szaleńczo rozrzutny. U podstaw wszystkiego tkwi zasada rywalizacji i antagonizmu. [...] W pewnych przypadkach nie chodzi nawet o dawanie i zwracanie, lecz o niszczenie, gdyż nie chce się nawet uchodzić za takiego, który pragnie, aby mu zwrócono. Pali się całe pudła tranu z ryb (*candle-fish*, ryba-świeca) czy tranu wielorybiego, pali się domy i tysiące okryć; łamie się najdroższe wyroby z miedzi, rzuca się je do wody, aby zmiażdżyć, „spłaszczyć” swego rywala. W ten sposób nie tylko posuwa się samemu po drabinie społecznej, ale posuwa się również swoją rodzinę⁷.

⁶ Używam tutaj wyrażenia *performance*, sugerującego aktywność, dzianie się, rzeczywiste zdarzenie dla kontrastu wobec Debordowskiej kategorii spektaklu wskazującej na bierność i odrealnienie.

⁷ M. Mauss, *Szkic o darze*, tł. K. Pomian [W:] tegoż, *Socjologia i antropologia*. PWN, Warszawa 1973, s. 262.

Wyznaczoną teoretycznie przestrzeń pomiędzy metaforycznymi figurami Midasa i potlaczu możemy potraktować jako przestrzeń sportowego *agonu* w jego wymiarze etycznym i rytualnym, przestrzeń wyzwalamą napięcia, pozostającą w samym centrum pęknięć i ambiwalencji kultury. Przyjrzyjmy się bliżej tym figuram i ich sensom⁸.

Żądny złota Midas zamienia w złoto każdy byt, jego projekcja nie omija nawet drogich mu, żywych istot. Złoto Midasa jest materialne i niematerialne zarazem, materialne, gdyż obezwładnia umysł zniewolony idoliatrią bogactwa, niematerialne⁹, bo rzeczywistość, którą tworzy, jest światem pozoru, złudy, widowiska, pseudoświatem. Byt ustępuje tutaj miejsca reprezentacji obrazu. Midas wypatruje samego siebie poza sobą, a to, co widzi (wszędzie złoto!) jest tym, co zaprzecza jego własnej istocie, życiu samemu. Bierna kontemplacja rzutowanych na zewnątrz potrzeb, nie rozpoznanych w swojej istocie, dlatego obcych, odległych i wywołujących nigdy nie zaspokojone pożądanie — oto rzeczywistość spektaklu, sam rdzeń świata towarów, religii handlu. Debord pisze:

[...] im bardziej widz kontempluje, tym mniej żyje; im bardziej godzi się rozpoznać siebie w obrazach dominujących potrzeb, tym gorzej rozumie własną egzystencję i własne pragnienia¹⁰.

Świat towaru — to świat „rozdzielenia”: ludzi od siebie i ludzi od ich wytworów. Dominacja kategorii ilościowych nad jakością, przedstawienia nad bezpośrednim przeżyciem, wzroku nad dotykiem, dystansu nad intymnością — wszystko to jest „widoczną negacją życia” na rzecz spektaklu.

Wyeksponowane z taką ostrością przez Deborda mechanizmy działania spektaklu dotyczą także sportowego widowiska: pozostaje ono „obszarem wydzielonym” i dlatego „staje się miejscem nadużycia spojrzeń oraz fałszywej świadomości”¹¹. Narzędziem „nadużycia spojrzeń” jest wszechobecna machina komunikacji mass-medialnej, bez której sport współczesny nie mógłby funkcjonować, jest nim także szczególna kondensacja spojrzenia, nawet wię-

⁸ Należy podkreślić, że figury te pełnią w naszym wywodzie przede wszystkim funkcję heurystyczną — jako kategorie metodologiczne, pomocnicze w procedurze wyjaśniającej są konstruktami teoretycznymi, wskazującymi na momenty idealne (w sensie Weberowskich typów idealnych), graniczne ludzkich zachowań. Jednak nie sposób uniknąć pokusy ontologicznego, materialnego odniesienia centralnej tutaj kategorii potlacz do doświadczenia sportu nowożytnego. Skoro wszyscy antropolodzy, opisujący ten fenomen kultury tradycyjnej, zauważają jego sportowy charakter, dlaczego nie dokonać odwrotnego porównania — sportu do potlacz? W dalszym toku analizy dokonamy takiej próby, ukazując jednak jej metodologiczne granice, wynikające z poszanowania dla socjologicznej dyrektywy o wzajemnej nieprzekładalności obcych sobie kultur.

⁹ Odwołując się ponownie do teorii alienacji młodego Marksa możemy określić je jako „rzecz zmysłowo-nadzmysłową”.

¹⁰ G. Debord, *Spoleczeństwo Spektaklu*, jw., Gdańsk 1998, s. 19.

¹¹ Tamże, s. 11.

cej — dominacja biernej obserwacji nad aktywnością: nie cały świat uprawia sport, ale prawie cały świat patrzy na sport i, co więcej, na tym poprzestaje! Satisfakcja obserwacji jest satysfakcją rozrywki, która musi się odradzać, bo relaks, jaki daje, jest relaksem ograniczonym do czasu pokazu; bierność wyklucza trwałość wszelkich efektów, a prawdziwa przemiana jakości życia rodzi się w bezpośrednim zaangażowaniu i aktywności. „Falszywa świadomość” społeczeństwa spektaklu i tutaj objawia swoje mistyfikujące moce: sportowiec staje się idolem jak towar, co więcej sam siebie zaczyna postrzegać w kategoriach towaru, jego aktywność (jak praca u Marksa) coraz mniej staje się ekspresją jego własnego potencjału i pożerana jest przez molocha spieniężającego kolejne rekordy¹². Píše Marks w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.*:

Im mniej jesteś, im słabiej przejawiasz swoje życie, tym więcej masz, tym większe jest twoje wyalienowane życie. [...] Wszystko, co ekonomista zabiera ci z życia i człowieczeństwa, zwraca ci w pieniądzech i w bogactwie¹³.

Bogactwo posiadania wyklucza bogactwo bycia, luksus, tak samo zresztą jak nędza, wywłaszcza z bytu. To wywłaszczenie jest zawłaszczeniem istoty człowieka. Jak rzadko który wynalazek człowieka, pieniądz rozbudza żądnię posiadania, ale też rzadko który wynalazek potrafi tak skutecznie i niemal skrycie wziąć w posiadanie swojego demiurga aż do granic zniewolenia. Na tym polega osobliwa ambiwalencja jego bytu, która w istocie może stać się teoretycznym *exemplum* dla fenomenologii posiadania. Przyjrzyjmy się próbom takiej fenomenologii, by w efekcie lepiej zrozumieć przezwyciężenie eksponowanych przez nią antynomii, na jakie wskazuje kategoria potłaczcu. Tworząc taką fenomenologię, Gabriel Marcel písze, powołując się na dialektykę pana i niewolnika z *Fenomenologii ducha* Hegla:

Znajdujemy się tu w samym sercu zwykłego świata, świata codziennego doświadczenia, z całym wachlarzem jego niebezpieczeństw, niepokojów i technik. Znajdujemy się w samym sercu doświadczenia, lecz także w sercu tego, co niepojęte. Trzeba bowiem przyznać, że to napięcie, ów rodzaj fatalnej obustronności grozi w każdej chwili przekształceniem naszego życia w pewien rodzaj niezrozumiałej i nieznośnej niewoli¹⁴.

„Fatalna obustronność” to zwrotność relacji posiadania, to heglowska intuicja, że „prawda pana jest świadomością niewolniczą”¹⁵, nie byłby on bowiem panem bez swojego niewolnika, czym potwierdza swoje uzależnienie, niewolę, negując swoją istotę. Marks zinterpretował tę dialektykę eksponując

¹² Píše o tych zagrożeniach Józef Lipiec w *Logos nowożytnego olimpizmu* [W:] *Logos i etos polskiego olimpizmu*, pod redakcją J. Lipca, Kraków 1994, s. 30.

¹³ K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*. Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 102. Podaje za E. Fromm, *Mieć czy być?*, tł. J. Karłowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1995, s. 237.

¹⁴ G. Marcel, *Być i mieć*, tł. P. Lubicz, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986, s.141.

¹⁵ G. W. F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, tom I, tł. A. Landman, PWN, Warszawa 1965, s. 224.

groźne skutki alienacji, Marcel widzi w jej technice strategię reifikacji, przeciwstawiając *posiadanie byciu*. *Posiadanie* sprowadza wszystko (a najbardziej samego człowieka) do poziomu jednoznacznej rzeczy, wyzbywając świat z wszelkiej tajemnicy. *Bycie* zakorzenia człowieka w drugim człowieku i świecie nie pozbawiając autonomii. *Modus bycia* to naturalny stan ludzkiej godności i prawdziwej wolności, tak naturalny, jak same jego znaki: miłość, współczucie, twórczość, adoracja, kontemplacja, zaangażowanie.

Egzystencjalne analizy Marcela uzyskują społeczne i psychologiczne dopełnienie w książce Ericha Fromma *Mieć czy być?*. Fromm pokazuje grzechy i zagrożenia związane z dominacją „orientacji na posiadanie” w społeczeństwie współczesnym: nieskrępowany hedonizm, zaspokojenie zmysłowe jako jedyny warunek szczęścia, zachłanność, hiperkonsumpcja, eksploatacja przyrody, urzeczowienie człowieczeństwa. Tymczasem nie postęp materialny i luksus posiadania i konsumpcji tworzą byt człowieka. Fundamentem tej konstytucji jest głębia bycia, realizacja zawartego w człowieku wewnętrznego pozytywnego potencjału rozwojowego.

Warunkami wstępnymi *modus* bycia są niezależność, wolność i zdolność do krytycznego rozumowania. Jego podstawowe właściwości określa aktywne istnienie, przy czym aktywność nie oznacza tutaj działalności zewnętrznej, jak w przypadku biznesu, lecz wewnętrzną i chodzi w niej o twórcze wykorzystanie ludzkich możliwości. Bycie aktywnym urzeczywistnia się w swobodnym wyrazie swych talentów, zdolności, ogólnie mówiąc całego bogactwa darów jakimi — w różnym stopniu — obdarzone są wszystkie istoty ludzkie. Dochodzi do głosu jako odnowa duchowa, rozwój, spontaniczna ekspresja samego siebie, miłość, przekraczanie ograniczonego więzienia własnego, izolowanego ja, zainteresowanie [...], wreszcie jako dawanie¹⁶.

Fromm wierzy w „dobrą naturę” człowieka, w jego twórcze, prospołeczne dyspozycje. Zło przychodzi z zewnątrz i zakorzenione jest w kryzysach społecznych, ekonomicznych, politycznych. Orientowanie człowieka współczesnego na *być* winno oprzeć się zatem na radykalnej przemianie społeczeństwa, a także na zakorzenieniu tych przemian we wskazaniach religii humanistycznych, nieautorytarnych (do nich zaliczał np. buddyzm, chrześcijaństwo i ... psychologię humanistyczną). Religia pełni istotną rolę w przeobrażeniach tego, co Fromm nazywa charakterem społecznym („mieszanina jednostkowej sfery psychicznej i struktury socjoekonomicznej”¹⁷). Epoka industrialna charakteryzuje się oczywistym wykorzenieniem *sacrum*, lub — mówiąc inaczej — „merkantylną i cybernetyczną” redukcją *sacrum* do takich wartości, jak: „praca, własność, zysk, władza, chociaż nawet wśród naczelných zasad wymienia się indywidualizm i ograniczoną wolność”¹⁸. Są to jednak już wartości innego świata, świata *profanum*, a najgroźniejsze nie jest

¹⁶ E. Fromm, *Mieć czy być?*, j.w., s. 147–148.

¹⁷ Tamże, s. 206.

¹⁸ Tamże, s. 223.

jeszcze to, że stają się one obiektem nowego pogaństwa, idolatrii materialnego posiadania, lecz to, iż mapa tego świata coraz bardziej pokrywa się ze światem całym, totalizuje ludzkie doświadczenie i wyzbywa go całkowicie możliwości przeżywania *hierofanii*.

Nacisk, jaki kładzie w swych dziełach Fromm na niezbywalność autentycznego religijnego (humanistycznego) zakorzenienia ludzkiej kondycji i ludzkiego przeżywania świata, nie jest bezzasadny. Przemiany charakteru społecznego niejednokrotnie związane były z olbrzymim napięciem między religijną postawą wobec świata a nowymi warunkami społeczno-ekonomicznymi, pojawiającymi się w historii. Idolatria pieniądza istniała zawsze, ale nigdy nie przybrała tak powszechnego wymiaru, jak w epoce współczesnej. Fromm źródeł tej orientacji — podobnie, jak Max Weber — upatruje w reformacji XVI wieku, kiedy pod wpływem protestantyzmu, z jego antynomiczną jednością ascezy i bogacenia się, uformował się „typ autorytarno-obsesyjno-zbierracki”. Fromm spoglądał z wielką troską w przyszłość ludzkości, dlatego jego analizy są ostrą krytyką wszelkich przejawów religijnej hipokryzji. Weber eksponował „moralny patos” kapitalizmu, dostrzegając w nim chętniej cnoty niż zagrożenia, związane z legitymizacją przesytu dóbr i konsumpcji.

Utrata transcendentnych więzi, brak zakorzenienia religijnego, moralnego czy najogólniej — humanistycznego ekonomii tworzą monolityczne społeczeństwo poddane władzy rozumu technokratycznego. Jeśli świat wieku XVI podlegał przemianie ekonomicznej dzięki czynnikom religijnym (Weber, Tawney), to świat XX wieku jest już światem całkowicie zdominowanym przez ekonomię. Guy Debord wyraża to lakonicznie: „Ekonomia przemienia świat, ale przemienia go jedynie w świat ekonomii”¹⁹. Podstawowa dysjunkcja egzystencjalnych *modi bycia i posiadania*, której sensy śledziliśmy za Marcellem i Frommem, u Deborda przemienia się w rozłączność *bycia i wyglądu* („ześlizgnięcie się m i e ć w w y g ł ą d a ć”), bycia i spektaklu.

Rozłączność egzystencjalnych orientacji *posiadania i bycia*, tak charakterystyczna dla odpersonalizowanego świata towaru i spektaklu nowoczesności, w doświadczeniu potlacz, rytuale tradycyjnych plemion, nie ma miejsca. Jest to tym bardziej zaskakujące, że rytuał ten — jak każdy tradycyjny rytuał — nosi znamiona publicznego spektaklu, a ponadto centralnym obiektem jego przedsięwzięć jest bogactwo. Wyjątkowość potlacz polega na tym, że bogactwo owo traktowane jest w kategoriach daru, a nie towaru. W istocie samo słowo potlacz, pochodzące z języka Indian Chinook z Kolumbii Brytyjskiej i oznaczające dosłownie „karmić”, „spożywać” według Franza Bosa wskazuje na fundamentalny sens daru i pożywienia²⁰.

¹⁹ G. Debord, *Społeczeństwo Spektaklu*, jw., Gdańsk 1998, s.23.

²⁰ Podaję za *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, pod redakcją Z. Staszczak, PWN, Warszawa-Poznań 1987, s. 288.

Współczesny *homo oeconomicus* to nabywca towarów, których podstawową wartością jest abstrakcyjna wartość pieniądza, wartość wymienna. W relacjach rynkowych wartość ta dominuje nad wartością użytkową i ta dominacja ma stanowić właśnie o represyjnym, alienującym i zdehumanizowanym charakterze społeczeństw kapitalistycznych. W potlacz relacja wymienności ustępuje miejsca zasadzie wzajemności. Dar prowokuje rewanż, obydwaj stanowią dwie strony dialektycznego starcia się rywali, sportowego *agonu*, w którym bogactwo jest znakiem potwierdzenia mocy ontycznej, *mana* człowieka. To bogactwo jest tutaj jednak nie bogactwem posiadania, zysku, nabywania, lecz bogactwem hojności, jego wektor skierowany jest na zewnątrz, a nie do środka, centrum egoistycznej zachłannej akumulacji. Dlatego, mimo iż drugi człowiek traktowany jest w potlacz jak rywal, relacja wzajemnej wymiany darów nie traci nic z podmiotowego wymiaru, obdarowywany *inny* nie podlega alienującej reifikacji, zachowuje swoje człowieczeństwo. To samo dotyczy obdarowującego. Dając, człowiek potwierdza swoją moc, autonomię, wolność od materialnych uzależnień. Dar potlaczu wykracza poza „fatalną obustronność” dialektyki pana i niewolnika, jego wzajemność nie jest zniewoleniem, lecz wezwaniem do pokazu mocy, honoru, człowieczeństwa. Nie wyklucza też rewanżu pozamaterialnego w formie szacunku, pomocy, usług, hojności ducha. Potlacz będący ostentacyjnym pokazem bogactwa wykracza poza czysto ekonomiczny jego wymiar. Píše Mauss:

Oto więc system prawa i gospodarki, gdzie wydawane są i przekazywane nieustannie poważne bogactwa. Można, jeśli się chce, nadać tym transakcjom nazwę wymiany, czy nawet handlu, sprzedaży; ale ten handel jest szlachetny, przeniknięty etykietą i szczodrością, a w każdym razie, gdy dokonuje się go w innym duchu, w celu bezpośredniego zysku, budzi dobitnie wyrażaną pogardę²¹.

Oczywiście potlacz nie stanowi modelu codziennej praktyki, jest rytuałem i, jak święto, pozostaje wyspą, wycinkiem w czasie potocznego doświadczenia. A potoczność wyznaczana jest przez naturalny, pospolity w każdej cywilizacji, trud zdobywania tych wszystkich bogactw: derek, miedziaków, skór, domostw. Ale właśnie dlatego, że powszednia ekonomiczna wegetacja okresowo przerywana jest rytuałem potlacz, wszystkie przywary i namiętności stwarzające się z bogactwem ulegają oczyszczeniu. Co więcej, takiej *renovatio* podlega cała społeczność. Potlacz bowiem podtrzymuje równowagę, porządek społeczny oraz międzyludzkie więzi. Nie ma podobnej ceremonii w naszej cywilizacji, nie dorównują jej filantropia ani sponsoring, fragmentaryczne sposoby rozładowania ekonomicznej nierównowagi społeczeństwa, pozbawione momentu zbiorowej i jednostkowej *katharsis*.

Sportowy charakter potlacz, eksponowany przez wielu badaczy tego zjawiska²² nasuwa spontanicznie potrzebę faktycznej, ontologicznej konfron-

²¹ M. Mauss, *Szkic o darze...*, jw., s. 263,

²² Zob. m. in. R. Benedict, tł. J. Prokopiuk, *Wzory kultury*, PWN, Warszawa 1966, s. 257–309; H. Codere, *Fighting with Property: A Study of Kwakiutl Potlaching and Warfare*. New York

tacji z *agonem* sportowym naszej cywilizacji, jego antycznym modelem i tego modelu nowożytną rekonstrukcją²³. Motywami przewodnimi tej konfrontacji pozostają rytualny wymiar obu kulturowych fenomenów, ich zakorzenienie w etosie honoru i szlachetnej podmiotowej rywalizacji. Czy sport współczesny może być potraktowany jako potlacz? Jest przecież rodzajem rytuału wytrącającego historię z jej potoczności, zawieszeniem codzienności, świętem fizycznego i duchowego bogactwa człowieka, spektaklem angażującym powszechną uwagę, ingerującym w byt społeczny! Eksces zbytku w potlaczu indiańskim tutaj jest rodzajem *ekscesu* bytu, transgresji fizycznych i duchowych ograniczeń kondycji człowieka uczestniczącego w wyzwaniu perfekcjonizmu, męstwa, idealnych reguł gry. „Eks-tatyczność” doświadczenia sportowego zakorzeniona jest w owym ruchu przekraczania codzienności ku ceremonialnemu, zdyscyplinowanemu celebrowaniu cielesności oraz konwencji etycznej. Sport jest obszarem umożliwiającym transcendencję poza naturę i potoczność. Oczywiście nie chodzi tutaj o wynaturzone, nieludzkie działania, ekstremalne pokazy na granicy życia i śmierci, o których wspomina na

1950; I. Goldman, *The Mouth of Heaven: An Introduction to Kwakiutl Religious Thought*. New York 1975.

²³ Nie można oczywiście w sposób naiwny dokonywać prostego przenoszenia wzorów kultur tradycyjnych na kulturę zachodnią. Nauki humanistyczne jednak nie od dzisiaj zauroczone są egzotyką i nie zrezygnowały nigdy z komparatystyki kulturowej, znajdując dla niej różnorodne metodologiczne uzasadnienia. Pouczający jest tu przykład XVIII-wiecznego jezuita Lafitau, autora „pierwszego dokumentu nowoczesnej etnologii”, *Moeurs des Sauvages Américains*, który wykazuje pokrewieństwo Indian amerykańskich do starożytnych Greków („Dokonałem porównania tych obyczajów i wyznaję, że gdy autorzy starożytni dali mi wyjaśnienia dla poparcia niektórych łatwych hipotez odnoszących się do dzikich, to równocześnie obyczaje dzikich dały mi objaśnienia dla łatwiejszego zrozumienia i dla wytłumaczenia wielu spraw, o których mówią starożytni”. Cyt. za: G. Cocchiara, *Dzieje folklorystyki w Europie*, tł. W. Jekiel, PIW, Warszawa 1971, s. 115). Porównanie to służy mu do obrony tezy o uniwersalnym podłożu wszystkich kultur, zapośredniczonym w jedności ludzkiej natury (ściślej rozumu). Nawet gdy za XX-wieczną antropologią amerykańską przyjąć tezę przeciwną wobec stanowiska Lafitau, zgodnie z którą istnieje pluralizm *patterns of culture*, nadal broni się zasadności zestawień tych *patterns*, nawet po to, by poprzez wypuklenie różnic, poprzez — jak to ujmuje Clifford Geertz — „pisanie negatywowe” rozwinąć krytyczną samowiedzę o własnej kulturze („Nasze własne formy życia stają się obcymi obyczajami obcych ludzi; a te z dalekich krajów, rzeczywistych czy wymyślonych, rozsądnym sposobem postępowania w danych okolicznościach. Tam mieszka się z Tutaj. Nie-my (albo **Nie-a MerYka**) zbija z tropu My” — C. Geertz, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, tł. E. Dżurak i S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 147). Współczesna filozofia wypracowała także własne metody rozumienia odległych historycznie i geograficznie kultur. Jedną z nich jest metoda hermeneutyczna, eksponująca heurystyczną i ontologiczną wartość *engagement*, nieusuwalności aktualnego kontekstu historycznego podmiotu dokonującego kulturowej konfrontacji. Zaangażowanie tego podmiotu w proces rozumienia, obciążone naturalnymi pre-sądami, ma wymiar nie tylko poznawczy, lecz przede wszystkim egzystencjalny, ingeruje bowiem w naturę tegoż podmiotu, wpływając między innymi na jego samoświadomość. Strategia hermeneutyczna jest fundamentem dokonywanej w tym miejscu analizy współczesnego sportu poprzez fenomen potlacz.

przykład Krzysztof Zuchora (także przywołujący fenomen potlaczu jako jedną z egzotycznych analogii zachodniego *agonu* sportowego). Zawołanie: „jeśli nie wygram, umrę”, które zdeterminowało podczas XIX Olimpiady w Meksyku heroiczne zwycięstwo pływaka Philippe Munoza²⁴, przeczy humanistycznemu przesłaniu neoolimpizmu. Przypomnijmy w tym miejscu słowa Pierre'a de Coubertina, określającego olimpizm jako harmonijną syntezę pozornie kontradycyjnych wartości przesady i umiaru:

Olimpizm jest stanem ducha wywodzącym się z dwoistego kultu: kultu wysiłku i kultu harmonii. I proszę zauważyć, jak zgodne z naturą ludzką jest połączenie tych dwóch elementów: upodobania do przesady i upodobania do umiaru, które, jakkolwiek ze sobą sprzeczne, leżą u podstaw każdej prawdziwej odwagi [...] Tymczasem ani skłonności do wysiłku, ani przyzwyczajenie do eurytmii nie rozwinię się w nas spontanicznie. Konieczny jest tu okres nauki i treningu [...] Cechy, o których mówiłem, wykształcić można jedynie poprzez praktykę i tylko dzięki niej mogą przeniknąć i zmodyfikować nasz charakter. I na tym właśnie polega wyższość zorganizowanej działalności sportowej, że od adeptów swych wymaga równocześnie umiarkowania i przesady²⁵.

Jako stan ducha olimpizm kieruje się ku harmonii ciała i duszy — wysiłek fizyczny, który z istoty swojej stanowi rodzaj przesady, jest bowiem czymś wykraczającym poza normę poprzez podjęcie celowej aktywności i zastosowanie siły, winien zostać temperowany przez rozumny umiar, mający na względzie harmonię. Jest w tym stwierdzeniu Coubertina zawarta troska o zdrowie i zagwarantowanie człowiekowi przez udział w aktywności sportowej pełni rozwoju, jest też przestroga, by fizyczna siła nie przebrała swej miary, by nie dążyć do rekordu niemożliwego dla cielesności, która ma swoje granice.

Możemy zatem skonstatować, iż tak jak potlacz Indian Kwakiutłów czy Haida jest rytuałem mocy bycia, tak i sport współczesny, o ile dba o zachowanie harmonii, pozostaje wielką celebrą mocy życia ludzkiego w jego wszystkich wymiarach: cielesnym, psychicznym i duchowym. Celebra sportowego *agonu* jest swoista, apeluje bowiem do „przesady”, ekscesu, transgresji, najwyższego napięcia egzystencji. W sporcie (i potlaczu) bycie stowarzysza się z mocą, egzystencja człowieka nabiera charakteru *ontofanii* (przejawu pełni bycia) oraz *kratofanii* (przejawu mocy)²⁶.

Wnikając w obraz indiańskiego potlaczu i zestawiając go z ideą sportowego *agonu* nie sposób nie wyeksponować obecności hermeneutycznego zaangażowania naszego własnego kulturowego i historycznego kontekstu w proces rozumienia, zresztą dzięki takiemu *engagement* dyskutowana ana-

²⁴ K. Zuchora, *Dalekie i bliskie krajobrazy sportu*. WSiP, Warszawa 1996, s.100.

²⁵ P. de Coubertin, *Przemówienia. Pisma różne i listy*, oprac. G. Młodzikowski przy współpracy K. Hądzelka. PTNKF, Warszawa 1994, s.97.

²⁶ Posługuję się w tym miejscu poręcznymi kategoriami fenomenologa religii Mircei Eliadego. Zob. przede wszystkim jego *Traktat o historii religii*, tł. J. Wierusz-Kowalski, Wydawnictwo OPUS, Łódź 1993.

logia objawić może wykraczający poza naiwność i metodologiczną bezrefleksyjność sens²⁷. Dar potlaczu objawia gotowość i zdolność człowieka do przewyżczania wszelkich alienacyjnych zakusów świata dotyczących jednostek i różnorodnych nisz zbiorowego życia. W sporcie alienacja objawia się nie tylko przez władzę pieniądza, groźne są także inne *regimes*: massmediów, kultu gwiazd, zantagonizowanej fraternizacji widowni, fetyszyzacji rekordu według zasady *win or perish*, itd. Przewyżczając alienacje sport każdorazowo potwierdza swoją kondycję daru życia dla życia, jego afirmacji i blasku.

Prawdą jest, że sport niejednokrotnie zdradzał i zdradza swoje wzniosłe założenia i ideały, że jest „logosem zdegradowanym” (Józef Lipiec), że „obraża złem” (Stefan Wołoszyn), ale wszyscy wiemy, że nie jest tak do końca. Siła sportu tkwi właśnie w jego etosie szlachetnej rywalizacji i perfekcjonizmu życia, we wzorach osobowych, które od antyku promuje i które nadal są społecznie atrakcyjne, w obietnicach, jakie składa egzystencji, objawiając jeden z możliwych stylów bycia, bycia jako *agonu*, współzawodnictwa z samym sobą, z drugim człowiekiem, z życiem całym wreszcie, współzawodnictwa nie pozbawione empatii i szacunku dla obiektu rywalizacji. Degradacja i zło przenikające sport współczesny to objawy szerszego spektrum, jakim jest kondycja nowoczesności. Ta kondycja to stan kryzysu, kryzysu racjonalności i duchowości. Wątek pieniądza i sportu, który tutaj śledzimy, pozwala ukazać dwa istotne, choć nie jedyne, wymiary tego kryzysu: to, co Simmel określił jako „rachującą istotę nowoczesności”, a co tak doskonale objawia abstrakcyjna istota pieniądza i to, co u Fromma, Paula Ricoeura czy Daniela Bella mieści się pod pojęciem wykorzenienia *sacrum*.

Waloryzacja „rachującej istoty nowoczesności” była zmienna. Dla Maxa Webera stanowiła ona wyróżnik cywilizacji Zachodu, zdolnej do wytworzenia racjonalnego etosu kapitalizmu. Ten etos, będący unikalnym powiązaniem antynomicznych wartości ascezy i bogacenia się, miał pozostać etosem godziwym dopóty, dopóki asceza nie „opuści jego gmachu”. Weber zdawał sobie sprawę z faktu zanikania etyczno-religijnego zaplecza kapitalizmu, dlatego w zakończeniu swojej książki „Etyka protestancka a duch kapitalizmu” ratunek pokłada w nowym rodzaju etycznego prorocstwa bądź odrodzenia starych idei²⁸. R. H. Tawney stara się głębiej spenetrować źródła etycznego kryzysu kapitali-

²⁷ Zob. przypis 23.

²⁸ M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tł. J. Miziński, Wydawnictwo TEST, Lublin 1994, s. 181-182, gdzie czytamy: „Przez to, że asceza wzięła na siebie zadanie przebudowy tego świata i zaczęła na niego wywierać swój wpływ, zewnętrzne dobra świata zdobywały sobie coraz większą władzę nad człowiekiem i w końcu opanowały go całkowicie, jak nigdy dotąd w historii. Dzisiaj ten duch — nie wiadomo czy ostatecznie — opuścił cały system. [...] Na terenach najbardziej intensywnego eksploataowania tej idei, mianowicie w Stanach Zjednoczonych, dążenie do zwiększenia zarobku pozbawione jest już całkowicie religijno-etycznego sen-

zmu i widzi je właśnie w arytmetycznym paradygmacie racjonalności kartezjańskiej. W jego mniemaniu kartezjański model rozumności (przypomnijmy, że oparty jest on na zaufaniu w potęgę „przyrodzonego” — zatem uwolnionego od transcendentnej sankcji — „światła rozumu”) doprowadził ostatecznie do oderwania sfery ekonomii od etyki i religii, co zaowocowało naturalistyczną, mechanistyczną „arytmetyką polityczną” w działalności gospodarczej²⁹.

Istotnie, zauważamy znaczącą historyczną równoległość kształtowania się filozoficznej adoracji matematyki i ekonomicznego zorientowania na rachunek kapitałowy. Początki kapitalizmu, tak jak ujmują to Weber czy Tawney, zbiegają się genetycznie z ideą filozofii jako *mathesis universalis*, systemu algebraicznego myślenia opartego na aksjomatach i dedukcji (Leibniz, Kartezjusz). W XVIII wieku Kant usankcjonuje autorytetem Oświecenia (naukowego krytycyzmu) wcześniejsze ambicje Galileusza ujęcia przyrody w schemat zmatematyzowanej geometrii. Ale przełom antypozytywistyczny dokona krytycznej reinterpretacji matematycznych i fizykałnych ambicji filozofii, wskazując na minimalizm i redukcjonizm takiego paradygmatu myślenia. Husserl w swoim „Kryzysie nauk europejskich” ukaże, jak źródłowe myślenie filozofii było w dziejach stopniowo rugowane na rzecz *techne*. Technicyzacja formalno-matematyczna nie tylko doprowadza do spłylenia pojęcia ścisłości naukowej, ale — co groźniejsze — wyrzuca poza nawias nauki to, co dla człowieka najistotniejsze, jego *Lebenswelt*³⁰.

Nowożytny kryzys racjonalności zatacza szerokie kręgi. Dwa równoległe tory tego kryzysu, których zakręty tutaj zasygnalizowaliśmy, unaoczniają jego totalizujący charakter — ich zakres pokrywa się z całością możliwego ludzkiego doświadczania świata, obejmuje zarówno *vita activa* (gr. *bios praktikos* — sfera życia praktycznego, życie społeczne), jak i *vita contemplativa* (gr. *bios theoretikos* — życie kontemplatywne, intelektualne, nauki teoretyczne). Dlatego współczesny dyskurs filozoficzny i socjologiczny hołubi kategorię kryzysu. Jej obecność jest w nim wszechwładna.

Siła etosu sportowego objawia coś, w co nie chcą już ufać ponowoczesne nauki humanistyczne, zde gustowane pojęciem tradycji i historii, których

su i ma skłonność do kojarzenia z czysto agonalnymi namiętnościami, nadającymi mu często charakter pewnego rodzaju sportu. Na razie jeszcze nikt nie wie, kto będzie mieszkał w przyszłości w tej budowlu i czy, u kresu tego niesamowitego rozwoju, nie pojawią się całkiem nowi prorocy lub nie nastąpi potężne odrodzenie starych idei.”

²⁹ K. Grzybowski, *Słowo ustępne* [W:] R. H. Tawney, *Religia a powstanie kapitalizmu*, tł. O. Wojtasiewicz, Książka i Wiedza, Warszawa 1963, s. 18.

³⁰ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna. Wprowadzenie do filozofii fenomenologicznej*, tł. S. Walczewska, PAT, Kraków 1987, s. 4, gdzie czytamy: „Pośród trudów i potrzeb naszego życia — słyszymy — nauka nie ma nam nic do powiedzenia. Wyklucza zasadniczo te właśnie pytania, które dla ludzi poddanych w naszych nieszczęsnych czasach brzemieniu w skutki przewrotom, są pytaniami palącymi, pytaniami o sens lub bezsens całego ludzkiego życia”.

śmierć może jednak przedwcześnie ogłosiły. Sport jest jedną z żywotnych enklaw współczesnego życia społecznego, którego fundamentami pozostają nadal historyczna więź (z antykiem) i etyczna sankcja. Ta sankcja miała w Grecji religijną legitymizację, dzisiaj stała się rodzajem świeckiego rytuału, który w nowy sposób czci wartości uniwersalne i transcendentne. Być może jest to jedyny sposób czci i zakorzenienia w transcendencji w epoce „śmierci boga”? Jak pisze Daniel Bell w książce *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*:

Każde społeczeństwo ma swoje rytuały inicjacji i wyzwolenia. Problem społeczeństwa nowożytnego polega na tym, że wyzwolenie poszło tak daleko, iż nie ma żadnych granic. Trudności z nowymi kultami wynikają z tego, iż chociaż poszukują one nowego sensu *sacrum*, karmią się impulsami religijnymi, głoszą niemal wyłącznie rytuały wyzwolenia. Głębsze warstwy znaczeń domagają się jednak, jak sądzę, rytuałów inicjacji oznaczających udział we wspólnotcie, związanej zarówno z przeszłością, jak i przyszłością. Jednakże, jak powiadał Goethe: „*Was du ererbt von deinen Vaetern hat, erwirb es, um es zu besitzen*” (Jeśli posiadać masz to, co odziedziczyłeś po przodkach, musisz sobie najpierw na to zasłużyć)³¹.

Być może nie nadejdzie żaden nowy prorok oczekiwany przez Webera czy Bella, a kultura będzie musiała szukać rozwiązań swoich kryzysów w ramach swojej historii i pamięci, poprzez renesans starych idei? Być może jest tak, jak pisał Walter Benjamin, że „dana nam jest tylko słaba moc mesjaniczna, moc, która polega tylko na ukrytych siłach przeszłości. Przeszłość wysuwa wobec nas żądania, których nie możemy nie spełnić”³².

Żądania wysuwa także przyszłość, która tkwi w naszej aktualności. Aktualność sportu jest ambiwalentna, jak sam moment historyczny, w którym przyszło nam żyć. Jak pisze Agata Bielik-Robson „świat, w jaki zostaliśmy chcąc nie chcąc inicjowani, jest pełen wewnętrznych pęknięć, słabych miejsc, sprzeczności i [...] nie przeżyje, jeśli nie weźmiemy w nim udziału”³³. Może jednak przesadzamy, eksponując nadmiernie szczególność kryzysowego momentu naszej historii, wszak kultura zawsze żywiła się swoimi kryzysami, a ambiwalencje (jak *enantiodromia*, napięcie przeciwieństw u Heraklita czy heglowska dialektyka dziejów) służą jej żywotności. Prawdą jest jednak to, że nie możemy — o ile chcemy żyć autentycznie w kulturze żywej — zrezygnować z naszego w niej udziału.

Partycypacja w doświadczeniu sportowym w sposób nieunikniony będzie zatem szła śladem pęknięć kultury. Napięcie między etyką a ekonomią, pomiędzy Midasową idolatrią a potlaczem pieniądza zawsze istniało i będzie

³¹ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tł. S. Amsterdamski, PWN, Warszawa 1994, s. 206.

³² W. Benjamin, *On the Philosophy of History* [W:] *Illuminations. Essays and Reflections*, vol. 2, wyd. Arendt, Schocken Books, New York 1990, teza II, podaję za: A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność*. Pytania o współczesną formułę duchowości. Wydawnictwo Universitas, Kraków 2000, s. 68.

³³ A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność...*, jw., s. 86.

istnieć. Kultura bez pieniądza jest tak samo niemożliwa jak kultura bez idei. Wbrew Debordowi ufam w mądrość człowieka, dystansującą się wobec totalizujących sztuczek i zakusów targowiska, które sam tworzy, za Bellem i innymi wierzę w trwałość etosów, historycznych korzeni, Goetheańskie „dziedzictwo przodków” wzmocnione zasługą aktualnego trudu. Czy pozostaje nam zresztą inny wybór? Alternatywą jest „ostatni człowiek”, o którym za Weberem moglibyśmy słusznie powiedzieć, wydając wyrok skazujący na siebie i nasz świat: „fachowiec bez ducha, sybaryta bez serca — i takie n i c w m ó w i ł o s o b i e, ż e o s i ą g n ę ł o n a j w y ż s z y s t o p i e ń c z ł o w i e c z e ń s t w a”³⁴

³⁴ M. Weber, *Etyka protestancka...*, jw., s.182.

Ewa Kałamacka

AWF Kraków

CENA OLIWNEGO WIENCA

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci — jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
I świeższe kształty dla siebie przybiera.

(Adam Asnyk *Fijołki*)

Ta historiozoficzna refleksja XIX-wiecznego poety Adama Asnyka o trwałości, a jednocześnie zmienności zjawisk może odnosić się do wielu współczesnych dziedzin, które podlegając procesom przemian, kultywują zarazem potrzebę tradycji, czy wręcz kontynuacji dokonań poprzedników¹. Sport z jego etycznymi koneksjami sięgającymi antyku i teraźniejszymi atrybutami jest jedną z nich. Jako fenomen XX wieku wzbudza powszechne zainteresowanie, gdyż jest jednym z najbardziej fascynujących zjawisk współczesnej cywilizacji. Sportem zajmują się przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy, którzy coraz częściej zwracają uwagę na jego negatywne strony. Jakże często podkreśla się, iż wartości tradycyjnie przypisywane sportowi, zwłaszcza olimpijskiemu, wypierane są przez cechy niepożądane, które są niezgodne z jego etyką. Pieniądze w sporcie traktowane są jako podstawowe źródło jego zła, które niesłusznie odnosimy jedynie do współczesności, a nie do starożytności, od kiedy to datujemy ich związki.

Awers i rewers sportowej monety

Pieniądze od zawsze odgrywały ważną rolę, a ich obecność świadczy o istnieniu cywilizacji. To one umożliwiły ludziom pomiar kosztów przy ustalaniu cen towarów, usług, a także wynagrodzenia za pracę. Jednak odkąd pojawiły się na świecie, stały się dla wielu ludzi przedmiotem pożądania,

¹ Spostrzeżenie Adama Asnyka może stanowić początek wielu rozważań dotyczących zmiany i ciągłości współczesnych zjawisk. Myśl ta posłużyła za motto L. Hassowi przy omawianiu polskiego wolnomularstwa. Patrz L. Hass, *Masoneria Polska XX wieku, loże, ludzie*. Warszawa 1993, s. 5.

wyznacznikiem ich prestiżu, motorem działalności. Były bohaterami wielu przysłów, powiedzeń ukazujących ich znaczenie i wszechpotężną władzę.

Za pieniądze ksiądz się modli,
Za pieniądze lud się podli,
Za pieniądze patron stawa,
Za pieniądze dobra sprawa,

Któż nie zna słów tej popularnej pieśni rodem z Kujaw, która jednoznacznie wskazuje na ich magiczną moc, a pogłębiona analiza wyraża, że każdy i wszystko ma swoją cenę. Również i sport ma swoją wartość. Jest ona dwojakiego rodzaju. W pierwszym przypadku to cena jaką płaci sportowiec, którego ambicją jest być najlepszym w swej dyscyplinie. Jest to okupione często skróconym dzieciństwem, latami wielu wyrzeczeń, za to naznaczonymi pełnymi wysiłku treningami, startami. Ta cena raczej nie specjalnie zajmuje uwagę. Każdy przecież wie, że aby osiągnąć sukces obojętne w jakiej profesji, trzeba najpierw ponieść różnego rodzaju koszty. Zwykliśmy mawiać, że nic nie ma za darmo. Żywe zainteresowanie i kontrowersje wzbudza dopiero ta druga cena. Są nią pieniądze jakie się płaci sportowcom za ich spektakl cielesnej sprawności, szybkości oraz siły. Laur olimpijski nie ma znaczenia, jeżeli nie towarzyszy mu odpowiednia nagroda materialna. Dzięki niej sportowiec osiąga materialną pozycję godną zazdrości. Jak twierdzi J. Lipiec „Sport przestał być żywą, spontaniczną formą ruchu sportowców, stając się w najlepszym razie instytucją dla sportowców”, stał się „przedsiębiorstwem profesjonalistów” zgarniających medale i czerpiących z nich profity². Ten minorowy ton, któremu ulega większość autorów bierze się stąd, że na sport patrzymy poprzez olimpizm Coubertinowski, czyli entuzjazm przypisujący sportowi i ruchowi olimpijskiemu niebosiężne znaczenie, oparte na bezinteresownym, radosnym udziale w wydarzeniu sportowym.

XIX wiek, będący kolebką współczesnego sportu jako zjawiska i pojęcia, zawłaszczył sobie dziedzictwo helleńskich agonów, stawiając znak równości pomiędzy nimi. Popadając w euforię nad religijnym charakterem antycznych igrzysk antycypujących idealizm, niemal automatycznie odniesiono to do współczesnego sportu. Słusznie twierdzi J. A. Szczepański, że wzięło się to stąd, że „choć sport jest rozrywką masową i jego luminarze są idolami kultury populistycznej — olimpizm zaczęli wskrzeszać przedstawiciele kultury elitarnej, francuscy gentilhommes czy angielscy gentelmens; przy czym podziw dla antycznego sportu i sportowców czerpał się z doznań intelektualistów, z zachwyceń snobów, ze złudzeń profesorów filologii”³. A zatem były to bardziej wyobrażenia niż prawda, które ukształtowały pewien mit. Kreowały go emocje i intelekt zapłodniony przez antyczną, idealistyczną lite-

² J. Lipiec, *Kalokagatia. Szkice z filozofii sportu*. Warszawa–Kraków 1988, s. 132–135.

³ J. A. Szczepański, *Od Olimpii do Olimpiad*. Kraków 1988, s. 239.

raturę sławiącą boską Olimpię i jej herosów. Mit, jak zauważył św. Stefanos z Bizancjum, jest: „tym co nigdy się nie wydarzyło, a na zawsze pozostaje wydarzeniem”⁴. Zetknięcie się ideału religijnych igrzysk starożytnych ze współczesnym sportem, który zaczął opanowywać masy innym stylem, siłą rzeczy zmuszało i nadal zmusza do wniosków nieprzyjaznych. Stąd też tyle głosów podkreślających, że sport sprzeniewierza się ideałom dawnego olimpizmu, a pieniądze stanowią o jego demoralizacji, i że nasi greccy antenaci nie znali tych problemów, ale czy rzeczywiście tak było? Przecież sport nigdy nie był i nie jest ani lepszy, ani gorszy niż inne sfery życia ludzkiego. Był i jest takim, jakim tworzyli i nadal tworzą go ludzie — zawodnicy, trenerzy, kibice. Oczywiście nie oznacza to, że w Olimpii (Delfach, Istmie, Nemei) było tak samo, jak dziś. Z pewnością nie. Inna była widownia, inne wierzenia, ale „było jednocześnie tak wiele istotnych podobieństw, że możemy — i w pewnym sensie musimy — uważać sport nowożytny za dalszy ciąg sportu antycznego”⁵. Dzisiejszy sport to rozwinięcie, przeobrażenie, czy wręcz unowocześnienie sportu grecko-rzymskiego, w którym narodziły się jego obecne cechy, a więc merkantylizm, zawodowstwo, rekordyzm, rywalizacja, doping.

Sport grecki — abstrakcyjny ideał literacki

Sport, pieniądze oraz normy etyczne towarzyszą dziejom ludzkim od długiego już czasu w różnych formach i z różnym natężeniem. Gdy sięgamy do przeszłości sportu zwykle odwołujemy się do starożytnej Grecji, którą zwyczajowo uważamy za praojczyznę sportu. Jakkolwiek Hellenowie sportu nie wymyślili, to uczynili z niego swoisty, nieco wyidealizowany fenomen wyrosły z obrzędu religijnego, oparty na jedności ideałów kalokagatii i arete, który pozbawiony był komercyjnego wymiaru. Toteż jesteśmy przeświadczeni, że do zawodów stawali wyłącznie amatorzy, o władnięci szlachetną, bezinteresowną pasją.

Sport grecki był cudem, który stał się natchnieniem dla świata nie mniejszym niż filozofia grecka, czy teatr. Zafascynowani blaskiem panhelleńskich igrzysk opiewanych w micie i literaturze głosimy chwałę olimpiad podkreślając ich rolę w życiu Grecji i koncentrujemy się jedynie na ceremoniach religijnych oraz towarzyszących im zawodach. Nie wnikamy ani w pobudki, jakie kierowały większością tych, którzy ubiegali się o laury olimpijskie, ani w jaki sposób przygotowywali się do świąt. Zapewne wynika to z faktu uznania przez wszystkich wysokiej sprawności fizycznej Greków, którą zawdzięczali

⁴ Cyt. za C. J. Burckhardt, *The Olympia Myth* [W:] *Report of the First Session of the International Olympic Academy at Olympia*. Athens 1961, s. 10.

⁵ J. A. Szczepański, op. cit., s.240.

metodom wychowania. Zarówno w ateńskim, jak i spartańskim systemie edukację sportową udostępniano całej młodzieży. Bezkrytycznie przyjęliśmy kształtowany jeszcze w starożytności pogląd o dziedziczności cnót fizycznych i intelektualnych w rodach z długą tradycją, predysponujących do udziału w agonach. Z drugiej strony teleologia głosząca teorię o boskim dysponowaniu ludzkimi losami kazała wierzyć, że jedynie wybrańcy bogów zostawali zwycięzcami. Pogląd ten ukształtowała religijna podbudowa jaką igrzyska zyskały w zaraniu. Ona też stworzyła z nich wyjątkową instytucję, do rozslawienia której znacznie przyczyniła się literatura.

Starożytna literatura Greków w spadku pozostawiła nam wyidealizowany obraz antycznego sportu. Szczególnego wsparcia agony doznały ze strony twórczości poetyckiej bujnie rozkwitłej w czasach Pinadara na gruncie słusznego przeświadczenia, że sława nie utrwalona w pieśni ginie w zapomnieniu, natomiast pamięć jej ujęta w słowo poetyckie zapewnia człowiekowi nieśmiertelność. Taką nieśmiertelność Pindar zapewnił sportowcom greckim, którzy z woli bogów i dla ich uciechy zwyciężali.

I w igrzyskowych zawodach
Ten upragnioną zdobył nagrodę,
Komu za dzielność ramion czy za nóg chyżość
Włos ozdobiły gęste wieńce.
A ludzkiej ocena sprawności u bogów zapada⁶

— pisał Pindar. Czy po takiej lekturze wypada nam wątpić i zastanawiać się nad kulisami agonów? Dociekanie prawdy może być poczytane za przejaw nie tyle nielojalności wobec mitu przeszłości, co wobec współczesnego sportu.

Mit przeszłości najbardziej potrzebny jest współczesnemu sportowi. Podstawę jego rozważań stanowi swoista teoria upadku moralnego. Sport XX wieku potrzebował dla swej zbiorowej wyobraźni pierwotnej utopii nostalgicznego mitu przeszłości wielkiej i doskonałej, do którego można się odwoływać, aby wskazać na jego historyczną głębię, a który świeci na horyzoncie przyszłości jako cel tyleż ważny, co trudny do realizacji. To w starożytnej Grecji sportowcy byli bezinteresownymi uczestnikami religijnych ceremonii, a jedyną materialną nagrodą był symboliczny wieniec oliwny. O tym współcześni mogą jedynie marzyć, bowiem gdzieś po drodze zapomnieli o moralnych walorach zwycięstwa. Ponieważ koncentrujemy się na religijnej stronie igrzysk i dyscyplinach będących ich wyrazem, nie zastanawiamy się nad kwestią przygotowań do ich celebrowania. I bynajmniej nie idzie o duchową stronę sposobienia się Greków, lecz o kondycję fizyczną, która była nieodzownym warunkiem świętowania.

⁶ Pindar, *Ody zwycięskie, olimpijskie, pytyjskie, nemejskie, istmijskie*. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył M. Brożek. Oda istmijska V 1–2, Kraków 1980.

Profesjonalizm antycznych efebów

Zawody atletyczne były wspólnym przywilejem wszystkich Greków, a ich splendor był tak wielki, że marzeniem każdego młodzieńca było, aby to jego skroń ozdobił wieniec oliwny. Chętnych było wielu, powołanych dużo, wybranych tak niewielu. Ci ostatni wybranymi stawali się za sprawą długotrwałych, żmudnych, systematycznych treningów. Już w czasach przedklasycznych kandydaci chcący świętować olimpie musieli osiągać ponadśrednie wyniki, aby myśleć o zawodach sportowych. W związku z tym powstały w Grecji szkoły kształcenia sportowego, palestry i gimnazjony, dromy, hipodromy; instytucje instruktorów i trenerów sportowych. Bez owych specjalistów kierujących całokształtem przygotowań przyszłym olimpionikom (pytionikom, istiomikom, nemeonikom) trudno było liczyć na zwycięstwo. Droga po wieniec triumfatora była długa, mozolna, naznaczona wieloma wyrzeczeniami.

Podstawowe zadania treningu sportowego Grecy realizowali w ramach przygotowania sprawnościowego (fizycznego), który odbywał się w Gimnazjonie, a ukierunkowany był na kształcenie cech motorycznych i doskonalenie funkcji różnych narządów i układów organizmu. Uwzględniał on przygotowanie techniczne, mające na celu opanowanie i doskonalenie techniki wybranej dyscypliny. Grecy opierali się na różnych ćwiczeniach, takich jak: biegi, skoki, marsze, gry ruchowe, zapasy, taniec, które wykorzystywali przy kształtowaniu ogólnej sprawności. Była ona podstawa do późniejszego intensywnego treningu specjalistycznego, zindywidualizowanego. Treningi atletów były specjalnie opracowywane przez ich trenerów. Były one zróżnicowane i odpowiednio sklasyfikowane. Za podstawę owej klasyfikacji przyjęli oni poszczególne części ciała – ręce, nogi, ramiona, kark, tułów. Wszystkie ćwiczenia rąk nazywane były gestykulacją. Były to wymachy we wszystkich kierunkach, podnoszenie rąk, wyciąganie przed siebie. Wszystkie te ćwiczenia wykonywano z obciążeniem. Istniały też ćwiczenia służące tylko wzmocnieniu nadgarstków. Dla nóg przeznaczone były biegi i skoki, podskoki na jednej lub na dwóch nogach. Ćwiczeniem, które angażowało i ręce, i nogi była skamachia. Była ona bardzo widowiskowa, a polegała na tym, że atleci w bardzo szybkim tempie poruszali się tak jak podczas walki bokserkiej, tylko bez adwersarza. Inaczej mówiąc, była to walka z cieniem. Grecy znali i bardzo sobie cenili wszelkie ćwiczenia kształtujące mięśnie. Używali do tego celu ciężarków lub specjalnych aparatów przytwierdzonych do ziemi. Wspinali się po linach, pionowych płaszczyznach. Używali piłek małych i lekarskich, szczególnie zalecanych w treningach bokserów i zapaśników. Stosowano zabawy z obręczą, którą toczono przed sobą lub wykorzystywano jako skakankę. Były one urozmaiceniem treningu i elementem rozgrzewki.

Dużą wagę przywiązywano do doskonalenia umiejętności technicznych. Stosowano więc ćwiczenia zachowujące istotę ruchu wykonywanego w kon-

kretniej dyscyplinie. Zarówno bokserzy, jak i zapaśnicy trenowali walkę poruszając się w dół lub stojąc w sztywnej, wyprostowanej postawie. Biegacze biegali tyłem, przodem, w kółko zaczynając od kilkusetmetrowego dystansu i pomniejszając go za każdym razem, aż do osiągnięcia odległości odpowiadającej długości dystansu, w którym mieli w przyszłości startować. Najpierw biegali po piasku, a dopiero potem pozwalano im trenować na utwardzonej powierzchni. Zmieniając piasek na grunt doznawali wrażenia lekkości, jakby byli ptakami. Treningi sportowców greckich były wszechstronne, bardzo urozmaicone i oparte na mnogości różnych ćwiczeń, które znane były tylko Grekom. Dopełnieniem treningu była ciężka praca fizyczna: oranie, zbieranie winorośli, ciągnięcie załadowanego wozu itp.

Życie atletów helleńskich upływało na codziennych treningach, które nosiły nazwę kataskewi. Trwały one od rana do wieczora na stadionie i w sali gimnastycznej. Przez cały dzień wykonywali oni różne ćwiczenia, które składały się na 4-dniowy cykl nazywany tetras, którego nie wolno było przerywać. W pierwszym dniu atleci wykonywali łatwe ćwiczenia, w drugim trudne i ciężkie, w trzecim bardzo lekkie połączone z relaksem, w czwartym dniu były ćwiczenia mieszane⁷. Cykl ten był prawie że niezmienny i od zawodników egzekwowany bardzo surowo. Tetras był bardzo intensywnym treningiem, który przez ówczesnych lekarzy, że wymienię tylko Filostratosa, był bardzo krytycznie oceniany. W opinii tej utwierdził go przypadek Guarinosa z Aten, bohatera olimpijskiego w boksie. Otóż pewnego dnia, jak co dzień stawiał się on na trening, lecz nie czuł się najlepiej, o czym uprzedził swego trenera. Przyznał się, że poprzedniego wieczoru zabawił się, za dużo zjadł i za dużo wypił. W związku z tym nie był w najlepszej formie i nie chciał trenować. Szczere wyznanie zawodnika sprawiło trenera w złość, który uważał, że wagary mogą zachwiać cykl treningowy. Toteż zmusił Guarina do intensywnych ćwiczeń, czego skutkiem była śmierć tego olimpijczyka. Zdarzenie to mówi samo za siebie.

Sposób życia atlety ustalony był bardzo dokładnie, w zależności od uprawianej dyscypliny. Obejmował nie tylko indywidualny zestaw ćwiczeń fizycznych, ale również i dietę. Odgrywała ona ważną rolę w procesie przygotowywania zawodnika. Była ona zróżnicowana w zależności od dyscypliny, którą trenował. Ustalano ją dla konkretnego zawodnika. Życie greckich sportowców nie należało do łatwych. Podporządkowane było głównemu celowi, którym było zwycięstwo w agonach. To ono wyznaczało cały rytm życia zawodników i toczyło się głównie w sali gimnastycznej. W kontekście informacji, które odsłaniają kulisy przygotowań efebów, wiarygodności nabierają legendy przekazujące nam ponadnaturalną siłę Greków, którzy gołymi rękami

⁷ *Οι Ολυμπιακοί Αγώνες Στην Αρχαία Ελλάδα*, Greece 1982, s. 116; C. Palaeologos, *Origin of the modern theory of training* [W:] *Report of the First Session...*, op. cit., Athens 1961, s. 37–44.

zabijali lwy, podnosili kwadrygi, chwyтали byka⁸. Zapewne nie chęć świętowania sprawiała, że zawodnicy przez wiele lat utrzymywali wysoką kondycję i z powodzeniem startowali w kilku igrzyskach olimpijskich pod rząd. Chionis ze Sparty zwyciężał w biegu podwójnym (diaulos) na 29, 30 i 31 olimpiadzie. Nikandro z Elidy przez 20 lat (6 razy) był najlepszym w diaulosie biegaczem nemejskim. Leonidas z Rodos był zwycięzcą w biegach na 3 dystansach w 4 kolejnych olimpiadach (154, 155, 156, 157). Milon z Krotónu, jako młodociany zwyciężył w Olimpiii i w Delfach. Jako dorosły był niepokonanym zapaśnikiem 5 razy w Olimpiii, 6 razy w Delfach, 8 razy w nemejskich i 10 razy w istmijskich igrzyskach. Takich herosów było znacznie więcej.

Dając wiarę Pinadrowi nie zastanawiamy się nad motywacją skłaniającą nie tyle do udziału w agonach, co do podjęcia wysiłków związanych z przygotowaniem do zawodów. Zamiast tego chętnie przytaczamy opowiadanie Herodota z czasów inwazji perskiej, kiedy to Kserksesowi zdawało się, że klęska Grecji jest blisko. Hellenowie pomimo wojny masowo opuszczali pole walki i udawali się do Olimpiii, gdyż nadeszła pora świąt ku czci Zeusa. Kilku pojmanych Arkadejczyków, postawionych przed oblicze króla Persów, wyjaśniło ów zamęt. Zapytani co robią hellenowie, odpowiedzieli zgodnie z prawdą, że „święcą olimpie i przypatrują się igrzyskom gimnicznym i hippicznym”. A informacja, że walczą tam o wieniec z gałązek oliwnych wywołała poruszenie Persów. Wtedy to miało paść słynne zawołanie „Biada, Mardonisie, przeciw jakim ty mężom prowadzisz nas do boju, którzy nie o pieniądze toczą swe igrzyska, lecz o dzielność”⁹. Ale czy rzeczywiście tak było? Atleci greccy byli profesjonalami w całym tego słowa znaczeniu. A zawodowcy, jak wiemy, zawsze byli wynagradzani za swoją pracę. Tak też i było w arkadii sportu.

Wartość symbolicznego wieńca

Igrzyska sportowe były największą namiętnością Greków. Warto było podejmować wysiłek codziennych treningów. Chwałą olimpijskich zwycięzców odurzala się cała Grecja. Ponieważ walczone o zwycięstwo indywidualne i jedyne, było ono tak cenne. Było ono wywalczane z trudem, czasem z narażeniem życia. Każde igrzyska miały swoich eponimów, których imiona

⁸ W muzeum olimpijskim jednym z eksponatów jest kamień ważący 123,5 kg, zawierający inskrypcję, która informuje, że niejaki Vivion podnosił nad głowę i trzymał w jednej ręce. Na wyspie Santorini znajdował się wielki, 480 kg głaz, na którym umieszczono napis mówiący, iż Evmastoras, syn Krotovoulosa podniósł go z ziemi. Filippides dystans 230 km, z Aten do Sparty, pokonywał w dwa dni. Efchidas odległość z Platei do Delf i z powrotem (180 km) przebył w tym samym dniu, przynosząc ogień ze świątyni.

⁹ J. A. Szczepański, op. cit., s. 101.

tworzą historię agonów greckich. Nic dziwnego, że olimpionikowie obrastali w legendy mitologizujące ich zwycięstwa i sylwetki urastające do rangi herosów.

Zawody sportowe w Grecji, pomimo iż miały religijne oblicze, miały też i ludzki wymiar. Chęć świętowania to jedna sprawa, a możliwość zyskania sławy olimpionika i przywilejów z tym związanych to druga. Specyficzny, poufały stosunek do bogów, charakteryzujący religijność Greków, nie przeszkadzał im w świeckim, żeby nie powiedzieć komercyjnym podejściu do zawodów. Zwycięzca nie tylko nadawał swe rysy pomnikowi¹⁰ stojącymi po wsze czasy w Olimpii, cieszył się wielkim uznaniem rodaków, otrzymywał honorowe miejsce w teatrze i był dożywotnio zwolniony od płacenia wszelkich podatków oraz od jakichkolwiek zobowiązań na rzecz miasta, w którym mieszkał. W Sparcie wyróżnienie miało charakter militarny — olimpionikowie walczyli w pierwszych szeregach, tuż przy królu, a w roku 500 p.n.e. wprowadzono w Atenach dodatkową nagrodę pieniężną dla zwycięzców olimpijskich¹¹. Jedynie w pierwszych udokumentowanych igrzyskach olimpijskich w 776 r. p.n.e. Korobjos, który pochodził z niższych warstw społecznych, był kucharzem, w nagrodę otrzymał jabłko i nic więcej.

Już po VI olimpiadzie zaczęto nagradzać zawodników, bynajmniej nie symbolicznie. Przede wszystkim otrzymywali pensje. Zapewnione mieli dożywotnie utrzymanie i pochówek. W okresie helleńskim zawodnik nagradzany był niebagatelną kwotą od 3 do 6 tysięcy drahm, wyrobami ze srebra i złota. Cieszył się immunitetem prawnym. Olimpionik, który złamał prawo nie podlegał karze, nawet jeżeli był mordercą. Można podać dwa przykłady. Jeden dotyczył Kleonidasz z Astipale, który podczas zawodów w Olimpii doprowadził przeciwnika do śmierci i nie dostał „medalu”, co doprowadziło go do szału. Wróciwszy do rodzinnego miasta, wszedł do szkoły, w której znajdowało się 60 uczniów, złamał konstrukcję podtrzymującą dach, czym spowodował śmierć owych dzieci. Nie został nawet zatrzymany. Zapytana o radę Pytia stwierdziła, że Kleonidasz jest ostatnim tak wielkim herosem i należy okazać mu szacunek, gdyż nie jest zwykłym człowiekiem. Także Rodiosz syna Giahara nie dosięgła kara za morderstwo, tylko dlatego, że był olimpionikiem¹². Mistrzowie mieli udział w łupach wojennych; powierzano im funkcje kierownicze w wojsku, w administracji, pomimo iż się na tym kompletnie nie znali, a ich intelekt pozostawiał wiele do życzenia. Z ideału kalokagatii realizowali jedynie rozwój fizyczny, na kształcenie cnót ducha nie

¹⁰ Własna podobizna przysługiwała tylko tym zawodnikom, którzy zwyciężali na olimpijskiej bieżni w 3 różnych konkurencjach.

¹¹ O. Jurewicz, L. Winniczuk, *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*. Warszawa 1970, s.246.

¹² Szerzej na ten temat w N. Σιμποπουλος, *Μυθος Απατη και Βαρβαροτητα Οι Ολυμπιαδες*, Αθηνα 1998.

mieli po prostu czasu i ochoty. Jako bohaterowie, podczas uroczystości religijnych i państwowych zajmowali honorowe miejsca. Wyrazem uznania i hołdu dla ich mięśni było umieszczanie na monetach wizerunku atletów, stawianie pomników. Sportowcy byli traktowani niczym współcześni idole show-biznesu, których imiona były na ustach wszystkich obywateli. Ateńczycy do tego stopnia zachwycali się zawodnikami, szaleli na ich punkcie, że bohaterów wojennych mieli za nic.

Nie wszyscy podzielali ten entuzjazm, czego przykładem był Solon. Otóż wyraźnie twierdził, że zawodnicy kosztują miasto zbyt dużo. Miał na myśli zarówno treningi, jak i ewentualne wygrane. W sumie splendor sportowych zwycięstw, biorąc pod uwagę ekonomiczną stronę, nie był korzystny dla miasta. Solon był pierwszym, który ograniczał nagrody pieniężne wypłacane z kasy miasta zawodnikom. Krytycy sportu byli w mniejszości. Większość, zapatrywała się jak Platon, który widział w nich reprezentantów-ambasadorów miasta. Byli symbolami sprawności i powodzenia mieszkańców miasta, jego wizytówką. Nie miało więc znaczenia, że zawodnikom czasami „pomagały” łapówki wręczone sędziom. Płacili je notable, krajanie zawodników. Sport grecki nie był więc pozbawiony ludzkich słabości. Odzwierciedlał charaktery naszych greckich poprzedników. Ówczesna etyka nie gorszyła się tymi praktykami, które sport i jego bohaterów stawiała wysoko, ponad prawem.

*

Dzisiejszy sport jest spadkobiercą greckich agonów. Jego spuścizna ciąży na nim, gdyż jak słusznie zauważył Pierre de Coubertin — „Każde pokolenie zależy od poprzedniego bez względu na to, czy chce kontynuować jego dzieło, czy też wystąpi przeciw niemu”¹³. Tak więc dzisiejsi olimpijczycy to współcześni kontynuatorzy starożytnych efebów, którzy tak jak i oni są wynagradzani za swoją ponadprzeciętną sprawność, szybkość i siłę. Tylko entuzjaści wyidealizowanego antyku, niezbyt obeznani z jego rzeczywistością, pojmujący abstrakcyjno-idealistycznie sport, mogą ganić materialne korzyści ze zwycięstw, podczas gdy sami za swoją pracę chcą być wynagradzani. Współczesny sport to intratny zawód, przynoszący premię i specjalne apażę dla jego wybitnych aktorów

¹³ Pierre de Coubertin, *Szacunek wzajemny* [W:] *Pierre de Coubertin przemówienia. Pisma różne i listy*. Warszawa 1994, s.78.

Teresa Jarmuła-Kliś

AWF Kraków

SZCZYTNE IDEE ZAMIENIONE NA DUŻE PIENIĄDZE

Nie ma już dziś znaczącej imprezy sportowej, wokół której nie roztaczałaby się aura dużych pieniędzy. Czy tego chcemy, czy nie, sprawozdawcy relacjonując wydarzenia dziejące się na stadionach informują nas o kwotach, które zostaną wpłacone na konta głównych bohaterów widowiska. Przy tej okazji przypomina się kibicom, że przecież, zgodnie z doktryną reanimatora największego ruchu sportowego, to jest igrzysk olimpijskich, Pierra de Coubertina, sport miał być wolny od wymiernego zysku bezpośrednich uczestników. Jedynym usprawiedliwionym profitem zwycięstwa, odniesionego w szlachetnej rywalizacji, miały być sława, szacunek, autorytet.

Notabene rzeczą zmienną jest, iż podawane są li tylko kwoty, które za zwycięstwo zainkasować mają sportowcy. Z reguły przemilcza się wysokość gratyfikacji innych osób, od których także zależy wynik sportowy. Mam tu na myśli trenerów, lekarzy, menedżerów itp., ale także i dziennikarzy, którzy — chętnie zaglądając do cudzej kieszeni — nie ujawniają swoich zarobków, uzyskanych za komentarz do rozgrywających się agonów. A przecież oni także nie wydatkują za darmo swojego wysiłku popartego odpowiednimi zdolnościami.

Ponieważ pieniądze są dobrem powszechnie pożądanym, nic zatem dziwnego, iż wymieniane kwoty, często niebotyczne i wręcz niewyobrażalne dla przeciętnego człowieka, wzbudzają wiele burzliwych dyskusji. Warto jednak zastanowić się, czy wyrażana dezaprobatą dla wysokości gratyfikacji sportowców znajduje jakiegokolwiek racjonalne wytłumaczenie. Czy może jest tylko rezultatem emocjonalnego sposobu interpretowania nieuchronnych konsekwencji przetransponowania do realiów współczesnego życia społecznego norm, które się narodziły i (teoretycznie) obowiązywały w zupełnie innych czasach i okolicznościach? Chciałabym zatem wskazać choćby najważniejsze powody, które przyczyniły się do komercjalizacji tej sfery działalności ludzkiej. Postaram się wykazać, że źródła tego stanu rzeczy tkwią zarówno w obrębie samego sportu, jak i w szerszych uwarunkowaniach nowoczesnych społeczeństw.

Kontradykcja idei i realiów społecznych

Couberitenowskie idee nowożytnego olimpizmu są powszechnie znane, zatem — jak twierdzi J. Lipiec (1996, s. 14), „każda próba odczytania ich nieuchronnie potrąca o banalność powtórzeń”, usprawiedliwiona więc wydaje się rezygnacja z przypominania ich w tym miejscu. Warto natomiast powrócić do ich genezy, choćby po to, by zastanowić się, czy już w chwili konstruowania i wprowadzania w życie pomysłu powrotu do zasad sportu antycznego nie popełniono kilku, delikatnie rzecz ujmując, ważnych przeoczeń, których rezultaty są nader widoczne obecnie, także w sferze dyskutowanego dziś problemu wszechobecności pieniędzy w sporcie.

Nie chcąc wdawać się w szczegółową analizę wydarzeń historycznych mających miejsce pod koniec XIX wieku, a więc w chwili rekonstrukcji idei olimpijskiej, jak i tym bardziej wcześniejszych, należy uzmysłowić całkowitą dysjunkcję propagowanych zasad etycznych oraz aktualnej wówczas rzeczywistości społecznej, w tym przede wszystkim zastanych struktur.

Propagowany przez P. de Coubertina normatywny kodeks sportowca, z naczelną zasadą *fair play*, której — jak powszechnie wiadomo — genealogia odsyła do zamieszchłych czasów przedstawianych w mitologii greckiej, bądź reguł życia średniowiecznego rycerstwa, lub w najlepszym przypadku do schodzącej już wówczas do lamusa historii „klasy próżniaczej” (por. Veblen 1971), nie przystawał do stratyfikacji powstającego społeczeństwa industrialnego. Czy zatem już wtedy wiara, że uda się przeszczepić i zakorzenić wartości zawarte w stereotypie antycznego olimpionika i szlachetnego rycerza w epoce zasadniczo różniącej się pod każdym względem, nie zawierała przynajmniej elementów utopii? Zmieniły się bowiem całkowicie realia począwszy od ekonomicznych, poprzez ideologiczne (polityczne), kończąc na szeroko pojętych uwarunkowaniach kulturowych. Powstały nowe klasy i grupy społeczne, a co za tym idzie, musiała nastąpić zmiana mentalności społeczeństwa. A przecież K. Mannheim (1992), dawno temu już dowodził, iż sposób postrzegania świata zależy od perspektywy poznawczej, ta zaś określona jest sytuacją społeczną grupy, z czego wynikają doświadczenia, aspiracje oraz strategie grupowe. Jeszcze wcześniej podobne przekonanie wyrażał K. Marks.

Dzisiaj także „wskazuje się — jak twierdzi Z. Bauman (1998, s. 300) — że zamiaru uwolnienia sensu przekazów od więzów tradycji, języka czy grupowo zakreślonych horyzontów poznawczych spełnić się nie da; że każda wiedza jest wiedzą o tyle, o ile jest osadzona w (zawsze grupowej) tradycji i praktyce, i ugruntowana w nieodmiennie grupowym języku”. Zatem słuszne wydaje się być stwierdzenie, że kontradykcja propagowanych idei z zastaną strukturą społeczną nie mogła sprostać pokładanym oczekiwaniom.

Ponadto, P. de Coubertin chcąc zrealizować lansowaną przez siebie tezę, „każdy sport dla każdego” (zob. szerz. Chang 1990) dopuszczał, czy lepiej

powiedziawszy wymuszał uczestnictwo w rywalizacji sportowej, na równych prawach, reprezentantów wszystkich klas i warstw społecznych, a więc także o rodowodzie robotniczo-plebejskim. Chcąc jednak pogodzić zasadę równości szans w zmaganiach na arenach sportowych reprezentantów różnie usytuowanych w strukturze społecznej, należało zapewnić środki finansowe dla sportowców rekrutujących się z uboższych klas czy warstw. W konsekwencji w naturalny niemal sposób w obrębie sportu pojawił się mecenat czy to państwowy, czy prywatny. Gdy dość szybko okazało się, że sport stanowić może doskonałą formę zarobku, to już tylko kwestią czasu, jak się okazało niezbyt długiego, stało się zastąpienie bezinteresownych filantropów liczącymi zyski sponsorami (por. Lipiec 1982).

Inną ścieżką, którą do sportu wkraczały pieniądze, okazała się instytucjonalizacja tej sfery działalności ludzkiej, którą w głównej mierze zawdzięczamy także twórcy nowożytnego olimpizmu. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, iż wcześniej nie istniały zorganizowane formy propagowania i uprawiania sportu, miały one jednak głównie charakter stowarzyszeń czy ruchów. Natomiast wraz z powołaniem MKOl-u, a następnie narodowych komitetów olimpijskich proces instytucjonalizacji sportu został w znacznej mierze przyspieszony. Okazał się wręcz niezbędny dla realizacji funkcji przypisanych sportowi. Coraz większa dominacja tej formy organizacji uczestnictwa w sporcie nieuchronnie prowadziła do uruchomienia kolejnych procesów, których efektem jest komercjalizacja omawianej sfery życia zbiorowego. Już bowiem istota pojęcia instytucja *implicite* zawiera pewne przesłanki otwierające możliwość finansowania jej funkcjonariuszy.

Socjologowie, w zależności od opcji teoretycznej jaką prezentują, przypisują instytucjom wiele różnorodnych właściwości i funkcji (zob. szerz. np. Sowa 1993, s. 100–127, Malikowski 1993, s. 67–75). Możliwe jest jednak jednoznaczne zdefiniowanie tego terminu, pod którym rozumie się: „zespoły urzędzeń, w których wybrani członkowie grupy otrzymują uprawnienia do wykonywania czynności określonych publicznie i impersonalnie, dla zaspokojenia potrzeb jednostkowych i grupowych i dla regulowania zachowań innych członków grupy” (Szczepański 1972, s. 204).

Coraz bardziej komplikujące się reguły życia zbiorowego wymagają, aby wzory zachowań ludzkich były wyraźnie określone, a obowiązki wynikające z przyjętych ról społecznych wykonywane w sposób jak najbardziej kompetentny. W rezultacie rosną wymagania wobec osób, którym zostały powierzone powinności zaspokajania określonych potrzeb ludzkich. Nie mogą więc ich wykonywać, zwłaszcza współcześnie, niewykwalifikowane jednostki, lecz tylko ludzie odpowiednio przygotowani, co wymaga perfekcyjnego opanowania określonych umiejętności popartych wiedzą, doświadczeniem oraz predyspozycjami. Postępujący proces instytucjonalizacji działalności sportowej zaowocować więc musiał jej profesjonalizacją, gdyż jest ona — jak słusznie

zauważyła B. Krawczyk 1981, s. 145) — „immanentnie związana z ideologią olimpizmu wyrażoną w haśle „citius — altius — fortius”.

Logicznym i nieuchronnym następstwem wymienionych wyżej przesłanek stać się więc musiała stopniowa legalizacja komercjalizacji sportu. Trudno bowiem oczekiwać od najwyższej klasy profesjonalistów, by powierzone im funkcje społeczne realizowali bezinteresownie, tym bardziej iż wymagają one coraz większego zaangażowania, nakładu sił, czasu i poświęcenia.

Warto w tym miejscu dodać, za Z. Krawczykiem (1995, s. 218), że twórca nowożytnego olimpizmu liczył się zresztą z takim przebiegiem rozwoju sportu. Według słów przywołanego autora, „wraz z osiągnięciem coraz wyższego poziomu wyników przez uczestników sportu zawodniczego oraz jego rozszerzeniem się wśród młodzieży klas pracujących zasada czystości sportu nie mogła być w pełni utrzymana. (...). Pierre de Coubertin (...), wykazywał postawę tolerancyjną wobec zjawiska pragmatyzacji sportu, chociaż usiłował te procesy minimalizować i hamować”.

Oczywistą sprawą jest, że istnieje jeszcze wielu innych czynników wynikających z praw rozwoju społecznego i technicznego, determinujących proces profesjonalizacji sportu oraz podążającą za nim komercjalizację. Nie będę ich jednak wszystkich omawiała, gdyż są powszechnie znane. Wspomnę tylko o konsekwencjach rewolucji jaka dokonała się w przeciągu kilkudziesięciu lat w dziedzinie komunikowania masowego. Szczególnie istotna okazała się tu rola przekazu telewizyjnego, którego skutków nie mógł przewidzieć Pierr de Coubertin.

Ponieważ temu zagadnieniu poświęcono już wiele słów zarówno w literaturze naukowej, jak i publicystycznej, ograniczę się tylko do zwrócenia uwagi na jedną z konsekwencji.

Mezalians sportu z telewizją

Początków telewizji należy upatrywać już pod koniec XIX stulecia, ale jako zjawisko masowe zaistniała co najmniej pół wieku później, stając się „(...) nieomal wszechobecna, traktowana jest nie tylko przez odbiorców, ale także przez większość badaczy jako swego rodzaju byt naturalny, obiektywny, niezależnie od woli człowieka. Jako coś na kształt zjawiska przyrodniczego” (Toeplitz 1979, s. 11).

To mass medium, wykorzystując swą popularność, w pogodni za zyskiem, penetrowało wszelkie obszary zainteresowań potencjalnych klientów, które z korzyścią mogłoby sprzedać. Uwaga została zwrócona także i na sport, który początkowo wprowadzany „kuchennymi drzwiami”, szybko wszedł na „salony”, stając się jednym z najważniejszych gości. Współcześnie nie da się zaprzeczyć roli telewizji, jaką odgrywa w upowszechnianiu sportu. Natomiast

sprawą problematyczną jest popularyzacja przypisywanych mu przez teoretyków kultury fizycznej i etyków wartości, którym winien hołdować.

Ten wyjątkowy związek telewizji i sportu T. Goban-Klass (1994) określił mianem „małżeństwa doskonałego”. Na pewno miał słuszość, ale należy rozważyć, czy podczas „ceremonii ślubnej” nie został popełniony mezalians. Otóż szlachetny, o rodowodzie rycersko-arystokratycznym sport dał się uwieść popularnej, by nie rzec populistycznej — ze swej natury — nastawionej na zysk telewizji. Niestety w okresie przystosowawczym, przez który musi przejść każda para, wartości lansowane przez sport przegrały z kretesem z regułami obowiązującymi w telewizji. Można powiedzieć, że maniery wyparł smak pieniędzy. Mariaż obu instytucji okazał się przysłowiową żyłą złota dla obojga. Telewizja — szukając jak najlepszych sposobów prezentowania wyczynu sportowego — oczekiwała, by stawał się on coraz bardziej „medialny”. Statyczny obraz nie wystarczał, chodziło o zwiększenie jego dynamiki, a więc — wspomniana już wcześniej — *maksima citius — altius — fortius* trafiła na wyjątkowo podatny grunt. Aby ją zrealizować, nie szczędzono wysiłku ani środków finansowych, gdyż inwestycje te okazały się wyjątkowo intratne. I tak, gdzieś po drodze, zapomniano o wartościach, zasadach, ideach rywalizacji sportowej. Rozpoczęła się era gigantomanii, rekordomanii, bo to dobry towar. Dla sławy i fortuny wielu współczesnych bohaterów stadionów odeślało do lamusa normy zawarte w zasadzie fair play, bo ważniejsze dla nich okazały się osobiste konta bankowe z jak największą liczbą zer — rzecz jasna — poprzedzonych inną cyfrą. Uzyskane dzięki wyczynowi profity materialne łatwo było usprawiedliwić przed widownią, troską sportowca o zabezpieczenie swej przyszłości, gdyż jego kariera trwa krótko.

Niestety, pokusie pieniądza nie potrafią oprzeć się nie tylko indywidualni zawodnicy, lecz także instytucje sportowe, które były powołane między innymi do tego, by pilnować zasad etycznych współczesnych agonów. Doskonały dowód potwierdzający ten stan rzeczy dostarczyły choćby letnie igrzyska zorganizowane w setną rocznicę odnowy ruchu olimpijskiego, gdy tradycja przegrała z potentatem finansowym. I tak zmarnowana została okazja do bodaj symbolicznego przypomnienia, jakim wartościom winien hołdować sport. Inną sprawą jest, czy zorganizowanie takiej wielkiej imprezy możliwe jest dziś bez odpowiednio bogatych sponsorów.

Może warto uświadomić „sportowi”, że druga strona związku, to jest telewizja, nie jest zbyt lojalnym partnerem. Najbardziej cecha ta przejawia się w stosunku do jego głównych wykonawców, to jest zawodników, którym bezpardonowo, dla zaspokojenia ciekawości kibiców, dziennikarze liczą pieniądze, bądź nawet uchylają kulisy ich życia prywatnego. Doskonały dowód na potwierdzenie tej tezy stanowi choćby jakże żenująca kampania reklamowa pewnego wydarzenia sportowego, którą mieliśmy okazję zobaczyć nie tak dawno. Otóż telewizja chcąc sobie zapewnić jak największe zyski, mami-

ła kibiców mającą się rozegrać walką bokserską między A. Golotą a M. Tysonem. Epatowano widownię faktami, że oto Polak, pierwszy Biały Człowiek zmierzy się z groźnym przeciwnikiem o odmiennym kolorze skóry. Ale zaraz dodawano, że jeden z nich słyne z ciosów poniżej pasa, a drugi odgryza uszy rywalom, i w ogóle, to obaj mają za sobą przeszłość kryminalną. Oczywiście nie zapomniano poinformować o wysokości sum, które wzbogacą ich konta. Nie trudno zgadnąć jaki cel przyświecał dziennikarzom, czy władzom telewizji, która wykupiła prawa do transmisji. Żaden dziennikarz ani decydecnt telewizyjny nie zreflektował się, że jeśli jest prawdą, że wymienieni bokserzy są ludźmi nie zasługującymi na szacunek, to po co lansować ich wizerunek w tak popularnym medium?, stwarzając dodatkowo aurę patriotyzmu, jeśli nie nacjonalizmu i rasizmu. Czy tak trudno sobie wyobrazić, że opinia ta może zostać uogólniona — jeśli nie na wszystkich — to na większość zawodników, bez względu na dyscyplinę sportu, którą reprezentują? Jak łatwo więc skonstruować obraz sportowca, jako prymitywnego człowieka, dla którego jedyną wartością są pieniądze.

Dysjunkcja etyki i moralności

Ten telewizyjny obraz sportu zdaje się coraz częściej trafia do przekonania widzów, kształtując ich moralność, która coraz mniej ma punktów stycznych z etyką sportową lansowaną przez obrońców wartości tradycyjnie mu przypisywanych.

Co prawda moralność i etyka są pojęciami blisko ze sobą spokrewnionymi, co najlepiej uwidacznia się w języku potocznym, gdzie oba te pojęcia traktowane są często jako synonimy. Jak jednak wiadomo, istnieje między nimi znacząca różnica. „Czym innym bowiem jest — jak dowodzi A. Przyłuska-Fiszler (1990, s. 31) — opisywanie i wyjaśnianie pewnych faktów, a mianowicie poglądów moralnych i reguł zachowania, które uznawane są za słuszne w danym społeczeństwie, czym innym zaś dokonywane przez etyków i filozofów próby wpływania na zmianę tych przekonań poprzez formułowanie nakazów i zakazów, a zatem pewnych norm (...), które z przyjętego punktu widzenia powinny być uznawane za słuszne i obowiązujące”.

Mimo długoletniej tradycji zajmowania się przez licznych socjologów problematyką moralności, nie doczekała się ona do dnia dzisiejszego powszechnie przyjętej definicji w tej dyscyplinie naukowej. Ułomność ta nie przeszkodziła jednak w opracowaniu kilku podzielanych przez wszystkich badaczy tego zagadnienia opinii na temat funkcjonowania systemów moralnych w społeczeństwach. Przede wszystkim istnieje zgoda powszechna co do tego, że moralność należy rozpatrywać w kategoriach szeroko pojętego faktu społecznego, co w efekcie pozwala — zdaniem M. Ossowskiej (1963) — wyróż-

nić cztery główne jej znaczenia. Po pierwsze, oceny i normy postępowania, jako składniki systemu moralnego, są zawsze „tworem zbiorowym” społeczeństwa lub grupy, są więc jednostce narzucone z zewnątrz. Po drugie, normy moralne dotyczą wyłącznie społecznych relacji człowieka z innymi osobami. Działania ludzkie zawsze skierowane są „na kogoś” i podejmowane „względem kogoś”, dlatego też oceniane są przez pryzmat współzycia społecznego. Po trzecie, oceny i normy moralne są zawsze funkcją specyficznych dla danego okresu historycznego „warunków społecznych”, zatem ich sens zależy od charakteru społeczeństwa, w którym zostały lub są formułowane, czego konsekwencją jest ich relatywizm. Po czwarte wreszcie, normy i oceny moralne posiadają zawsze „społeczne uzasadnienie”, to znaczy odwołują się zazwyczaj do korzyści i strat we współzyciu zbiorowym implikowanych ich przestrzeganiem bądź naruszaniem.

„Rozróżnienia powyższe — jak zauważyła H. Sekuła-Kwaśniewicz (1995, s. 128) — wskazują na dwie istotne cechy moralności jako swoistego wytworu społeczeństwa. Po pierwsze, dowodzą społecznej natury moralności rozumianej zarówno genetycznie (znaczenie pierwsze i drugie), jak i funkcjonalnie (znaczenie czwarte). Po wtóre, odwołują się zawsze do związku systemów moralnych z obiektywnymi realiami życia społecznego, uzasadniają historyczną ich zmienność i społeczne zróżnicowanie (znaczenie trzecie). Zdają się również sugerować, że moralność jako wciąż aktualizujące się pojęcie posiada znacznie szerszy zakres niż inne rodzaje norm społecznych. Odnosi się do zjawisk wieloaspektowych i — co za tym idzie — opornych na precyzyjniejsze zdefiniowanie w kategoriach analitycznych”.

Wracając w tym miejscu do meritum sprawy, to jest do nader widocznego rozdzwiewku między normami moralnymi — akceptowanymi przez kibiców a normami etycznymi, głoszonymi przez obrońców wartości przypisywanych sportowi, można powiedzieć, iż wytworzyła się swego rodzaju sytuacja patowa. Otóż etycy, jako obrońcy najwyższych wartości społecznych, stoją na straży zasad sformułowanych ponad sto lat temu przez P. de Coubertina. Ich słuszność argumentują uniwersalnością pryncypiów olimpiizmu, osadzonych na dwóch fundamentalnych normach humanizmu europejskiego: idei pokoju i fair play oraz preferowaniu takich reguł współzycia zbiorowego, jak przyjaźń, sprawiedliwość, dzielność itp. (por. Żukowska 1994, s. 253).

W normach moralnych, które przystosowały się już, bądź są w trakcie adaptacji do aktualnych warunków społecznych, zawierają się elementy pewnych wątpliwości, czy rzeczywiście sport ma pozostać nieskażoną pieniędzmi sferą życia społecznego. Wątpliwości te trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, gdyż — o czym wspominałam już wcześniej — coraz więcej, o ile nie wszystkie, sformalizowanych sfer życia zbiorowego uległo komercjalizacji. Dlaczego więc sportowiec miałby służyć społeczeństwu za darmo?

Ponadto coraz bardziej problematyczny jest fakt, czy pozbawienie możliwości finansowania przez bogatych sponsorów imprez sportowych i biorących w nich udział zawodników nie doprowadzi do ich unicestwienia. Gigantyzm współczesnych widowisk sportowych, coraz droższy sprzęt, odżywki, konieczność zabezpieczenia ochrony itp. determinują mariaż pieniędzy z omawianą sferą działalności ludzkiej.

Odbiorca widowiska sportowego postawiony więc został w trudnej do rozwiązania sytuacji. Przyznać rację etykom i przyłączyć się do obrońców idei przypisywanych sportowi, czy lepiej zapomnieć o nich i beztrudnie relaksować się patrząc na rywalizację współczesnych gladiatorów, prowadzoną według prostej zasady: wygra sprawniejszy, mocniejszy, natomiast kwestię, jakimi drogami dochodził zawodnik do formy, czemu zawdzięcza doskonałą kondycję oraz ile pieniędzy zostanie mu wypłaconych po meczu, po prostu zignorować. Zastanawianie się nad regułami etycznymi może przeszkadzać tylko w śledzeniu dramaturgii widowiska. Po co rozstrzygać dylemat, czy łzy przegranego zawodnika są wyrazem jego żalu z niemocy pokonania własnych słabości w szlachetnej rywalizacji, czy raczej rozpacz za utraconą sumą pieniędzy, bądź kilogramami złota.

Myślę, że taką reakcję kibiców można zrozumieć, aczkolwiek nie usprawiedliwić. Jest ona wyrazem deprecjacji sportowców. Utrwaliło się bowiem w opinii publicznej przekonanie, że osoby uprawiające sport wyczynowy tak dużo czasu muszą poświęcić na trening, iż pozbawione zostają możliwości zdobywania wiedzy, rozwoju intelektualnego czy osobowościowego. Są już tylko „biomechanicznymi maszynkami do produkowania wyników sportowych, (...) towarem, którym handlują między sobą organizacje sportowe” (Pawlak 1994, s. 7).

*

*

*

Kończąc pragnę z naciskiem podkreślić, iż przedstawione wywody nie miały na celu usprawiedliwienia aż nader widocznego łamania norm etycznych, którym winien hołdować sport. Moim zamiarem było jedynie ukazanie źródeł wypaczenia idei rywalizacji sportowej, która współczesnym kibicom znacznie częściej kojarzy się z wielką fortuną niż szlachetnymi ideami.

Myślę, iż przypomnienie, że patologia sportu, w tym także hołdowanie pieniądзом, nie wynika tylko ze złej woli osób bezpośrednio w nim uczestniczących, ale jest także rezultatem obiektywnie istniejących przyczyn, pomoże opracować bardziej skuteczne środki walki z wszelkimi nieprawidłowościami.

Piśmiennictwo

- Bauman Z. 1998. *Ideologia* [W:] *Encyklopedia socjologii*. Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Chang Ju-Ho. 1990. *The Ancient Concept of Sports For All and its impact on the Olympic Movement, International Olympic Academy. Thirtieth one Session 20th June–5th July*.
- Goban-Klass T. 1994. *Małżeństwo doskonałe? Olimpiady i media w erze globalnego marketingu* [W:] J. Lipiec (red.): *Logos i etos polskiego olimpizmu*. Wydawnictwo Naukowe — Fall, Studio FALL, Kraków, s. 439–445.
- Krawczyk B. 1981. *Spoleczny rodowód i ambiwalentny charakter ideologii amatorstwa sportowego* [W:] Z. Krawczyk (red.): *Sport i kultura*. PWN, Warszawa.
- Krawczyk Z. 1995. *Procesy profesjonalizacji kultury fizycznej* [W:] Z. Krawczyk (red.): *Socjologia kultury fizycznej. Podręcznik dla studentów wychowania fizycznego*. AWF, Warszawa, s. 214–225.
- Lipiec J. 1982. *Kalokagatia. Szkice z filozofii sportu*. UJ, Kraków.
- Lipiec J. 1996. *Nos do tabakiery*. „Przekrój”, nr 38.
- Malikowski M. 1993. *Instytucjonalizacja, dezinstytucjonalizacja a zmiana społeczna* [W:] M. Malikowski, S. Marczuk (red.): *Socjologia ogólna*. WSP, Rzeszów, t. 3, s. 67–75.
- Mannheim K. 1992. *Ideologia i utopia*. Wyd. TEST, Lublin.
- Ossowska M. 1963. *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*. PWN, Warszawa.
- Pawlak A. 1994. *Olimpijczycy międzyczasu. Studium polskich uczestników igrzysk w latach 1976–1988*. AWF, Kraków.
- Przyłuska-Fiszler A. 1990. *Sport i ideały moralne sportu w kategoriach etyki* [W:] Z. Krawczyk (red.): *Oblicza sportu*. AWF, Warszawa, s. 30–53.
- Sekula-Kwaśniewicz H. 1995. *Moralność a kultura fizyczna* [W:] Z. Krawczyk (red.): *Socjologia kultury fizycznej. Podręcznik dla studentów wychowania fizycznego*. AWF, Warszawa, s. 127–137.
- Sowa K. Z. 1993. *Wspólnoty, zrzeszenia, instytucje* [W:] M. Malikowski, S. Marczuk (red.): *Socjologia ogólna*. WSP, Rzeszów, t. 2, s. 100–127.
- Szczepański J. 1972. *Elementarne pojęcia socjologii*. PWN, Warszawa.
- Toeplitz K. T. 1979. *Szkice edynburskie czyli system telewizji*. PIW, Warszawa.
- Veblen T. 1971. *Teoria klasy próżniaczej*. PWN, Warszawa.
- Żukowska Z. 1994. *Spoleczno-pedagogiczne uwarunkowania rozwoju współczesnego sportu w świetle alternatywnej koncepcji edukacji olimpijskiej* [W:] W. Siwiński (red.): *Turystyka, rekreacja i sport jako problem społeczno-wychowawczy współczesnego człowieka*. Ławica, Poznań.

Adrian Fojcik

AWF Kraków

ZŁO METAFIZYCZNE W SPORCIE

Źródła dobra i zła

Rozpatrywanie problemu zła może odbywać się na wielu płaszczyznach. Każda dziedzina życia codziennego niesie ze sobą dwa bieguny, bez których etyka nie miałaby racji bytu: dobro i zło, co więcej — zauważamy, iż zło bardziej widoczne jest na świecie: ciągle śledzone, szykanowane, karane, więzione i piętnowane. Przynajmniej pozory prowadzą do ostrzejszego widzenia aspektów życia noszących w sobie korelaty negatywne. Środki masowego przekazu unikają widma bankructwa, gdyż jedyną pożywką wielu audycji radiowych, telewizyjnych, czy artykułów prasowych jest wszechobecne zło. Stwierdzić można — idąc za Clarence'm I. Lewisem — że „nie ma jednego dobra i jednego zła, ale nieskończenie wiele wariantów dobra i zła, z których każdy przypomina wszystkie inne zwłaszcza pod tym względem, że staje się podstawą wyborów i preferencji”¹. Zło panoszy się w nauce, polityce, kulturze, obyczajach, a także w sporcie. Dziedziną — wzorcem jest jednak religia, gdzie zło występuje niejako z założenia. Aby pokazać, jak dobry jest Jahwe, Allah, Budda, Jezus Chrystus czy Ormuzd kreatorzy systemów religijnych stworzyli przeciwieństwa — bóstwa ciemności i cierpienia, ognia i mąk straszliwych. Od zarania dziejów toczy się „walka o dusze” prowadzona w stylu, jakiego człowiek nie wymyśliłby nie wymyślając nowych sposobów czynienia zła. Wszelkimi możliwymi drogami złe duchy starają się wygrać kolejne potyczki na wielkim polu bitewnym ontologicznego pojmowania człowieczeństwa. Dlatego też bóstwa dobre we wszystkich nurtach religijnych odplacają pięknym za nadobne.

Pozorna wolność, samostanowienie, wolna wola — dary dane człowiekowi przez Stwórcę, są z premedytacją piętnowane zsyłaniem plag, zabijaniem, niszczeniem dzieła własnych rąk. Postronny obserwator zauważy zapewne: Gdzie jest dobro u tych, którzy mają je wpisane w swe dzieła? Gorliwi wyznawcy nie zauważają zła i krwi na dłoniach swych bogów — nazywa-

¹ C. I. Lewis, *An analysis of knowledge and valuation*. Open Court, La Salle 1946, s. 401.

ją takie przejawy bardzo różnie: szerzenie wiary, miłosierdzie, nawracanie, litość nad bezbożnymi, pokuta za grzechy.

Człowiek — pole, na którym rozgrywane są boskie igrzyska — zmuszony jest znosić upokorzenia, których doznaje dusza.

Dobro i zło nie mogą istnieć bez siebie. W etycznym zwierciadle widać ciągłą walkę pierwiastków dobrych i złych. Przywołując biblijną opowieść o wygnaniu pierwszych ludzi z edenu, można pójść dalej wnioskując o przyczynach powstania zła na świecie. Dobry (!?) Bóg chrześcijan był autorem intrygi, dzięki której pozbył się z raju dwu najwspanialszych istot przez siebie stworzonych. Czy zazdrościł im rozkoszy przebywania z sobą? Czy może chciał doświadczyć mocy Szatana? Patrząc przez pryzmat chrześcijańskich ideałów i dogmatów widać, iż to właśnie tutaj rozpoczyna się prawdziwa walka o ludzką duszę. W wyniku boskich działań powstaje zło będące następstwem istniejącego już dobra. To dobro objawia się w każdym miejscu na świecie — również w człowieku. Idąc dalej tym tropem — zło konstytuuje się dzięki stworzeniu człowieka. Od tego momentu dusza ludzka nigdy już nie zazna spokoju...

Już Pitagoras z Samos umieścił dobro i zło w swej Tablicy Przeciwieństw, na której opiera się porządek i harmonia świata. Tak, tak — porządek i harmonia — jak bardzo nie chciałoby się przyjmować zła jako pewnik i konieczność, tak musimy to uczynić ze względu na jego wszechobecność. Przeciwieństwa powstały w umysłach filozofów jeszcze wcześniej, albowiem już Anaksymander z Miletu w swej wędrówce, w której poszukiwał zasady wszechrzeczy, dostrzegł „bezkres” (z greckiego — *apeiron*) jako zaranie wszelkiego przeciwieństwa. Nie była to jednak myśl etyczna, ale kosmogoniczna i metafizyczna. Bezkręś odciął się *explicite* od problemów ognia, wody, ziemi i powietrza — pozwolił na ciągłe i bezustanne tworzenie się przyrody. Filozof zaś, drogą rozumową doszedł do wniosku, iż z bezgraniczności, nieokreśloności, niepoznawalności może powstawać to, co określone — to, czego można doświadczyć dzięki zmysłom. Metafizyczny sens tej zasady w żaden sposób nie przystawał do obecnego i szerzącego się bez przerwy zła. Anaksymenes z Miletu odnosił zasadę bezkresu do powietrza — jako żywioł było ono najbardziej bezgraniczne, nieskończone ilościowo i najłatwiej formowalne (zmiennie).

Szkoła Pitagorejska wyprowadziła ze swoich poszukiwań twierdzenie, iż *apeiron* (obok *peras* — z greckiego — bezkres, koniec) jest najwyższą zasadą (z łacińskiego — *principium*) rzeczy². Filozofem, który doprowadził jednak do wyeksponowania drogi prowadzącej od tej zasady był Parmenides z Elei (ok.540–ok.470 r. p.n.e.). Obok Anaksymandra i Pitagorejczyków był

² D. Kubok, *Problem apeiron i peras w filozofii przedsokratejskiej*. Uniwersytet Śląski, Instytut Filozofii, Katowice 1998, s. 4.

tym filozofem we wczesnej myśli greckiej, który wywarł największy wpływ na późniejsze systemy filozoficzne. Jego rozumienie terminu określającego zasadę zrodziło wyodrębnienie dwóch korelatów — droga bezkresu doszła do rozstajów. Parmenides przez potraktowanie tej zasady *implicite* również brak, niebyt, ciemność i zło, dotarł do miejsca, gdzie rozpoczynało się dzieło tworzenia. Zaczynało tworzyć się dobro — zostało wniesione przez podział, ograniczenie, skończoność, które przewyciężyły zło pierwotnego chaosu. Poprzez podział więc, *apeiron* wyszedł na drogę doskonałości, dobra³. *Peras* w ten sposób nabrała charakteru dobra.

Zagłębianie się pierwszych filozofów w kwestie metafizyki i przyrody nie pozwalało w owym okresie prób i błędów na rozwinięcie się — wśród tych korelatów — myśli etycznej. Etyka bowiem, jako refleksja nad moralnością wymagała najpierw pewnych ustaleń. Dlatego też narodziła się dopiero wtedy, kiedy poglądy na temat rzeczy pierwszych stały się koherentne, choć gleba na polu, na którym działalność swą skuteczniali późniejsi filozofowie, nie była jeszcze dość żyzna, aby siew zaczął kiełkować.

Kosmogoniczny zasięg myślenia Talesa czy Anaksymandra rodził pytania wciąż nowe i także potrzeby. Przyroda stawiała jednak również cały czas nowe wyzwania, którym nie zawsze autorytety myśli starożytnej mogły podołać. Spory o początek, o zasadę wszechrzeczy, o byt — jeszcze długo miały być rozpatrywane i przedstawiane w różnorodnym świetle, natomiast biegnący czas oraz progresywność myślenia pierwszych filozofów pozwoliły na odkrywanie nowych jakości dotyczących porządku świata. Coraz to częstsze zwracanie się ku istocie człowieka, jego naturze, postępowaniu — wyzwoliło antropologiczny kierunek w myśli antycznej. Naturalną koleją rzeczy było nawiązanie do zastanowienia się nad kategoryzacją postępowania ludzi. Zastanowienie się nad tym, co jest dobre, a co złe kieruje się w stronę rozumowania jednostki ludzkiej. Ona to bowiem, jako jedyna w filogenetycznej wędrówce świata zwierzęcego otrzymała prerogatywę decydowania o kwestiach nie tylko fizjologicznych. Wolna wola — bo tak nazwano ów przywilej — pozwala dostrzegać i rozróżniać dobro i zło.

Poznanie dobra i zła — związane z wolną wolą człowieka — stało się pierwszym poważnym testem dla ludzkości. Już jedno z drzew rosnących w edenie dało podstawę do oceny istot ludzkich — istot stworzonych na Jego (Boga, Jahwe — przyp. A.F.) obraz i podobieństwo. Ten prosty przykład drzewa — symbolu obrazuje, jak ważnym korelatem przy okazji rozważań etycznych jest religia. Jest *par excellence* znamienne, że walka dobra ze złem jest zawsze fundamentem systemu religijnego. Bogowie dobrzy i źli urządzają sobie krwawe czasami igrzysko, w którym kartą przetargową jest

³ R. Wiśniewski, *O przedmiocie i metodach filozofii zła* [W:] *Studia z dziejów filozofii zła* Wydawnictwo UMK, Toruń 1999, s.7.

człowiek. Dobro i zło wszelkimi możliwymi sposobami starają się przeciągnąć człowieka na swoją stronę. Argumentów przemawiających za poszczególnymi opcjami jest niezliczona ilość. Nie to jednak jest najważniejsze. Faktem kluczowym jest ten, iż zawsze egzaminowi poddawana jest ludzka wolna wola, która nie jest cechą dającą człowiekowi poczucie bezpieczeństwa i dobrego wyboru. Siła jej jest czynnikiem decydującym o kolejnym życiowym kroku człowieka. I jakkolwiek krok nie zostałby podjęty — starając się spojrzeć na problem od strony światła, jak również od strony ciemności — zawsze cierpieć będzie dusza ludzka.

Boskie igrzyska nigdy nie odbywają się kosztem utraty boskości — zawsze kosztem utraty człowieczeństwa.

Igrzyska ludzkie jako droga do ukazania metafizyki zła

Wzorem bogów, ludzie od początku swej „rozumnej” (*Homo sapiens* — człowiek rozumny — to nazwa gatunkowa — przyp. A. F.) wędrówki po świecie rywalizują o ogień, o pożywienie, o schronienie, czy wreszcie — o względy innych ludzi. Jakże wydatnie przystaje takie zachowanie do zachowań naszych przodków czy krewniaków nie obdarzonych wolną wolą. Kosztem wolnej woli, jednak, człowiek postradał część ostrości i wyrazu swego zwierzęcego instynktu, który decyduje o ontogenetycznych kolejach życia zwierząt. I nie możemy silić się na nonsensowne porównania powrotów ludzi po latach do ojczyzny z coroczną wędrówką węgorzy do Morza Sargasowego, czy też walk narodowowyzwoleńczych wśród ludzi z walką o przetrwanie gatunku na danym obszarze, toczoną przez szczury.

Człowiek wyprowadził świat ożywiony na tory myśli, ideałów, uczuć, ontologii, abstraktów, komercji i technologii. Wymyślił, opracował i uczynił utylitarnymi systemy religijne pozwalające „spajać” jednostki ludzkie ideami i dogmatami. Religie — według Hegla — są zaiste skarbcami, w których narody złożyły swoje wyobrażenia na temat istoty świata, substancji przyrody i ducha oraz stosunku człowieka do tej istoty⁴. Mając na uwadze fakt, iż każda religia opiera się na rywalizacji dobra i zła — dochodzimy do wniosku o nieprzemijalności i niezaprzeczalności istnienia tych dwu biegunów, między którymi błąka się ludzka egzystencja.

Cofając się do czasów przed Chrystusem na tereny dorzecza Eufratu i Tygrysu, otrzymujemy obraz człowieka *a priori* zdegradowanego — rzecz oczywista — moralnie. Przekonania ludzi, wierzących w bóstwa sumeryjskie, asyryjskie czy babilońskie stawiały jednostkę ludzką jako niezdolną do starań o

⁴ G. W. F. Hegel, *Wykłady z historii filozofii*, t.1. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 99.

dobro i boskość. Przeszkodą na drodze ku boskości była katarakta stojąca między człowiekiem a bogami zastępująca ewentualny znak równości (w wierzeniach Greków możliwe było dostąpienie godności półboga lub boga — przyp. A. F.). Człowiek — przytaczając Stanisława Jedynaka badającego etykę ludów starożytnych — w swoim życiu nie może równać się z bogami, jest od nich gorszy i obarcza go zło. A ponieważ bogowie kierują się w swoim życiu tylko cnotą i dobrem, przeto człowiek nie może nawiązać bezpośredniej więzi z bogiem — jest więc nieszczęśliwy.(...) Wina jest jednak po jego stronie, bo człowiek jest zły⁵.

Przy takich założeniach bardzo łatwo jest, jak się wydaje, rozpatrywać zło w kategorii greckiego *apeiron*, czyli bezkresu. Tak jak nieograniczone są nasze myśli, tak niezmierzone jest zło zamieszkujące świat. Dusze ludzi, jako arena zmagania „stworzycieli” i „zbawicieli”, nie mogą wyrwać się z władzy antywartości — pieniędzy, reklamy, kasyn, agencji towarzyskich, środków odurzających, pogoni za sławą, zemsty czy rozrywki. Nie jest w tej materii wyjątkiem dziedzina bardzo mocno już osadzona w realiach świata — sport. Mając na uwadze zarówno sam środek widowiska sportowego: boisko, kort, tor, planszę czy skocznię, jak i całą „otoczkę”: widownię, konferansjera, zabiegi lekarzy i działaczy sportowych — nie ma miejsca, w którym nie byłoby, choć śladowej części zła. Ktoś powie, że moralność i etyka to względne przyzmaty, które zamazują i zniekształcają prawdziwe oblicze sportu, lecz ripostą może być tutaj pewnik, jakim była działalność Pierre’a de Coubertin. Francuski baron nie wyzbył się wprawdzie różnego rodzaju uprzedzeń rozpoczynając pierwsze stulecie nowożytnych igrzysk olimpijskich — np. jeżeli chodzi o występy kobiet w igrzyskach (brak kobiet w Atenach w 1896 roku, udział sześciu zawodniczek w igrzyskach w Paryżu w 1900 roku i w St. Louis w 1904 roku — przyp. A.F.) — niemniej jednak idea samego tylko udziału w zmaganiach sportowych co cztery lata nobilitowała niezmiernie. Ona nosiła w sobie cechy metafizycznego *apeiron*, które w tym swoistym przypadku nie odnosiło się do zła. Jednocześnie przeciwstawny korelat — *peras*, a więc ograniczoność — nie jawi się jako jednoznacznie jasny, czytelny i pozytywny. Idea udziału w igrzyskach nie była bowiem dostępna dla wszystkich we współzawodnictwie nowej ery, choć w miarę upływu lat sytuacja ta uległa znacznej poprawie — sport stał się ideą ponad podziałami ideologicznymi, religijnymi czy intelektualnymi.

Proces rozwoju sportu — czy odbywa się przy otwartej kurtynie?

Światowe ludzkie igrzysko dało początek nowej w sobie „konkurencji”, jaką jest sport. Wiek XX ukazał nam jak wielkiej rzeczy dokonali założyciele nowożytnego ruchu olimpijskiego — dali impuls do „dziania się” we wszyst-

⁵ S. Jedynak, *Etyka Starożytnego Wschodu*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 38.

kich (znanych) bez mała dyscyplinach sportowych. Dostrzegając wszechobecną *panta rhei* — z jednej strony zbawienną, bo zezwala na ciągły rozwój; z drugiej strony haniebną, bo spycha sport na boczne tory włączając weń politykę, „brudne” pieniądze, podejrzaną farmakologię czy też niedostępne powszechnie technologie — stwierdzamy rozkwit datowany na lata od pierwszych igrzysk nowożytnych w Atenach w 1896 roku do wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 roku:

- kolarstwo — powstanie UCI⁶ w 1900 roku, pierwsze mistrzostwa świata amatorów na szosie w 1921 roku
- piłka nożna — powstanie FIFA w 1904 roku, pierwsze mistrzostwa świata w 1930 roku
- hokej na lodzie — powstanie IIHF w 1908 roku, pierwsze mistrzostwa Europy w 1910 roku, pierwsze mistrzostwa świata w 1930 roku
- pływanie — powstanie FINA w 1908 roku, pierwsze mistrzostwa Europy w 1926 roku
- lekkoatletyka — powstanie IAAF w 1912 roku, powstanie Międzynarodowej Sportowej Federacji Kobiet w 1921 roku, mistrzostwa Europy mężczyzn w 1934 roku, mistrzostwa Europy kobiet w 1938 roku
- szermierka — powstanie FIE w 1913 roku
- podnoszenie ciężarów — powstanie FIH w 1920 roku, pierwsze mistrzostwa świata w 1922 roku
- jeździectwo — powstanie FEI w 1921 roku
- zapasy — powstanie FILA w 1921 roku, pierwsze mistrzostwa świata w 1921 roku
- boks — powstanie NBA w 1921 roku, pierwsze mistrzostwa Europy w 1925 roku
- piłka ręczna — powstanie IHF w 1928 roku, pierwsze mistrzostwa świata w 1938 roku
- koszykówka — powstanie FIBA w 1932 roku, pierwsze mistrzostwa Europy w 1935 roku
- hazena — pierwsze mistrzostwa świata w 1934 roku

Przytaczając tylko te najważniejsze fakty wśród wybranych dyscyplin i konkurencji sportowych odnieść można wrażenie, że był to okres niezwykle obfity w nowości, a pamiętać należy o powstawaniu klubów, związków krajo-

⁶ Wyjaśnienie skrótów zamieszczonych na tej stronie oraz na stronie następnej: UCI — Międzynarodowa Unia Kolarska, FIFA — Międzynarodowa Federacja Związków Piłkarskich, IIHF — Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie, FINA — Międzynarodowa Federacja Pływania Amatorskiego, IAAF — Międzynarodowa Federacja Atletyki Amatorskiej, FIE — Międzynarodowa Federacja Szermiercza, FIH — Międzynarodowa Federacja Podnoszenia Ciężarów, FEI — Międzynarodowa Federacja Jeździecka, FILA — Międzynarodowa Federacja Zapaśnicza, NBA — Narodowy Związek Bokserski, IHF — Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej, FIBA — Międzynarodowa Federacja Koszykówki Amatorskiej.

wych, a przede wszystkim obiektów sportowych, dzięki którym imprezy te mogły dojść do skutku. Przygotowany został wtedy grunt pod wydarzenia i zjawiska, które dzięki metafizycznej zasadzie *apeiron* objęły swoim zasięgiem cały współczesny świat sportu.

W bezpośredniej bliskości wielu czynników społecznie afirmowalnych, a więc ogólnie dostępnego (acz względnego) dobra, dzięki któremu sport może się rozwijać — dostrzec możemy, jak nierozzerwalnie i permanentnie rozwijają się wartości negatywne w sporcie. Postrzegane jako bezkres nabrało już dawno charakteru metafizycznego (związanego z „rzeczami pierwszymi”), ontologicznego i ogólnoswiatowego. Ewokując cały czas tradycję grecką porównać je można z hydrą z bagien Lery, której w miejscu odciętej przez Heraklesa głowy wyrastały trzy nowe. Poruszając się drogą mitologicznej metafory postaramy się ukazać niebezpieczeństwa (zło) rozwijające się w rywalizacji sportowej jako dziesięć głów lerneńskiego potwora.

Wszechobecne głowy hydry niszczącej sport

Głowa Pierwsza — agresja

Niektóre dyscypliny sportowe charakteryzuje agresja ujawniająca się w czasie walki w ringu, na macie czy na planszy. Podczas konfrontacji dochodzi wielokrotnie do zadawania bólu przeciwnikowi. Ciosy, dźwignie, chwyt, rzuty są jednak wpisane do przyjętych ogólnie przepisów jako środki dozwolone prowadzące do uzyskania przewagi w walce sportowej. Bez tego czynnika (agresji — przyp. A. F.) boks, zapasy, dźudo, karate, kick-boxing czy nawet szermierka straciłyby swą atrakcyjność, a jednocześnie przestałyby być swoistym ujściem energii młodych ludzi zaczynających uprawiać sport. To ostatnie stwierdzenie może pozwolić nam uświadomić sobie, jak wielkie zasoby agresji drzemają jeszcze w sportowcach skoro np. boks daje możliwości rozładowania jej w sposób dozwolony, a jednak Mike Tyson podczas jednej z walk o zawodowe mistrzostwo świata wszechwag odgryzł przeciwnikowi (Amerykanin Evander Holyfield — przyp. A. F.) część ucha.

Agresja ujawnia się także w dyscyplinach, które *de facto* zabraniają takiego zachowania, a wręcz piętnują je różnego rodzaju karami przewidzianymi w regulaminie. Coraz więcej takich zachowań obserwujemy w piłce nożnej, że wspomnimy tylko francuskiego mistrza Europy i świata Zinedine'a Zidane uderzającego głową piłkarza Hamburger SV podczas jednego z meczów fazy grupowej Ligi Mistrzów edycji 2000/2001. Zawodnik otrzymał za to czerwoną kartkę oraz zakaz gry w pięciu meczach pucharowych Juventusu. Znamienny jest tutaj fakt, że młodociąni „kibice”, jeżdżący na mecze po

to, by lżyć piłkarzy drużyny przeciwnej, bić się z „kibicami” z innego miasta, wybijać szyby wystawowe i wyrywać ławki na stadionach, wciąż pozostają bezkarni.

Głowa Druga — nieczysta gra (faul play)

Dookreślenie tego, co zostało ujęte wyżej przeprowadzimy wskazując akty nie mające nic wspólnego z agresją, tym niemniej pozostające *par excellence* w opozycji do przepisów sportowych.

Najpierw, co zaskakujące, wskażemy nieco zapomniany już incydent dyskwalifikacji Greka Velokasa na Igrzyskach I Olimpiady ery nowożytnej w Atenach. Otóż ten maratończyk przejechał część trasy powozem i zajął trzecie miejsce⁷, co później zakwestionowano. Motyw ten można wskazywać jako kauzalny wobec problemów dziś nas intrygujących. Gra wbrew przepisom jest dziś tak powszechna, że modne stało się stwierdzenie — „faul taktyczny”, a trzymanie rywala na boisku piłkarskim za koszulkę staje się indyferentne.

Głowa Trzecia — brak wzorców moralnych w życiu i perspektyw na przyszłość

Apologeci sytuacji — zjawiska chuliganerii na stadionach i w miastach — twierdzą, iż młodzieży brakuje możliwości wydatkowania energii w inny sposób, społeczeństwo biednieje, nie ma potrzeby aby zjednoczyć się etc. Rzeczywiście — czasami jedynym wzorcem jest notorycznie pijany ojciec czy katowana, lecz zamknięta w sobie matka („bo co ludzie powiedzą”), ale także pieniądze dawane dzieciom dla wynagrodzenia braku czasu (w rodzinach dobrze sytuowanych, gdzie rodzice są pracoholikami). Do przestępstw większego kalibru prowadzą w wielu wypadkach w późniejszym czasie: szkoła, drobne kradzieże, bójki na ulicy. Ta droga jest udziałem nie tylko tłumu tworzącego widowie, ale — o zgrozo! — również aktorów tworzących widowisko sportowe. Jako przykład niech posłuży aresztowanie w 2000 roku we Wrocławiu członka jednej z grup tzw. przestępczości zorganizowanej, a niegdyś (lata 80. XX wieku) dwukrotnego mistrza Polski, reprezentanta Polski w boksie.

Głowa Czwarta — korupcja

Nie będziemy zagłębiać się w problem osiągnięcia dobrych wyników sportowych uzyskiwanych za pomocą praw rządzących handlem. Kupowanie czy sprzedawanie meczów ligowych w piłce nożnej, przekupstwa związane z se-

⁷ Z. Porada, *Starożytne i nowożytne igrzyska olimpijskie*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1980, s. 129.

dziowaniem, a także transferowaniem zawodników są faktami powszechnie znanymi, aczkolwiek uchodzącymi za legendy, bo przecież nikt nikomu nigdy nic nie udowodnił. *A fortiori* należy odnieść się do sprawy, która zbulwersowała opinię publiczną w związku z przyznaniem prawa organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w 2002 roku amerykańskiemu miastu Salt Lake City. Ujawnione nieprawidłowości podczas tej procedury kładą się cieniem na Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim i podają w wątpliwość „czystość” starań przedstawicieli miast — kandydatów. Członkowie komitetu otrzymywali od komitetów organizacyjnych bardzo drogie, „niezobowiązujące” prezenty podczas różnych spotkań, sesji, wizytacji etc. Okazało się później, że Amerykanie byli najbardziej hojni i to oni osiągnęli cel właściwy tych zabiegów — przyznano im organizację najważniejszej zimowej imprezy czterolecia. Głosowano tak, jak „delikatnie sugerowała” delegacja amerykańska — fakt ten doprowadził do zmian w przepisach i regulaminach wewnętrznych MKOl, określających ceny prezentów wręczanych jego członkom, a także do wystąpienia z Komisji Etyki wiceprezydenta MKOl. Kevana Gospera, który był podejrzany o przyjęcie korzyści materialnych w wysokości 32 tysięcy dolarów. Rozwiązano również Komitet Organizacyjny XIX Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2002 roku, który wręczył łapówki na łączną kwotę 1,2 miliona dolarów⁸. Pozostała do rozwiązania sprawa rozległości tego problemu, dlatego że pewnikiem jest kwestia większej liczby skorumpowanych działaczy potrzebnych do zapewnienia poparcia dla kandydatury.

Głowa Piąta — niedozwolony doping

Sterydy anaboliczne, diuretyki, elektrowstrząsy, alkohol etylowy, erythropoetyna, doping ciężowy, narkotyki — to coraz szersza grupa możliwości osiągnięcia rekordów w sporcie; to środki coraz lepsze, trudniej wykrywalne. Swoista koherencja w działaniu chemików, lekarzy, sponsorów, działaczy i sportowców nie pozwala na wykrywanie dopingu w organizmach tych ostatnich. Wyjątkowy tylko zbieg okoliczności lub też tzw. błąd w sztuce doprowadzić może do wykrycia u sportowca środków dopingujących. Retrospekcja prowadzi w tym momencie do Seulu na Igrzyska XXIV Olimpiady, gdzie kanadyjski sprinter Ben Johnson wygrał finał 100 m., lecz już po 72 godzinach zmuszony był oddać medal z uwagi na pozytywny wynik kontroli antidopingowej. W roku 2000 kubański skoczek wzwyż Javier Sotomayor zażywał, co mu udowodniono, kokainę; rodzima federacja „wybieliła” jednak swego mistrza tak, aby mógł pojechać do Sydney na igrzyska olimpijskie. Amerykańscy koszykarze reprezentacyjni uzależniają starty w wielkich imprezach od zaniechania praktyk antydopingowych wobec siebie.

⁸ M. Petruczenko, *Spokojnie — jak na wojnie*. „Tempo” 2000, nr 49 (5727), s. 20.

Głowa Szósta — dyskryminacja rasowa i płciowa

Wystarczy przytoczyć niezbyt chlubną historię niedopuszczenia do udziału w III Igrzyskach Olimpijskich w St. Louis sportowców czarnoskórych, a także Indian z obu Ameryk, Syryjczyków i Turków. Organizatorzy przeprowadzili specjalnie dla nich zawody, lecz nie nagrodzili medalami olimpijskimi i nie wykazali na listach oficjalnych wyników⁹. Kilkadziesiąt lat później, bo w roku 1964 organizatorzy kolejnych igrzysk postąpili zgoła odwrotnie. Odwołując zaproszenie na igrzyska dla Republiki Południowej Afryki dali *explicitie* całemu światu do zrozumienia, że tolerancja w stosunku do polityki segregacji rasowej uprawianej w tym kraju staje się coraz bardziej śladowa. Tym sposobem rozpoczęła się, zakończona dopiero w latach 90. dwudziestego stulecia, izolacja sportowa RPA. Symbolem protestu przeciwko polityce segregacji rasowej (także w USA) były ubrane w czarne rękawiczki, zaciśnięte pięści Tommie'go Smitha i Johna Carlosa — medalistów w biegu na 200 metrów XIX Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. Potwierdzeniem tej bolesnej prawdy było natychmiastowe relegowanie sportowców z wioski olimpijskiej do Stanów Zjednoczonych. Popatrzeć warto w tym miejscu na „odcień” lekkiej atletyki, koszykówki, piłki nożnej we współczesnym sporcie, aby dojść do wniosku, że to głównie predyspozycje genetyczne czarnoskórych zawodników i ich uwarunkowania fizyczne dają szansę na osiągnięcie dobrych wyników. Nie dają, natomiast, gwarancji akceptacji w środowiskach sportowców białych, chociaż i w tym kierunku w wielu krajach poczyniono kroki pozwalające obserwować normalizację takiej sytuacji, a sport w większości przypadków daje szansę przerwania barier dzielących zwaśnione narody, państwa, plemiona.

Rozwój nowożytnych igrzysk olimpijskich oraz imprez o charakterze międzynarodowym pomógł w doskonaleniu procesu równouprawnienia kobiet, których nie było na pierwszych zawodach olimpijskich w Atenach. Liczba ich rosła powoli, a dyscypliny sportowe, w których mogły startować były na igrzyskach kwestiami marginalnymi — łucznictwo, tenis. Do czasów obecnych zachowały się zaostżenia wynikające z przekonań religijnych, dotyczące udziału kobiet w zawodach sportowych. Spotyka się to zjawisko w krajach arabskich.

Głowa Siódma — terroryzm

Świat miał okazję doświadczyć groźby przerwania XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 roku, gdy Palestyńczycy z organizacji „Czarny Wrzesień” dokonali zamachu w wiosce olimpijskiej na sportowców Izraela.

⁹ Z. Porada, *Starożytne i nowożytne...*, s. 132.

Zginęło dwóch zawodników. Próba odbicia zakładników nie powiodła się: zginęli wszyscy zakładnicy i terroryści. Arena sportowa była jednocześnie areną, która niczym w starożytnym Rzymie spłynęła krwią.

Wydarzenia te są epizodem w historii sportu, acz na tyle epizodem istotnym, że organizatorzy każdego zawodów o wymiarze międzynarodowym przywołują obawy dotyczące praktyk stosowanych przez terrorystów i starają się przedsięwziąć wszelkie dostępne środki zapobiegawcze.

Głowa Ósma — zabójstwo

Między końcem lat 60. a początkiem 80. dwudziestego stulecia prym na trasach biathlonowych wiodł zawodnik radziecki Aleksander Tichonow. W swej bogatej i długiej karierze był czterokrotnym mistrzem olimpijskim w sztafecie biathlonowej, dwunastokrotnym mistrzem świata, wielokrotnym mistrzem Związku Radzieckiego; odznaczony Orderem Lenina i uhonorowany innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi ZSRR. Zawodnikowi „Dynama” Nowosybirsk nie brakowało w swej ojczyźnie niczego — obsypywany nagrodami, lubiany przez publiczność, popularny w środowisku sportowców był Tichonow „wzorem cnót wszelakich”. Bohater igrzysk olimpijskich otrzymywał co roku ok. 100 zaproszeń na spotkania z różnymi grupami sympatyków, tak więc w domu rodzinnym bywał nader rzadko¹⁰. Komfortowa sytuacja życiowa czasami — zwłaszcza w takim kraju jak ZSRR — prowadzi do frustracji. Człowiek obdarzony wolną wolą i predykatem myślenia widzi zniewolenie umysłowe ludzi, bezcelowość codziennych dążeń i wypowiedane przez rządzących słowa, które nie wnoszą nic do rzeczywistości. Domniemywać można tylko, iż Aleksander Tichonow — obecnie więzień rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości — po rozpadzie Związku Radzieckiego niezbyt dobrze zniósł rodzącą się demokrację na gruzach komunizmu. Niebezpieczeństwo zarabiania „łatwych i szybkich pieniędzy”, coraz większy liberalizm w każdej dziedzinie życia doprowadziły mistrza do zetknięcia się z tzw. przestępczością zorganizowaną. Kolejnym fałszywym krokiem było zabójstwo na zlecenie w związku z porachunkami grup mafijnych.

Teraz mistrz ma dużo czasu dla siebie i żałuje zapewne, że choć małej jego części nie może poświęcić synom.

Człowiek jest tu głównym źródłem zła — nie sport — obrazuje ta sytuacja jednak przypadek okołosportowego zaistnienia przejawów zwyrodnienia.

¹⁰ Seria *Gierof olimpijskich igr, Aleksandr Tichonow*. Izdatielstwo „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1981.

Głowa Dziewiąta — wojna

Rok 1969. W eliminacjach piłkarskich mistrzostw świata strefy Ameryki Środkowej doszło do brzemiennego w skutki dwumeczu między Hondurasem i Salwadorem.

Pierwszy mecz odbył się w Tegucigalpie (stolica Hondurasu — przyp. A.F.) 8 czerwca 1969. Drużyna Salwadoru przyjechała do Tegucigalpy w sobotę i spędziła w hotelu bezsenłą noc (...); była obiektem wojny psychologicznej, rozpętanej przez kibiców Hondurasu(...) Tłum walił kamieniami w szyby (...), wybuchały hałaśliwe petardy, przeraźliwie wyły klaksony ustawionych przed hotelem aut.(...) Trwało to przez całą noc. Wszystko po to, żeby drużyna gości, niewyspana, zdenerwowana, zmęczona, przegrała mecz. W Ameryce Łacińskiej są to zwyczajne praktyki, które nikt nie dziwi. Następnego dnia Honduras pokonał zasnąłą drużynę Salwadoru 1 : 0¹¹.

Modus faciendi ludzi odpowiedzialnych za całe to zamieszanie nie zawarł w sobie prostej zależności pozwalającej przewidzieć wypadki, które miały być rewanżem za tę zniewagę (porażkę sportową — przyp. — A.F.). Pozorna sublimacja tych wydarzeń skłania obserwatora do zapoznania się z przedwczesnym finałem zmagania sportowców Salwadoru i Hondurasu.

W stolicy Salwadoru — w San Salvador, na stadionie Flor Blanca, 15 czerwca 1969 roku odbył się rewanż. Powtórzył się nocny scenariusz sprzed tygodnia, zmienili się tylko główni aktorzy (...) Nazajutrz zawodnicy zostali przewiezieni na stadion w wozach pancernych (...), cały stadion był otoczony wojskiem, w czasie odgrywania hymnu Hondurasu wyto i gwizdano.(...) Salwador zwyciężył 3:0. Bici i kopani kibice gości zaczęli uciekać w stronę granicy, spalono im 150 samochodów, dwie osoby zginęły. Kilka godzin później granicę między obu państwami zamknięto¹².

Te wydarzenia były bezpośrednią przyczyną ataku lotnictwa Salwadoru na miasta honduraskie i wdarcia się armii lądowej w głąb kraju. Niezwłocznie zareagowała armia Hondurasu, bombardując obiekty przemysłowe na terenach agresora. Po obu stronach prócz regularnej armii walczyli ludzie z tzw. polspolitego ruszenia.

Wojna futbolowa trwała sto godzin i pochłonęła sześć tysięcy istnień ludzkich, zostawiając kilkanaście tysięcy rannych. Interweniowały państwa Ameryki Łacińskiej. Salwador mający silniejszą armię liczył na łatwe zwycięstwo i aneksję części terenów Hondurasu — to się jednak nie udało i granica między tymi państwami pozostała niezmienną¹³.

¹¹ R. Kapuściński, *Wojna futbolowa. Jeszcze dzień życia*. Czytelnik, Warszawa 1990, s. 169–170.

¹² Tamże, s. 170–171.

¹³ Tamże, s. 192.

Tym sposobem również i sport znalazł się wśród składników operacyjnych wojny. Być może ten przykład jest ekstremalny i odosobniony, tym niemniej jak najbardziej ontyczny.

Głowa Dziesiąta (środkowa i nieśmiertelna) — pieniądze

W samym centrum wszelkiego zła na świecie znajdują się pieniądze. Spójrzeć wystarczy nieco wyżej, aby uświadomić sobie, że wszystkie Głowy ujęte w niniejszej egzemplifikacji spina materialistyczna klamra. Brak lub też nadmiar środków finansowych prowadzi bowiem do agresji względem przeciwnika, do nieczystej gry wraz z niedozwolonym dopingiem, do frustracji wywołanej kolorem skóry czy też statusem życiowym i poziomem wykształcenia. Terroryzm (jako jednoczesne oddziaływanie na dwa cele — przyp. A.F.), zabójstwo czy wojna są natomiast czynnikami w sposób uwikłany związanymi ze sportem i pieniędzmi. Najpierw walka toczy się o wpływy w pewnych regionach świata. Jej pochodną są jednak wszechobecne pieniądze, które w procederze korupcji widać dopiero w całej swej okazałości.

Tak właśnie jeden z najważniejszych wynalazków, będących udziałem ludzkości, nieustannie wypacza piękno prawdziwego sportu.

Etyczne przesłanki zła metafizycznego w sporcie

Metafizyczne *apeiron* doprowadziło zło w sporcie do powszechności i bezkarności. Bezkres stał się wrogiem działalności sportowej, mimo iż pozwolił na jej wspaniały rozwój w postaci różnorodności dyscyplin i konkurencji. Jako rdzeń problemu przyjąć należy i tak zło moralne, którego frakcje składają się dopiero na zło metafizyczne ogarniające swymi apeirońską ziemię. Przypomina nam to biblijny potop (tu: zamiast wody z każdej strony ogarniają nas pieniądze lub sama tylko myśl o nich — przyp. A.F.), który był następstwem amoralności ludzi — dzieł Boga. (...jakże niedoskonałe są to dzieła, skoro Bóg dokonuje właściwie autodestrukcji — bo przecież na swój obraz stworzył człowieka...). Po potopie Bóg powiedział, że „(...) już nigdy nie zgładzi wszystkiego, co żyje, jak to uczynił”¹⁴.

Konieczna jest poprawa sytuacji moralnej na świecie — również w sporcie — tak, aby ludzie nie odnosili się z zażenowaniem do widowisk mających przynieść im przyjemność, rozrywkę, a także emocje. Walka i agresja są cechami charakteryzującymi człowieka zarówno dzięki genom, jak i dzięki nauce — moralności należy się uczyć.

¹⁴ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Wydawnictwo Pallottinum, Poznań–Warszawa 1980, Rdz 8,21.

Piśmiennictwo

- Aleksandrowicz G. 1984. *Moja przygoda z gwizdkiem*. SiT, Warszawa .
- Hegel G. W. F. 1994. *Wykłady z historii filozofii*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, t. 1.
- Jedynak S. 1972. *Etyka Starożytnego Wschodu*. Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Kapuściński R. 1990. *Wojna futbolowa. Jeszcze dzień życia*. Czytelnik, Warszawa.
- Kubok D. 1998. *Problem apeiron i peras w filozofii przedsokratejskiej*. Uniwersytet Śląski, Instytut Filozofii, Katowice.
- Lewis C. I. 1946. *An analysis of knowledge and valuation*. Open Court, La Salle.
- Petruczenko M. 2000. *Spokojnie — jak na wojnie*. Tempo, nr 49 (5727). *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. 1980. Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa.
- Porada Z. 1980. *Starożytne i nowożytne igrzyska olimpijskie*. KAW, Kraków. Seria *Gieroj olimpijskich igr, Aleksandr Tichonow*. Izdatielstwo Fizkultura i Sport, Moskwa 1981.
- Wiśniewski R. 1999. *O przedmiocie i metodach filozofii zła?* [W:] *Studia z dziejów filozofii zła*. Wydawnictwo UMK, Toruń.
- Zieliński R. 1986. *Pamiętnik kibica*. R & R, Wrocław.

Zdzisław J. Ryn

AWF Kraków

NURTY ETYCZNE W RATOWNICTWIE GÓRSKIM

Idea niesienia pomocy ofiarom wypadków górskich towarzyszy od zarania eksploracji tego środowiska i wynika z humanitarnych potrzeb człowieka. Choć historia zorganizowanego ratownictwa górskiego w Polsce liczy prawie sto lat, do tej pory zrealizowano niewiele badań w tej swoistej grupie zawodowej. Niewiele wiemy na temat psychologii ratownictwa górskiego: cech psychofizycznych ratowników, ich motywacji oraz relacji interpersonalnych w tym środowisku. Szczególne miejsce zawodu ratownika górskiego w percepcji społecznej zasługuje również na refleksję o charakterze etycznym.

Psychologiczny koloryt pracy ratownika górskiego wynika z ochotniczego jej charakteru, a więc swobodnego i samodzielnego wyboru (Ryn 1990). Ilustruje to treść przyrzeczenia (przysięgi), jaką składają kandydaci przed uzyskaniem uprawnień ratownika:

Ja niżej podpisany, dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów będę, na każde wezwanie Naczelnika lub jego zastępcy, bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie i udam się w góry, celem niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym. Postanowień regulaminu GOPR będę przestrzegał ściśle, polecenia Naczelnika, kierownika wyprawy będę wykonywał rzetelnie, sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależy życie i zdrowie ludzkie. W pełnej świadomości przyjętych na siebie trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelnikowi potwierdzam [...]

Warto przypomnieć, że zgodnie z teorią zobowiązania, im więcej wolności odczuwa człowiek podejmując decyzję o wyborze danego działania, tym silniejsze jest poczucie zobowiązania (Kofta 1983, s. 121).

W rozważaniach nad istotą zawodu ratownika górskiego zwykle poszukujemy analogii do zawodu lekarza. Oba te zawody utożsamiamy bardziej z tzw. powołaniem, gdyż do obu przyłgnęło w sposób naturalny określenie służba (służba zdrowia, służba ratownicza).

W pracy ratownika górskiego przyjęły się niektóre zwyczaje świata lekarskiego, jak przysięga czy ślubowanie, wzory osobowe oraz etyczne i deontologiczne zasady postępowania.

Swoistość zawodu ratownika determinuje jego zasadniczy cel: świadczenie pomocy ofiarom wypadku. Dlatego oczekuje się, że postawa ratownika, a zwłaszcza jego praca, jest nastawiona na bezinteresowne niesienie pomocy drugiemu. Od ratownika oczekuje się także, a nawet w pewnym stopniu wymaga, poświęcenia i postawy heroicznej.

Ratownik górski w wykonywaniu swej pracy jest zobowiązany do przestrzegania niektórych zasad obowiązujących lekarza. Ratownika dotyczy np. zasada zgody poszkodowanego, a przynajmniej braku sprzeciwu, na udzielenie pierwszej pomocy. Z praktyki wiadomo, że ofiary gór niejednokrotnie pozostają w stanie szoku psychicznego wywołanego wypadkiem i zagrażającą sytuacją. Z tego powodu mogą mieć znacznie ograniczoną zdolność adekwatnej oceny sytuacji. Ratownik staje wówczas wobec trudnego zadania: winien wykazać umiejętność pogodzenia obowiązków poinformowania poszkodowanego, o stanie zdrowia i udzielenia pomocy z uszanowaniem prawa ofiary do decydowania o swoim losie. Gdy zwłoka w udzieleniu pomocy może spowodować pogorszenie stanu zdrowia lub śmierć, ratownik — podobnie jak lekarz — nie może opuścić chorego ani zaniechać akcji ratunkowej. Ratownik górski nie może jednak utożsamiać się z lekarzem i nie może przekraczać przypisanych mu kompetencji.

Oczekiwania społeczne od ratownika są bardzo wysokie, gdyż zawód ten uznano za szczególnie humanitarny. Podobnie jak od lekarza, od ratownika oczekuje się, że dobro ofiary wypadku jest jego najwyższym prawem. Nic dziwnego, że sylwetka osobowościowa ratownika górskiego w percepcji społecznej ulega pewnej idealizacji. Ratownikom przypisuje się takie cechy, jak przytomność umysłu, refleks, zdecydowanie, łatwość podejmowania decyzji, opanowanie, spokój, odporność na sytuacje trudne i niebezpieczne, wreszcie — poczucie godności osobistej i zawodowej oraz bezinteresowność.

W sposób naturalny od ratownika wymaga się przestrzegania zasad etyczno-moralnych, a przede wszystkim samarytańskiej postawy wobec ofiary wypadku, wobec innych ratowników oraz wobec społeczeństwa. Z tej zasady wynika stosunek ratownika do ofiary. Jest on zobowiązany do udzielenia pomocy w górach k a ż d e m u poszkodowanemu, niezależnie od jego narodowości, wieku, stanu, poglądów itp. W swym działaniu winien zrobić wszystko, co leży w interesie chorego i w interesie społecznym. W stosunku do ofiary ratownik winien być życzliwy, wyrozumiały, cierpliwy, łagodny, ale równocześnie zdecydowany. Winien stwarzać poczucie bezpieczeństwa, pobudzać nadzieję na uratowanie, uśmierzyć ból i uspokoić. Ofiarę wypadku winien traktować osobowo, a nie przedmiotowo, jako osobę, która obok

przeżywanego cierpienia może mieć własne, często odmienne normy etyczne. Ratownika, podobnie jak lekarza, obowiązuje zachowanie tajemnicy zawodowej.

Osobowość i motywacja

Istotne jest pytanie, jakich cech psychicznych i jakich predyspozycji temperamentalnych wymaga wykonywanie zawodu ratownika górskiego? Częściową odpowiedź znajdziemy w badaniach 30 ratowników górskich, przeprowadzonych w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (zob. Gryboś 1986).

Działania i zachowania ratowników należy uznać za prospołeczne, są bowiem skierowane na potrzeby innych osób. Analiza badań psychologicznych wskazuje, że wśród badanych ratowników górskich przeważają osoby o następujących cechach:

- typ osobowości normalny, najlepiej przystosowany, ekstrawertywny
- typ sangwiczny, temperament silny
- typ o wysokim poziomie pobudzenia, a więc niskiej reaktywności
- typ o prawidłowej ruchliwości procesów nerwowych oraz
- typ o prawidłowym lub obniżonym poziomie niepokoju.

Najlepiej przystosowana do pracy w ratownictwie górskim byłaby osoba o następującej konfiguracji cech psychicznych: sangwinik, o prawidłowym poziomie niepokoju, ekstrawertyk, dobrze przystosowany, o wysokim poziomie pobudzenia i prawidłowej ruchliwości psychicznej. W badanej grupie aż 15 osób posiada taki modelowy „ideał” ratownika górskiego.

W ocenie własnej „dobrego ratownika” powinny cechować przede wszystkim rozsądek i koleżeństwo. Odpowiada to charakterowi pracy ratownika w sytuacji trudnej oraz w działaniu zespołowym. W dalszej kolejności badani wymieniali takie cechy, jak zdyscyplinowanie, konsekwencja, zdecydowanie, energia, a następnie — wyrozumiałość, ofiarność, ufność i rzetelność. Warto zwrócić uwagę, że spośród cech pozytywnych ratownika najniżej oceniano bohaterstwo, a wśród cech negatywnych — niedyscyplinowanie.

Zdaniem ratowników, atrakcyjność pracy w tym zawodzie tkwi w jej celach i sposobach, takich jak ciekawość, urozmaicenie, pomaganie innym. Zdecydowana większość ratowników nie ocenia swej pracy jako męczącej. Główne trudności związane z pracą to świadomość ryzyka, częste zagrożenie własnego życia oraz odpowiedzialność za innych.

Psychologia wyprawy ratunkowej

Sytuacja psychologiczna ratownika podczas wyprawy jest bardzo złożona. Aby zrealizować zadanie, tj. dotrzeć do ofiary wypadku, udzielić jej pierwszej pomocy i znieść ją z gór, trzeba narazić siebie, a nieraz innych ratowni-

ków. Tymczasem obowiązuje zasada, aby wyprawa ratunkowa nie pociągnęła dalszych ofiar, zwłaszcza spośród ratowników. Zarówno niebezpieczeństwo, jak i niemożność wykonania zadania zgodnie z oczekiwaniami stwarzają zagrożenie utraty prestiżu i uznania społecznego, utratę pozycji w grupie, a nawet narażenie na kompromitację.

Podczas wyprawy ratownik jest poddany działaniu wielu czynników urazowych: obiektywnych i subiektywnych. Wywołuje to różnorodne reakcje emocjonalne. W pierwszej fazie dominuje koncentracja świadomości na tym, że ofiara wypadku oczekuje pomocy. Powoduje to wzrost napięcia psychicznego, pośpiech i niecierpliwość w działaniu. W drugiej następuje koncentracja na czynnościach technicznych przygotowania i realizacji wyprawy. Dominuje wówczas satysfakcja uczestniczenia w czymś niezwykłym i ważnym. W trzeciej fazie pojawia się wyczerpanie i znużenie długotrwałym wysiłkiem, zwłaszcza gdy nie udaje się odnaleźć ofiary w terenie. W ostatniej fazie, po zakończeniu wyprawy, dominuje satysfakcja z wykonanego zadania. Jest ona tym silniejsza, im skuteczniej udało się pomóc ofierze wypadku. W razie niepowodzenia wyprawy rodzą się wątpliwości, czy wszystko wykonano zgodnie z zasadami sztuki ratowniczej, czy nie popełniono błędów (por. Jagiełło 1979, s. 48).

Wyprawa jest typową sytuacją ryzykowną, bowiem w górach najczęściej zdarza się to, co niespodziewane (Chmielowski 1976, s. 49).

Zadania decyzyjne jakie rozwiązują ratownicy, zwłaszcza decyzje kierownika wyprawy, mają charakter ryzykowny. Zachowania ryzykowne są wyznaczane z jednej strony przez czynniki środowiskowe i sytuacyjne, z drugiej przez czynniki osobowościowe: poziom lęku i agresywność. Można przyjąć, że poziom ryzyka jest zależny od korzyści jakie może przynieść. Jeśli możliwość uratowania życia ofiary jest realna, ratownicy są gotowi do przedsięwzięć bardzo ryzykownych. Znamy wiele przykładów z historii ratownictwa górskiego w Polsce, a także w innych górach świata, kiedy ratownicy przekraczali granice dopuszczalnego ryzyka i sami stawali się ofiarami wypadków, nieraz śmiertelnych. Ocena tych sytuacji jest bardzo złożona.

Głównym źródłem przeżyć urazowych ratownika jest konieczność zbliżenia się do cierpienia ofiar wypadku, a zwłaszcza towarzyszenia ich umieraniu i śmierci. Doświadczenia z tym związane pozostawiają trwałe urazy i kształtują postawy ratowników wobec ofiar gór, wobec ratownictwa, a także wobec gór jako środowiska. Uczą one pokory wobec potęgi i surowości gór, a także pokory wobec kruchości ludzkiego życia (Gryboś 1986, s. 163).

Istotnym czynnikiem urazowym w pracy ratownika może być niepowodzenie wyprawy. Ratownicy nastawieni są bowiem na sukces, mają potrzebę uznania i społecznej akceptacji. Nieudana akcja ratownicza oznacza zwykle

porażkę osobistą, porażkę zespołu wyprawowego oraz GOPR-u jako organizacji.

Ratownikom górskim zarzuca się nieraz obojętność, znieczulenie, a nawet cynizm wobec ofiar wypadków. Być może jest to wynikiem ukrywania prawdziwych emocji pod maską obojętności lub wisielczego humoru; może też być wyrazem zespołu wypalenia, jako jednej z form dewiacji profesjonalnych. W tym bowiem kierunku zmierzają zmiany osobowości u ludzi wykonujących zawody o silnym stresie psychologicznym, a zwłaszcza o wysokim stopniu ryzyka.

Wyznaczenie granicy dopuszczalnego ryzyka w ratownictwie górskim, podobnie jak w alpinizmie, jest niezwykle trudne. Różnorodność sytuacji w warunkach wyprawy ratowniczej jest tak duża, że nie sposób ustalić, jak w danym momencie winien postąpić ratownik. Twórca GOPR, generał Mariusz Zaruski mawiał: *uważnie, odważnie, rozważnie*. Dlatego wybór decyzji w konkretnej sytuacji winien być kompromisem między rozwagą i odwagą. Pamiętać przy tym należy o celnej przestrodze Chmielowskiego (1976, s. 68): *odwaga bez siły jest śmieszna, a siła bez odwagi jest godna pogardy*.

Nieraz trudności obiektywne wyprawy przekraczają możliwości jakimi dysponują ratownicy. Należy wówczas podjąć decyzję o odwróceniu lub też o kontynuowaniu akcji z przekroczeniem granicy dopuszczalnego ryzyka. Należy to do najtrudniejszych zadań: jak wyważyć granice ryzyka i wybrać między narażeniem członków wyprawy a możliwością uratowania ofiary? Często jest to zadanie nierozwiązalne, zmusza więc do ryzyka własnego i członków wyprawy.

Zdarza się nieraz, że w odczuciu ratownika, ofiara wypadku znajduje się — paradoksalnie — w lepszej sytuacji psychicznej niż sam ratownik. Ofiara bowiem nie ma nic do stracenia, jedynie do zyskania, natomiast ratownik może mieć do stracenia wszystko, nawet własne życie.

Przed szczególnymi problemami natury moralnej może stanąć ratownik w przypadku usiłowania samobójstwa w górach. Rozstrzygnięcie dylematu: uszanować prawa człowieka do śmierci samobójczej, a równocześnie wypełnić obowiązek ratowania życia, jest jednym z najtrudniejszych zadań jakie spada wówczas na ratownika górskiego.

Aspekt społeczny

Akcje i wyprawy ratunkowe w górach, podobnie jak brawurowe wspinaczki górskie, wzbudzają duże zainteresowanie społeczne. Chociaż nieraz poważne wyprawy organizuje się po lekkomyślnych turystów lub alpinistów, ratownicy zwykle okazują wobec nich wyrozumienie i tolerancję. Ratowni-

ków i ofiary łączy bowiem swoista i wspólna pasja poznawania i zdobywania gór.

Wokół ratownictwa górskiego narosło wiele legend. Sylwetki niektórych ratowników urosły do rangi symbolu bohaterstwa i poświęcenia, stając się pozytywnymi wzorcami wychowania i postępowania. Jednostronna ocena pracy ratownika kreuje go nieraz na bohatera, który nie wie co to lęk i słabość. Utrwalony w społecznej wyobraźni taki obraz ratownika stawia go i jego organizację wobec zadań, którym trudno sprostać.

Praca ratownika górskiego jest działaniem w grupie o wysokim stopniu identyfikacji, spójności i atrakcyjności (wg kryteriów socjologicznych). W grupie tej, połączonej ślubowaniem, obowiązuje zasada jeden za wszystkich — wszyscy za jednego. Dzięki rozłożeniu odpowiedzialności na grupę podejmowane decyzje stają się bardziej ryzykowne, niż gdyby je podejmował każdy z uczestników wyprawy oddzielnie. Rozkład odpowiedzialności na grupę w naturalny sposób redukuje lęk przed niepowodzeniem i wpływa na zwiększenie poczucia odpowiedzialności.

Zawód ratownika górskiego z wielu powodów jest zaliczany do najpiękniejszych zawodówi jakie może człowiek uprawiać. Chociaż stawia on niezwykle wysokie wymagania — fizyczne, psychiczne i moralne — może dostarczać emocji i satysfakcji niespotykanych w innych zawodach. W życiu młodego mężczyzny umożliwia on realizację najgłębszych potrzeb: altruistycznych i heroiczych, tkwiących w każdym człowieku. W tym prawdopodobnie kryje się tajemnica i atrakcyjność tego zawodu.

Piśmiennictwo

- Chmielewski J. 1976. *W głębi Tatr* [W:] R. Hennell (red.): *Czarny szczyt*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Gryboś M. 1986. *Psychologiczne aspekty pracy ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego*. Praca magisterska. Instytut Psychologii UJ, Kraków [maszynopis, ss. 172].
- Jagiello M. 1983. *Wołanie w górach*. SiT, Warszawa.
- Kofta M. 1983. *Wolność wyboru* [W:] X. Gliszczyńska (red.): *Człowiek jako podmiot życia społecznego*. Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź
- Ryn Z. 1990. *Psicologia del auxilio en la montana* [W:] J. R. Morandeira, G. Martinez Yillen, F. J. Senosiain (eds): *Avances en Patologia del Montanismo*. Zaragoza, s. 25–34.

Andrzej Matuszyk

AWF Kraków

PROFESJONALIZACJA A CECHY ESENCJALNE SPORTU (NA PRZYKŁADZIE ALPINIZMU¹)

„[...] taki to już los autora, pragnącego traktować o zagadnieniach kultury, iż musi niekiedy [narazić się na zarzut] niewystarczająco udokumentowanej improwizacji. [...] Wykluczone było dla mnie wypełnianie [teraz] wszystkich luk mojej wiedzy [...] Rzecz przedstawiała się dla mnie tak: pisać teraz albo nie pisać wcale.

Pisać o czymś, co leży mi na sercu. A więc napisałem”.

J. Huizinga we wstępie do swego dzieła *Homo ludens* (1938)

Powszechne jest przeświadczenie o radykalnej odmienności sportu uprawianego jako zawód, jako praca zarobkowa dla utrzymania siebie i rodziny — od aktywności sportowej podejmowanej wyłącznie dla radości ruchu, zdrowia i innych jej autotelicznych celów. O przekonaniach potocznych na ten temat można powiedzieć, iż są konkretyzowane mniej więcej w taki oto sposób: „w naszych czasach wyodrębniły się co najmniej dwie dziedziny sportu — zawodowy („medialny”, widowiskowy) i rekreacyjny (tak zwany masowy)”. I jeszcze to, że owe przekonania budowane są na podstawie powierzchownych obserwacji dwóch widocznych gołym okiem cech tego fenomenu: rekordowych wyników osiągniętych w sporcie profesjonalnym i miernych w sporcie amatorskim, oraz — odmienności niektórych funkcji społecznych obu tych sfer aktywności ruchowej.

Ale też i w naukowym myśleniu o sporcie świadomość odrębności, o której tu mowa zatrzymuje się jedynie na powierzchni tego zjawiska—procesu: prze-

¹ „Sferą identyfikacji” hipotez zawartych w niniejszej pracy są — intencjonalnie — wszystkie dyscypliny sportu. Wybór alpinizmu jako „sfery egzemplifikacji” ma podwójne uzasadnienie. Alpinizm jest mi znany z autopsji i jest dziedziną mojej akademickiej praktyki zawodowej, przeto skupienie na nim uwagi zmniejsza ryzyko działania, które, gdyby nie to ograniczenie, mogłoby powiększyć — zgodnie z „zasadą Petera” — i tak wszechogarniające nas obszary niekompetencji. Ponadto: profesjonalizacja w tym sporcie nie jest aż tak na zewnątrz widoczna, jak w bardziej faworyzowanych przez media dyscyplinach olimpijskich, i dlatego alpinizm może być szczególnie przekonującym przykładem na to, jak dalece proces ten dotyczy całego sportu. (A.M.).

jawia się właściwie tylko w uściśleniu pojęć i terminów nazywających efekty owego zróżnicowania. Mianowicie sportowi, który określa się nazwami, „rekreacyjny”, czy „masowy” przeciwstawia się sport, o którym powiada się „wyczynowy”, „zawodniczy”, „kwalifikowany”, czy, jak chce Zbigniew Naglak — „klasyfikowany”².

Czy jednak nie jest tak, że mamy tu do czynienia nie z odmianami (dziedzinami, sferami, obszarami) jednego zjawiska kulturowego, które nazywamy sportem, lecz z dwoma o d m i e n n y m i o n t y c z n i e fenomenami społecznymi, z dwoma różnymi wzorami kultury, z dwoma różnymi paradygmataми zachowań — więc z dwoma odmiennymi istotowo formami egzystencji?

Czy nie jest tak, że gdy — na przykład — w dwójkowym zespole wspinaczkowym, pokonującym, powiedzmy, tzw. normalną drogę na Mont Blanc, jeden z partnerów jest klientem, drugi wynajętym, opłaconym przewodnikiem, idącym tą drogą, założmy, 85 raz, po to tylko, aby otrzymać określoną przez organizację przewodnicką gażę, która jest podstawą jego utrzymania, ubezpieczenia i praw do emerytury, to — mimo że w sferze zachowań ruchowych aktywność obu jest identyczna (w chwili, gdy ich obserwujemy w ścianie Białej Góry) — każdy z nich znajduje się w innej sytuacji egzystencjalnej, realizuje inny wzór praktyki społecznej, a więc jest zanurzony w innej rzeczywistości kulturowej, i wskutek tego działanie każdego z nich wytwarza odmienne jakościowo treści noosfery?

Gdyby dało się teoretycznie uzasadnić twierdzącą odpowiedź na to pytanie, to, można przypuszczać, mogłaby ona mieć znaczące konsekwencje praktyczne dla naukowego myślenia o kulturze fizycznej. Będę o tych konsekwencjach jeszcze mówił dokładniej w zakończeniu niniejszego wywodu.

A teraz przedstawię pewną drogę rozumowania — zapewne tylko jedną z możliwych — które będzie zmierzało do wykazania zasadności hipotezy o i s t o t o w e j odmienności sportu-profesji i sportu-rekreacji.

Aby zracjonalizować intuicję zawartą w postawionym przed chwilą pytaniu, nie ma innej drogi, jak wpierw uzasadnić określone założenie co do esencjalnych cech sportu, a następnie wskazać na te sfery analizowanego zjawiska, w których owe cechy nie występują, lub nie występują w postaci czystej, i na tej podstawie orzec, iż stanowią one istotowo odmienny od sportu byt kulturowy.

Przez istotę (esencję) rozumiem, oczywiście, cechy konstytutywne jakiejś rzeczy, stanowiące to, czym dana rzecz jest i czym się różni od każdej innej rzeczy, cechy określające przynależność gatunkową lub rodzajową danej rzeczy, a nie — jak przyjmuje się na przykład w tomizmie — transcendentálny, niesamodzielny ontycznie korelat istnienia.

² Z. Naglak, *Spoleczne i metodyczne aspekty sportu klasyfikowanego*. AWF, Wrocław 1987; Z. Naglak, *Metodyka trenowania sportowca*. AWF, Wrocław 1991.

Muszę uczynić jeszcze jedną uwagę wstępną. Swoje przeświadczenie — jeszcze nie skonceptualizowane — o ontycznej odrębności sportu-zabawy i sportu-profesji, nazwałem przed chwilą intuicją. (Einstein mówił o tym etapie procesu poznania, jako o „błądzeniu w ciemnościach w poszukiwaniu prawdy odczuwanej, lecz nieuchwytej”³). Powiniennem uściślić znaczenie, w jakim posłużyłem się tym terminem. W encyklopedyczno-podręcznikowych opisach przedmiotu epistemologii intuicję określa się jako akt bezdyskursywnego (w odniesieniu do zastosowanego tutaj użycia należałoby raczej powiedzieć: „przed-dyskursywnego”), bezpośredniego, mentalnego (nie empirycznego) poznania istoty rzeczy; natomiast w prezentowanym tutaj roztrząsaniu stopień intelektualnego nieopanowania zjawiska — zjawiska które dopiero ma być poddane racjonalizowaniu, więc niejako „na wejściu” tego procederu — odpowiada bardziej psychologicznemu rozumieniu intuicji, wedle którego jest ona przekonaniem pojawiającym się w świadomości jako wynik podświadomych procesów porządkowania i przetwarzania nagromadzonej wiedzy i doświadczenia. (Wiedzy i doświadczenia!). Mam więc na myśli nie tyle „intuicję czystą” (kantowskie „aprioryczne percypowanie nie zawdzięczające niczego doświadczeniu”), co intuicję, jeśli tak można powiedzieć, „empiryczno-intelektualną”.

Przyjmuję zatem — posługując się w konstruowaniu tego założenia pewnymi ustaleniami i kategoriami pojęciowymi Józefa Lipca⁴ i Bohdana Urbankowskiego⁵ — że podstawową cechą istotową sportu jako wzoru kultury, jako paradygmatu zachowań kulturowych, jest ludyczne samosprawdzanie się „człowieka fizycznego” („*hominiae phisici*”⁶) w „człowieku w ogóle”, to znaczy w — personalistycznie pojmowanym — „człowieku osobowym” (jednostkowym, społecznym i gatunkowym).

To, co jest pierwotne, elementarne w owym doświadczeniu cielesności, tym co kreuje fakt sportowy, jest bezinteresowny, autoteliczny wysiłek poznawczy („Jaki jestem?”, „Na ile mnie stać w odniesieniu do określonych warunków?”), swoisty akt transgresji, „zupełnie nieużyteczny z punktu widzenia innych odniesień, niż czysto poznawcze”⁷.

A więc bezinteresowne — ludyczne — „przeprowadzanie doświadczenia cielesności (fizyczności) człowieka”⁸ stanowi konstytutywną cechę sportu — czynnik kreujący sport.

³ Z wykładu A. Einsteina, wygłoszonego na uniwersytecie w Glasgow w 1933 roku [W:] A. Einstein, *The Origins of the Theory of Relativity*. Jackson, Wylie, Glasgow 1933.

⁴ J. Lipiec, *Jak możliwy jest sport?* [W:] id., *Kalokagatia. Szice z filozofii sportu*. PWN, Warszawa 1988.

⁵ B. Urbankowski, *Antropologia filozoficzna i ogólna teoria sportu. Kierunki poszukiwań*. [W:] Z. Krawczyk (red.), *Kultura fizyczna i społeczeństwo. Studia teoretyczno-metodologiczne*. Warszawa 1976, PWN.

⁶ Termin B. Urbankowskiego, *op. cit.*

⁷ J. Lipiec, *op. cit.*

⁸ *Ibid.*

Powróćmy jeszcze do opisaną przed chwilą „sytuacji empirycznej” — do dwóch alpinistów w ścianie Mont Blanc. W świetle przyjętego właśnie założenia tylko wyczyn „klienta” należałoby uznać za fakt sportowy, za, mówiąc językiem Mariusza Zaruskiego, „czyn alpinistyczny”⁹. Decydowałaby o tym różnica między postawami (systemami wartości) podmiotów tego wydarzenia: alpinista, który wynajął przewodnika, wspinając się północną ścianą najwyższej góry Alp „bawi się”, zaś jego opiekun zarabia na życie — pracuje. Zatem najprostszą (za chwilę okaże się, że tylko pozornie) i prawie narzucającą się drogą rozumowania, które miałyby zmierzać do wykazania esencjalnej różnicy między wspinaczką „autoteliczną”, podejmowaną tylko dla przyjemności, a wspinaczką dla zarobku, byłoby skoncentrowanie się na kwestii ludyczności (która, jak przyjmujemy, należy do cech konstytutywnych faktu sportowego), więc na przeciwstawieniu postawy zabawowej jednego podmiotu przykładowej sytuacji — postawie utylitarnej drugiego. Można by przywołać tu jeszcze do pomocy takie pojęciowe narzędzia antropologii kultury, jak „czas pracy” i „czas świąteczny” („czas zabawy”)¹⁰. Na tej drodze jednakże napotkamy trudności, jak się wydaje, nie do przezwyciężenia.

Nawet jeśli z góry odrzucić „totalitarne” teorie ludyczności, wedle których cała kultura, we wszystkich swoich przejawach, nie jest niczym innym, jak dostatecznie szeroko pojętą zabawą¹¹, więc jeśli odrzucić tę koncepcję ze względu na jej nieprzydatność jako instrumentu typologicznego — to i tak pozostają przed nami trudności związane z ustaleniem teoretycznej granicy między pracą a zabawą. Współcześnie trudności te zdają się wzrastać. W socjologii rekreacji na przykład, badania nad problemem „zagospodarowania” tzw. czasu wolnego (czy też „czasu uwolnionego”) komplikują się, ponieważ coraz bardziej zacierają się różnice między czasem i formami pracy, a czasem i formami wypoczynku¹². Wiadomo, że praca może być pasją, a więc zabawą, a więc, w jakimś sensie, wypoczynkiem. Gdyby pozostać przy materiale egzemplifikacyjnym z kręgu tematyki górsko-alpinistycznej, to warto teraz

⁹ „Jeśli np. prawdziwy alpinista — pisał Zaruski — [...] wejdzie na Gładką Przełęcz, doznając uczucia radości [...], dokona on czynu alpinistycznego — oczywiście małego. Gdy atoli komuś udało się wejść na Czomolungma, a nie uczyniłby tego z samej miłości do gór, lecz dla [...] pieniędzy [...]Inie dla gór samych, nigdy bym nie uznał jego „wyczynu” za czyn alpinistyczny”. M. Zaruski, *O istocie alpinizmu* [W:] id. *Na bezdrożach tarzańskich. Wycieczki, urażenia opis*; cyt. wg wyd. 3, Sport i Turystyka, Warszawa 1958.

¹⁰ Por. m. in. A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.

¹¹ Wedle J. Huizingi, zabawa, to nie jedno ze zjawisk (wzorów) kultury — lecz sama kultura ma charakter zabawy: „chodzilo mi o to — pisał — żeby pojęcie zabawy[...] stało się częścią składową pojęcia kultury”. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*; cyt. wg tłum. pol., Czytelnik, Warszawa 1967.

¹² Por. np. G. Pronovost, *Gdy praca stanie się czasem wolnym*, tłum. K. Darewicz, „Rzeczpospolita” 2000, nr 256; B. Misztal, *W co się bawić*, tłum. K. Darewicz, ibid.

sobie uświadomić, że dla pewnych typów górali, takich np. jak mityczni Sabala, Klimek Bachleda, czy Maciej Sieczka (nie wszyscy górale są z temperamentu ludźmi gór), praktykowanie przewodnictwa było nie tylko zarobkowaniem, ale też formą realizowania potrzeby wolności czy tęsknoty za przygodą — ucieczką od żmudnej przyziemności gazdowania w dolinach. Nie można zatem w ich aktywności górskiej wykluczyć obecności pierwiastka ludycznego — zachowaniowego korelatu miłości do gór. Wiemy o tym choćby z literatury pięknej i paraliterackich relacji dokumentalnych. (O Sabale — z Chałubińskiego i Witkiewicza; o Sieczce — z Asnyka; o Klimku — z Zaruskiego). Gdyby zatem brać pod uwagę jedynie kryterium ludyczności, nie można by wykluczyć, że przewodnik alpejski bywa w czasie wykonywania swojej pracy alpinistą-sportowcem. Prawdopodobnie to właśnie kryterium mieli na uwadze ci historycy i teoretycy alpinizmu, którzy zainicjowali uznawanie wejść wspinaczkowych górali-przewodników, dokonywanych przez nich podczas przewodnickiej pracy, za fakty sportowe (u nas, w Tatrach, na przykład pierwszego wejścia Macieja Sieczki w towarzystwie badacza Tatr i taternika Eugeniusza Janoty na Świnicę, a w Himalajach — na przykład pierwszego wejścia tragarza wysokogórskiego, Szerpy Norgaya Tenzinga, z alpinistą Hillarym na Everest).

Trzeba więc wskaźników (wyznaczników) esencjalnej odrębności sportu-zabawy i sportu-pracy dopatrywać się w innych składnikach istoty sportu. Powróćmy do ustaleń dotyczących tej istoty. Przyjęliśmy (za Józefem Lipcem), że bezinteresowne — ludyczne — przeprowadzanie doświadczenia fizyczności człowieka stanowi konstytutywną cechę sportu. Otóż ta rdzenna właściwość esencjalna wydarzenia sportowego implikuje inne, z których jedną chcę tutaj wziąć pod uwagę

Owego konstytutywnego dla sportu samosprawdzania się „człowieka fizycznego” nie można dokonać bez porównania się z jakimś — społecznym — układem odniesienia. Nawet w akcie sprawdzania siebie wobec siebie (na przykład wobec własnych uprzednich osiągnięć), więc w działaniu zorientowanym zasadniczo perfekcjonistycznie (a nie rywalizacyjnie), zawiera się składnik uwarunkowań społecznych, nastawienie na jakąś obiektywizację wyniku: albo w postaci odnoszenia tego wyniku do innych podmiotów „w akcie rywalizacji wymagowanej”, albo do „społecznie wypracowanych, obiektywnych miar wysiłku sportowego”¹³ (alpinista, który dokonał trudnego, samotnego wejścia na szczyt, może subiektywną wartość swojego wyczynu relatywizować z jednej strony wobec tych wszystkich ludzi, którzy na ten szczyt nie weszli i nigdy nie wejdą¹⁴, z drugiej — wobec środowiskowo (czyli społecznie) skonwencjonalizowanych ocen wartości tego rodzaju wyczy-

¹³ J. Lipiec, *op.cit.*

¹⁴ Por. J. Woleński, *Co to jest sport* [W:] J. Lipiec (red.): *Duch sportu*. KAW, Kraków: 1988.

nu): walka sportowa jednopodmiotowa jest, jak wiadomo¹⁵, granicznym przypadkiem aktu rywalizacji (kooperacji negatywnej) — granicznym przypadkiem faktu społecznego. Współzawodnictwo (rywalizacja, agon) zatem jest istotową, konstytutywną cechą sportu.

Ludyczne współzawodniczenie (porównywanie się) nie jest możliwe bez umownych zasad — reguł. Teoretycy zabawy analizujący tę formę ludzkiej aktywności na gruncie antropologii kultury, psychologii, socjologii czy pedagogiki, właśnie na podstawie obecności lub nieobecności w zabawie reguł, odróżniają zabawę spontaniczną od zabawy—gry. Sport jest rodzajem gry (nie każda gra jest sportem, ale każdy sport jest grą) — można zatem przyjąć, że do cech konstytutywnych — ontycznych — faktu sportowego należy to, że ma on strukturę gry. (Jako gra został zdefiniowany w *Manifeście sportowym*, proklamowanym przez Międzynarodową Radę do Spraw Wychowania Fizycznego i Sportu: „Każda działalność ruchowa o charakterze gry, która przybiera postać walki ze sobą lub z innymi jest sportem”¹⁶).

Podjęmę teraz próbę wykazania, że gra jako praca nie jest grą. Najpierw trzeba przypomnieć, że na terenie antropologii kultury pojawiały się teorie, wedle których wszelkie formy aktywności człowieka, całe życie ludzkie — wszystko jest grą. Gdyby je przyjąć, gry nie można by uznawać za istotową cechę sportu. Ale, tak jak w przypadku koncepcji całej kultury jako zabawy, można je odrzucić jako heurystycznie mało użyteczne.

Natomiast chciałbym się teraz odwołać do pewnej teorii funkcjonującej na terenie filozofii sportu (funkcjonującej, to znaczy nie tylko znanej, ale i podejmowanej — m. in. przez J. Kuczyńskiego¹⁷, Z. Krawczyka¹⁸, I. Fiuta¹⁹), mianowicie do koncepcji sportu jako „negacji i tworzenia świata” kanadyjskiego filozofa Kennetha Schmitza²⁰. Wedle kluczowej tezy tego uczonego, sport — pojmowany przez niego jako gra — stanowi kreację „młodego świata”, który to młody świat ma być „zniesieniem” zastanej rzeczywistości. Sport jest zabawowym kreowaniem modelu innego — doskonalszego — świata. „Nierzeczywistość” gry stanowi odrębną formę egzystencji: sferę, jak powiada Schmitz, „mediacji między codziennością a sacrum”. Przyjął on ist-

¹⁵ J. Lipiec, *op. cit.*

¹⁶ *Manifest Sportowy Międzynarodowej Rady do Spraw Wychowania Fizycznego i Sportu (CIEPS)*. Cyt. za: J. Dziąsko, Z. Naglak, *Teoria sportowych gier zespołowych*. PWN, Warszawa-Wrocław 1983.

¹⁷ J. Kuczyński, *Gra jako negacja i tworzenie świata*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1985, t. 22, nr 2.

¹⁸ Z. Krawczyk, *Sport wyczynowy w zmieniającym się społeczeństwie* [W:] Z. Dziubiński (red.): *Wiara a sport*. Salezjańska Organizacja Sportowa, Warszawa 1999.

¹⁹ I. S. Fiut, *Sport — czyli poszukiwanie lepszego świata* [W:] J. Lipiec (red.): *Logos i etos polskiego olimpizmu*. PKOl, Kraków 1994.

²⁰ K. Schmitz, *Sport and Play: Suspension of the Ordinary* [W:] E. Gerber (red.): *Sport and the Body. Philosophical Symposium*, Filadelfia 1972.

nienie trzech typów bytu: 1) przedmiotowości, materii i konieczności; 2) stanu pośredniego: związku konieczności z wolnością czyli człowieka; 3) czystej wolności: Boga. Następnie wyróżnił trzy typy społecznej obiektywizacji tych form egzystencji: codzienność, gra i sacrum. Gra jest nie tylko naśladowaniem świata, ale i próbowaniem możliwości stworzenia lepszego lub co najmniej innego świata, świata z idealnymi prawami sprawiedliwości i wolności. Gra jest zawieszeniem codzienności. Zawieszenie codzienności konstituuje grę. Ontyczna odrębność tego nowego świata, świata gry, jest racją jego powoływania i istnienia. Tezę Kanadyjczyka zmodyfikował Janusz Kuczyński: gra, według polskiego filozofa, jest nie tylko zawieszeniem, ale radykalną, ontologiczną, krytyką codzienności.

Otóż wydaje się, że we wspinaczkę za pieniądze, w sporcie za pieniądze, w grze jako pracy, nie ma żadnego „kreowania modelu nowego świata”, ponieważ nie ma „zawieszania codzienności”. Tym bardziej nie ma żadnej negacji czy krytyki „starego świata”. Trwa on w najlepsze nadal, z brutalnymi regułami giełdy, z koniecznościami praw rynku — trwa w nim, w krystalicznie czystej postaci twarda codzienność biznesu .

W obu koncepcjach konstytutywną cechą „nierzeczywistości” sportu–gry pozostaje jej umowność: jest to świat kreowany sztucznie, na chwilę, nie na serio. W momencie wejścia w ten świat pieniądza (jako wynagrodzenia za grę, więc na innej przecież zasadzie, niż w grze aleatorycznej — hazardzie — gdzie pieniądz jest stawką, której wygranie zależy wyłącznie od „ślepego” losu), gra przestaje być aktywnością „na niby” — staje się społeczną praktyką serio: choć nie przestaje być grą (ale taką jak rynek, czy giełda), przestaje być sportem, ponieważ przestaje być „innym życiem”, konwencjonalną, idealną rzeczywistością sprawiedliwości i wolności — staje się na powrót codziennością.²¹

Empiryczne badania psychologiczne mogą potwierdzić kiedyś hipotezę, że motywacje podmiotów wydarzenia sportowego (ściślej: zróżnicowanie wielkości tych motywacji — ich natężenia i siły) zależą też od stopnia zasobności klubów czy hojności finansowej sponsorów . Motywacje ekonomiczne znoszą zatem równość szans w walce sportowej.

Przykład. Gdyby nawet nie brać pod uwagę niezwykle ważnych we wspinaczkę wysokogórskiej różnic w standardzie technicznym wyposażenia i sprzę-

²¹ Także w myśleniu potocznym jest to tak odbierane. Obrazy takiej właśnie społecznej recepcji gry-pracy znalazły się już w klasyce współczesnej beletrystyki. Oto przykład: – Oni są naprawdę fantastyczni — skomentował [oglądany w telewizji mecz piłki nożnej] Elsworth, który grywał w futbol w szkole śrwedniej — ale cieszę się że już nie gram. [...] To już nie jest gra. To są faceci walczący na śmierć i życie dla pieniędzy. — Powinniśmy wszyscy się wstydzić, że to oglądamy — wtrąciła się nieoczekiwanie Minna — Dorośli mężczyźni rzucający się na siebie; cała ich przyszłość zależy od tego, czy złapią piłkę [...]. Irvin Shaw, *Szus* [tyt. oryg. *The Top of the Hill*, tłum. M. Róg-Świostek. Książnica, Katowice 1999.

tu alpinistów, to mogą być uchwytny w tego rodzaju badaniach zależności między stopniem przejawiania się w ich walce sportowej takich cech psychicznych, jak nieustępliwość czy determinacja (więc tego, co z zewnątrz może wyglądać na odwagę, „bojowość”, czy siłę woli; w slangu środowiskowym — na „ciąg w górę”), a wysokością stawki finansowej, czy stopnia materialnego (egzystencjalnego) uzależnienia od sponsora. Może wyniki owych przyszłych badań motywacji alpinistów zawodowych pozwolą powiedzieć, że dla dwóch niejednakowo sponsorowanych wspinaczy cena ryzyka nie jest taka sama.

Znosząc równość szans, motywacje materialne znoszą więc fair play, na której przecież opiera się struktura kreowanego w grze „nowego świata”. A wiadomo²², że naruszenie fair play czyni ze sportu absurd, jest samounieściwieniem jego istoty jako wzoru kultury.

Tak więc rzeczywistość pieniądza — czynnik ekonomiczny — wprowadzona jako wartość do współkonstituującej fakt sportowy aksjosfery walki sportowej; deformując sferę motywacji podmiotu walki sportowej; będąc czynnikiem destrukcji jego nastawień ludycznych, zmienia istotowo strukturę „nierzeczywistości gry” — unicestwia ją, wprowadzając w jej miejsce codzienność. (Może to właśnie miał na myśli J. Lipiec, powiadając o sporcie, że jest on zminiaturyzowanym modelem życia²³. Ale w świetle niniejszych wywodów, spostrzeżenie to mogłoby dotyczyć tylko sportu profesjonalnego, co do którego usiłuję uzasadnić pogląd, że nie jest sportem).

Amerykański dziennikarz i wybitny alpinista Jon Krakauer, w znanej (także z jej telewizyjnej wersji filmowej) książce *Wszystko za Everest*²⁴ przeprowadził bezlitosną analizę-wiwisekcję wielkiej tragedii, jaka rozegrała się w 1996 roku, na tzw. klasycznej drodze na Mount Everest. Pisarz, uczestnik opisywanych wydarzeń, obnażył w tej dokumentalnej relacji prawdziwe (pozasportowe — ekonomiczne właśnie) mechanizmy komercyjnych wypraw alpinistycznych i ich skutki. Okazuje się, że „gra z przyrodą”, jaką toczyły wtedy dwa zespoły kierowane przez przewodników-przedsiębiorców, była nie tyle sportową walką o wejście na szczyt, i nawet nie tyle walką o życie uczestników-klientów, którzy, w zależności od środków materialnych, jakimi dysponowali, mogli kupować różną intensywność opieki ze strony tragarzy (w czasie załamania pogody zginęło wtedy 9 alpinistów), co batalią o wizerunek rynkowy konkurujących firm przewodnickich — przede wszystkim walką o ekonomiczne powodzenie wypraw jako przedsięwzięć finansowych. Gdzie tu „zawieszenie codzienności”, gdzie „inny świat, z idealnymi prawami wolności i sprawiedliwości”?

²² Por. J. Lipiec, *Filozofia olimpiizmu*. Sprint, Warszawa 1999,

²³ *Ibid.*

²⁴ J. Krakauer, *Wszystko za Everest*, tłum. K. Palmowska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.

Mam jasną świadomość, iż w świetle przeprowadzonego rozumowania esencjalna odrębność sportu sprofesjonalizowanego i sportu nieinstrumentalnego pozostaje jeszcze nadal tylko zwerbalizowaną intuicją — raczej do-
mysłem i intencją poznawczą, niż uzasadnioną koncepcją teoretyczną. Mimo to, i tak trwa we mnie przeświadczenie, że utylitarna wspinaczka alpejskiego przewodnika na Mont Blanc, czy handlowo-medialna impreza wspinaczkowa — parodia alpinizmu — na himalajskim szczycie, należą do codziennej rzeczywistości pracy, a nie ludycznego świata sportu-gry.

Sens niniejszej wypowiedzi widzę więc w postawieniu problemu odmienności cech esencjalnych sportu-zabawy i sportu-pracy — problemu ontycznej odrębności obu tych form egzystencji. Gdyby kiedyś udało się bardziej przekonująco uzasadnić prezentowaną tu tezę, to fakt ten musiałby mieć znaczące następstwa dla wiedzy o kulturze fizycznej. Wspomnę o dwóch.

Jeszcze raz przywołam przykład zespołu wspinaczkowego złożonego z przewodnika i klienta. Ze względu na różne rodzaje realizowanych przez nich „praktyk społecznych” (jeden się bawi, drugi pracuje), trzeba o nich powiedzieć, iż każdy z nich wytwarza inne wartości kultury fizycznej. W naukowych badaniach tej kultury należałoby wtedy stosować odmienne, wyraźnie zróżnicowane opcje teoretyczne i metodologiczne w odniesieniu do tych dwóch różnych zjawisk. Dyrektywa ta odnosiłaby się zapewne nie tylko do refleksji humanistycznej, lecz i do badań związanych ze sferą motoryczności ludzkiej: antropomotorycy odróżniają wszak — ze względu na ich treść — „ruchy sportowe” od „ruchów produkcyjnych”.

Jeśli „sport autoteliczny” uznalibyśmy za coś istotowo innego niż sport-profesja, to nie do pomyślenia byłyby — na przykład — takie oto tytuły rozpraw, jak w wyciągniętym na chybił trafił z półki tomie *Kulturowe wartości sportu. Materiały VI międzynarodowego sympozjum socjologii sportu w Jabłoncej* (z 1979 roku): „Sport jako forma uczestnictwa w kulturze”, „Sportowiec jako wzór osobowy a sportowe zaangażowanie młodzieży”, „Miejsce sportu w teoriach jakości życia”, „Sport jako wyznacznik stylu życia” — ponieważ socjologizujące podejście do opisu obu tych różnych form aktywności fizycznej musiałoby przedstawiać — jako efekt badań — zupełnie odmienne ich obrazy. (Jakże różne są — ze względu na różny sposób uprawiania alpinizmu — jakości czy style życia alpinisty-przewodnika i alpinisty klienta! Jak niepodobne do siebie są ich formy uczestnictwa w kulturze! Co ma wspólnego — popularyzowany u nas — wzór osobowy himalaisty-zawodowca-przedsiębiorcy, z wzorem osobowym, wykreowanym, dajmy na to, przez G. Mallory’ego?). To po pierwsze.

Po drugie: następstwem ewentualnego pełnego zracjonalizowania owej intuicji dotyczącej odrębności sposobów istnienia „sportu autotelicznego” i „sportu instrumentalnego” mogłaby być zmiana naszych postaw wobec kierunku przemian i przyszłości obu tych form kultury. Można by wtedy spo-

kojnie pogodzić się z nieuchronnością i nieodwracalnością przekształcania się sportu-pracy w dziedzinę show-biznesu — we współczesną odmianę gladiatorstwa. Można by pozostawić go swojemu losowi. Nie wykluczone że jego dehumanizacja — nieuniknione dalsze odczłowieczanie metod treningu i sposobów farmakologicznej stymulacji, a więc dalsze uprzedmiotowienie zawodników — doprowadzą go do takiego stadium moralnej degeneracji i zwyrodnienia „gatunkowego”, że zacznie obumierać jako forma kultury wyższej. Oczywiście nadal będziemy podziwiać nadludzkie wyczyny zawodowców, ale zapewne coraz bardziej będziemy ich przy tym traktować z domieszką lekkiej pogardy, przysługującej płatnym, sztucznie hodowanym, w niedalekiej przyszłości zapewne „genetyzowanym”, zabawiaczom tłumów. Należałoby tylko czuwać nad tym, aby przestrzegany był w tej dziedzinie przemyślu rozrywkowego etos pracy. Ideały olimpijskie musiałyby tam pozostawać w postaci skarlłowacialej, pomniejszone o utylitarność, instrumentalność (bo czym jest dzielność, lub sprawiedliwość, czy honor za pieniądze?). Natomiast troskę humanistów należałoby skoncentrować na „aksjologizacji” sportu-zabawy, i w nim właśnie złożyć ów „skrupulatnie przechowywany depozyt czystego, romantycznego, olimpijskiego ideału”, o którym pisał J. Lipiec (choćby dlatego, że tu właśnie jest realna szansa na urzeczywistnienie idei fair play, czy na wykreowanie wzoru osobowego supermana kalokagatii), zamiast przechowywać ów depozyt na czas utopijnego odrodzenia sportu-profesji. Może modna teraz „rekreacja plenerowa” (*outdoor recreation*) — aktywność z pogranicza tzw. alternatywnych form turystyki kwalifikowanej i rekreacyjnie uprawianych (na razie elitarnie) sportów przestrzeni (takich np. jak trekking, „wspinaczka turystyczna”, rafting, canyoning, paralotniarstwo, pletwonurkowanie, surfing, i in.) — okaże się żywotnym paradygmatem rozwoju „prawdziwego”, „autotelicznego” sportu? Wydaje się bowiem, że wiara teoretyków olimpizmu w moralne zmartwychwstanie współczesnego profesjonalnego sportu wyczynowego jest właśnie utopią. Trudno bowiem uwierzyć w to, że, jak pisze autor *Filozofii olimpizmu*, „po okresie względnego upadku można oczekiwać powrotu romantycznego ducha i odrodzenia bezinteresownej szlachetności”, czy, jak Zbigniew Dziubiński, wiązać „nadzieje na powrót do sportu czystego (...) z przemianą sumień ludzkich i zdecydowanym potępieniem zachowań niemoralnych”²⁵.

Ale — z drugiej strony — czy postulaty, zakładające taką skuteczność działań „aksjologizujących” sport autoteliczny, aby gwiazdoram i okładek magazynów wspinaczkowych nie byli alpiniści wchodzący trzeci czy czwarty raz na Everest za 200 tysięcy dolarów, ale stali się nimi na przykład dwaj niemal anonimowi taternicy z Zakopanego, którzy — tylko „dla frajdy” —

²⁵ Z. Dziubiński, *Sport w kategoriach etyki personalistycznej Jana Pawła II*, [W:] Z. Dziubiński (red.): *Chrześcijańska etyka sportu*. Salezjańska Organizacja Sportowa, Warszawa 1993.

zjechali na linach w mroźny zimowy dzień środkiem Wielkiej Siklawy w Dolinie Rostoki, czy inni dwaj, którzy, za własne pieniądze, w czasie urlopu, dokonali rekordowo trudnych przejść w górach Grenlandii — czy takie postulaty też nie są utopią? Wzorotwórczą moc posiadają przecież wszechobecne media, a nie hipotezy teoretyczne, emitowane przez ezoteryczne gremia humanistycznych badaczy sportu w niskonakładowych (choćby i wysoko rangowanych) czasopismach naukowych.

The first part of the history of the United States is the period from 1776 to 1800. This period is characterized by the struggle for independence from Great Britain and the establishment of a new government. The second part of the history is the period from 1800 to 1860. This period is characterized by the expansion of the United States across the continent and the struggle over slavery.

The third part of the history is the period from 1860 to 1877. This period is characterized by the Civil War and the Reconstruction era. The fourth part of the history is the period from 1877 to 1900. This period is characterized by the Gilded Age and the Progressive Era.

The fifth part of the history is the period from 1900 to 1945. This period is characterized by the Progressive Era, World War I, and the Great Depression. The sixth part of the history is the period from 1945 to 1980. This period is characterized by World War II, the Cold War, and the Vietnam War.

The seventh part of the history is the period from 1980 to the present. This period is characterized by the Reagan Revolution, the end of the Cold War, and the 9/11 attacks. The eighth part of the history is the period from the present to the future. This period is characterized by the challenges of globalization and climate change.

The ninth part of the history is the period from the future to the end of time. This period is characterized by the challenges of artificial intelligence and space exploration. The tenth part of the history is the period from the end of time to the beginning of time. This period is characterized by the challenges of the beginning of the universe.

The eleventh part of the history is the period from the beginning of time to the present. This period is characterized by the challenges of the beginning of life on Earth. The twelfth part of the history is the period from the present to the end of time. This period is characterized by the challenges of the end of the world.

Janusz Zdebski

Zdzisław J. Ryn

AWF Kraków

ALPINIZM I ETYKA

Kluczem do zrozumienia etyki jest problematyka wartości. Podejmując rozważania o etyce w alpinizmie, pytamy o wartość jaką mają góry dla człowieka, o motywy wspinaczki, o towarzyszące jej przeżycia, o zasady postępowania w górach.

Pytania te stanowią podstawę ideologii alpinistycznej, która jest formą świadomości zbiorowej. Jej funkcją jest nadawanie sensu, znaczenia określonym działaniom czy zachowaniom człowieka.

Z. Krawczyk (1968) wyróżnił w ideologii alpinizmu dwie płaszczyzny: a) zbiór wartości, b) warstwę norm, reguł, metod, dyrektyw działania.

Naszym celem będzie wskazanie ewolucji poglądów etycznych w alpinizmie od zarania jego istnienia w obu wymienionych płaszczyznach. Podstawą analiz będą zarówno poglądy wyrażane przez alpinistów, jak również ich postawy ujawnione w faktycznych, zarejestrowanych działaniach.

Sledząc rozwój alpinizmu dostrzegamy, iż już we wczesnej fazie jego rozwoju, na przełomie XIX i XX wieku wyraźnie kształtują się dwie orientacje ideologiczne. Linie podziału wyznaczało pytanie: czy alpinizm jest sportem?

Jeden z przeciwników opcji sportowej Quintino Sella, założyciel Club Alpino Italiano, wyrażał pogląd, iż alpinizm służy kształtowaniu sprawności fizycznej i cech moralnych, negując wartość rekordomanii i związanego z nią ryzyka (Pawlikowski 1933).

Podobne stanowisko zajmował znakomity alpinista niemiecki Theodor Wundt, który podkreślał, iż alpinizm służy budowaniu siły, sprawności fizycznej, zręczności jak również determinacji, siły woli i koleżeństwa (Pawlikowski 1939). Linia łącząca dwóch wspinających się ludzi stawała się symbolem ich więzi emocjonalnej, współpracy, a nawet braterstwa. Taką tezę głosił m.in. Frison-Roche w swojej powieści *Pieruszy na linie*.

W opozycji do powyższego stanowiska był m.in. H. Steinitzer (1907, 1908), który głosił tezę, iż alpinizm jest sportem, ze wszystkimi tego atrybutami, czyli chęcią rywalizacji i wykazania swej wyższości nad innymi.

Pomimo tych różnic, gdy szwedzki komitet organizacyjny przed Igrzyskami Olimpijskimi w 1912 roku zaproponował przyznanie złotych medali olimpijskich za najwybitniejsze osiągnięcia alpinistyczne, żadna z organizacji alpinistycznych nie przyjęła tej propozycji. Ta jednogłośnie została naruszona już ćwierć wieku później, gdy w 1936 roku MKOl przyznał medale alpinistom Włoch i Niemiec.

Wróćmy jednak jeszcze do początków alpinizmu, aby przeanalizować stosunek wspinaczy do gór. Na uwagę zasługują tutaj poglądy austriackiego alpinisty G. Lammera. Góry były dla niego źródłem emocji, miejscem ucieczki z ulic miasta, wyzwoleniem od budzącej jego niechęć kultury końca XIX wieku. Alpinistów swej epoki podzielił na dwie grupy: typ estetyczny i typ bohaterski. Do istoty alpinizmu zaliczył on pragnienie poznania, radość walki, umiłowanie przyrody. Zdaniem Mariusza Zaruskiego, istotą taternictwa jest „poczucie szczęścia wynikające z samego faktu pobytu w wysokich górach, uwarunkowane jednak tym, ażeby człowiek czuł się uzdolniony do poruszania się w nich z zupełną pewnością i swobodą” (Zaruski 1958, s. 26).

Z przytoczonych tekstów jednoznacznie wynika, iż dla alpinistów początków XX wieku góry stanowiły wartość zarówno w aspekcie przyrodniczym, krajobrazowym, estetycznym, jak również psychicznym. Były one wyzwaniem dla człowieka, jego odwagi, umiejętności, dawały radość zwycięstwa nad swoim lękiem, a także skalną ścianą.

Zarysowaliśmy zatem podstawowe zręby etycznych poglądów alpinistów końca XIX i początków XX wieku. Jak zatem przebiegała ich ewolucja? Jak możemy scharakteryzować dzisiejszą etykę alpinizmu?

Interesującą ilustracją zmian jakie zaszły w taternictwie w ciągu kilkudziesięciu lat jest wypowiedź znanego taternika lat międzywojennych Jana Sawickiego (Nyka 1976) „Nasza młodzież wspina się znakomicie, czego jednak nie mogę przyjąć, to jej stosunku do gór. Dla mojego pokolenia w pierwszym rzędzie istniały Tatry, a dopiero potem wspinanie. Dziś liczy się wyczyn sportowy i właściwie nic więcej. Podejrzewam, że gdyby dało się w Warszawie zbudować Kazalnicę z desek i betonu, większość młodych wspinaczy przestałaby jeździć w Tatry”. Cytowana rozmowa miała miejsce ćwierć wieku temu. Obecnie ścianki wspinaczkowe stały się czymś normalnym, podobnie jak organizowanie zawodów sportowych w tej konkurencji.

Dokonała się zatem podstawowa zmiana w systemie wartości. Miejsce gór, jako sanktuarium alpinisty, zajęła czynność wspinania. Ona jest wartością autoteliczną, daje emocje, pozwala rywalizować, zdobywać laury, podnosić sprawność itp. Wspinaczka została oficjalnie uznana jako sport. Opracowuje się metodologię treningów, plany przygotowań do zawodów itp. Wydaje się, iż dla współczesnych alpinistów, szczególnie tych o orientacji sportowej, pojęcie gór zawęziło się do ścian skalnych przydatnych dla wspinaczki. Skoro więc naczelną wartością dla współczesnego alpinisty jest czyn-

ność wspinania, to góry są instrumentem realizacji tych zamierzeń. Dokonała się więc instrumentalizacja gór, które dla alpinistów przełomu XIX i XX wieku były wartością autoteliczną.

Spójrzmy jak wygląda obecnie głoszony na początku stulecia i później symbol „braterstwa ludzi połączonych liną”, stanowiących zespół wspinaczkowy. Jak wynika z tekstów drukowanych w „Taterniku” i tutaj dochodzi do wzajemnej rywalizacji partnerów. Przytoczmy kilka fragmentów z artykułu A. Osiki z 1980 roku, kiedy to opisywane zjawisko było jeszcze stosunkowo nowym nurtem w taternictwie. „Zawody przebiegają według stałego schematu: najpierw partnerzy usiłują wzajemnie zarznąć się na podejściu. Jeżeli im się to nie udaje, docierają szczęśliwie pod ścianę. Tutaj zaczyna się druga runda: z biegu wchodzi w trudniejszy teren i teraz walka przybiera ostrzejsze formy. Kto pierwszy zaproponuje związanie się — przegrywa...” (Osika 1980, s.49–52).

Dzisiaj, szczególnie w górach wysokich, gdy alpiniści działają na granicy swych możliwości, w skrajnie trudnych warunkach, partnerzy w zespole zdani są wyłącznie na siebie. Dowodzi tego śmierć Dobroslawy Miodowicz-Wolf na K2. Nie uzyskała pomocy od mijającego ją na poręczowce Kurta Diembergera, który myślał o uratowaniu własnego życia. Oceniając ten fakt wybitna polska himalaistka Anna Czerwińska (1990, s. 172) stwierdza, iż każdy ma prawo do ratowania własnego życia, „są poza tym granice, poza którymi nie sądzi się już nikogo... Kurt przekroczył zapewne tę granicę, nie byliśmy tam razem z nim, nie sądzmy go”.

W alpinizm, himalaizm wkroczyła komercja. Za pieniądze można zostać wyprowadzony na Mount Everest. Partner na linie staje się klientem, wejście na szczyt ma swoją cenę.

Podsumowujemy zatem nasze rozważania. Wraz z popularyzacją alpinizmu nabiera znaczenia rywalizacja i podejście sportowe. Amatorstwo, szlachetna pasja zdobywców, ustępują miejsca profesjonalizmowi. Góry, będące pierwotnie sacrum, obiektem estetycznych wzruszeń, stają się formą boiska, gdyż służą wspinaniu. Następuje ich instrumentalizacja. Poza tym człowiek buduje sztuczne ściany wspinaczkowe, które stają się alternatywą dla gór. Do przeszłości odchodzą dawne pojęcia „braterstwa na linie”, „wspólnoty zespołu wspinaczkowego”, dominuje indywidualizm.

Czy oznacza to, iż we współczesnej cywilizacji są już nieaktualne wszelkie wartości związane z górami? Na pewno nie. Nie wszyscy bowiem ulegają presji rywalizacji i wyczynu. Jeżeli wspinaczka jest dla człowieka instrumentem dla swobodnego poruszania się po górach, umożliwiającym ich szersze poznanie, wówczas to one będą dla niego naczelną wartością i źródłem wzruszeń.

Piśmiennictwo

- Czerwińska A. 1990. *Groza wokół K2*. SiT, Warszawa.
- Krawczyk Z. 1968. *Człowiek i natura. Filozoficzne założenia ideologii taternickiej i marynistycznej Mariusza Zaruskiego*. Studia Filozoficzne, nr 2, s. 61–83.
- Nyka J. 1976. *Rozmowa z Janem Sawickim. Gdzie ten świat minionych lat*. Tatarnik, nr 1, s. 8.
- Osika A. 1980. *Więcej rozsądku i wyobraźni*. Tatarnik, nr 2, s. 49–52.
- Pawlikowski M. 1933. *Z dziedziny alpinizmu włoskiego*. Wierchy, T. XI, Kraków, s. 166.
- Pawlikowski M. 1939. *Góry i człowiek (Rozdziała z historii kultury)*. Biblioteka Medyczna.
- Steinitzer H. 1907. *Zur Psychologie des Alpinisten*, Graphologische Monatshefte, Monachium, nr 9–12.
- Steinitzer H. 1908. *Zur Psychologie des Alpinisten*, Graphologische Monatshefte, Monachium, nr 3–4.
- Zaruski M. 1958. *Na bezdrożach tatrzańskich*. SiT, Warszawa.

Piotr Drożdż

AWF Kraków

SKUTKI PROFESJONALIZACJI I KOMERCJALIZACJI SPORTÓW WSPINACZKOWYCH

Podobnie jak w innych dyscyplinach sportu, w sportach wspinaczkowych pojawiły się w pewnym momencie zjawiska profesjonalizacji i komercjalizacji. Fakt ten był bezpośrednio związany ze wzrostem społecznego zainteresowania alpinizmem, który — dzięki swojej widowiskowości — okazał się być wdzięcznym tematem dla mass mediów. W efekcie w gronie zawodowych sportowców w różnych dyscyplinach sportu pojawił się także profesjonalny alpinista. Zawodowstwo w sportach wspinaczkowych nie może być jednak — głównie ze względu na mniej sformalizowany charakter współzawodnictwa — do końca porównywalne z tym, które obserwuje się w popularnych dziedzinach sportu. Zawodowy koszykarz lub tenisista dostaje za swoją pracę normalną pensję i otrzymuje honoraria za występy w zawodach i turniejach. Tymczasem dla profesjonalnego alpinisty źródłami zarobkowania są przede wszystkim „produkty uboczne” jego działalności wspinaczkowej. Dałoby się wśród nich wyróżnić:

1. Różne formy przewodnictwa górskiego i działalności szkoleniowej.
2. Twórczość intelektualną, artystyczną i popularyzatorską: publikacje w prasie fachowej i codziennej, książki alpinistyczne, filmy, odczyty, wykłady, prelekcje itp.
3. Sponsoring (działalność „pod szyldem” danej firmy w zamian za korzyści materialne, sprzętowe itp.), honoraria za reklamowanie różnych produktów (głównie sprzętu związanego ze sportami góorskimi), doradztwo techniczne w firmach produkujących sprzęt górski, dochody z własnych firm produkujących taki sprzęt ¹.

¹ Wyjątkiem wśród sportów wspinaczkowych jest wspinaczka zawodnicza, w której zawodnicy uzyskują, podobnie jak w innych dyscyplinach sportu, honoraria i nagrody za osiągnięcie punktowanych miejsc. Najczęściej jest to jednak tylko dodatkowe źródło ich dochodów. Zajęcie wysokiego miejsca w zawodach jest sposobem na zdobycie popularności i pozyskanie dzięki temu sponsorów, możliwości reklamowania sprzętu w czasopismach wspinaczkowych itp. Działa tutaj identyczny mechanizm, jaki obserwuje się w alpinizmie, czy himalaizmie: wynik jest drogą do zdobycia „nazwiska”, które wówczas można „sprzedać”.

Następstwa działalności komercyjnych wypraw alpinistycznych

Najmłodsza i najbardziej kontrowersyjną formą działalności przewodniczej w górach jest „przewodnictwo wysokościowe”, które polega na organizowaniu wypraw komercyjnych w górach najwyższych. W takiej wyprawie klientami „przewodnika wysokościowego” są alpinisci z doświadczeniem z reguły nie predestynującym do samodzielnego zdobywania szczytów, których pokonanie wymaga wieloletniego doświadczenia i odpowiedniego przygotowania. Koszt udziału w ekspedycji jest zwykle wysoki. W zamian przewodnicy oferują załatwienie wszystkich formalności, organizację wyprawy, a przede wszystkim — dzięki swojemu doświadczeniu wysokogórskiemu, znajomości terenu, dobraniu odpowiednich ekip przygotowujących wejście — realną szansę zdobycia wierzchołka pod ich opieką.

Masową działalność wypraw komercyjnych należy uznać za jedno z najbardziej kontrowersyjnych zjawisk związanych z profesjonalizacją sportów wspinaczkowych. Najważniejsze następstwa tak dużej liczby ekspedycji komercyjnych w górach najwyższych to:

1. Nadmierne nasilenie działalności wspinaczkowej na najbardziej popularnych szczytach. Taka sytuacja ma miejsce przede wszystkim na Mount Evereście i na najłatwiejszym szczycie ośmiotysięcznym Cho Oyu. Na przykład w 1993 roku w ciągu jednego dnia na wierzchołku Everestu stanęło 40 osób. W ostatnich latach zdarza się, że w bazie pod Everestem przebywa równocześnie 500 osób. Jak pokazały tragiczne wydarzenia na tej górze w 1996 roku, zbyt duża liczba wspinaczy działających w tym samym czasie na jednym szczycie może być również źródłem zagrożenia².
2. Popularność wypraw komercyjnych powoduje, że na masową skalę stosuje się swego rodzaju reliktową taktykę we wspinaczce wysokogórskiej (poza okresem zimowym) — styl obłęźniczy³.
3. Działalność dużych wypraw jest o wiele bardziej niebezpieczna dla naturalnego środowiska gór najwyższych. Wiąże się z zakładaniem — i bardzo często pozostawianiem na drodze — lin poręczowych, dużej liczby butli tlenowych i innego sprzętu⁴.

² A. Salked, *The Struggle for Everest*. „Climbing” 1999, nr 188, s. 114.

³ Styl obłęźniczy (siege climbing) polega na zakładaniu kolejnych obozów, które poprzedza ostateczny atak szczytowy. Wiąże się z długą działalnością dość licznej grupy wspinaczy. Obecnie w himalaizmie wyczynowym jest stosowany tylko przy zdobywaniu ścian wybitnie niebezpiecznych dla zespołów lub solistów działających w stylu alpejskim oraz w okresie zimowym. Tylko wtedy takie wejścia mają walory znaczącego osiągnięcia sportowego.

⁴ Na Mount Evereście sytuacja jest tak poważna, że władze Nepalu próbują przeciwdziałać temu zjawisku poprzez wprowadzenie obowiązku wpłacania przez wyprawy, działające na tej górze, swego rodzaju wadium tzw. garbage deposit, a które przepada w przypadku pozostawienia na miejscu akcji jakiegokolwiek sprzętu.

4. Rozpowszechnienie się wypraw komercyjnych przyczyniło się do systematycznego podnoszenia cen za pozwolenia na wyprawy przez władze krajów himalajskich. Szczególnie droga stała się działalność wspinaczkowa na terenie Nepalu⁵. Windowanie cen przez „masowe” ekspedycje komercyjne powoduje, że nierzadko zorganizowanie wyprawy staje się zbyt kosztowne dla ekspedycji o orientacji wyczynowo-sportowej. Krytykowana jest też sytuacja po stronie tybetańskiej, gdzie wszystkie zyski z działalności alpinistycznej przypadają administracji państwa chińskiego, a biedna społeczność lokalna praktycznie nic na niej nie zarabia.
5. Wszystkie wyżej wymienione zjawiska („tłok” na prostszych technicznie „ośmiotysięcznikach”⁶ związany z dużą liczbą wypraw, stosowanie stylu obłędniczego, bardzo wysokie ceny za pozwolenia na wejścia) przyczyniają się do zastraszających przypadków zdobywania szczytu za wszelką cenę, często dosłownie „po trupach”. Taka sytuacja miała miejsce na Evereście w 1995 roku, kiedy uczestnicy wyprawy japońskiej zupełnie nie zareagowali na widok umierających członków wyprawy hinduskiej i bez udzielenia im jakiegokolwiek pomocy kontynuowali atak szczytowy⁷.
6. Prowadzenie niezupełnie przygotowanych do tego ludzi w góry najwyższe jest kontrowersyjne z moralnego punktu widzenia. Ryzyko związane z niebezpieczeństwami obiektywnymi jest tam o wiele większe niż w górach typu alpejskiego, gdzie narodziła się profesja przewodnika prowadzącego nie tylko turystów, ale także mniej wprawnych wspinaczy, nierzadko na trudne drogi. Dlatego powstaje pytanie, czy przewodnik ma prawo zabierać tam klienta, zdając sobie sprawę, że w przypadku naglego załamania pogody, jego możliwości opieki nad nim będą dalece ograniczone. Zasadność takiego pytania potwierdziły tragiczne wydarzenia na Evereście w 1996 roku, kiedy zginęło sześciu klientów i dwóch przewodników wypraw komercyjnych⁸.

⁵ Najwięcej kosztuje pozwolenie na atakowanie Everestu drogą normalną. Za zalegalizowanie swojej działalności na tej drodze wyprawa musi zapłacić 70 tys. dolarów i dodatkowo 10 tys. USD od każdego uczestnika. Inne drogi na terenie Nepalu kosztują 50 tys. USD + 10 tys. USD za każdego uczestnika (1996). Zob. *Ceny strachu*, „Góry” 1996, nr 9, s. 24.

⁶ „Ośmiotysięcznik” to w języku środowiskowym szczyt o wysokości równej lub większej od 8000 m.n.p.m. Wraz ze wzrostem zainteresowania prasy szerokiego obiegu himalaizmem, słowo to znalazło się w powszechnym użyciu.

⁷ R. Cowper, *Sukces za wszelką cenę?* „Góry i Alpinizm” 1996, nr 6, s. 10–11.

⁸ Tragedia ta była największą z dotychczas zanotowanych na tym szczycie. Zginął wtedy — nie chcąc opuścić umierającego klienta — znany przewodnik wypraw komercyjnych Rob Hall, założyciel agencji Adventure Consultants uchodzącej za najbardziej skuteczną spośród firm specjalizujących się we wprowadzaniu „amatorów” na Mount Everest. Zob. J. Krakauer, *Wszystko za Everest*, tłum. Krystyna Palmowska. „Prószyński i S-ka”, Warszawa 1998.

Skutki sponsoringu i „medializacji” w sportach wspinaczkowych

Alpinizm zaistniał w świadomości społecznej dzięki publikowaniu przez wspinaczy relacji z przejęć górskich w prasie popularnej. Początkowo, w pierwszych latach naszego stulecia, motywacją do takich publikacji była chęć popularyzacji tej formy ludzkiej aktywności, ambicja tłumaczenia działalności górskiej spowitej aurą tajemniczości i niezrozumiałej dla przeciętnego człowieka. Takie publikacje przyczyniły się do wzrostu popularności alpinizmu i w konsekwencji stopniowego umasowienia sportu wspinaczkowego. Alpinizm przeszedł być działalnością elitarną, zastrzeżoną dla wąskiej grupy ludzi wywodzących się zwykle z wyższych warstw społecznych. Zaczęli pojawiać się alpiniści mający trudności ze znalezieniem funduszy na swoje hobby. Musieli ją pogodzić z pracą zarobkową. Wtedy wspinacze zaczęli odsprzedawać gazetom prawa autorskie do swoich tekstów, zdjęć itp. Materiały te były już zazwyczaj opracowane według innej formuły — kluczem do ich sprzedania było udramatyzowanie i sensacyjność. Taki stan rzeczy wywołał liczne protesty ideologów alpinizmu uważających zasadę bezinteresowności za jedną z głównych idei wyróżniających wspinaczkę górską spośród innych sportów.

Mimo wewnątrzśrodowiskowej krytyki takiego kierunku rozwoju, mniej więcej od początku lat 30 naszego wieku, alpinizm na dobre zaistniał w kulturze masowej⁹. Stopniowo pojawiali się alpiniści, którzy byli w stanie utrzymać się dzięki sprzedawaniu rozmaitych „produktów ubocznych” swoich sukcesów alpinistycznych (tj. książek, artykułów, wywiadów, reportaży, prelekcji itp.). Jeszcze większe możliwości zarobkowania na — nazwijmy to — „sensacji alpinistycznej” zaistniały wraz z pojawieniem się na dużą skalę w sportach górskich sponsoringu.

W tym miejscu warto zacytować Reinholda Messnera, który trafnie podsumował sytuację, w której dzisiejszy alpinista jest niejako „skazany” na szukanie reklamy, sponsorów i rozgłosu: „Przy tak zawrotnych kosztach wyprawy nie ma miejsca na finansowe kompromisy. Akcja odbywa się w trójkącie media-sponsorzy-przedsięwzięcie. Ta wspólna gra nabrała już ogromnego znaczenia. Bez pieniędzy nie ma mowy o jakiegokolwiek ekspedycji, bez udziału mediów niemożliwością jest znalezienie sponsora. Sponsor wyłoży pieniądze tylko wtedy, gdy ma zapewniony udział mediów. Media zainteresują się przedsięwzięciem tylko wtedy, gdy chodzi o jakiś obiecujący powodzenie cel”¹⁰.

⁹ Oczywiście dynamika wkraczania alpinizmu do kultury masowej była różna w różnych krajach. W Wielkiej Brytanii, gdzie „gentelmeński” alpinizm miał największe tradycje, zmiany te postępowały bardzo wolno. Wręcz przeciwna sytuacja miała miejsce w Niemczech i Włoszech. Alpinizm w tych krajach, traktowany przez propagandę jako jedno ze skutecznych narzędzi w — zgodnym z faszystowską ideologią — wychowaniu ludzi silnych fizycznie i psychicznie, osiągnął status „sportu narodowego”.

¹⁰ R. Messner: *Życie wśród gór*, „Optymista” nr 12, s. 21.

W podobny sposób swoją aktywność w kontaktach z mediami tłumaczyła znakomita alpinistka brytyjska Alison Hargreaves: „Nie pragnę pieniędzy dlatego, że mi na nich zależy. Chcę ich aby się znowu wspinać.... To jest samonapędzająca się rzecz. Wspinasz się na szczyt, aby sfinansować wyprawę na następny. Jesteś oceniany miarą swojej ostatniej drogi”¹¹.

Przytoczone wyżej słowa angielskiej alpinistki odnoszą się do większości profesjonalnych alpinistów. Dla prawie wszystkich każda kolejna wyprawa jest walką o to, by liczyć się na — posługując się sformulowaniem Reinholda Messnera — „targowisku ryzyka”¹².

Mistyfikacje

Jednym ze skutków „medializacji” i mechanizmów związanych ze sponsoringiem, które pojawiły się w sportach wspinaczkowych, jest nierzetelne informowanie przez alpinistów opinii publicznej o swoich przejściach. Wypadki łamania jednej z głównych zasad etycznych obowiązujących w alpinizmie, czyli nakazu prawdomówności przy opisywaniu swoich przejść, liczą sobie niemal tyle lat co sportowy alpinizm¹³. Jednakże dopiero ostatnio, w dobie ogromnego wzrostu zainteresowania prasy niefachowej alpinizmem, takie przypadki zdarzają się na porządku dziennym. Najczęściej nie są to mistyfikacje sensu stricto; mamy raczej do czynienia z nie dopowiadaniem pewnych — dla laika — niepozornych szczegółów, które jednak zupełnie zmieniają wartość przejścia, czasem znacznie go dewaluując. W czasach, gdy alpinista w przypadku przyznania się do porażki ryzykował jedynie swoje miejsce w nieformalnym środowiskowym rankingu, a w razie udowodnienia nieprawdy miał do stracenia dobre imię, prosty rachunek strat i zysków nie zachęcał do prób przeinaczania faktów. Dzisiejszy profesjonalny alpinista staje przed innym dylematem. Po wcześniejszym nagłośnieniu swoich planów w mass mediach i znalezieniu sponsorów wspinacz musi czuć o wiele większą presję zewnętrzną. Z chwilą, w której sprzedaje swoje plany, sukces lub porażka przestają być jego indywidualną sprawą.

Można podać wiele przykładów takich praktyk. Pierwszy zdobywca wszystkich „ośmiotysięczników” Reinhold Messner starał się nie wspominać w swoich relacjach o fakcie, że przy wejściach na Makalu i Lhotse w 1986 roku, po których został pierwszym zdobywcą „Korony Himalajów”, korzystał z pomocy Szerpów prawie do szczytu¹⁴. „Przemilczenia” dopuścił się rów-

¹¹ *Climbing. The Controversy*, „Climber” 1987, nr 1, s. 26.

¹² R. Messner zatytułował jeden ze swoich artykułów poświęconych zjawisku profesjonalizacji alpinizmu „targowisko ryzyka” Zob. R. Messner, *Targowisko ryzyka*. „Taterniczek” 1984, nr 27, s. 9-14.

¹³ Większość historyków alpinizmu datuje sportowy alpinizm od zdobycia przez Edwarda Whympera Matterhornu w 1864 roku.

¹⁴ *Etyka alpinizmu dzisiaj*. „Bularz” 1988-89, s. 57.

niez znany alpinista francuski Benoit Chamoux, który zataił przed mediami fakt, że nie był na głównym wierzchołku Shisha Pangma w 1990 roku. Później, podając publicznie liczbę zdobytych ośmiotysięczników, traktował wejście na ten szczyt jako dokonane¹⁵. Nie mniej znamienny jest przykład Włocha Fausto de Stefani, który został w 1988 roku ogłoszony kolejnym zdobywcą „Korony Himalajów”. Tymczasem zakończył on atak na Kangchenjungę na Yalung Kang, który to wierzchołek jest o ponad 80 metrów niższy niż najwyżej położony punkt tej góry. Wkrótce pojawiły się także wątpliwości dotyczące jego wejścia na Lhotse¹⁶.

Dochodziło także do mistyfikacji — deklarowania dokonania przejść, które w rzeczywistości nie miały miejsca. Najgłośniejsze w najnowszej historii alpinizmu było zakwestionowanie przełomowego przejścia płd. ściany Lhotse, której pokonanie ogłosił Tomo Česen w 1990 roku. Po wyjściu na jaw nieścisłości w sprawozdaniach Słoweńca, oskarżono go o dokonanie mistyfikacji, a wielu spośród dziennikarzy i alpinistów komentując motywy jego postępowania eksponowało pobudki materialne¹⁷.

„Alpinizm kolekcjonerski”

Możliwości nadania rozgłosu przedsięwzięciu warunkują zastój lub rozwój danego rodzaju aktywności wspinaczkowej, przyczyniają się do jej rozwoju lub stagnacji. Obecnie mamy do czynienia z nagminnym promowaniem przez mass media wyczynów o miernej wartości sportowej. Najwyżej cenione przez fachowców przejścia prawie z reguły nie stanowią atrakcji dla mediów¹⁸. Szczególnie dobrze sprzedają się za to przedsięwzięcia tzw. „alpi-

¹⁵ T. Wowkonowicz, *Kangchenjunga. 5 październik*. „Głos Seniora”, październik 1995.

¹⁶ *Korona Himalajów*. „Głos Seniora”, lipiec 1998.

¹⁷ Największym krytykiem Česena był znany wspinacz francuski Ivano Ghirardini. W styczniu 1991 roku opublikował on w czasopiśmie „Vertical” artykuł, w którym oskarżył Słoweńca o mistyfikację dokonaną z pobudek materialnych. W związku z nagminnymi przypadkami nierzetelności w alpinistycznych sprawozdaniach z przejść Ghirardini proponował stworzenie niezależnej międzynarodowej komisji, weryfikującej przejścia alpinistów. Po wyjściu na jaw kolejnych nieścisłości w relacjach Česena z przejścia południowej ściany Lhotse, Ghirardini posunął się w swoich oskarżeniach jeszcze dalej — zaczął podważać także jego wcześniejsze osiągnięcia (tzw. „alpejską trylogię”, czyli samotne przejście trzech północnych ścian alpejskich oraz solowe wejście na K2 z 1986 roku). Zob. G. Child, *Reasonable Doubt*. „Climbing” 1994, nr 142, s. 74–81. Dzisiaj, po dziesięciu latach od kwestionowanego przejścia Česena, fachowcy stoją na stanowisku — jakkolwiek nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie niezbitych dowodów — że było ono mistyfikacją. Całkowity brak aktywności wspinaczkowej Česena w górach najwyższych w latach dziewięćdziesiątych wydaje się potwierdzać ich opinie.

¹⁸ Dobrym przykładem ilustrującym takie mechanizmy może być postać Wojciecha Kurtyki, który będąc najszlachetniejszym polskim wspinaczem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pozostawał w cieniu górskich sukcesów Jerzego Kukuczki, Wandy Rutkiewicz i Krzysztofa Wielickiego. Tymczasem jego przejścia (np. zach. ściany Gasherbruma IV z Robertem Schau-

nizmu kolekcjonerskiego” w swoich najprzeróżniejszych odmianach. Wciąż modne jest — od czasów głośnego „wyscigu” Reinholda Messnera i Jerzego Kukuczki¹⁹ — zdobywanie tzw. „Korony Himalajów”, czyli wszystkich szczytów ośmiotysięcznych²⁰. Niezmiennie dużym zainteresowaniem cieszy się kolekcjonowanie wejść na najwyższe wierzchołki wszystkich kontynentów, czyli tzw. „Korona Ziemi”²¹.

Idea „Korony Ziemi”, a przede wszystkim jej wielka popularność medialna, stawała się wielokrotnie przedmiotem krytyki. Bez wątplenia kolekcja ta nie jest ambitnym celem dla dzisiejszego wspinacza. Jedynie wejście na Mount Everest może — z racji wysokości — stanowić jakikolwiek problem dla współczesnego, dobrze wyszkolonego i doświadczonego alpinisty. Zdobywanie najwyższych wierzchołków pozostałych kontynentów jest tylko kwestią czasu i pieniędzy. Znamienny jest fakt, że znacznie trudniejsze byłoby skompletowanie wejść na drugie pod względem wysokości szczyty wszystkich kontynentów²².

Przyczyn popularności medialnej różnych odmian „alpinizmu kolekcjonerskiego” należy szukać w swego rodzaju wymierności takich kolekcji. W ze-

rem w 1985 roku i wsch. ściany Trango Tower z Erhardem Loretanem w 1988 roku) można bez wątplenia uznać za równie — o ile nie bardziej — znaczące, jak osiągnięcia bardziej znanych i promowanych przez prasę wspomnianych wyżej alpinistów.

¹⁹ Mianem „wyscigu o Koronę Himalajów” mass media określiły rywalizację Włocha Reinholda Messnera i Polaka Jerzego Kukuczki o pierwsze zdobycie wszystkich szczytów przekraczających wysokość 8000 m.n.p.m. Ostatecznie dokonał tego Messner w 1986 roku. Jerzy Kukuczka wszedł na ostatni z 14 szczytów ośmiotysięcznych Ziemi rok później.

²⁰ Obecnie wejścia na wszystkie szczyty składające się na „Koronę” skompletowało 7 himalaistów. Po Messnerze i Kukuczce zdobyli ją kolejno: Szwajcar Erhard Loretan, Meksykanin Carlos Carsolio, Polak Krzysztof Wielicki, Hiszpan Juan Oiarzabal i Włoch Sergio Martini. Ośmiu kolejnych wspinaczy weszło do tej pory na więcej niż 10 głównych wierzchołków ośmiotysięcznych (2000). *8000 meter peaks* na stronie internetowej www.everestnews.com.

²¹ Pierwszy skompletował wejścia na wszystkie wierzchołki wchodzące w skład „Korony Ziemi” amerykański milioner Dick Brass (notabene ten sam człowiek, którego można uznać za „pioniera” wypraw komercyjnych, ponieważ był także pierwszym „alpinistą-amatorem”, który wszedł z pomocą przewodnika na Mount Everest). Uznawał on jednak za jeden z najwyższych szczytów kontynentów niski i nie przedstawiający żadnych trudności wspinaczkowych najwyższy szczyt Australii Górę Kościuszki. Rok później Kanadyjczyk Patrick Morrow uznał siebie za pierwszego „prawdziwego” zdobywcę „Korony”, wliczając w jej skład nie Górę Kościuszki, lecz trudniejszy technicznie i wyższy od niej najwyższy szczyt Oceanii Carstensa Pyramid, leżący w Indonezji (którą zalicza się do Australii i Oceanii). Przykładem jednej z modyfikacji tej kolekcji, może być np. pomysł Gerharda Shmatza, który wszedł na wszystkie 7 szczytów oraz na najwyższe wierzchołki 7 największych wysp świata. Pojawiły się także kolejne rekordy czasowe. Baskowi Joxe Ramon Agirre wejście na wszystkie szczyty „Korony” (wliczając Carstensa) zajęło niecałe 2 lata. W 1990 roku Rob Hall i Gary Ball zdobyli wszystkie 7 wierzchołków (w wariantcie z Górą Kościuszki) w 7 miesięcy. Nyka, *Szczyty siedmiu kontynentów*. „Głos Seniora”, listopad 1999. Na początku roku 2000 liczba wspinaczy, która zdobyła „Koronę Ziemi” wynosiła 69. Zob. *Seven Summits* na stronie internetowej www.everestnews.com.

²² Taka kolekcja też ma już swoją medialną nazwę: „Koronka Ziemi”.

stawieniu z trudnymi do porównywania, niewiele mówiącymi przeciętnemu człowiekowi, wyczynami typu: „nowa, trudna technicznie droga na wysokiej i niebezpiecznej ścianie”, komentowanie rywalizacji w „alpinizmie kolekcjonerskim” daje możliwość łatwego porównywania wyników (jest nim po prostu liczba „zaliczonych” szczytów”), wskazania lidera, ustalenia aktualnego rankingu; słowem: wszystkich praktyk charakterystycznych dla najbardziej skomercjalizowanych dyscyplin sportu. Równocześnie na drugi plan schodzi to, co tradycyjnie było najważniejsze przy ocenie sportowej jakości wyczynu alpinistycznego — styl i trudności techniczne przejść.

Łańcuchówki

Podobnie jak to miało miejsce w przypadku najprzeróżniejszych kolekcji szczytów, świetnym „produktem medialnym” okazały się przejścia solowe i swoiste „maratony górskie” czyli „łańcuchówki”, które polegają na przechodzeniu pod rząd, nierzadko samotnie, kilku lub kilkunastu różnych dróg, wybranych według jakiegoś klucza (może je łączyć osoba autora, wystawa ściany itp.)²³.

Prawdziwą popularność takich przejść przyniosły lata osiemdziesiąte. Nie ulega wątpliwości, że znaczną rolę w wykreowaniu mody na łańcuchówki odegrały mass media i sponsorzy wspinaczy. Dowodzi tego chociażby fakt, że w znakomitej większości miały one miejsce na znanych, efektownych i łatwo dostępnych ścianach. Najczęściej były to urwiska dobrze widoczne z miejsc o dużej frekwencji turystów. Najlepszą — według takich kryteriów — lokalizacją był Mont Blanc i w tym masywie miało miejsce większość z najbardziej spektakularnych łańcuchówek. Były one — dotyczy to szczególnie przedsięwzięć francuskich gwiazd alpinizmu — szeroko rozreklamowane i transmitowane przez stacje telewizyjne. Uwagę mediów przykuwały przede wszystkim wyczyny Christophe’a Profita, Erica Escoffiera i Jean-Marca Boivina. Oto kilka przykładów najbardziej spektakularnych i — co było nieomal regułą — najgłośniejszych łańcuchówek:

- W 1983 roku Christophe Profit przeszedł drogę Davaille’a na płn. ścianie Les Droites w 3 godziny. Następnie za pomocą nart dostał się pod płn.

²³ Idea przechodzenia w ciągu kilku dróg liczy sobie niewiele mniej lat niż sportowy alpinizm. Już w 1895 roku Ludwig Norman-Neruda i Rudolf von Arvey wspięli się na 4 drogi na Punta Cinque Dita w Dolomitach w 5 godzin 45 minut. Jednakże do lat siedemdziesiątych tego typu przedsięwzięcia organizowano sporadycznie (prawdopodobnie najgłośniejsze było przejście 5 ścian północnych Tre Cime di Lavaredo w ciągu jednego dnia przez wspinacza belgijskiego Claudio Barbiera w 1961 roku). Moda na tego rodzaju wyczyny pojawiła się dopiero w połowie lat siedemdziesiątych. Za przełomowe uważa się przejście Wielkiego Filara Narożnego i Filara Freney przez Nicolasa Jaegera w 1975 roku. Zob. S. Jouty: *A New Game — Marathon Linkage* w: R. Frison-Roche, S. Jouty, *A History of Mountain Climbing*. Paris-New York 1996.

ścianę Taléfre, którą przeszedł drogą Gabarrou w 2 godziny. Stamtąd zjechał na nartach pod Grandes Jorasses, na którym pokonał „Całun” w 3 ½ godziny. Całość, czyli przejście 3 dużych północnych ścian (łącznie 3000 m. deniwelacji), zajęła mu 23 godziny²⁴.

- W 1985 roku Christophe Profit przeszedł samotnie trzy północne ściany: Matterhornu (w 4 godz.), Eigeru (w 7 godz.) i Grand Jorasses przez „Całun” (w 4 godz.). Cała łańcuchówka zajęła mu 23 i pół godziny. Pomiedzy przejściami wspinacz korzystał z transportu helikopterem²⁵.
W 1986 roku Jean-Marc Boivin przeszedł w ciągu 20 godzin 4 trudne ściany: Aiguille Verte (w 2 godz.), Les Droites (w 3 ½ godz.), Les Courtes (w 2 ½ godz.) i Grandes Jorasses (w 8 godz.). Przejścia były filmowane przez Telewizję Francuską. W celu szybkiego dostania się pod kolejne drogi wspinacz korzystał z nart, lotni i paralotni²⁶.
- W 1987 roku odbył się swoisty pojedynek Christophe'a Profita i Erica Escoffiera. Obaj planowali przejść pod rząd, solo i zimą trzy słynne północne ściany Alp: Eigeru, Matterhornu i Grandes Jorasses. Rywalizacja wspinaczy była relacjonowana i komentowana przez większość wpływowych mediów francuskich. Szczególnie Profit zadbał o stworzenie dla swojego przejścia oprawy wielkiego wydarzenia i widowiska. Na każdym szczycie czekał na niego tłum reporterów. Jego poczynania w ścianie były nieustannie śledzone z helikopterów. Wspinacz miał do dyspozycji 20 osób, w tym: lekarza, masażystę i kinezyterapeutę. Cała łańcuchówka, nazwana przez prasę „trylogią”, zajęła Profitowi 42 godziny. Escoffierowi, gorzej przygotowanemu i nie dysponującemu takimi środkami, nie udało się ukończyć przejścia: ewakuowano go z płn. ściany Matterhornu za pomocą śmigłowca²⁷.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tych napędzanych przez mass media wyczynów. Jest nim trudność w ocenie prawdziwej wartości sportowej takich przedsięwzięć. Nie można ich — jak w przypadku większości form „kolekcjonerstwa wspinaczkowego” — zaliczyć do osiągnięć miernych lub nie idących z duchem czasu. Problem jest nieco innej natury. Znakomita większość łańcuchówek była robiona solo, zwykle bez asekuracji lub z jej wykorzystaniem tylko w najtrudniejszych momentach drogi. Tymczasem jednym z wyróżników przejść samotnych była zawsze izolacja wspinacza, poczucie bycia „sam na sam ze ścianą” i „bycia zdanym tylko na siebie”²⁸. Nie

²⁴ J. Nyka, *Alpy — idee, sensacje, rekordy*, „Taternik” 1983, nr 1, s. 36.

²⁵ J. Nyka, *Nasz rok 1985*, „Taternik” 1985, nr 2, s. 49.

²⁶ *Nowe łańcuchówki w Alpach*, „Taternik” 1986, nr 1, s. 34.

²⁷ J. Nyka, *Turniej gwiazd. Ze śmiercią w plecaku*, „Taternik” 1987, nr 1, s. 23.

²⁸ Jeden z największych alpinistów w historii Walter Bonatti uważał, że samotny wspinacz nie może w żaden sposób kontaktować się w czasie przejścia ze światem ludzi. Alpinista ten

ulega wątpliwości, że wyżej wspomniane wspinaczki były niezwykle śmiałe, ryzykowne i wymagały najwyższych umiejętności technicznych oraz predyspozycji psychicznej i fizycznej. Niemniej jednak, jako przejścia solowe, nie spełniają bardzo ważnego warunku, jakim jest po prostu samotność wspinacza. Oczywiście ciągła łączność radiowa i obecność helikoptera nie zmniejsza ryzyka odpadnięcia, ale daje alpinistom daleko większy komfort psychiczny, niż ma to miejsce w przypadku „prawdziwej” samotności. Mamy zatem do czynienia z kreowaniem przez media nowego rodzaju wyczynu sportowego, który w takiej postaci nie zaistniałby bez ich udziału. Podobne podłoże, choć w innej dyscyplinie wspinania, ma działalność Alaina Roberta, który wspina się bez asekuracji na największe wieżowce. Klasa tego typu wyczynów mierzona obiektywną trudnością i ryzykiem jest naturalnie duża. Z drugiej strony, niezwykle trudno jest porównać je z tradycyjnymi osiągnięciami wspinaczkowymi — nie przystają do dotychczas stworzonych kryteriów oceny wyczynu wspinaczkowego.

Łączenie alpinizmu z innymi sportami przestrzeni²⁹

Z punktu widzenia mediów i sponsorów, pożądanym jest, aby dzisiejszy alpinista pretendujący do roli bohatera medialnego, prezentował jeszcze inne, poza alpinistycznymi, umiejętności. Najlepiej, gdy potrafi zaprezentować swoje kwalifikacje w innych lecz równie niebezpiecznych sportach przestrzeni. W zorganizowanym według takiego klucza przedsięwzięciu, alpinista łączy wspinanie ze skakaniem na paralołtni, lotni lub narciarstwem ekstremalnym. Takie scenariusze — niczym z filmów z Jamesem Bondem — miało wiele z rozreklamowanych przejść, w tym większość ze wspomnianych wyżej łańcuchówek, w których wspinacz mógł wykorzystać narty, lotnię lub inny tym podobny środek do szybszego dostania się pod kolejną drogę³⁰.

twierdził, że nawet sama obecność innych wspinaczy na tej samej ścianie obniża wartość przejścia solowego. Zob. J. Wolf, *Wspinanie samotne*. „Bularz” lato 1984, s. 42.

²⁹ Nazwa „sporty przestrzeni” została poddana terminologizacji przez A. Matuszyka w pracy *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni*. Są to — według autora — „te sporty, w których podłoże materialno-przestrzenne aktu walki sportowej jest nie tylko miejscem spełniania się tego aktu, ale pełni funkcję jego substratu („quasi-podmiotu”, podmiotu działań oraz „centrum aksjologicznego”). A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni*. Kraków 1998, AWF Kraków.

³⁰ Tego typu przedsięwzięcia mają miejsce także w górach najwyższych. Już w 1982 roku pionier narciarstwa ekstremalnego w Alpach Sylvian Saudan dokonał pierwszego zjazdu z ośmiotysięcznika (Gasherbruma I). W latach dziewięćdziesiątych najwybitniejsze sukcesy na niwie łączenia wejść na ośmiotysięczniki ze zjazdami z nich na nartach należały do Austriaka Hansa Kemmerlandera (1990 — Nanga Parbat, 1994 — Broad Peak, 1996 — Mount Everest). Zob. W. Biedrzycki: *Narciarskie zjazdy z himalajskich olbrzymów*, „Góry” 1996, nr 11, s. 81. Pionierem wykorzystania lotni i paralołtni na najwyższych szczytach świata był Jean-Marc Boivin, który

Wypadki

Z roku na rok rośnie liczba znakomitych alpinistów, dla których pogoń za kolejnymi sukcesami w górach skończyła się tragicznie. Szczególnie wymowna jest lista wspinaczy, którzy zginęli próbując zrealizować dobrze nagłośnione w mediach cele, np. pretendenci do zdobycia „Korony Himalajów” i innych pochodnych celów polegających na skompletowaniu określonej ilości wejść. „Śmiertelne żniwo” zbierają wszystkie rodzaje wspomnianych wyżej wyczynów łączących alpinizm z innymi sportami przestrzeni. Wielu wspinaczy komentując takie przypadki mówi, że sytuację profesjonalnego alpinisty szukającego kolejnych, dobrze sprzedających się celów można porównać do położenia człowieka wmanewrowanego w pewien układ, z którego — jeśli zajdzie za daleko — nie może się wyrwać. Oto jedna z takich opinii: „Żeby firma chciała kontynuować sponsorowanie alpinisty musi on ciągle podnosić poprzeczkę. Wszyscy oczekują, że następna wspinaczka będzie jeszcze trudniejsza i bardziej widowiskowa od poprzedniej. To jak coraz mocniej zaciskająca się pętla na szyi: w końcu nie możesz sprostać temu wyzwaniu”³¹. W podobnym tonie komentował po latach erę łańcuchówek w Alpach Eric Escoffier: „...byłem w systemie media — sponsor — wyczyn, który pchał mnie w wir zaciskającej się spirali. I pewnego dnia któryś z nas ... mógł zakończyć tę historię inaczej ... Dzisiaj widzę, że Christophe Profit, który jest znakomitym alpinistą o świetnej technice, był jakby wpuszczony w pułapkę tej medialnej rywalizacji... I wydaje mi się, że dzisiaj Christophe zrozumiał, że był na granicy ryzyka — manipulowany przez innych”³². Syn pierwszego zdobywcy Everestu Peter Hillary tak wspominał ostatni kontakt ze znakomitą alpinistką brytyjską Alison Hargreaves, która zginęła podczas zejścia z K2 (Hillary wycofał się z obozu IV w wyniku niepewnej pogody): „Widziałem Alison i powiedziała po prostu: «Idę do góry». Nic nie mogło jej zatrzymać... Alison była świetną alpinistką, ale czuła też ogromną presję sponsorów i to stało się przyczyną jej obsesyjnego dążenia do zwycięstwa”³³.

Oto kilka nazwisk spośród długiej listy czołowych wspinaczy, którzy zginęli próbując zrealizować coraz trudniejsze, dobrze rozreklamowane cele:

- W roku 1990 Jean-Marc Boivin zginął podczas skoku z parolotnią z 900 metrowej ściany Salto Angel w Wenezueli³⁴.

jako pierwszy zleciał na lotni z ośmiotysięcznika (Gasherbrum II w 1985 roku). Dokonał też pierwszego lotu na parolotni z Mount Everestu w 1988 roku. Józef Nyka: *Jean-Marc Boivin*, op. cit.

³¹ J. Krakauer: *Wszystko za Everest*, op. cit., s. 42.

³² M. Fromenty-Bilczewska, *Eric Escoffier*. „Góry” 1999, s. 17.

³³ A. Osius, *Fast Train*. „Climbing” 1995, nr 156.

³⁴ J. Nyka, *Jean-Marc Boivin 1951-1990*. „Taternik” 1990, nr 2, s. 21.

- W 1995 roku zginął Benoit Chamoux podczas ataku na Kangchenjunge (reklamował tą wyprawę, jako atak na swój ostatni „ośmiotysięcznik”) ³⁵.
- W 1997 roku zaginął na stokach Annapurny Anatoli N. Bukariew. Był on autorem wielu rekordów czasowych w górach najwyższych. Wszedł na 8 spośród 14 głównych wierzchołków szczytów ośmiotysięcznych ³⁶.
- W 1998 zginęła na Dhaulagiri Francuzka Chantal Mauduit uważana za jedną z najbardziej wszechstronnych alpinistek w historii. Weszła na 8 „ośmiotysięczników” dorównując tym samym liczbie, jaką zdobyła Wanda Rutkiewicz i podobnie jak Polka postanowiła zdobyć „Koronę Himalajów” ³⁷.
- W 1998 zginął Eric Escoffier na Broad Peak. Wcześniej ogłosił harmonogram walki o „Koronę Himalajów” poszerzoną o „Koronę Ziemi” i zdobycie obu biegunów ³⁸.

W artykule starałem się pokrótce przedstawić najbardziej znaczące skutki komercjalizacji i profesjonalizacji sportów wspinaczkowych. Świadomie pominąłem wspinaczkę skałkową i halową. Powodem takiego potraktowania tematu był fakt, że w tych dyscyplinach wspinania skutki powstania „klasy” zawodowców, komercjalizacji i „medializacji” nie są tak wielowymiarowe; nie zmieniły ich w sposób tak znaczący, jak to się stało w alpinizmie i himalaizmie. Skoncentrowałem się na zjawiskach negatywnych bądź kontrowersyjnych, choć zdaję sobie równocześnie sprawę, że nie zawsze poddają się one jednoznacznym i kategorycznym ocenom. Na pytanie, czy nie ma skutków pozytywnych odpowiedź brzmi: „Owszem, są: tak jak w innych dyscyplinach sportu profesjonalizacja jest motorem postępu, w sportach wspinaczkowych — postępu w stylu przejść (wejść) i pokonywanych trudnościach technicznych”. Jednakże, jak — mam nadzieję — udało mi się wykazać, może również prowadzić do zjawisk patologicznych i wypaczać naturę tego wyjątkowego sportu.

³⁵ T. Wowkonowicz, *Kangchenjunga. 5 października*, op. cit.

³⁶ W. Janowski, *Anatoli Bukariew*. „Głos Seniora”, maj 1998.

³⁷ *Chantal Mauduit nie żyje*. „Góry” 1998, nr 7, s. 47

³⁸ T. Wowkonowicz, *„Sprinter Des Cimes” nie żyje*. „Głos Seniora”, sierpień 1998.

Dorota Pawlik

Wojciech Świątkiewicz

Uniwersytet Śląski Katowice

ZJAWISKO KOMERCJALIZACJI W SPORCIE W UJĘCIU SOCJOLOGICZNYM

Komercjalizacja jest oparciem działalności na zasadach komercyjnych, komercyjnych, handlowych, kupieckich¹. Rozszerzając to pojęcie wskazać można również na aspekty instytucjonalne zjawiska komercjalizacji. K. W. Jankowski określa komercjalizację jako „działalność instytucji, osoby lub grupy osób, której podstawowym i zasadniczym celem jest uzyskanie wymiernych efektów finansowych lub krócej zysku”². Cechą więc istotną komercjalizacji zarówno jako własności instytucji, cechy osoby lub podejmowanych przez nią działań jest dążenie do zysku pojętego w kategoriach ekonomicznych.

Zwróćmy uwagę na to, że w opozycji wobec tak pojmowanej komercjalizacji pozostaje tradycyjne określenie sportu zwykle traktowanego jako „świadoma, dobrowolna działalność człowieka, podejmowana głównie dla zaspokajania potrzeby zabawy, popisu i walki, a także wewnętrznego doskonalenia się w drodze systematycznego rozwoju cech fizycznych, umysłowych i wolicjonalnych”³. Nie ma w tym określeniu mowy o komercjalizacji, czyli o dążeniu do zysku. W tradycji myśli socjologicznej zwraca się uwagę na to, że sport jest rodzajem zabawy, czyli skupienia się na przestrzeganiu reguł społecznej interakcji i gry społecznej, doświadczaniu radości i przyjemności z zachowywania tych reguł. Florian Znaniecki, klasyk socjologii polskiej i światowej pisał o sporcie jako o czynnościach ruchowych, nieprodukcyjnych, charakteryzujących się współzawodnictwem bądź dążeniem do maksymalnego wyniku. Sport w takim rozumieniu jest zjawiskiem kulturowym, a co za tym się kryje — podlega on także przeobrażeniom podobnym do tych, które dokonują się w całym systemie kultury.

¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wyd. XIX. Warszawa 1989.

² K. W. Jankowski, *Procesy komercjalizacji kultury fizycznej*. [W:] Z. Krawczyk (red.): *Socjologia kultury fizycznej*. AWF, Warszawa 1995, s. 228.

³ *Mała Encyklopedia Sportu*. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1984–1986.

Podobnie, jeśli weźmiemy pod uwagę pewne formy uprawiania sportu, które zwykle się określać widowiskiem sportowym. Wedle jednego z określeń sformułowanego przez Bogusława Rybę „widowisko sportowe jest to „zdarzenie społeczne dostępne percepcji wzrokowej o charakterze rozrywkowo-rekreacyjnym, zaistniałe z racji organizowanej rywalizacji sportowej zawodników, przebiegające zgodnie z uznanymi regułami (przepisami), w których uczestniczą jako strony interakcji zawodnicy, sędziowie, organizatorzy i widzowie tworzący widownię”⁴.

Koncentrując się w swojej pracy nad organizacją i zarządzaniem polskim sportem autor wskazuje też na podstawowe funkcje organizacji imprez sportowych, do których zalicza:

- przeprowadzanie zawodów sportowych zgodnie z ustalonym regulaminem,
- zabezpieczenie socjalne bytowe oraz transportowe, przez co rozumie zaspokajanie potrzeb związanych z zakwaterowaniem, wyżywieniem i transportem zawodników, trenerów, organizatorów i sędziów,
- organizację widowni i sprawy protokolarne,
- indywidualne i zbiorowe bezpieczeństwo, czyli odpowiedzialność spoczywającą na organizatorze, związaną za sprawnym i bezpiecznym przebiegiem imprezy oraz udzieleniem natychmiastowej pomocy w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa.

Wśród wymienionych funkcji znajduje się również marketing i sponсорowanie. Autor podkreśla, że „zawody organizowane są nie tylko dla zawodników i trenerów, ale także dla publiczności. Ich przygotowanie jest kosztowne i dlatego należy je dobrze «sprzedać». Mimo starań jednak nie zawsze udaje się zbilansować wydatki z wpływami. By temu przeciwdziałać poszukuje się sponsora, który byłby zainteresowany udziałem w kosztach związanych z organizacją imprezy”⁵.

W polskim sporcie tradycyjnie – zgodnie z wzorami kulturowymi - obowiązywała zasada motywacji uczestnictwa opartego na przesłankach moralnych, publikacji osiągnięć, medalach i dyplomach, wyróżnieniach i odznaczeniach państwowych. Już sam fakt zaliczenia się do kadry narodowej względnie olimpijskiej traktowany był jako niezwykle wyróżnienie. Świadczenia materialne, takie jak: świadczenia bytowe, bezpłatne przejazdy państwowymi środkami lokomocji, utrzymanie na zgromadzeniach i zawodach, nieodpłatne zaopatrzenie w sprzęt sportowy i ubiory, pomoc medyczna, udogodnienia socjalne: talony na samochody, przydział mieszkań, punkty preferen-

⁴ Cz. Matusiewicz, *Widowisko sportowe*. AWF, Warszawa 1990.

⁵ B. Ryba, *Organizacja i zarządzanie sportem polskim*. Resortowe Centrum Metodyczno-Szkoleniowe Kultury Fizycznej i Sportu, Warszawa 1995, s. 68-69.

cyjne na egzaminach wstępnych na AWF, a także bezpośrednio świadczenia finansowe, tzw. kadrowe, stypendia i wysokie nagrody oraz premie stanowiły swoiste dopełnienie motywacji autotelicznych, ale ich nie dominowały.

W literaturze przyjmuje się stanowisko zgodnie z którym, początek nagród finansowych, czy właściwie początki komercjalizacji w polskim sporcie sięgają lat pięćdziesiątych. Do 1968 roku świadczenia te realizowano poufnie. Po tym okresie półoficjalnie, natomiast od Igrzysk Olimpijskich w Seulu (rok 1988) świadczenia pieniężne stały się całkowicie oficjalną formułą wynagradzania zawodników i to w sumach dotychczas niespotykanych. Od tego okresu możemy mówić o wyraźnie występującym zjawisku komercjalizacji w polskim sporcie. Pojawiły się też możliwości uczestniczenia naszych zawodników w różnego rodzaju mityngach komercyjnych tworzących materialną konkurencję dla rodzimego systemu motywacji finansowych. Zakłócało to czasem nawet harmonogram szkolenia i planowane udział w imprezach sportowych o charakterze międzynarodowym⁶.

Zjawisko komercjalizacji w sporcie widzieć należy w kontekście ogólnych przeobrażeń kultury współczesnej. Jednym z jej przejawów jest dążenie do racjonalności i praktyczności podejmowanych działań, które w przypadku sportu polegają głównie na perfekcjonizmie osiągnięcia założonych celów. Ten sportowy perfekcjonizm wyczynowy, któremu coraz bardziej hołdują ludzie sportu, rozumiany jest jako rodzaj działań społecznych instrumentalnie nakierowanych na osiągnięcie celu, którym jest maksymalizacja wyników oceniana w kontekście finansowego gratyfikowania działań włożonych w trud osiągnięcia sportowych sukcesów. Komercjalizacja sportu jako ważnej dziedziny kultury oznacza, że staje się on towarem wplątany w reguły rynku w myśl zasady „gra jest niczym wynik wszystkim”⁷.

W projekcie realizowanych przez nas badań, których wyniki wstępnej fazy tu przedstawiamy, postawiliśmy pytania o najważniejsze dla współczesnej kultury sportowej procesy społeczno-kulturowe, tworzące swoistego rodzaju tło, w którym rozgrywa się teatr działań sportowych rozdanych między autotelicznie pojmowaną sportową zabawą a sportowym perfekcjonizmem wyczynowym, podporządkowanym zasadzie maksymalizacji zysku.

Studentom Akademii Wychowania Fizycznego nie są obce problemy związane z uprawianiem sportu i motywacjami jakie towarzyszą czynnemu uczestniczeniu w kulturze fizycznej, dlatego zostały przeprowadzone badania socjologiczne wśród studentów kierunków zarówno wychowania fizycznego i fizjoterapii. Większość zbadanych przez nas studentów nie tylko interesuje się sportem, ale także uprawia wybrane dyscypliny sportu. Studenci

⁶ B. Ryba, op. cit., s. 74–75.

⁷ T. Goban-Klas, *Wielkie zawody na małym ekranie. Refleksje o związkach sportu i telewizji*. „Przekazy i Opinie” 1984, nr 3, s. 90.

wymieniali najczęściej: tenis, pływanie, siatkówkę, biegi, narciarstwo zjazdowe, gimnastykę, lekką atletykę. Rzadziej wymieniano takie dyscypliny, jak: windsurfing, walki wschodnie, jazda konna, żeglarstwo, wspinaczka sportowa i wysokogórska, kolarstwo.

W grupie badanych przez nas studentów znaleźli się nie tylko uprawiający te dyscypliny w sposób amatorski, ale także profesjonalny. Amatorskie uprawianie sportu deklarowali przede wszystkim studenci fizjoterapii, natomiast profesjonalne – studenci wychowania fizycznego. Można w sposób uzasadniony przyjąć, że ich wypowiedzi dotyczące zjawiska komercjalizacji mają odniesienia do rzeczywistych i osobistych doświadczeń.

Badania rozpoczęto na wiosnę 2000 roku, a kontynuowano jesienią tego roku wśród pierwszych i ostatnich roczników wymienionych kierunków studiów. Interesowały nas bowiem poglądy zarówno tych, którzy co dopiero podjęli studia, jak i tych, którzy je kończą i mają za sobą praktyczne doświadczenia zmagani sportowych w „warunkach rynkowych”. Wiek respondentów wahał się w przedziale między 19 a 23 rokiem życia. Większość z nich pochodziła z miast Górnego Śląska. Swoją sytuację materialną najczęściej oceniali jako dobrą bądź średnią. Badania przeprowadzono metodą ankiety audytoryjnej. Próba badawcza wyniosła 100 osób.

W ankiecie postawiono pytania o samo rozumienie komercjalizacji w sporcie, a także o przykłady komercjalizacji, z którymi osobiście studenci mogli się zetknąć, oraz o znajomość takich sytuacji, które znane są im tylko ze słyszenia. Następne pytania dotyczyły oceny zjawiska komercjalizacji, sponsoringu i reklamy w sporcie. Ankieta zawierała także pytania metryczkowe, pozwalające na identyfikację badanych studentów uwzględniającą ich płeć, wiek, kierunek i rok studiów, ocenę własnej sytuacji materialnej oraz miejsce zamieszkania.

Zjawisko komercjalizacji w sporcie w doświadczeniach i ocenach studentów

W odpowiedziach dotyczących tego zagadnienia najczęściej pojawiały się opinie wskazujące na to, że komercjalizacja to przede wszystkim wykorzystywanie sportu w celu zarobkowym. Rzadziej polega ona — zdaniem studentów — na wylansowaniu sportowców.

Pieniądz — w wypowiedziach studentów — traktowany jest przede wszystkim jako najważniejszy czynnik motywujący do wysiłku sportowego i zachęcający do zwycięstwa. Wielokrotnie podkreślano, że sport współcześnie stracił swoje przesłanie bezinteresownych zmagani i rywalizacji, a skupia się głównie wokół osiągnięcia najwyższych zysków⁸. W przekonaniu stu-

⁸ Podobne wnioski odnaleźć można w pracy B. Ryby, Wybrane zagadnienia zarządzania kulturą fizyczną. Warszawa 1990.

dentów zanikła idea „czystego sportu”. Ten sposób myślenia dobrze ilustrują przykładowe wypowiedzi:

„Komercjalizacja w sporcie polega na wykorzystaniu sportu w celu zarobkowym”, „na wykorzystaniu sportu dla zarabiania pieniędzy, najczęściej dużych”, „zawodnik nie dąży do osiągnięcia najlepszych wyników, tylko zastanawia się jak uzyskać ze sportu największe korzyści, zawodnik jest traktowany jako coś na czym można zarobić pieniądze”. „komercjalizacja polega na zmianie poglądów i rywalizacji sportowej, polega na rywalizacji popartej korzyściami materialnymi”, „sport, który powinien być rozrywką i zdrowym sposobem na życie, staje się ogromnym biznesem”, „wszelkie imprezy sportowe skupiają się wokół pieniędzy. Sam sport jako forma zdrowego życia odchodzi w niepamięć”, „jest to rozwój i zachęta młodych do robienia dużej kasy”, „sport za odpowiednie wynagrodzenie. Pozycja w sporcie równa jest adekwatnym do tego pieniądзом”, „sport stał się formą zarobkowania i osiągania statusu -gwiazdy-. Wygasa idea współzawodnictwa”. „Czerpanie olbrzymich korzyści firm ze sponsorowania relacji telewizyjnych „Jest to masówka. Pieniądze; wszystko jest na sprzedaż”. „zjawisko komercjalizacji polega na sprzedaży sportu na skalę masową”, „widowiska sportowe robione są pod publikę jak wielki show”, „komercjalizacja polega na coraz większej ingerencji pieniądza w sport, coraz częściej nie chodzi o osiągnięcie dobrego wyniku, czy reprezentowanie barw narodowych, lecz o zarobienie jak największych pieniędzy”.

Zwłaszcza ostatnia z przytoczonych wypowiedzi w sposób radykalny przedstawia znaczenie komercjalizacji w sporcie podkreślając całkowite podporządkowanie samego wydarzenia sportowego osiągnięciu zysków finansowych.

Z przytoczonych wypowiedzi widać więc, że studenci zdecydowanie negatywnie oceniają zjawisko komercjalizacji w sporcie zwracając uwagę na to, że niszczy ona bezinteresowność i szlachetność zmagania, instrumentalizuje zawodnika sprowadzając go do roli elementu gry rynkowej, pozwalającej dzięki jego wysiłkowi na osiągnięcie ogromnych zysków. Wniosek ten potwierdzają też wyniki odpowiedzi na pytanie wprost dotyczące stosunku do komercjalizacji. Prawie 100% badanych wyrażało stosunek negatywny wobec komercjalizacji.

Sponsoring w sporcie

Studenci w swoich wypowiedziach wyraźnie oddzielali komercjalizację sportu od sponsoringu. Ogólnie można powiedzieć, że sponsoring jest zróżnicowanym w swoich formach wsparciem materialnym widowisk sportowych i uczestniczących w nich sportowców. Wsparcie materialne widowisk sportowych i zawodników w nich uczestniczących towarzyszy sportowi od zarania.

Oficjalnie sponsoring — we współczesnej formie — uzyskał „prawa obywatelstwa w ruchu sportowym z chwilą, gdy na wiedeńskiej sesji MKOl w 1974 doszło do wyraźnej liberalizacji przepisów regulujących sprawy rekla-

my”⁹. Odtąd sponsoring zaczął łączyć się przede wszystkim z reklamą, a reklama w sposób jawny zaczęła towarzyszyć widowiskom sportowym. Zyski z reklamy przeznaczone były dla doskonalenie umiejętności sportowców i funkcjonowanie sportowych organizacji. Pieniądze uzyskane w ten sposób stanowią nawet do 50% dochodów czołowych klubów zachodnioeuropejskich. Pozwala to nie tylko na rozwój dziedzin sportu, ale także na godne wynagradzanie zawodników, trenerów i działaczy, którzy mogą sobie pozwolić na całkowite, „zawodowe” zaangażowanie się w sprawy uprawianej dziedziny sportu, nie szukając przy tym dodatkowych źródeł utrzymania. Także badani przez nas studenci podkreślają ważność sponsoringu dla działalności sportowej, funkcjonowania klubów sportowych i indywidualnego rozwoju sportowców. Opinie takie odnajdują odzwierciedlenie w wypowiedziach respondentów:

„zjawisko sponsoringu w sporcie otwiera młodym, zdolnym ludziom drogę do zdobywania osiągnięć sportowych, którzy nie zawsze mają pieniądze aby w siebie inwestować”. „dzięki sponsoringowi różne dyscypliny sportu mają szanse się rozwijać. Zawody sportowe, imprezy sportowe nie miałyby miejsca, gdyby nie sponsorzy”, „sponsoring jest niezbędny, pieniądze z zewnątrz umożliwiają zawodnikowi koncentrację na treningach”, „pozytywnie oceniam sponsoring, ponieważ dużo klubów sportowych nie ma finansów na wyjazdy sportowców, na utrzymanie klubów, na zaopatrywanie ich w nowe przyrządy do ćwiczeń”, „zjawisko sponsoringu oceniam pozytywnie. Dzięki sponsorom zawodnicy mający talent czy predyspozycje mogą mieć stworzone warunki do treningu”, „jest to rzecz niezbędna do funkcjonowania sportu, pozwalająca na zaistnienie w sporcie nie tylko bogatych”, „zjawisko to jest korzystne w sporcie, ponieważ dopinguje sportowców do wydajniejszej pracy, lepszych wyników sportowych”, „uważam, że jest to zjawisko pozytywne, umożliwiające organizowanie imprez sportowych, a także nagradzanie wybitnych sportowców”.

Także i w tym przypadku poglądy studentów są właściwie jednakowe, bez względu na kierunek i rok studiów. W przeciwieństwie do komercjalizacji sponsoring oceniany jest pozytywnie jako źródło wsparcia dla szeroko pojmowanego sportu, czyli zarówno dla indywidualnych zawodników, jak i trenerów oraz klubów i organizacji sportowych.

Reklama w sporcie

Nasze życie społeczne w coraz większym stopniu przeniknięte jest reklamą. Reklama staje się jednym z najbardziej powszechnych środków komunikacji społecznej. Dotyczy wszystkich i wszystkiego. Trudno byłoby dziś nie znaleźć takiej dziedziny życia społecznego, którą reklama omija, i w którą nie ingeruje sugestią proponowanych rozwiązań. Bardzo interesujące wy-

⁹ K. W. Jankowski, op. cit, s. 234-235.

powiedzi uzyskaliśmy pytając studentów o zjawisko reklamy w sporcie. Odpowiedzi te można podzielić na cztery grupy wskazujące zróżnicowany stosunek do obecności reklamy w sporcie:

Reklama jest potrzebna, a sport staje się przez to bardziej popularny

„reklama w sporcie jest już w tej chwili integralną częścią sportu i tak chyba musi już pozostać, „sport powinien być bardziej reklamowany, a nie tylko ubrania czy obuwie sportowe. Sądzę, że reklama w sporcie to dobra rzecz”, „upowszechnia sport, więcej ludzi dowiaduje się o sporcie, ale nie znaczy to wcale, że będą czynnie realizowali idee sportu”, „sport staje się przez to bardziej popularny”, „reklama upowszechnia sport i zachęca do jego uprawiania”, „uważam, że reklamy w sporcie są wskazane, ponieważ poprzez reklamy można samemu zacząć trenować, jednak uważam, że bardziej powinno się reklamować tylko sport, a nie obuwie czy stroje sportowe”,

Ważne jest zachowanie zdrowego rozsądku w reklamowaniu sportu

„lepiej reklamować sport niż papierosy czy alkohol. Poprzez reklamę sportu wielu młodych ludzi można zaangażować, co za tym idzie, będzie zdrowsze pokolenie dorastało”, „korzystnie oceniam, chociaż czasem prowadzi to do paradoksu, gdy reklamowane są na przykład papierosy”, „uważam, że jest to potrzebne, ale jeśli występuje w granicach rozsądku”, „bardzo dobrze gdy sportowcy reklamują sprzęt sportowy”, „pozytywne, ale żeby reklamy nie przesłaniały samego widowiska”, „wydaje się, że sportowcy powinni zająć się treningami, a nie graniem w reklamówkach, np. Krzysztof Holowczyc”, „coraz więcej sław sportowych bierze udział w reklamach, co daje im pieniądze. Przykładem jest tenis. Często reklamują rzeczy związane nie tylko ze sportem”, „jeśli chodzi o reklamę ruchu to jest on jeszcze mało spopularyzowany wśród młodzieży. W sprawie „logo” na koszulkach sportowców, to nie powinno być większe od numerów startowych”,

Reklama jest powiązana ze sponsoringiem

„jeżeli sportowiec reklamuje określony produkt, on sam musi być wiarygodny, to znaczy nie może być posądzony o doping, podkupywanie. Powinien promować zdrowie. Pieniądze z reklamy powinny być przeznaczane na utrzymanie obiektów sportowych”, „jest ona pozytywna, gdyż sponsor fundując jakąś imprezę sportową oczekuje (wymaga) zamieszczenia swoich produktów na koszulkach, trybunach”, „reklama jest bezpośrednio związana ze sponsoringiem, ponieważ sponsor w ten sposób wspomaga sportowców, ale też jednocześnie promuje własną firmę czy produkty”, „reklama firm sportowych (poprzez ubrania) jest w porządku, ale reklama żywności czy innych środków, przedmiotów nie związanych ze sportem jest niepotrzebna, zbyt naciągana”, „dobry wysokiej klasy zawodnik reklamując dany produkt zachęca do jego kupowania. Jego reklama świadczy, że produkt jest zdrowy itd. Poza tym zdobywa pieniądze na utrzymanie”,

Reklama nie zawsze jest zjawiskiem pozytywnym

„reklama jest owszem wskazana, ale czy za nią nie kryje się trochę komercji?”, „przerywanie transmisji sportowych reklamami jest nieakceptowane”, „czasem wydaje się, że same

reklamy traktowane są poważniej niż zawody, gra, walka”, „denerwują mnie reklamy na koszulkach, ale w końcu sponsorzy nie płacą sportowcom po to by ich nie reklamowali”, „nie lubię reklam. Jeśli sportowcy muszą zarabiać, to powinni reklamować zdrowy styl życia, przykłady sportowców, jak pomagać biednym”, „jest zbyt dużo reklam”, „reklama niszczy idee sportu”.

Podsumowując wyniki przeprowadzonych badań można więc sformułować pewne ogólne wnioski. Studenci w sposób trafny odczytali sens znaczenia komercjalizacji jako ważnego elementu kultury współczesnej, w coraz większym stopniu rządzącej również sportem. Studentom IV roku, którzy zaliczyli już kurs socjologii kultury fizycznej, łatwiej było wypowiadać się na temat zjawiska komercjalizacji niż studentom I roku, którzy czasem przyznawali się, że nie rozumieją tego pojęcia. Na uwagę zasługuje też podkreślenie, że respondenci rozróżniali komercjalizm, sponsoring i reklamę, zajmując skrajne stanowiska wobec tych zjawisk. Komercjalizm oceniali jako zjawisko etycznie naganne, a sponsoring uznawali za niezbędne współcześnie wsparcie sportu, zawodników i sportowych organizacji. Bardziej ambiwalentny był stosunek wobec reklamy, którą oceniano pozytywnie wówczas, gdy nie sprzeciwiała się ideom sportu jako autotelicznej gry i walki o zwycięstwo.

Wojciech J. Cynarski

WSP Rzeszów

POZAUTYLITARNE CELE I DAŻENIA W JAPOŃSKICH SZTUKACH WALKI

Uwagi wstępne

Aktualną kwestią jest potrzeba spojrzenia na relację etyki do ekonomii na gruncie kultury sportowej, czy też ogólnie kultury fizycznej. Na konieczność uwzględniania uwarunkowań etycznych w ekonomii przyszłości (jak również w innych naukach społecznych) zwracali uwagę wielcy humaniści, jak E. Fromm (zwłaszcza w *Mieć czy być* — 1989), ale także w kilku wcześniejszych dziełach) i prekursorzy nowego społeczno-kulturowego paradygmatu, jak F. Capra (1987). Tematem artykułu nie jest jednak etyka w ekonomii sportu, lecz teleologia pewnych obszarów kultury fizycznej, które do tej pory nie zostały uzależnione od pieniądza, bądź zostały skomercjalizowane w niewielkim stopniu. Mianowicie teren japońskich sztuk walki broni się przed procesami komercjalizacji i bezduszością materialistycznej ekonomii, stanowiąc wręcz model kultury fizycznej zgodnej z ideami Fromma i koncepcjami Capry.

Celem opracowania jest porównanie współczesnego sportu i sztuk walki w zakresie filozofii lub ideologii (rozumianej, jako system przyjmowanych bez dyskusji założeń i poglądów, popularyzowanych przez określone środowiska bądź instytucje) i życiowej praktyki oraz ocena powiązań tychże dziedzin kultury fizycznej z ekonomią i etyką. Hipoteza przyjęta przez autora wskazuje na istotnie mniejszy udział wartości materialnych w procesie edukacyjnym sztuk walki w porównaniu ze sportem np. olimpijskim, a także odpowiednio większy udział zasad, reguł, kodeksów i kanonów etycznych uznawanych i realizowanych przez osoby praktykujące sztuki walki.

Wśród materiałów źródłowych można tutaj wymienić pracę R. Otake (1977–1978), zawierającą oryginalne wersje manuskryptów Chōisai Iizasa Yenao z XV wieku, współcześnie wydane *Gōrin-no Shō* według książki Miyamoto Musashi z 1645 roku (Miyamoto 1983) oraz teksty opracowane przez J. Osano (1860–1870 r.) (1983). Ideologię sztuk walki najlepiej oddają zachodni in-

telektualiści — dla japońskiego *budō* (zespołu sztuk walki Cynarski 1999) byli to m. in.: D. F. Draeger, H. Czerwenka-Wenkstetten, J. Hartl, F. Fredersdorf. Niektórzy, jak W. Lind, M. Feldenkrais, W. Strauss (Cynarski 2000) twórczo rozwinęły pierwotną filozofię azjatyckich mistrzów.

Porównanie sportowego widowiska i sztuki walki

Co łączy, a co różni tak odmienne w swym wyrazie zewnętrznym formy aktywności ruchowej jak np. *jūjutsu* — typową sztukę walki, składową japońskiego systemu *budō* — i piłkę nożną, bardzo popularną dyscyplinę, typową dla widowiskowego sportu? Łączy z pewnością podobna na terenie sportu i w sztukach walki zasada jedności w różnorodności. Ten właśnie zewnętrzny wyraz podpowiada laikowi wrzucić *jūjutsu* do worka z *karate*, a wszystko razem do worka ze sportem. Także np. dialektyczne pojednanie braterstwa i walki (Tyszka 1970) występuje (obok innych wartości i cech) zarówno w sporcie, jak i w dalekowschodnich sztukach walki. Odniesienie do wolności, braterstwa i pokoju akcentowane jest szczególnie w *zendō karate tai-te-tao* (droga ręki pokoju), *aikidō* M. Ueshiby, *idōkan jūdō-dō* H. Schöllaufa i *wadō-ryū karate* (szkoła drogi pokoju) H. Ōtsuki. Ōtsuka sformułował zasadę „drogi człowieka Nieba i Ziemi” — *tenchi-jin ri-dō*. Większość odmian sztuk walki łączy zasady techniki i taktyki walki lub formy ruchu z określonymi ideami, wywodzącymi się np. z taoizmu (typowe dla *jūjutsu* zasady elastyczności, nie działania przeciw biegowi *tao*, ekonomii ruchu, rozwijania mocy *ki*, naturalności — *ziran*). Sztuki walki wyrastają z bogatej tradycji kulturowej Wschodu, z tamtejszych myśli filozoficznych i idei religijnych. „Budōizm” zawiera filozofię drogi wojownika (Lind 1998), wschodnioazjatycką biozofię (naukę życiowej mądrości), etykę (Cynarski 1999), antropologię *budō* i przekaz tradycji sztuk walki (Draeger 1996).

Podobnie olimpizm posiada zarówno cechy religii, ideologii i quasifilozofii¹, a teorię filozoficzną zyskał dopiero niedawno (wraz z traktatem J. Lipca — 1999). Sport (nie tylko olimpijski), podlegając procesowi mediatyzacji, staje się coraz silniej związany ze środkami masowego przekazu, przemysłem reklamy i środkami finansowymi sponsorów. Realizuje funkcję widowiska o wielkiej mocy oddziaływania w kulturze masowej. D. Schümer zaakcentował sakralny aspekt fenomenu piłki nożnej, tytułując swą książkę szokującym stwierdzeniem, że „Bóg jest okrągły” (Schümer 1998). Kultowy kontekst tej dyscypliny rozpatruje także S. Guldenpfennig, określając (za Bausenweinem) piłkę nożną jako: grę; pomysł, wynalazek, inwencję (*niem. Erfindung*);

¹ Quasifilozofia chce uchodzić za filozofię, a jest jedynie niespójnym zbiorem twierdzeń, przekonań lub zaleceń o charakterze religijnym bądź ideologicznym.

święto; walkę; sztukę; oczekiwanie w napięciu, zainteresowanie; ostatni gwizdek (*Schluapffiff*) (Güldenpfennig 1996). Güldenpfennig przy rozstrzygającej próbie ujęcia „historiograficznych koncepcji znaczeniowych” tego sportu podaje dialektyczne pary określeń (pojęć): prospektywny — retrospektywny, kontynuujący — niekontynuujący (*diskontinuierlich*), analogiczny — digitalny, tradycyjny — innowacyjny, deterministyczny — inwencyjny. Jako historyczny i archetypowy wzór wskazywana jest walka drużyn *bez piłki* o zdobycie danej bramy (Güldenpfennig 1996). Możliwy jest także bardziej pierwotny religijny lub mistyczny kontekst owej gry-walki, pokrewny staroeceltyckim prapoczątkom rugby. Dla opisu teatropodobnego, widowiskowego charakteru piłki nożnej użyteczne są muzykologiczne określenia improwizacji i (wprowadzone do rozważań o sporcie przez J. Kosiewicza) aleatoryzmu. Funkcję widowiska sportowego szeroko analizuje J. Lipiec, przypisując właściwą spektatorskiemu odbiorowi wartość olimpizmu „jako sztuki organizacji piękna dynamicznego”. Lipiec wymienia także inne wymiary aksjologiczne sportu: wartości osobowe (model sportowca), utylitarne, zdrowotne i najwyższego pałapu (sakralne, symboliczne, patriotyczne) oraz kanony etyczne: równości, sprawiedliwości, wolności. Wzorce *fair play* i postulowane koncepcje olimpijskiej edukacji służyć mają uniwersalizacji kulturowej, globalnej integracji politycznej i otwarciu na pozytywne wartości sportu (Lipiec 1999). Wychowawcze wartości współczesnego sportu, np. piłki nożnej, nasuują jednak wiele wątpliwości. Na tej właśnie — jednej z najbardziej skomercjalizowanych — dziedzinie sportu ciąży długi szereg patologii, charakterystycznych dla współczesnego wyczynowego sportu: od różnych form niedozwolonego dopingu, presji wyniku, brutalizacji, chuligaństwa widowni (pseudokibiców), korupcji, upolitycznienia, rasizmu, negatywnych skutków wczesnego podejmowania wyczynu, przez odchodzenie od zasad gry *fair*, do przerostu procesu komercjalizacji, dehumanizacji i depersonalizacji (sport i zawodnik stają się towarem). Pojawiają się antywzory osobowe „mistrzów sportu”, afery wśród działaczy, pospolite dewiacje społeczne (nadużywanie używek itp.). Głosom socjologów sportu (Krawczyk — red. 1995, Krawczyk i wsp. 1998) towarzyszy dyskusja etyków, prowadzona chociażby na łamach „*International Review for the Sociology of Sport*” (Shogan i Ford 2000). Problemem etycznym jest np. uznanie farmakologicznego dopingu (powszechnie stosowanego) za dopuszczalny. „W innych niż europejskich kręgach kulturowych istnieją sporty, w których nie dochodzi jeszcze do głosu agresywność i brak poszanowania wartości duchowych. Przykładem mogą tu być niektóre wschodnie ‘sporty walki’. Jednakże pod wpływem wzorów kultury euro-amerykańskiej, zmieniają one swój charakter.” — konstatuje B. Misiuna w rozdziale poświęconym moralnemu kryzysowi sportu na tle kryzysu kultury europejskiej (Przyłuska i Misiuna 1993). Otóż właśnie znacznie mniejszy stopień skomercjalizowania i patologizacji wydaje się stanowić istotną różni-

cę dalekowschodnich sztuk walki w stosunku do zachodniego sportu. W mniejszym stopniu sztuki walki funkcjonują jako widowisko. S. Sato twierdzi, że *budō* różni się od sportu teleologią (Sato 1998).

Sport (tak, jak jest rozumiany w naszym kraju) daleko odszedł od swego semantycznego, pierwotnego znaczenia bliskiego rekreacji i zabawie. Na określenie jego ekstremalnych przejawów (np. wyczynu olimpijskiego) Keating proponuje określenie „athletics” (Przyłuska i Misiuna 1993). Także sztuki walki ewoluują, wyrastając (podobnie, jak ma to miejsce w przypadku sportu) z korzeni militarnych i magiczno-religijnych (Cynarski 1999). W aksjologii sztuk walki akcent został przesunięty od pierwotnych wartości „heraklesowych” (dominacja, władza i sława) ku „prometejskim” (działania prospołeczne, altruistyczne, walka z cierpieniem i złem) i „sokratycznym” (ciągły rozwój, samokształcenie i samodoskonalenie, dające najwyższą satysfakcję) (Wojtaszczyk 1995). Dialektyczno-ewolucyjny rozwój sztuk walki od form brutalnej sztuki zabijania po współczesne systemy edukacji i samorealizacji (Cynarski 1999) dokonał się w specyficznych warunkach społeczno-kulturowych.

Określenie sfery ideowej *budō*

Historyczne społeczno-kulturowe uwarunkowania i współczesne w dobie globalizacji procesy dyfuzji kulturowej wymagają wyszczególnienia źródłowych kanonów ideowych, będących podstawą dla późniejszych refleksji oraz wtórnych, rozwijanych często przez zachodnich intelektualistów (np. Japończycy nie mają talentu do filozoficznego teoretyzowania) modyfikacji, adaptacji i humanizacji. Inne relacje społeczno-kulturowe występują jako przejaw fenomenu *Martial Arts* w Japonii (silne związki z kodeksem moralnym *bushidō*), a inne w międzynarodowej społeczności ludzi *budō* (Cynarski 1999). Inaczej realizowane są wzory kultury fizycznej, role społeczne osób uprawiających sztuk walki etc.

Cnotami lub cechami *bushidō* były podobnie jak w europejskich kodeksach rycerskich i honorowych: honor i *giri* (poprawny sposób myślenia, poczucie obowiązku), męstwo i odwaga, dobroć i prawość, uprzejmość i sprawiedliwość, prawda i prawdomówność (oraz szacunek dla danego słowa), wierność i nakaz zemsty, wrażliwość estetyczna i kult miecza, samokontrola i rytualne samobójstwo *seppuku* oraz stosunki patriarchalne (Nitobe 1993). I. Nitobe pisał przed stu laty, iż właśnie *bushidō* i tradycja samurajska najlepiej wyraża narodowego ducha tego kraju — *Yamato damashii* (Nitobe 1993). Stare japońskie źródła nie opisują jasno ani technik walki, ani też ideologii — quasifilozofii poszczególnych szkół. Teksty mają charakter zbyt ezoteryczny lub tezy sformułowane są językiem zbyt poetyckim (Otake 1977–1978, Osano 1991), aby łatwo poddały się logicznej analizie. Najciekawszym filozoficz-

nym opisem *beihō* (metody wojennej) wydaje się być tekst „świętego miecza” — mistrza Miyamoto Musashi (właściwie Shinmen Musashi-no Kami Fujiwara-no Genshin z Miyamoto, 1584–1645). W *Księdze Pustki* (rozdział w „*Gōrin-no Shō*”) zalecał on swojemu uczniowi rozpoznanie Nie-Istniejącego, jak tłumaczy pojęcie „pustki”. „Pustka jest drogą a droga jest Pustką. W Pustce zawiera się dobro, mądrość i droga...” wskazywał Musashi (Miyamoto 1983). Czyżby odnosił się do Boga? „Jest wiele dróg ...” — pisał Musashi — „Mówi się, że droga wojownika jest podwójną drogą: miecza i literatury, a reguła chce, aby ćwiczono się w obydwu” (Miyamoto 1983). Widoczny jest tu wpływ konfucjanizmu, zalecającego wykształcenie i kultywowanie obyczajów. Dawna japońska szermierka *kenjutsu* (sztuka miecza) zawierała zasady ochrony życia — „*kenpō*” (Draeger 1996), zaś pojęcia *bushidō* i *budō* traktowane były jak synonimy. Współczesne japońskie *budō* nawiązuje do tych wzorów.

Dō to Wielka Droga Niebios. Okinawskie *karate* za sprawą Gichina Funakoshi weszło ok. 1920–1930 r. do rodziny japońskich sztuk walki. *Kara* to pustka, *te* znaczy ręce. *Karate* stało się (w sferze ideologii) jedną z dróg samurajskiego buddyzmu *zen*, zaś reguły zachowania zostały spisane (zasady *karate-dō* JKA itp.) (Draeger 1996). Okinawskie *karate* nie miało wcześniej związku z buddyzmem i do dziś zachowało swoją specyfikę. Historycy *karate* zwracają jednak uwagę na zmiany jakim podlega oryginalna okinawska sztuka walki. Najmocniejszym trendem, obok komercjalizacji, jest usportowienie, zagrażające tożsamości wielu sztuk walki. Koreańskie *taekwondo* zamieniło się w dużej mierze w sport pojedynku, gdzie poszukuje się głównie koncepcji zwycięstwa: jak zdobyć punkty, medale itd., a zawodnik musi być agresywny (Hartl i wsp. 1989).

Powstała w 1953 r. federacja *Zen Nihon Naginata-dō Renmei*, patronująca kultywowaniu sztuki walki rodzajem halabardy, stawia swe zadania w następującej kolejności: 1) duchowa dyscyplina, 2) fizyczna edukacja, 3) sportowe współzawodnictwo, 4) zabiegi atletyczne (Draeger 1996). Wiele szkół i organizacji sztuk walki łączy tradycję i sport. Inne zaś wybierają drogę sportu, stając się sportami walki (jak olimpijskie *jūdō*) lub zupełnie odcinają się od wszelkiej sportowej rywalizacji, kultywując ruchowe rytuały bądź utylitarzną samoobronę. Pełny transfer wartości kulturowych sztuk walki zawierają systemy najbardziej kompletne — zarówno w zakresie technik i taktyk walki wręcz i władania bronią, jak też wiedzy o przygotowaniu psychicznym, tradycyjnej medycynie, historii, specyficznej filozofii etc. Właściwie postulat wszechstronności w studiach sztuk walki (stawiany przez autora na konferencji w Krakowie w czerwcu 1999) podobny jest do normatywu wszechstronności w sporcie olimpijskim J. Lipca (1999). Jednak motywy obydwu są różne. W sztukach walki mniej chodzi o wywodzącą się z *kolokagathii* harmonijną budowę, bardziej o wszechstronność wyszkolenia wojownika (pier-

wotnie) lub poznanie pełnego kontekstu i systemu sztuk walki (dla własnego pełnego rozwoju i możliwości ich współczesnej naukowej identyfikacji).

Według H. Czerwenki-Wenkstetena *jūjutsu* jest drogą rozwoju osobowego. Oprócz oczywistych utylitarnych wartości, zawiera (lub implikuje) następujące: 1) kształtowanie osobowości, charakteru w atmosferze przyjaźni, wzajemnego szacunku i odpowiedzialności, dyscypliny i pracy treningowej; 2) źródło sprawności, zdrowia i zadowolenia z życia; 3) hierarchiczny porządek drogi: etyka, rozwój osobowy, walka, estetyka; 4) praktyczna filozofia życia, ideologia pokoju, Filozofia *jūjutsu* określana jest następująco: 1) atak (przemoc) ma uderzać w próżnię; 2) znajdowanie w drugim człowieku przyjaciela; 3) elastyczność, koordynacja i dostosowanie do ataku lub sytuacji (zasada wody); 4) rozwijanie rozsądnej odwagi, dynamicznej równowagi własnego centrum, siły woli, reakcji i decyzji; 5) w obszarze etycznym opiera się na miłości do życia, społeczeństwa i natury (w Japonii dochodzi do tego patriotyzm narodowy), bazując jako „czyste *budō*” na współczesnej adaptacji *bushidō*; 6) zakłada cele etyczne, estetyczne i funkcjonalne nie ograniczone do działalności na macie. Przykładem humanitaryzmu *jūjutsu* jest *seifukujutsu* (*katsu, kappo*) – zasada i metoda pierwszej pomocy lub reanimacji poszkodowanego (Czerwenka-Wenkstetten 1993). M. Feldenkrais, jeden z pierwszych w Europie posiadaczy czarnego pasa w *jūdō* i *jūjutsu*, twórczo rozwinął koncepcje „łagodnej drogi”. Jego wydana w 1968 r. książka „Świadomość przez ruch” (1978) zyskała światowy rozgłos a metoda „integracji funkcjonalnej” — szerokie uznanie. Alternatywna koncepcja sportu (kultury fizycznej) polega tutaj na psychologicznym odniesieniu do ruchu i doświadczeniu własnego ciała (pracy z ciałem, cielesnej praktyki).

Berliński socjolog F. Fredersdorf wskazał na sprzeczność mentalności „racjonalnego zachodniego społeczeństwa wyniku (*Leistungsgesellschaft*)” z filozofią japońskiego *budō*. Jego zdaniem wśród centralnych wartości uprawiania sztuk walki znajdują się: dążenie do samospelnienia i oświecenia, praktyka sztuki, droga ciągłego ćwiczenia dla osiągnięcia cielesnej i duchowej jedności (Fredersdorf 1986). Celami zaś sportu — wg Fredersdorfa — mają być: utrzymanie zdrowia, podnoszenie cielesnych możliwości, obniżenie psychicznych napięć, spędzanie czasu wolnego, estetyka ciała, związek z naturą, rozrywka i rekreacja — ruch źródłem przyjemności itd. W Japonii, w przeciwieństwie do zachodniego sportu, wynik fizyczny nie stanowi centralnej wartości. Podobnie jest ze znaczeniem zawodów — na Zachodzie zawody stanowią potwierdzenie skuteczności i często stanowią motyw ćwiczeń, podczas gdy w *budō* są odrzucane lub transcendowane, stają się medium duchowo-cielesnego kształcenia (rozwoju) i nie stanowią wartości autotelicznej (Fredersdorf 1986). Inna jest także rola nauczyciela. Trener czuje się odpowiedzialny za fizyczne kształcenie uczniów, kierunkuje trening na sukcesy w zawodach, uwikłany jest w grupowe dynamiczne procesy między

sportowcami, zwłaszcza wobec „mistrzów sportu”. Natomiast mistrz sztuk walki czuje się fizycznie i moralnie odpowiedzialny za każdego pojedynczego ucznia – przedstawia uczniom cele „drogi” i możliwości pełnej samointegracji. *Sen-sei* (nauczyciel) buduje stabilne ludzkie związki ze swoimi uczniami, uczy i wychowuje, pełni funkcję ojcowską – wprowadzie z samoistnym autorytetem fachowości i duchowej mocy, ale koniecznie z ambiwalentną postawą przywódcy (Cynarski 2000, Fredersdorf 1986). Jednakże o ile podejmowanie rywalizacji sportowej nie zepchnęło na margines praktyki sztuki walki (istoty drogi), aspekt sportowy nie musi stać w sprzeczności z *budō*.

Na gruncie sztuk walki i w ramach jednej tylko metody (drogi) funkcjonować może wiele odmiennych ideologii, niekiedy rozbieżnych lub zupełnie sprzecznych. W swej książce porównałem np. filozofię drogi karate *kyokushin* (ekstremum prawdy) z drogą „ręki pokoju” (*zendō karate tai-te-tao*) (Cynarski 2000). Termin „filozofia” jest często przez propagatorów różnych wschodnich praktyk nadużywany — np. M. Ōyama przedstawia następującą definicję: „Karate jest nauką i filozofią walki, która rozwinęła się w ciągu wieków na Wschodzie i która jest teraz szczególnie popularna w Japonii” (Ōyama 1966). Otóż styl *kyokushin* słynie z twardości i brutalności rozgrywanych walk (co ideologia Ōyamy stara się uzasadnić) podczas, gdy *zendō karate* P. K. Jahnke odrzuca walkę-dla-rywalizacji (współdziałanie z partnerem ćwiczeń pomóc ma w psychofizycznym samodoskonaleniu). T. Webster-Doyle wskazuje, że sensu sztuk walki nie należy przedstawiać jako formy militarnej i egoistycznej, popularnej i romantycznej, agresji i przemocy, lecz jako *budō* – drogę zakończenia konfliktu i dalszego rozwoju osobowego ... „Sztuka *karate* pomaga nam rozumieć agresję i przemoc. Przemoc — jak twierdzi Webster-Doyle — przedstawiana była jako bohaterstwo w ramach kulturowego ideału, który propagował walkę jako honorowe rozwiązanie konfliktu. Wygląda wprawdzie na paradoks, ale z pomocą *karate* można wrogą agresję przeobrazić. Z nauczonymi technikami samoobrony uczniowie zyskują przeświadczenie, że nie muszą walczyć [...] *Karate* nie jest niczym mistycznym. To jest po prostu ciężka praca i dążenie do zrozumienia” (Webster-Doyle 1992). Zasadniczo współcześnie sztuka walki pełnić ma funkcję kreatywną wobec osoby ćwiczącej oraz funkcję ochrony wszelkiego życia.

Specyfiką dalekowschodnich sztuk walki jest rozwijanie wewnętrznej mocy *ki*. W japońskim *budō* szczególnie szkoły *aikidō* zajmują się praktycznie tym psychofizycznym zagadnieniem. Jak pisze K. Ueshiba, samurajowie w czasach wojen i permanentnego niebezpieczeństwa śmierci rozumieli *ki* jako: ducha walki (*shiki*), siłę życiową (*genki*), siłę wolicjonalną (*iki*). Klasyczny tekst „*Densho Chūshoku*” wyjaśnia nazwę stylu *jūjutsu kitō-ryū*: „*Kitō* znaczy powstawanie i upadanie. Powstawanie (wznoszenie) jest właściwością *Yang* a upadanie (opadanie) właściwością *Yin*. Wygrywa się przez zastosowanie *Yang* i zwycięża się używając *Yin* [...] (to zaś) funkcjonuje dzięki *ki*, tak jak

jest w naszej szkole nauczane” (Ueshiba 1993). W księdze „*Tengu Geijutsuron*” (sztuka górskich demonów) zapisano: „...*Ki* jest źródłem życia i gdy *ki* utraci swą formę, przychodzi śmierć”. Ueshiba tłumaczy *ki* w aspektach: duchowym (duch, dusza, ethos), afektywnym (sens, intuicja, uczucie), psychofizjologicznym (oddech, tchnienie). Inni autorzy określają *ki* jako formę psychofizycznej koordynacji, siłę nieokreślonej wewnętrznej energii (bioenergii), energię witalną lub fluid życia. Zintegrowanie psychofizycznej mocy *ki* jest, zdaniem K. Ueshiby, najwyższym celem *aikidō*. Podobnie harmonizacja *ki* uniwersum z *ki* indywiduum. Zharmonizowanie *ki*, ducha i ciała (*ki-shintai*) powinno przyczynić się — jak uważają ideologowie *aikikai aikidō* — do ugruntowania porządku i pokoju na świecie. K. Ueshiba (1993) sugerował hipotetyczną możliwość znalezienia symbiozy (współbrzmienia) rytmów biologicznych i kosmicznych.

Z konieczności ideały i ideologie poszczególnych odmian i dróg japońskiego *budō* przedstawiane są tutaj jedynie fragmentarycznie. Pewien wspólny kanon wyraża np. *Karta Budō*. Jej preambuła zawiera następujące sformułowania: „Budō, wywodzące się z rycerskiego ducha, stanowi aspekt swej tradycyjnej kultury, w której w ciągu trwającego setki lat historycznego i społecznego rozwoju sztuki wojennej przekształciło się z ‘*jutsu*’ w ‘*dō*’. Zostało rozwinięte i udoskonalone według podstawowej idei, że duch, technika i ciało pozostają w jedno, do której dąży się przez dyscyplinę, etykietę, trening siły cielesnej i traktowanie tradycji z dużą powagą.” Artykuł 1. wskazuje, że „cel budō trwa w kultywowaniu charakteru, poszerzaniu zdolności oceniania i rozstrzygania, w fizycznym i duchowym wychowaniu przy udziale technik walki.” O *dōjō* czytamy, że „jest uświęconym miejscem dla kształtowania naszego ducha i ciała. Tu muszą obowiązywać: dyscyplina, właściwa etykieta i ceremonia. Miejsce ćwiczeń musi oferować spokojną, czystą, bezpieczną i poważną atmosferę”... „Przy upowszechnianiu *budō* powinno się podążać za tradycyjnymi wartościami i istotą treningu, jak wnoszone pojęcie ostateczności” (Hoff 1998).

Wnioski

Współczesna, humanistycznie zorientowana etyka i filozofia sztuk walki (japońskiego *budō*) jest efektem procesów asymilacji, adaptacji, modernizacji, modyfikacji a w szczególności humanizacji oryginalnych ideologii *bushidō* i *budō* (Cynarski 1998, 1999). Tworzy pewien wzór kulturowy — proponując np. japoński narodowy wzorzec kultury fizycznej (zwłaszcza wychowania fizycznego i sportu) lub uniwersalny model, wariant ascetycznego wzoru kultury somatycznej (Krawczyk — red. 1995). Na wartości wychowawcze sztuk walki zwracają uwagę liczni badacze (Cynarski 1999, 2000, Lonol 1998,

Sato 1998). Pomimo, iż szlachetny wojownik brzydził się liczeniem pieniędzy, uniwersalne zasady *budō* znajdują współcześnie zastosowanie nawet w ekonomii: „jūjutsu” określa jedną z zasad prowadzenia handlowych pertraktacji, a Musashi został guru maklerów i menadżerów — nie tylko japońskich. *Budō* zawiera elementy sztuki, gry, teatru, rytuału, walki, sportu, treningu mentalnego i samoobrony. Jest fragmentem japońskiej kultury z istotnym kontekstem religijnym, ale także uniwersalną ideologią — formą filozoficznej antropologii z normatywem szeroko pojętego perfekcjonizmu.

Czyste amatorstwo funkcjonuje współcześnie jedynie na obszarze dalekowschodnich sztuk walki, obok nielicznych (marginalnych) sportów uprawianych przez małe grona pasjonatów. Amatorstwo rozumiane jest tutaj jako zorientowanie na wartości idealne, *ethos* rycerza-dżentelmena i postęp osobowy, a także antonim zawodowego i skomercjalizowanego, instrumentalnego traktowania sportu. Czy ci wojownicy to ostatni idealiści realizujący wartości „drogi” (Cynarski 2000) na terenie kultury fizycznej i sportu w skomercjalizowanym świecie Zachodu? Być może zwiastują oni gruntowną reorientację pojmowania (restauracji) sensu sportu. J. Lipiec (1999) sugeruje możliwość odejścia w sporcie od rywalizacjonizmu na rzecz solidaryzmu i perfekcjonizmu. Właśnie sztuki walki zgodne są — jako forma kultury fizycznej — z koncepcjami nowego paradygmatu kultury i tezami myśli społecznej wymienionych na wstępie E. Fromma i F. Capry.

Piśmiennictwo

- Capra F. 1987. *Punkt zwrotny. Nauka, społeczeństwo, nowa kultura*. PIW, Warszawa, s. 256–318.
- Cynarski W. J. 1998. *Budō w procesie dialektyczno-ewolucyjnym*. Przegląd Naukowy Instytutu WFiZ WSP w Rzeszowie, nr 4, s. 27–30.
- Cynarski W. J. 1999. *Systematyka budō — zespołu metod japońskiej sztuki walki*. Przegląd Naukowy Instytutu WFiZ WSP w Rzeszowie, nr 3–4, s. 53–59.
- Cynarski W. J. 1999. *Dziedzictwo kultury wojowników. Założenia filozoficzne i funkcje pedagogiczne dalekowschodnich sztuk walki*. Roczniki Naukowe AWF w Warszawie, t. 38, s. 55–76.
- Cynarski W. J. 1999. *Wiara, etyka a dalekowschodnie sztuki walki w relacji współczesnej* [W:] Dziubiński Z. (red.): *Wiara a sport*. Salos, Warszawa, s. 207–226.
- Cynarski W. J. 1999. *Sociological and anthropological conditions of the Far Eastern fighting arts on the example of Japanese budō*. Research Yearbook. Studies in the Theory of Physical Education and Sport, t. 6, s. 75–88.
- Cynarski W. J. 2000. *Budō — funkcje sportowe, wychowawcze, kulturowe*. Sport Wyczynowy, nr 1–2, s. 89–93.

- Cynarski W. J. 2000. *Sztuki walki budō w kulturze Zachodu*. WSP, Rzeszów.
- Cynarski W. J. 2000. *Oaza amatorskiego sportu i ostatni „rycerze-idealiści”*. Przegląd Naukowy Instytutu WFiZ WSP w Rzeszowie, nr 1–2, s. 7–12.
- Czerwenka-Wenkstetten H., 1993. *Kanon des Nippon Jujitsu. Begriffe, Grundlagen, Geschichte, Basistechniken*. (t. 1), Tyrolia, Wien, s. 15–71.
- Draeger D. F. 1996. *The Martial Arts and Ways of Japan*. Weatherhill, New York–Tokyo, t. 2, s. 75, t. 3, s. 131–176.
- Feldenkrais M. 1978. *Bewusstheit durch Bewegung. Der aufrechte Gang*. Frankfurt/M.
- Fredersdorf F. 1986. *Japanische Budo-Disziplinen und Abendländische Bewegungskultur. Entstehung, Verbreitung und Aneignung kulturfremder Sportarten am Beispiel japanischer Kampfkünste*. TU, Berlin, s. 123–127.
- Fromm E. 1989. *Mieć czy być. Duchowe podstawy nowego społeczeństwa*. Klub Otrycki, Warszawa.
- Güldenpfennig S. 1996. *Sport: Kunst oder Leben? Sportsoziologie als Kulturwissenschaft*. Academia Verlag, Sankt Augustin, s. 149–195.
- Hartl J., Faber U., Bögle R. (red.), 1989. *TaekwonDo im Westen. Interviews und Beiträge zum kulturellen Schlagabtausch*. Mönchseulen-Verlag, München, s. 9–12.
- Hoff F. F. 1998. *Über den Sinn des Budō und Bushidō in der heutigen Zeit* [W:] M. von Saldern (red.): *Budō in heutiger Zeit*. Verlag der Universität Lüneburg, s. 65–79.
- Krawczyk Z. (red.), 1995. *Socjologia kultury fizycznej*. Wyd. AWF, Warszawa, s. 105–109, 131–136, 275–283.
- Krawczyk Z., Kosiewicz J., Pilat K. (red.): 1998. *Sport w procesie integracji europejskiej*. AWF, Warszawa, s. 269–329.
- Lind W. 1998. *Budō. Der geistige Weg der Kampfkünste*. O. W. Barth, München.
- Lipiec J. 1999. *Filozofia olimpizmu*, Sprint, Warszawa. s. 57–134.
- Miyamoto M., 1983. *Das Buch der fünf Ringe*. ACON, Düsseldorf–Wien, s. 50, 120–121.
- Nitobe I. 1993. *Bushido — dusza Japonii*. Keiko Publishers, Warszawa.
- Otake R. 1977–78. *The Diety and the Sword. Katori Shinto-Ryu* (t. 1–3). Minato Research & Publishing Company, Tokyo.
- Osano J. (red.), 1991. *Hyōhō Yomu. Jyūjutsu KenBō Zukai Hiketsu. Budō Zukai Hiketsu*. BAB, Tōkyō.
- Ōyama M. 1966. *This is Karate*. Japan Publ., Tokyo — Rutland, VT — New York, s. 35.
- Przyluska-Fischer A., Misiuna B. 1993. *Etyczne aspekty sportu*. AWF, Warszawa, s. 42, 127.
- Sato S. 1998. *Nipon Jūjutsu*. IMAF, Tōkyō, s. 3–7.
- Schümer D. 1998. *Gott ist rund. Die Kultur des Fußballs*. Verlag Berlin, Berlin.

- Shogan D. Ford M., 2000. A New Sport Ethics: Taking König Seriously, *International Review for the Sociology of Sport*. t. 35, nr 1, s. 49–58.
- Tyszka A. 1970. *Olimpia i Akademia. Szkice o humanistycznej treści sportu*. SiT, s. 83.
- Ueshiba K., 1993. *Der Geist des Aikido*. Kristkeitz Verlag, Heidelberg–Leimen, s. 28–47.
- Webster-Doyle T. 1992. *Karate. Die Kunst des leeren Selbst*. Kristkeitz Verlag, Heidelberg–Leimen, s. 13–73.
- Wojtaszczyk K. A. 1995. *Wiedza o społeczeństwie*. WSiP, Warszawa, s. 14–15.

Joanna Bodak
AWF Gdańsk

SPOŁECZNO-EKONOMICZNE WYZNACZNIKI SUKCESU W SPORCIE

Współczesne nurty badań naukowych skłaniają się ku szerszym ujęciom procesów badawczych, niejednokrotnie wykraczających poza jedną dziedzinę wiedzy. Wieloletnia eksploracja naukowa z zakresu psychologii sportu koncentrowała się głównie na wyznaczeniu współzależności pomiędzy czynnikami psychologicznymi (temperamentem, osobowością czy emocjami), których identyfikacja mogła wykazać potencjalne możliwości zawodników. Dynamiczne zmiany towarzyszące rozwojowi wszystkich dyscyplin sportu sprawiają, że jedynie osiągnięcia interdyscyplinarne przynoszą oczekiwane rezultaty w postaci sukcesu sportowego. Dlatego poszukiwania przyczyn sukcesów i porażek sportowych nie powinny zawężyć się jedynie do selektywnych, wyizolowanych źródeł ich pochodzenia, ale konieczne jest przeprowadzenie bardziej rozległych badań. Z takiego założenia wychodzi autorka tej analizy, której celem jest próba odpowiedzi na pytania: „Czy sukces sportowy może zależeć od społecznych wyznaczników?”, „Czy czynniki ekonomiczne mogą mieć wyższą wartość dla przewidywania wyniku sportowego?”.

Potrzeba osiągnąć we wszystkich dyscyplinach sportu stanowi czynnik nieodzowny w planowaniu i koordynowaniu treningu sportowego. Różnice wynikające ze sposobu uświadomienia tego motywu sprawiają, że stanowi ona jeden z bardziej znaczących wskaźników psychologicznych antycypacji wyniku sportowego.

Powołując się na dotychczasowe badania, potrzeby utożsamiane były z dowolnym elementem zbioru pragnień, dążeń, popędów człowieka i określonej ich treścią. Takie rozumienie potrzeb nasuwa jednak duże wątpliwości. Z badań przeprowadzonych przez Kocowskiego wynika, że pragnienia, dążenia i popędy są kategoriami subiektywnymi, które charakteryzują się przede wszystkim zmiennością i nie zawsze muszą odwoływać się do uzasadnionych konieczności. Jeżeli koncentrujemy się na potrzebach, to według autora koncepcji systemowej, mówimy o czymś, co jest niezbędne, konieczne i obiektywnie uzasadnione. Nadanie potrzebom kategorii obiektywnych po-

ciągnęło za sobą określone skutki. Oznacza to, że do opisu procesów pośredniczących, procesów psychicznych ukierunkowujących czynności człowieka powinno się używać pojęć psychologii motywacji, rezerwując termin „potrzeba” dla obiektywnych uwarunkowań tych procesów, których rozpoznanie powinno być przedmiotem badań interdyscyplinarnych (Kocowski 1978).

Potrzeba definiowana jako napięcie wewnętrzne organizmu, które prowadzi do zorganizowania pola działania odpowiednio do działających bodźców i celów miała za zadanie pobudzać aktywność skierowaną na jej osiągnięcie (Obuchowski 1981). W taki sposób rozumiana potrzeba jest terminem bliskoznacznym dla motywacji.

W psychologii sportu istnieje głębokie przekonanie, że zachowaniem zawodników nie rządzi przypadek, lecz pewien porządek i dlatego prawdopodobieństwo antycypacji sukcesu i porażki powinno być bardzo duże. Zachowanie może być określane przez potrzeby, a zatem sposób ich realizacji ma ogromne znaczenie w kreowaniu wyniku sportowego. Nie tyle jednak sama identyfikacja tych potrzeb ma szczególne znaczenie dla aspektów motywacyjnych, co sposób ich zaspokajania. Ponieważ każda dyscyplina sportu zakłada uczestnictwo w zawodach jako nieodzowny element rywalizacji sportowej, więc czynniki społeczne mogą odgrywać szczególną rolę. Potwierdzają to na przykład badania *Zajonca* nad facylitacją społeczną, z których wynika, że obecność innych osób powoduje wzrost motywacji danej osoby do wykonywania określonego zadania. Zależność ta dotyczy tylko wykonania prostych lub dobrze wyuczonych zadań, natomiast w przypadku zadań trudnych uruchamia się mechanizm przeciwny (inhibicja), tzn. obecność innych osób pogarsza jakość wykonania. Wniosek wynikający z tego badania prowadzi do stwierdzenia, że czynniki społeczne mogą albo sprzyjać osiągnięciu sukcesu, albo przyczyniać się do porażki.

Inny rodzaj wyznacznika sukcesu uzależniony jest od stopnia gratyfikacji (liczby nagród) otrzymanych w zamian za wysiłek włożony w osiągnięcie celu. Badania z połowy lat siedemdziesiątych, przeprowadzone na dzieciach z biednych i zamożnych rodzin, dostarczyły wyników świadczących o dużym znaczeniu jakie przypisuje się czynnikom materialnym (pieniądzu). Dzieci z rodzin biednych częściej od swoich rówieśników przeceniały wielkość monet i częściej tym samym popełniały błędy. Przekładając te wyniki na dziedzinę aktywności sportowej nasuwa się przypuszczenie, że wyznaczniki ekonomiczne mogą mieć również duże znaczenie w rywalizacji sportowej.

Przedmiot pracy

Przedmiotem badania jest próba odpowiedzi na pytanie, czy sukces sportowy może być uzależniony od czynników niezwiązanych bezpośrednio z zawodnikiem; jego wrodzonymi zdolnościami, psychologicznymi uwarunko-

waniami, fizjologicznymi możliwościami oraz czy te same zależności dotyczą poniesionej porażki w rywalizacji sportowej.

Hipotezy

H1

- a) Sukces i porażka w sporcie zależą w większym stopniu od czynnika społecznego niż ekonomicznego

H2

- a) Istnieją różnice w postrzeganiu przyczyn sukcesu i porażki w kategoriach społecznych i ekonomicznych w zależności od płci

H3

- a) Wyjaśnianie przyczyny sukcesów i porażek sportowych uzależnione jest od zawodowego zajmowania się sportem

Osoby badane

Badaniu poddano grupę 30 osób (15 zawodników objętych przygotowaniem do IO Ateny 2004 — kadra wioślarzy, 15 studentów gdańskiej AWF — kierunek turystyka i rekreacja). Wiek badanych obejmował przedział pomiędzy 19 a 26 rokiem życia.

Opis badania

Pierwsza część badania polegała na wypisaniu przyczyn sukcesów i porażek sportowych, jakimi tłumaczy się te dwie kategorie. Zadaniem osoby badanej była odpowiedź na pytania: „Od czego uzależniony jest Pana/Pani sukces sportowy?” oraz „Jakie przyczyny tkwią u podłoża Pana/Pani porażek sportowych?”. Następnie na podstawie wyselekcjonowanych za pomocą metody Q sort czynników społecznych i ekonomicznych badano, w jakim stopniu każdy z nich odpowiada za sukces i porażkę w aktywności sportowej. Osoby badane przypisywały każdemu czynnikowi odpowiednią wartość na skali od 1 do 7, przy czym 1 oznaczała najmniejszą wartość, a 7 największe znaczenie tego czynnika. Ocena ważności przeprowadzona była osobno dla porażki i sukcesu.

Wyniki

Weryfikacja hipotezy pierwszej, dotyczącej związku sukcesu i porażki sportowej z czynnikiem społecznym, uzyskała statystycznie istotną zależność. Współczynnik korelacji wyniósł 0,64, przy $p < 0,05$ co oznacza, że w wyja-

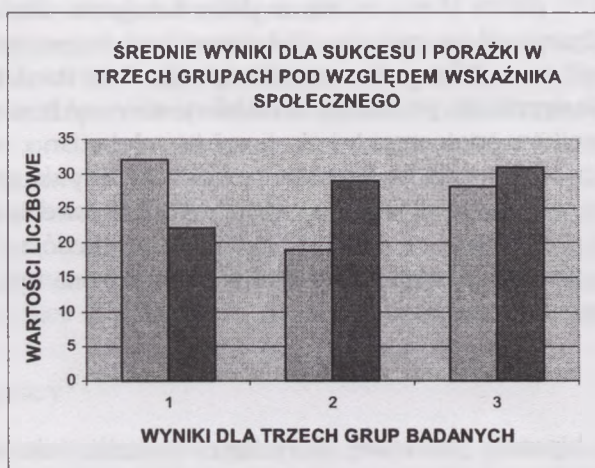
śnianiu sukcesu i porażki uczestniczą zmienne społeczne. Różnice natomiast dotyczą stopnia ich nasilenia w zależności od grupy badanej.

Czynnik ekonomiczny również wykazał istotne zależności korelacyjne w zależności od tego, czy dotyczył sukcesu, czy porażki. Współczynnik korelacji wyniósł 0,79 przy $p < 0,05$.

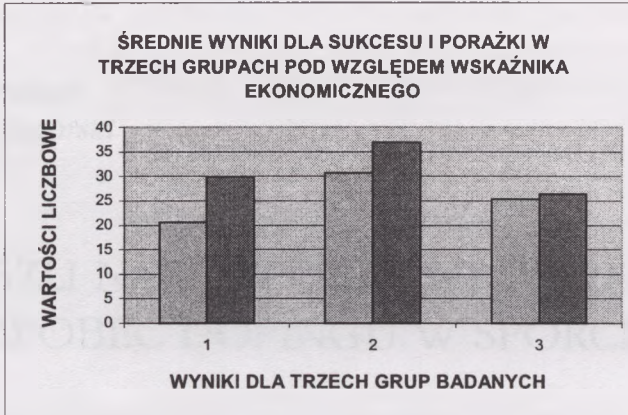
Hipoteza druga, dotycząca związku w postrzeganiu przyczyn sukcesów i porażek w zależności od kategorii społecznej lub ekonomicznej w odniesieniu do płci nie potwierdziła się. Powodem takiego wyniku jest w tym badaniu brak grupy kobiet czynnie uprawiających sport. Kobiety w przeciwieństwie do mężczyzn charakteryzowały się ogólnie niższym poziomem różnic w postrzeganiu sukcesów i porażek sportowych w zależności od czynnika społecznego i ekonomicznego.

Nieco niższe wyniki uzyskane dla czynnika ekonomicznego w wyjaśnianiu sukcesów i porażek sportowych wskazują na to, że względy materialne (gratyfikacja finansowa) mają niewielkie znaczenie w motywowaniu sportowym.

Trzecia hipoteza, dotycząca związku wyjaśniającego przyczyny sukcesów i porażek w kategoriach społecznych i ekonomicznych w zależności od tego, czy osoba badana uprawia sport wyczynowo, czy nie, zyskała potwierdzenie statystyczne. Osoby uprawiające sport wykazują istotne statystycznie różnice w wyjaśnianiu sukcesów i porażek w kategoriach społecznych i ekonomicznych. Sukces bardziej uzależniony jest od zmiennych społecznych niż ekonomicznych gratyfikacji. Porażka natomiast w większym stopniu zależy od czynnika ekonomicznego. Ma to z pewnością związek z mechanizmem obronnym, który występuje w sytuacji obrony własnej wartości.



Ryc. 1. Spozrzedzenie sukcesu i porażki w zależności od wskaźnika społecznego



Ryc. 2. Spostrzeżenie sukcesów i porażek w zależności od wskaźnika ekonomicznego

Podsumowanie

Celem analizy była próba odpowiedzi na pytania dotyczące związku czynników społecznych i ekonomicznych z wyjaśnianiem sukcesów i porażek sportowych. Ogólna tendencja przejawiająca się w badaniach sprowadza się do stwierdzenia, że sukcesy i porażki sportowe, w zależności od tego, czy dotyczą osób uprawiających sport wyczynowo, czy rekreacyjnie, wyjaśniane są w kategoriach albo społecznych, albo ekonomicznych. Osoby (M) zajmujące się sportem rekreacyjnie skłonne są przypisywać większą wartość w wyjaśnianiu sukcesów i porażek czynnikom ekonomicznym, które z ich punktu widzenia są ważniejsze w motywowaniu zawodników. Kobiety z grupy kontrolnej nie różnicują przyczyn sukcesów i porażek w zależności od czynnika społecznego i ekonomicznego. Brak istotnych różnic statystycznych potwierdza tę tendencję. Z kolei grupa badanych sportowców wykazała istotne statystycznie różnice w zależności od stopnia zaangażowania czynnika społecznego i ekonomicznego w porażkę lub sukces sportowy. Sukces w większym stopniu zależny jest od czynników społecznych, natomiast porażka ma swoje źródła w wyznaczniku ekonomicznym.

Piśmiennictwo

- Parkinson B., Colmana A. M. 1996. *Emocje i motywacja*. Poznań.
 Kocowski T. 1978. *Potrzeby człowieka. Koncepcja systemowa*. Wrocław.
 Ekman P., Davidson R. J. 1998. *Natura emocji*. Gdańsk.
 Obuchowski K. 1981. *Przez galaktykę potrzeb*. Poznań.

Wacław Srokosz

Bogusław Zagórski

AWF Kraków

PRZYSZLI NAUCZYCIELE WF. I TRENERZY WOBEC DOPINGU W SPORCIE

W sporcie naszych dni tendencja rywalizacyjna zdominowała tendencję perfekcjonistyczną (Lipiec 1980). Pogoń za rekordem i zwycięstwem upowszechniła sięganie po środki sztucznie zwiększające możliwości zawodnika, pozwalające mu uzyskiwać rezultaty przekraczające te, które osiągał w normalnych warunkach. W takiej sytuacji zasada *czystej gry* (*fair play*) łamana jest nie tylko w bezpośredniej walce sportowej, ale już na etapie przygotowywania się do niej, poprzez stosowanie dopingu (farmakologicznego najczęściej).

Jak dotąd — mimo wielokierunkowych działań krajowych i międzynarodowych organizacji sportowych, np. rozszerzenie kontroli antydopingowej na treningi, podejmowanie akcji uświadamiających szkodliwość zdrowotną takich praktyk oraz propagowanie zasady *fair play* — efekty są niezbyt optymistyczne, świadczą o tym wyniki kontroli antydopingowej nie tylko przed igrzyskami olimpijskimi, ale też w trakcie ich trwania¹.

Doping jest jednym z wielu przejawów dehumanizacji współczesnego sportu, ale najbardziej szkodliwym dla zdrowia — prowadzącym do kalectwa i nierzadko do śmierci (Dzierżanowski i Wysoczański 1995).

Ludzie sportu — traktujący *doping* jako *groźną chorobę* — uważają, że nie wolno się jemu podać, przeciwnie trzeba z nim walczyć różnymi metodami i to już w pracy z początkującymi Sportowcami, głównie poprzez uświadamianie skutków takich praktyk i propagowanie zasady *fair play* (Dąbrowska i Dąbrowski 1996, Żukowska i Żukowski 1996, Żukowski 1991, Rychta i wsp. 1992, 1993, Wołoszyn 1996a). Niektórzy widzą zagadnienie szerzej i po-

¹ Zob. Wierzchołek góry... *dopingowej*. 1997. Dziennik Polski, 50, *Wszyscy „nafaszerowani”?* 1999. Gazeta Krakowska, dodatek: Gazeta Sportowa, 196. *Doping w hokeju*. 2000. Dziennik Polski, 70, *Cofalik na dopingu!* 2000. Sport, 150, *Doping w Polsce — rzeczpospolita?* 2000. Dziennik Polski, 230, *Cztery medale Polaków*. 2000. Dziennik Polski, 252, 11. *Dopingowicz*. 2000. Dziennik Polski, 255. *Znów doping Krawiec*. 2000. Dziennik Polski, 263, *Tylko gladiatorzy* (Kawa 2000).

stulują wychowanie olimpijskie, które bazuje na budowaniu przyjaźni między sportowcami — reprezentantami różnych krajów (różnych ras i kultur) — współzawodniczącymi w sposób zgodny ze składaną przysięgą, czyli przestrzegając zasady *fair play* (Żukowska 1996, Wołoszyn 1996b)².

Znawcy przedmiotu, optymistycznie nastawieni do walki z dopingiem, widzą szansę przywrócenia sportowi idei *fair play* tylko wtedy, gdy „...zapadną właściwe rozstrzygnięcia w sumieniach ludzi sportu” (Pac-Pomarnacki 1992, s. 3), gdy „...sport będzie służył człowiekowi, a nie odwrotnie” (Dziubiński 1999, s. 19), a więc gdy zmieni się spojrzenie na sport i jego bohaterów — zawodników trenerów, lekarzy, działaczy i nade wszystko samych sportowców³.

Kształtowanie postawy moralnej sportowca, poza oddziaływaniem rodziny i szkoły, rówieśników i mediów⁴, wiąże się ściśle z pracą wychowawczą klubu, gdzie główna rola przypada trenerowi. To właśnie trenerzy w klubie, a nauczyciele wf. w szkole mogą wpajać już dzieciom zasadę *fair play* i jednocześnie ukazywać negatywne skutki stosowania dopingu w sporcie, tak w aspekcie moralnym, jak i zdrowotnym.

Wskazane wyżej przesłanki zadecydowały o podjęciu próby wysondowania opinii przyszłych nauczycieli wf. i trenerów — studentów AWF w Krakowie — na temat dopingu w sporcie⁵.

Celem badań było udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

Jak rozumieją doping w sporcie przyszli nauczyciele wf. i trenerzy?

Jaki jest stosunek przyszłych nauczycieli wf. i trenerów do dopingu w sporcie?

Jak postrzegają postawę trenera wobec dopingu w sporcie przygotowujący się do tej roli studenci AWF?

² Wachlarz prac dotyczących się tej problematyki ukazał się pod redakcją i w opracowaniu Z. Żukowskiej, z okazji Europejskiego Kongresu Fair Play, odbytego w Warszawie 12–14 września 1996 roku. *Fair play. Sport. Edukacja*. 1996. Red. i oprac. Z. Żukowska. Warszawa.

³ Skaset (1991, s. 109) mówiąc o walce z dopingiem stwierdził, że „Życie międzyna-rodowego sportu wyczynowego jest (...) pełne hipokryzji, doping jest zarówno odrzucany, jak akcentowany”. Bronikowski (1996, s. 70) stoi na stanowisku, że „Walka z dopingiem jest trudna z tego względu, że z jednej strony przy jego bezwzględny potępieniu wymaga dużych nakładów finansowych, z drugiej zaś użyciu zakazanych środków towarzyszy milcząca zgoda trenera, federacji czy władz sportowych”. Dominiak (1993, s. 7) dodaje: „Dopóki zawodnicy (...) nie złączą sami walczyć z dopingiem, to nie ludźmy się, że cokolwiek zmienią na lepsze najnowocześniejsze aparaty, najbardziej i najwymowniejsi przedstawiciele palestry”. Przykładem takiej postawy MKOL może być zgoda na odstąpienie od kontroli antydopingowej wobec koszykarzy USA na 1.01. w Barcelonie w 1992 roku (Lipoński 2000, s. 69).

⁴ Transmisje telewizyjne zawodów sportowych dostarczają wzorów pozytywnych, jak i negatywnych na zachowanie się sportowców oraz widowni, czasem są instrukcją upogłdowaną dla przyszłych organizatorów „zadymy”.

⁵ Podobne badania wśród studentów AWF realizował zespół pod kierunkiem Rychty (Rychta i wsp. 1992, 1993).

Co sądzą o walce z dopingiem w sporcie przyszli nauczyciele wf. i trenerzy?

Odpowiedzi badanych pozwolą nakreślić ich postawę wobec dopingu w sporcie.

Badaniami ankietowanymi objęto studentów III roku studiów dziennych kierunku wychowanie fizyczne (N = 145 osób, w tym 46 kobiet i 99 mężczyzn). Zrealizowano je w listopadzie 1997 roku. Klasą sportową — głównie I i II — legitymowało się 67 osób, w tym 29 kobiet i 38 mężczyzn.

Drugie badania przeprowadzono tuż po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich w Sydney — w drugiej połowie października 2000 r. Tym razem w ankiecie zapytano tylko o klasę sportową, stosunek do dopingu i o szanse „wyleczenia” sportu z dopingu. Objęto nimi studentów III roku studiów dziennych kierunku wychowanie fizyczne AWF w Krakowie (N = 147 osób, w tym 61 kobiet — 24 z klasą sportową i 86 mężczyzn — 25 z klasą sportową, przy przewadze liczbowej — 34 osób — posiadających klasę mistrzowską i pierwszą).

Ogółem uzyskano wypowiedzi 292 osób, w tym 107 kobiet i 185 mężczyzn.

Wśród 116 studentów posiadających klasę sportową dominują przedstawiciele lekkiej atletyki, gier zespołowych, narciarstwa i sportów wodnych. Ich staż zawodniczy waha się od 2 do 15 lat, u większości 5–10 lat.

Wybór studentów III roku do badań wiąże się z faktem, iż oni realizują przedmiot pedagogika, w ramach którego implicite mieści się problematyka kształtowania postaw moralnych, w tym przyszłych nauczycieli (trenerów).

W niniejszym artykule zaprezentowano tylko wybrane zagadnienia, do których ustosunkowywali się ankietowani.

Postawa badanych wobec dopingu w sporcie

W przedstawionych rozważaniach przyjęto określenie postawy za Nowakiem (1973, s. 23), co oznacza uznanie komponentu emocjonalno-oceniającego (afektywnego) za czynnik konstytuujący (w sensie definicyjnym) postawę. Ten składnik postawy przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego i trenerów wobec dopingu w sporcie naświetlono szerzej niż pozostałe, tj. poznawczy i behawioralny⁶. Wypowiedzi badanych potraktowano jako wskaźniki inferencyjne behawioralnego i emocjonalnego komponentu postawy (Marody 1976, s. 35).

W pierwszych badaniach ogół respondentów wykazywał się znajomością pojęcia doping w sporcie — definiował je poprawnie.

⁶ Zdaniem Nowaka (1973, s. 24) postawa „...może, ale nie musi zawierać, wiedzę o przedmiocie postawy i skrytalizowane sposoby zachowania się wobec niego”.

Zwrócono się do badanych z propozycją jednoznacznego określenia swojego stosunku do dopingu w sporcie, w kategoriach akceptacji i nieakceptacji. Zestawienie odpowiedzi na to pytanie ilustruje tabela 1.

Tabela 1. Stosunek badanych do dopingu w sporcie

Stanowisko badanych	Z klasą sportową		Bez klasy sportowej		Ogółem	
	N	%	N	%	N	%
Nie akceptują	105	90,5	161	91,5	266	91,1
Akceptują	11	9,5	15	8,5	26	8,1
Razem	116	100	176	100	292	100

Okazuje się, że ponad 90% nie akceptuje dopingu — nieco liczniej deklarują to studenci bez klasy sportowej. Około 9% akceptuje doping w sporcie, częściej czynią to studenci sportowcy.

Pytanie o stosunek do dopingu zawierało w drugiej części uzasadnienie zajętego stanowiska. Najczęściej podawane argumenty przeciwko dopingowi to: działanie przeciw zdrowiu zawodnika, łamanie zasady fair play i zasad etyki lekarskiej, to oszustwo, krótkowzroczność i głupota.

Każdy rodzaj dopingu jest niehumanitarny — co wskazywali także ankietowani. Ich zdaniem — w odpowiedzi na odnośne pytanie — najbardziej „niehumanitarny” jest doping ciężowy. Równie bezwzględnie potępiono doping hormonalny, jak każdy inny, stosowany bez wiedzy sportowca.

Potępiając doping ciężowy badani wysuwali następujące zastrzeżenia: to zabijanie nowego organizmu a nie tylko własnego, to straszna pomyłka, dno moralne, nie można „szastać” cudzym życiem, to żerowanie na ludzkim płodzie, zabójstwo człowieka. Doping hormonalny potępiono za deformacje płci i konsekwencje psychospołeczne z tym związane. Doping koni zaliczono także do najbardziej niehumanitarnego, gdyż zwierzę nie może się bronić.

Aprobujący doping (8,5% - 9,5%) motywowali tym, że: wszyscy „biorą”, tak wysokich wyników nie można już osiągnąć — nie mówiąc o ich przekroczeniu — bez sztucznego wspomaganie.

Stosowanie dopingu w sporcie jest zakazane odnośnymi postanowieniami międzynarodowych i krajowych organizacji sportowych. Złamanie zakazu dopingu, potwierdzone w wyniku kontroli antydopingowej, podlega karze. Do rzadkości należą przypadki kiedy zawodnik czyni to bez wiedzy trenera i poza kontrolą lekarza⁷.

⁷ O skutkach samodzielnego stosowania środków dopingujących (bez kontroli lekarskiej) zaświadcza m.in. przypadek opisany przez A. Skierczyńską-Czarnecką i wsp. (1990).

Wyniki badań dowodzą, że „...osobami rozprawdzającymi środki farmakologiczne (dopingujące — W.S. i B.Z.) są głównie trenerzy i lekarze” (Rychta i wsp. 1993, s. 236)⁸.

Jak nasi respondenci ocenili udział w dopingu zawodnika, trenera i lekarza? Chodziło tu o ocenę moralną. Zdecydowana większość (83%) przyjęła stanowisko uznające doping za praktykę niemoralną ze strony zawodnika, lekarza i trenera. Studenci posiadający klasę sportową nieznacznie częściej wyrażali taką opinię niż ich koledzy bez klasy sportowej. Co ósmy respondent (13%) uważa, że jest to czyn niemoralny tylko zawodnika, przy czym częściej takie stanowisko zajmowały osoby nie posiadające klasy sportowej.

W walce z dopingiem nie może zabraknąć nauczycieli wf., którzy pracują z kandydatami na sportowców, jak również trenerów grup młodzieżowych. Stąd zapytano badanych, czy wierzą w możliwość wyleczenia sportu z dopingu? Przyjęto założenie, że z przekonaniem przeciwdziałać dopingowi może ten nauczyciel i trener, którzy wierzą (mają nadzieję) w możliwości powstrzymania tej plagi współczesnego sportu, nie tylko zawodowego, bowiem doping wkracza także na niższe poziomy mistrzostwa, obejmując coraz młodszych ludzi (Pac-Pomarancki 1992, s. 2, Pac-Pomarancki 1993, s. 117). Stanowisko badanych w tej sprawie ilustruje tabela 2.

Tabela 2. Stosunek badanych do możliwości „wyleczenia” sportu z dopingu

Stanowisko badanych	Z klasą sportową		Bez klasy sportowej		Ogółem	
	N	%	N	%	N	%
Jest to możliwe	19	16,4	33	18,8	52	17,8
Nie mam zdania	31	26,7	47	26,7	78	26,7
Nie jest to możliwe	66	56,9	96	54,5	162	55,5
Razem	116	100	176	100	292	100

Dane liczbowe wskazują, że większy optymizm przejawiają studenci nie posiadający klasy sportowej. Niezdecydowani w ocenie możliwości wyleczenia sportu z dopingu są jednakowo liczni w obu grupach. Nieco więcej pesymistów jest wśród posiadających klasę sportową.

Jedną z metod walki z dopingiem — obecnie oficjalnie uznawaną i praktykowaną — jest karanie dyscyplinarne. Praktyka w tym zakresie dowodzi, że najczęściej karani za doping są zawodnicy⁹, bowiem to ich się poddaje

⁸ Zdecydowana większość trenerów (70%) poczuwa się tylko do częściowej odpowiedzialności za negatywne zjawiska we współczesnym sporcie, 14,5% dostrzega swój udział w tym zakresie i nieco mniej liczna grupa (11,5%) przeczy temu (Srokosz i wsp. 1990, s. 165).

⁹ Zob. Kijowski 1995, s. 46 oraz pozycje wskazane w przypisie 1.

kontroli antydopingowej i od nich się wymaga współzawodniczenia o zwycięstwo z poszanowaniem zasady fair play.

Badacze tej problematyki wskazują, że zdecydowana większość zawodników (72%) obciąża odpowiedzialnością za doping w równym stopniu biorących i podających, przy czym częściej proponują oni surowszą karę dla trenera — 64% niż dla lekarza — 48% (Wanat 1995, s. 280).

Zwrócono się do badanych z prośbą o ocenę propozycji karania za doping pojedynczych podmiotów tej praktyki, bądź wszystkich łącznie. 88% badanych opowiada się za karaniem zawodnika, lekarza i trenera, 10% uważa, że należy karać tylko sportowca. Nie było sugestii badanych, aby za wykryty doping karać tylko lekarza lub tylko trenera.

W kolejnym pytaniu zaproponowano badanym ustosunkowanie się do najsurowszych kar dyscyplinarnych dla trzech podmiotów praktyki dopingowej — dożywotniej dyskwalifikacji zawodnika oraz pozbawienia lekarza i trenera prawa do wykonywania zawodu¹⁰.

Połowa respondentów uważa, że taka kara zawodnika powstrzymałaby innych przed sięganiem po doping. Częściej takie stanowisko zajmowali studenci z klasą sportową. Co trzeci badany nie wierzy w skuteczność takiej kary — liczniejsi tutaj byli studenci bez klasy sportowej. Niezdecydowani w ocenie tak surowej kary dla zawodnika są niemal jednakowo liczni w obu grupach.

Nieco mniej niż połowa respondentów (45%) wyraża pogląd, że wykluczenie z zawodu trenera i lekarza zahamuje praktyki dopingowe. Jest to pogląd dominujący wśród studentów bez klasy sportowej. Niezdecydowani w ocenie skuteczności takiej kary wobec trenera i lekarza (20%) częściej wywodzą się spośród studentów nie posiadających klasy sportowej. Co trzeci odpowiadający jest pesymistą w tym zakresie.

Pragnący oczyszczenia sportu z plagi doping, wobec nieskuteczności karania za tę praktykę, wiążą określoną nadzieję z działalnością edukacyjną, tj. z uświadamianiem szkodliwości zdrowotnej stosowania środków dopingujących oraz z wdrażaniem zasady fair play (Pac-Pomarnacki 1993, Rychta i wsp. 1993, Wanat 1995, Żukowska i Żukowski 1996, Dąbrowska i Dąbrowski 1996, Wołoszyn 1996 i in.).

Jak zapatrują się na rolę zasady fair play w walce z dopingiem przyszli nauczyciele wf. i trenerzy? 46% wyraża pogląd, że wpajanie dzieciom i mło-

¹⁰ Dożywotnia dyskwalifikacja grozi zawodnikowi, któremu trzykrotnie udowodniono stosowanie środków dopingujących. Przyjęto, że ta kara dyscyplinarna winna obejmować także trenera i lekarza, bezpośrednio współpracujących z zawodnikiem. Lekarz nadzorując stosowanie środków dopingujących przez zawodnika łamie przysięgę Hipokratesa, bowiem jest świadomy odległych skutków zdrowotnych takiej praktyki. Nadto nie dotrzymuje zasad etycznych lekarza sportowego, zwłaszcza zaś § 4 i 9 (*Deklaracja* 1982, s. 3–4). Podobnie trener, który ma czuć nad zdrowiem zawodnika, świadomie mu szkodzi, zwłaszcza gdy odbiera mu możliwość sprzeciwu, nie informując go o tym.

dzieży zasady fair play jest bardzo ważne na co dzień i może powstrzymać przed sięganiem po środki dopingujące, 41% uważa, że popularyzowanie zasady fair play, jak i sama nagroda Fair Play nie ma większego wpływu na praktykę dopingową. Pozostali badani – 13% nie mają sprecyzowanego poglądu na ten temat.

Wnioski

1. Zdecydowana większość przyszłych nauczycieli wf i trenerów — dzisiaj studentów III roku studiów dziennych AWF w Krakowie — (83%) uważa doping za czyn NIEMORALNY ze strony zawodnika, lekarza i trenera i NIE AKCEPTUJE GO (91%), deklarując tym samym NEGATYWNĄ POSTAWĘ WOBEC DOPINGU W SPORCIE.
2. Połowa badanych nie wierzy w możliwość „wyleczenia” sportu z dopingu, czwarta część nie ma wyrobionego poglądu, zaś optymizm w tej sprawie znamionuje 18%.
Badani nie wierzą w skuteczność kar dyscyplinarnych za doping, nawet gdyby dotyczyły też lekarza i trenera. Podobnie zapatrują się na rolę upowszechniania zasady fair play jako antidotum przeciw dopingowi.
3. Niewiarę w „wyleczenie” sportu z dopingu uzasadniają badani potęgą pieniędzy zaangażowanych w sport zawodowy, symbolicznie zestawiając Nagrodę Fair Play z gratyfikacjami za sukces w ważnych zawodach. Nadto — ich zdaniem — poziom wyników sportowych jest tak wysoki, że bez dopingu nie ma szans na zbliżenie się do niego.

Dyskusja

Silnie rozbudzona u zawodnika potrzeba osiągnięć, stawiającego sobie coraz to nowe — wyższe standardy doskonałości (Reykowski 1982), naśladowącego mistrzów i pragnącego im co najmniej dorównać, popycha niejednego do sięgania po środki dopingujące, mimo że szkodzą zdrowiu i są zakazane także z racji etycznych. Rychta i wsp. (1993) stosowanie dopingu tłumaczą transgresyjną koncepcją człowieka (Kozielecki 1987), zakładającą silną motywację dążenia do perfekcji i osiągnięcia wyższości nad innymi. Stosowanie dopingu — wg tej teorii — może być przykładem krańcowej (patologicznej) postaci motywacji do przewyższania innych (Kozielecki 1987, s. 180–181).

Sekula-Kwaśniewicz (1994, s. 15) tłumaczy praktyki dopingowe sportowców konfliktem w roli i konfliktem ról. Jej zdaniem „...sięganie po niedozwolone środki farmakologiczne jest sposobem przewycięzania groźby frustracji wśród ludzi sportu”.

Wśród zabierających głos na temat dopingu farmakologicznego w sporcie są i jego zwolennicy. Ci nie tylko nie potępiają stosowania dopingu, ale przeciwnie, uważają, że sportowcy mają do tego pełne prawo. Bronikowski (1996, s. 72) uważa, że „...zabraniając jego stosowania ograniczamy czyjąś wolność wyboru i prawo decydowania o swoim losie i zdrowiu, tylko dlatego, że jest sportowcem, podczas gdy takie same praktyki innych grup społecznych w ogóle nas nie rażą”. Brown stoi na stanowisku, że „Możemy nie akceptować takich wartości (zwycięstwo za wszelką cenę, najwyższą wartością — W.S. i B.Z.) i nie popierać takich motywacji, lecz w wolnym społeczeństwie (USA — W.S. i B.Z.) są one dopuszczalne; nie możemy na podstawach paternalistycznych odmówić ich tym, którzy je wybrali” (Przyłuska-Fiszler 1993, s. 83).

W świetle przedstawionych stanowisk wypada zaakceptować postawę wszystkich badanych, a więc zdecydowanej większości, która negatywnie odnosi się do dopingu — oceniając go jako czyn niemoralny (91% — w badaniach własnych i 80% w badaniach Rychty i wsp. (1993, s. 213), jak i do akceptujących doping — poniżej 10% w obu badaniach.

Tak duży odsetek badanych negujących doping i potępiających go w aspekcie moralnym, cieszy. Niemniej te dane liczbowe należy przyjąć z pewną ostrożnością, tak „duży” odsetek negujących doping, jak i „mały” aprobujących go.

Rychta i wsp. (1993, s. 213) słusznie zauważają, że „...ze względów społecznych oceny dopingu przesunięte są w kierunku negatywnym”. Tę ostrożność uzasadnia m.in. duża liczba — 55% (w badaniach własnych) nie wierzących w możliwość „wyleczenia” dzisiejszego sportu z plagi dopingu¹¹, nisko oceniających rolę zasady fair play i Nagrody Fair Play (41%) w przezwyciężeniu plagi dopingu.

Autorzy zgadzają się ze stanowiskiem głoszącym, że dopingowi nie można się poddać, jak również i z tym, które mówi, że kontrole antidopingowe problemu też nie rozwiążą. Stoimy na stanowisku, że wielka rola w tym zakresie przypada działaniom edukacyjnym — uświadamianiu szkodliwości stosowania dopingu oraz upowszechnianiu zasady fair play już wśród młodzieży szkolnej i początkujących sportowców. W naturalnych sytuacjach mogą to efektywnie czynić nauczyciele wf. oraz trenerzy pracujący z grupami młodzieżowymi, którzy wychowują „przez sport” i „dla sportu”.

¹¹ Trudno uznać za *zurot* w walce z dopingiem wprowadzenie kontroli antidopingowej w amerykańskiej lidze zawodowej koszykówki (NBA) w sezonie 1999/2000 oraz wykrycie dopingu w bieżącym sezonie. Zob. *Doping po raz pierwszy* 2000. Dziennik Polski, 282.

Piśmiennictwo

- Bronikowski M. 1996. *O dopingu i etyce inaczej*. Sport Wyczynowy, 1–2.
- Dąbrowska A., Dąbrowski A. 1996. *Nagrody Fair Play w sporcie jako instrument edukacyjny* [W:] Z. Żukowska (red. i oprac.): *Fair play. Sport. Edukacja*. Warszawa.
- Deklaracja w sprawie zasad etycznych lekarza sportowego*. 1982. Sport Wyczynowy, 12.
- Dominiak A. 1993. *Doping — próba „spoważnienia” tematu*. Sport Wyczynowy, 11–12.
- Dzierżanowski R., Wysoczański R. 1995. *Historia dopingu farmakologicznego* [W:] W. Rewerski i K. Nazar (red.): *Doping*. Warszawa.
- Dziubiński Z. 1999. *Wprowadzenie* [W:] Z. Dziubiński (red.): *Wiara i sport*. Warszawa.
- Kawa K. 2000. *Tylko gladiatorzy*. Dziennik Polski, 263.
- Kijowski A. 1995. *Prawne aspekty dopingu* [W:] W. Rewerski i K. Nazar (red.): *Doping*, Warszawa.
- Kozielecki J. 1987. *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*. Warszawa.
- Lipiec J. 1980. *Sport i świat współczesny, czyli o usprawiedliwieniu sportu* [W:] J. Lipiec (red.): *Duch sportu*. Warszawa.
- Lipoński W. 2000. *Olimpizm dla każdego*. Poznań.
- Marody M. 1976. *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*. Warszawa.
- Nowak S. 1973. *Pojęcie postawy w teoriach i stosowanych badaniach społecznych* [W:] S. Nowak (red.): *Teorie postaw*. Warszawa.
- Pac-Pomarnacki A. 1992. *Walka może być zwycięska jeśli zapadną właściwe rozstrzygnięcia w sumieniach ludzi sportu*. Kultura Fizyczna, 9–10.
- Pac-Pomarnacki A. 1993. *Steroidowa epidemia*. Sport Wyczynowy, 11–12.
- Przyłuska-Fiszler A. 1993. *Współczesna etyka sportowa — koncepcje i problemy* [W:] Przyłuska-Fiszler A., Misiuna B. *Etyczne aspekty sportu*. Warszawa.
- Reykowski J. 1982. *Z zagadnień psychologii motywacji*. Warszawa.
- Rychta T. i wsp. 1992. *Wiedza i postawy wobec dopingu farmakologicznego a wybrane cechy osobowości*. Wychowanie Fizyczne i Sport, 3.
- Rychta T. i wsp. 1993. *Doping farmakologiczny jako zjawisko społeczne. Aspekt psychologiczny*. Roczniki Naukowe AWF, Warszawa, XXXIV.
- Sekula-Kwaśniewicz H. 1994. *Mikrostrukturalne wyznaczniki ról społecznych w sporcie*. Rocznik Naukowy AWF, Kraków, XXVII.
- Skaset H. B. 1991. *Rola edukacji i informacji w działalności antydopingowej*. Sport Wyczynowy, 7–8.
- Skierczyńska-Czarnecka A. i wsp. 1990. *Zgon z powodu zatorowości płucnej kulturysty przyjmującego steroidy anaboliczne (Metanabol)*. Wiadomości Lekarskie, 19–20.

- Srokosz W. i wsp. 1990. *Z badań nad postawą etyczną trenera sportowego*. Rocznik Naukowy AWF, Kraków, XXIV.
- Wanat S. 1995. *Poznawcze, motywacyjne i moralne aspekty niedozwolonego dopingu*. Roczniki Naukowe AWF, Warszawa, XXXV.
- Wołoszyn S. 1996a. *Ratujemy humanistyczne wartości sportu [W:] Fair play. Sport. Edukacja*. Red. i oprac. Z. Żukowska, Warszawa.
- Wołoszyn S. 1996b. *Olimpizm — edukacją globalną [W:] Z. Żukowska (red. i oprac.): Fair play. Sport. Edukacja*. Red. i oprac. Warszawa.
- Żukowska Z. 1996. *Edukacja olimpijska młodzieży — Tradycje — teraźniejszość — przyszłość [W:] Z. Żukowska (red. i oprac.): Fair play. Sport. Edukacja*. Warszawa.
- Żukowska Z., Żukowski R. 1996. *Fair play wartością uniwersalną dla sportu i wychowania [W:] Z. Żukowska (red. i oprac.): Fair play. Sport. Edukacja*. Warszawa.
- Żukowski R. 1991. *Doping — samo zło*. Trening, 2.

Dobiesław Dudek

AWF Kraków

STATUTOWE ZABEZPIECZENIA MAJĄTKU STOWARZYSZEŃ KULTURY FIZYCZNEJ PRZED NIEKONTROLOWANĄ PRYWATYZACJĄ

Wprowadzenie

Dylematy i kontrowersje dotyczące sportu, zawarte w haśle „Pieniądze — Etyka — Sport”, mają swoją historyczną tradycję.

Już na przełomie wieków polska prasa pisała na temat etycznych podstaw sportu. Sport był krytykowany z różnych powodów, w tym szczególnie ze względu na komercyjny charakter¹.

Podobnie w dwudziestoleciu międzywojennym toczyła się publiczna debata prasowa na temat definiowania sportu. Poglądy zwolenników i przeciwników sportu ścierały się również w społecznych i państwowych organach władzy z zakresu wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego oraz sportu. Do zagorzałych protektorów sportu należeli wszyscy działacze ruchu sportowego, przemysłowcy, handlowcy, wpływowa część aparatu cywilno-wojskowej administracji i dziennikarze prasy sportowej.

Przeciwko sportowi występowały środowiska lekarzy, pedagogów, nauczycieli i teoretyków wychowania fizycznego oraz szczególnie zdecydowanie władze Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wszystkie te środowiska dostrzegały w sporcie zagrożenie dla systemu wychowawczego i higieniczno-zdrowotnego polskiej młodzieży, natomiast władze oświatowe jeżeli już dopuszczaly sport w szkołach, to wyłącznie jako jeden ze środków wychowania fizycznego. Wszyscy specjaliści działający w szeroko rozumianej kulturze fizycznej zdawali sobie doskonale sprawę, że pomimo

¹ *O sporcie*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1882, Nr 7, s. 55; *Kilka słów o piłce nożnej*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1896, Nr 3, s. 32; *Walki o walki*, „Ruch” 1907, Nr 7, s. 67; *Sport i zawód*, „Przegląd Sokoli” 1910, Nr 14, s. 78; *Sport na usługach rubla*, „Sport Powszechny” 1911, Nr 5, s. 2; *Spaczony objaw*, „Ruch” 1911, Nr 6, s. 65; *O walkach*, „Ruch” 1913, Nr 15, s. 187.

obowiązującej w świecie doktryny coubertinowskiego sportu amatorskiego, funkcjonował w Drugiej Rzeczypospolitej znakomicie prosperujący, ale ukrywany sport zawodowy.

Na symboliczną reprezentantkę środowisk, które nie miały złudzeń co do rzeczywistych celów sportu, powołajmy K. Muszałównę. Dnia 30.X.1930 r. K. Muszałówna wygłosiła w Warszawie na posiedzeniu Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych referat pt. *Etyczna strona sportu*. Zdaniem autorki referatu

„imputowane sportowi wady najważniejsze przedstawiają się w skrócie następująco:

1. Przetrenowanie fizyczne,
2. Specjalizacja sportowa,
3. Zmysł handlowy, rozwijany zawodnictwem w zawodnikach,
4. Zanik intelektualnych zainteresowań,
5. Paczenie charakterów,
6. Zły stosunek do zwycięstwa i do porażki,
7. Brak popędu w masach. Jednostki na boisku, tysiące na trybunach,
8. Wyrwanie ludzi z drogi życiowej. Fabrykowanie niby posad, lokowanie na posadach ludzi bez przygotowania. Zjawisko „utrzymanków sportu”, którzy po okresie czynnej kariery sportowej nie mają co ze sobą zrobić.
9. Dążenie tylko do rekordu i odstępstwo całkowite od sportu (...)”².

Jak widzimy z ostatniej wypowiedzi K. Muszałówny, elity intelektualne polskiej kultury fizycznej doskonale wiedziały, że sport już wtedy nie zawsze mieścił się w klasycznej definicji sportu amatorskiego. Dzisiaj możemy sparafrazować słowa autorki sprzed siedemdziesięciu lat stwierdzając:

**Tyle sportu w sporcie
ile
transportu w eksporcie**

W kontekście zaprezentowanego kalamburu musimy stwierdzić, że obecne środowiska związane z organizacją i zarządzaniem kulturą fizyczną nigdy nie miały dylematów z identyfikacją i definiowaniem sportu. Historyczną ewolucję i wyodrębnianie się sportu komercyjnego z kultury fizycznej nie traktowały jako zjawiska patologicznego, lecz postrzegały je jako naturalny proces związany z globalnymi przemianami cywilizacyjnymi, tym bardziej że już antyczne dzieje kultury fizycznej niosły liczne przykłady związków wychowania cielesnego z agonem cyrkowym.

² Referat K. Muszałówny, wygłoszony na posiedzeniu Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych dnia 30.X.1930 r. w Warszawie, APAN w Warszawie, Materiały M. Orłowicza, sygn. III-92/310.

W celu zrozumienia współczesnego sportu należy przywołać obowiązujące unormowania prawne w tej dziedzinie. Ustawa o kulturze fizycznej z 1996 r. za nadrzędne pojęcie uważa kulturę fizyczną. Cele kultury fizycznej mogą być realizowane między innymi przez sport. Ustawa o kulturze fizycznej wyróżnia:

- sport (bezprymiotnikowy), rozumiany jako formę aktywności człowieka, mającą na celu doskonalenie jego sił psychofizycznych, indywidualnie lub zbiorowo, według reguł umownych,
- sport wyczynowy, rozumiany jako formę działalności człowieka podejmowaną dobrowolnie, w drodze rywalizacji, dla uzyskania maksymalnych wyników sportowych,
- sport profesjonalny, który jest rodzajem sportu wyczynowego uprawianym w celach zarobkowych³.

Ustawa o kulturze fizycznej nie wyjaśnia jednak wszystkich aspektów funkcjonowania sportu i dlatego w celu doprecyzowania czym jest sport dzisiaj, chcieliśmy zaproponować autorskie podejście do tego problemu.

Po pierwsze, nie da się zdefiniować sportu, bez określenia przymiotnikowego, ponieważ współczesny sport ma wieloaspektowe znaczenie.

Po drugie, dla szlachetnych idealistów oraz wizjonerów klasycznego sportu trudności w jego identyfikacji wynikają ze zjawiska polegającego na tym, że w ramach systemu wartości kultury fizycznej funkcjonuje merkantylna działalność sportu profesjonalnego. Humanisci mogą więc mieć pewne problemy z definiowaniem sportu profesjonalnego, ponieważ chcą go usilnie badać w większości wypadków za pomocą aparatury pojęciowej, związanej z kulturą fizyczną. W rzeczywistości pryncypialnym parametrem sportu profesjonalnego jest ekonomiczna skuteczność działania w rozumieniu efektów działalności gospodarczej.

Pragmatyczny sposób widzenia rzeczywistości nakazuje konkludować, że dzisiaj tylko część sportu mieści się w ramach klasycznego systemu wartości kultury fizycznej. Wyodrębniony sport profesjonalny jest bowiem formą wykonywania zawodu, z wykorzystaniem specyficznego środka ekspresji, jakim jest ruch. I nie należy epatować emocjami, że trudno zrozumieć intencje i cele sportu profesjonalnego, bowiem to pewne, że są one odmienne od motywów i celów sportu higieniczno-zdrowotnego.

Błędną ocenę zjawiska sportu profesjonalnego może powodować nie tylko niedostateczne rozeznanie w aktualnych regulacjach prawnych w tej dziedzinie, ale i wcześniej wspomniany pierwiastek ruchu. Nie każda ekspozowana przez człowieka aktywność fizyczna jest sportem. Podobnym środ-

³ Ustawa z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej, DzURP z dnia 6 marca 1996 r., Nr 25, poz. 113, art. 3.

kiem wyrazu posługuje się przecież amerykański wrestling, amerykański boks oraz szereg innych medialnie wyreżyserowanych i komercyjnych zabaw scenicznych. Te formy prezentacji sprawności fizycznej człowieka znajdują się na pograniczu show-biznesu i komercyjnej sztuki cyrkowej, a nie sportu.



Dominującym celem sportu profesjonalnego są pieniądze i dlatego w dalszej części chcieliśmy zająć się problemem prywatyzacji w kulturze fizycznej.

Przechodząc do głównego tematu należy stwierdzić, że jedną z immanentnych cech transformacji gospodarczej w Polsce jest prywatyzacja. Procesy prywatyzacji niosą pozytywne zjawiska i są nieodłącznym warunkiem przejścia do gospodarki rynkowej. Jednakże w odczuciu społecznym procesy prywatyzacji przebiegają niezgodnie z interesami polskiego narodu i polską racją stanu. Wątpliwe wydają się intencje osób kierujących procesem przekształceń. Podczas prywatyzacji, zdaniem opinii publicznej, nie są przestrzegane obowiązujące przepisy prawne.

Obiektywne procesy prywatyzacji nie ominęły również kultury fizycznej⁴. Jednakże niektóre środowiska obserwujące przekształcenia własnościowe w kulturze fizycznej formułują pogląd, iż w tej dziedzinie również dochodzi do niepokojących zjawisk⁵.

Najbardziej jaskrawym przykładem patologii w kulturze fizycznej jest niekontrolowana prywatyzacja majątku stowarzyszeń kultury fizycznej. Niekontrolowana prywatyzacja w stowarzyszeniach kultury fizycznej polega na pozornej legalności działań i zachowaniu formalnych procedur wyprzedaży

⁴ J. Zyśko, *Procesy prywatyzacji kultury fizycznej w Polsce po 1989 roku*. Roczniki Naukowe AWF w Warszawie, Tom XXXVII, Warszawa 1998, s. 319; J. Zyśko, *Procesy prywatyzacji instytucji sportowo-rekreacyjnych* [W:] *Materiały II Ogólnopolskiej Konferencji Menedżerów Sportu*, Warszawa–Spała, 13–15 października 1997 r., Koordynator opracowania B. Ryba, Wydawca Polska Korporacja Menedżerów Sportu, Warszawa 1997, s. 30; *Restrukturyzacja i prywatyzacja klubów sportowych*, pod redakcją Kazimierza Perechudy, „Człowiek i Ruch” Nr 2 (2) 2000, s. 45–98.

⁵ Niewyjaśniony do dzisiejszego dnia problem związany z wyprowadzeniem majątku narodowego w latach 23.X.1987 r.–18.VI.1990 r. z Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, do prywatnych podmiotów gospodarczych i organizacji społeczno-politycznych szczegółowo przedstawiła „Gazeta Polska” w numerach z 19 lipca 2000 r., Nr 29; z 12 kwietnia 2000 r., Nr 15; z 8 marca 2000 r., Nr 10; Szerzej tą samą problematykę, związaną z transferem pieniędzy z Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, personalne powiązania, telewizyjne debaty w sejmie i pokontrolne wnioski Najwyższej Izby Kontroli opisuje w swojej najnowszej książce: Henryk Pająk, *A naród śpi*, Lublin 2000, s. 304 i dalsze; Sprawy lokalne związane z niekontrolowaną prywatyzacją zainteresowany czytelnik odnajdzie w prasie: Sprawa wyprzedaży majątku „Cracovii” patrz: *Czekamy na wezwanie sądu*, „Sport” z 9.I.1998 r.; Sprawa wyprzedaży majątku Garbarni patrz: *Pat w Garbarni*, „Dziennik Polski” z 20.IX.1998 r.; *Upadek krakowskiego Kabla. Klub przespał sprawę w latach 90; podczas procesu powszechnego uwłaszczenia*, „Tempo” z 4. XII. 2000.

majątku, które jednak w ostatecznym rozrachunku nie mają na celu realizacji zadań statutowych, lecz przysparzają korzyści wąskiej grupie działaczy. W świetle obowiązującego prawa każde stowarzyszenie może uzyskiwać ze swojej działalności dochód pod warunkiem, że służy on realizacji tylko celów statutowych i nie wolno dzielić go między członków stowarzyszenia oraz tym samym przynosić korzyści majątkowych.

Do czynników zewnętrznych, powodujących negatywne zjawiska w prywatyzacji, należy zaliczyć powszechnie znany fakt, że podczas transformacji polskiej państwowości nie przebiły się i nie zaistniały hasła politycznej odnowy moralnej. Normą postępowania stała się korupcja na niespotykaną skalę, powszechna bezkarność i uwłaszczenie nomenklaturowych elit, nepotyzm rodzinny i polityczny oraz milczące przyzwolenie na postawy nihilizmu. Nigdy nie podjęto się zdefiniowania imponderabiliów nowego ładu. Media filmowe i telewizyjne na bohatera narodowego wykreowały nawróconego funkcjonariusza służby bezpieczeństwa. Lansowany idol polskiej młodzieży i sportowy wzorzec osobowościowy — ścigany policyjnym listem gończym — miał kryminalną przeszłość, a protektorem jego był najwyższy funkcjonariusz państwowy o jednoznacznej przeszłości.

Kultura fizyczna była jedynie odbiciem wszystkich problemów jakie zaistniały w głównych nurtach życia. Przykłady nagannej prywatyzacji i brak reakcji aparatu ścigania w tej dziedzinie, płynęły do kultury fizycznej z różnych działów gospodarki narodowej. Istniało polityczne przyzwolenie na taką transformację.

W sferze formalnej należy przypomnieć, że po 1990 r. stowarzyszenia utraciły możliwość korzystania z dotacji budżetowych. Oznacza to, że finansowane mogą być tylko zadania zlecone przez państwo. Po likwidacji sektora uspołecznionego wszystkie stowarzyszenia zostały zaliczone do sektora organizacji prywatnych. W świetle nowych regulacji prawnych stowarzyszenia musiały samodzielnie pozyskiwać środki finansowe na swoją statutową działalność. Niestety, wiedza na temat mechanizmów gospodarki rynkowej i zasady prowadzenia działalności gospodarczej nie były spopularyzowane, dlatego stowarzyszenia nie umiejąc pozyskiwać środków finansowych na swoją działalność zaczęły w pierwszej kolejności likwidować swoje liczne sekcje. W innych wypadkach majątek został przekazany gminom, gdyż działacze nie byli w stanie ponieść wszystkich kosztów związanych z utrzymaniem klubów. Były jednak i takie kluby, które podjęły działalność gospodarczą, niestety była ona mało efektywna. Dla wielu działaczy klub sportowy był jedynym miejscem pracy i jedynym źródłem dochodów. W chwili zagrożenia elementarnych zasad egzystencjalnych część działaczy podjęła się wyprowadzenia na zewnątrz majątku klubów sportowych, właśnie na drodze niekontrolowanej prywatyzacji.

Do czynników wewnętrznych, decydujących o niekontrolowanej prywatyzacji w kulturze fizycznej, należy zaliczyć brak nadzoru przez właściwe

w tych sprawach komisje rewizyjne, a także bierną postawę samych członków stowarzyszeń. Za inne przyczyny należy uznać niewłaściwą konstrukcję statutów, których odpowiednie zapisy nie zabezpieczały majątku członków stowarzyszenia, a także nie były przystosowane do realizacji zadań sportowych o celach zarobkowych.

W sferze formalnej jedną z metod powstrzymania niekontrolowanej prywatyzacji powinna być odpowiednia konstrukcja statutów stowarzyszeń kultury fizycznej, uniemożliwiająca wywłaszczanie swoich członków. Przypomnijmy, że do stowarzyszeń kultury fizycznej stosuje się odpowiednio przepisy ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. — Prawo o stowarzyszeniach ze zmianami wynikającymi z ustawy z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej⁶. Kształt statutu stowarzyszenia kultury fizycznej jest regulowany przez art. 10 Prawa o stowarzyszeniach w związku z art. 6.1 ustawy o kulturze fizycznej. Statut stowarzyszenia kultury fizycznej musi więc określać:

- nazwę stowarzyszenia kultury fizycznej, odróżniającą je od innych stowarzyszeń, organizacji i instytucji,
- teren działania i siedzibę stowarzyszenia kultury fizycznej,
- cele i sposoby ich realizacji oraz zadania w zakresie kultury fizycznej,
- sposób nabywania i utraty członkostwa, przyczyny utraty członkostwa oraz prawa i obowiązki członków,
- władze stowarzyszenia kultury fizycznej, tryb dokonywania ich wyboru, uzupełnienia składu oraz ich kompetencje,
- sposób reprezentowania stowarzyszenia kultury fizycznej oraz zaciągania zobowiązań majątkowych, a także warunki ważności jego uchwał,
- sposób uzyskiwania środków finansowych oraz ustanawiania składek członkowskich,
- zasady dokonywania zmian statutu,
- sposób rozwiązywania się stowarzyszenia kultury fizycznej,
- stowarzyszenie kultury fizycznej, które zamierza tworzyć terenowe jednostki organizacyjne jest obowiązane określić w statucie strukturę organizacyjną i zasady tworzenia tych jednostek⁷.

Wszystkie inne zapisy w statucie działacze stowarzyszenia kultury fizycznej mogą kształtować dowolnie pod warunkiem, że uwzględniają tradycję i powszechnie uznany dorobek ruchu stowarzyszeniowego w ramach obowiązującego systemu prawnego.

⁶ Wszystkie sprawy związane z podstawami prawnymi stowarzyszeń kultury fizycznej wyjaśniam w opracowaniu pt. *Zarys dziejów i organizacja stowarzyszeń kultury fizycznej*. Studia i Monografie Nr 16, Kraków 2001.

⁷ Ustawa z dnia 7 kwietnia 1989 r. — Prawo o stowarzyszeniach, DzUPRL z dnia 10 kwietnia 1989 r., Nr 20, poz. 104; Ustawa z dnia 18 stycznia 1996 r. o kulturze fizycznej, op. cit.

W świetle przedstawionych regulacji prawnych swobodne i umiejętne kształtowanie statutów może przyczynić się do powstrzymania niekontrolowanej prywatyzacji. Wymieńmy w pierwszej kolejności problemy, które chcemy omówić w dalszej części naszych rozważań:

- kompetencje walnego zgromadzenia i zarządu w dysponowaniu majątkiem stowarzyszenia kultury fizycznej,
- uprawnienia zarządu i prezydium zarządu stowarzyszenia kultury fizycznej,
- kadencja zarządu stowarzyszenia kultury fizycznej,
- terenowe jednostki organizacyjne stowarzyszenia kultury fizycznej.

Kompetencje walnego zgromadzenia i zarządu w dysponowaniu majątkiem stowarzyszenia kultury fizycznej

Jednym ze statutów, który najlepiej zabezpieczał interesy członków stowarzyszenia był statut z 1911 r. Towarzystwa Tatrzańskiego⁸. Prześledźmy interesujące nas zapisy. Działacze umieścili w statucie Rozdział pt. *Majątek Towarzystwa*, który składał się:

- a) z wszelkich ruchomości i nieruchomości, będących własnością Towarzystwa,
- b) z funduszu żelaznego,
- c) z funduszu zapasowego,
- d) z wszelkich innych funduszy, jakie Zarząd ustanowi.

Fundusz żelazny Towarzystwa powstawał z jednorazowych składek wnoszonych, przez członków założycieli i członków dożywotnich wnoszonych oraz z darów i zapisów, uczynionych wyraźnie na rzecz tegoż funduszu. Fundusz żelazny miał być umieszczony albo w nieruchomościach Towarzystwa, albo w sposób dla lokacji kapitałów pupilarnych ustawami przepisany. Umieszczenie tego funduszu w nieruchomościach wymagało uchwały walnego zgromadzenia. Fundusz był osobno administrowany, a dochód z niego wpływał corocznie do bieżących funduszy Towarzystwa. Użycie funduszu żelaznego było zastrzeżone dla walnego zgromadzenia i to na drodze uchwały, która zapadała większością dwóch trzecich głosów.

Fundusz zapasowy powstawał z wpisowego nowych członków zwyczajnych, z pewnej części corocznej pozostałości kasowej, o ile przeznaczona została na wniosek zarządu przez walne zgromadzenie oraz z nadzwyczajnych dochodów Towarzystwa, jak np. darów i zapisów. Fundusz zapasowy był przeznaczony na pokrycie nieprzewidzianych wydatków lub też moż-

⁸ Statut Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1911.

liwego niedoboru w budżecie. Dochód z niego wpływał corocznie do bieżących funduszy Towarzystwa. Fundusz był osobno administrowany i mógł być użyty również tylko na podstawie uchwały walnego zgromadzenia, powziętej na wniosek zarządu.

Jak więc widzimy, użycie części majątku Towarzystwa w postaci funduszu żelaznego i funduszu zapasowego było zastrzeżone tylko dla walnego zgromadzenia. Wylącznieść działań w sprawach finansowych i majątkowych walnego zgromadzenia obejmowała dodatkowo rozpatrywanie rachunków z poprzedniego roku, uchwalanie budżetu i „zezwalanie Towarzystwu Tatrzańskiemu, tudzież jego oddziałom, sekcjom i grupom miejscowym na pozbywanie nieruchomości lub obciążanie ich ponad połowę wartości”. W kontekście tych uprawnień musimy wyjaśnić dwie kwestie.

Austriackie Prawo o stowarzyszeniach z 1867 r. dopuszczało zakładanie przez każde stowarzyszenie filii z osobowością prawną. Stosunki prawne między stowarzyszeniem a filią rozstrzygał statut stowarzyszenia macierzystego. Statut Towarzystwa Tatrzańskiego zabezpieczał majątek macierzystego stowarzyszenia, uniemożliwiając bez kontroli filiom wyprzedaj nieruchomości lub ich bankowe zadłużanie.

W cytowanym zapisie statutowym Towarzystwa wyraźnie dostrzegamy znakomite zrozumienie pojęcia stowarzyszenia, sprowadzającego się do faktu, że zasadniczym trzonem stowarzyszenia są jego członkowie zwyczajni, którzy sami stanowią najwyższą władzę stowarzyszenia w postaci walnego zgromadzenia. Do realizacji swoich celów i zarządzania majątkiem ruchomym i nieruchomym walne zebranie powoływało organ wykonawczy, jakim był zarząd. Do kontroli finansowej zarządu walne zebranie Towarzystwa powoływało drugi swój organ wykonawczy w postaci komisji kontrolującej. Do obowiązków komisji kontrolującej należało sprawdzanie ksiąg rachunkowych, przychodów i wydatków kasowych. Z końcem roku administracyjnego komisja musiała sprawdzić bilans Towarzystwa i przedłożyć sprawozdanie wraz z odpowiednimi wnioskami walnemu zgromadzeniu.

Analiza współczesnych statutów stowarzyszeń kultury fizycznej o celach sportowych uprawnia do sformułowania wniosku, że zarządy tych stowarzyszeń praktycznie mają nieograniczone prawa do zbywania i nabywania majątku. Dla przykładu, statut Polskiego Komitetu Olimpijskiego z 1997 r. do kompetencji walnego zgromadzenia w sprawach finansowych zalicza jedynie uchwalanie polityki finansowej na okres czteroletniej kadencji, natomiast zarząd w rzeczywistości zarządza ruchomym i nieruchomym majątkiem PKOl.⁹ Omawiany problem odmiennie reguluje statut z 1999 r. Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego¹⁰. Do kompetencji zarządu Komitetu należy również za-

⁹ Statut Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Warszawa 1997.

¹⁰ Statut Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, Warszawa 1999.

rzządzanie majątkiem i funduszami, ale art. 35.7 wyraźnie stwierdza, że postanowienia zarządu, dotyczące uszczuplenia majątku nieruchomości, wymagają uchwały najbliższego walnego zjazdu delegatów. Jedynie ten zapis statutu Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego rekomendujemy wszystkim działaczom kultury fizycznej.

Uprawnienia zarządu i prezydium zarządu stowarzyszenia kultury fizycznej

W pierwszej kolejności musimy przypomnieć obecne regulacje prawne w tej dziedzinie. Zarząd stowarzyszenia jest organem ustawowym stowarzyszenia, a pozycja jego wynika z Prawa o stowarzyszeniach, z odesłaniem do szczegółowej regulacji w statucie. Prezydium zarządu jest strukturą nieobowiązkową w strukturze stowarzyszenia. Regulacje prezydium znajdują się na poziomie statutowo-regulaminowym. Powoływanie prezydium zarządu ma jedynie uzasadnienie w takich dużych i masowych organizacjach jak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (statut z 1935 r.), czy też współcześnie Polski Związek Wędkarski. W małych stowarzyszeniach należy dążyć do likwidacji prezydium, bowiem niejednokrotnie przejmuje ono uprawnienia zarządu. W wielu wypadkach prezydium usurpują sobie prawo do decydowania w sprawach majątkowych, podejmując odnośne uchwały bez wiedzy i poza kontrolą zarządu. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że dla mało wprawionego członka stowarzyszenia obecność prezydium zarządu tworzy błędne wyobrażenie o strukturze podległości władz stowarzyszenia.

Kadencja zarządu stowarzyszenia kultury fizycznej

Już w czasach zaborów zdawano sobie doskonale sprawę, że jednym z ujemnych zjawisk w działalności stowarzyszeń o celach z zakresu kultury fizycznej, była niczym nie skrępowana możliwość permanentnego kandydowania do władz. Bardzo często zarządy stowarzyszeń działały więc w niezmiennych składach osobowych przez kilka kadencji. Aby ograniczyć to powszechne zjawisko, w statutach niektórych stowarzyszeń przyjęto zapisy, które ułatwiały przemienność władz. Jako najciekawsze musimy ponownie przywołać statutowe regulacje Towarzystwa Tatrzańskiego z 1911 r.

Statut Towarzystwa Tatrzańskiego stanowił, że członkowie zarządu w liczbie 15, w tym prezes i wiceprezesi, mieli być wybierani przez walne zgromadzenie na kadencję trzyletnią. Wybory jednak odbywały się w ten sposób, iż co roku trzecia część członków miała się odnawiać. W pierwszym roku ustępowało 5 członków zarządu i drugi wiceprezes, w drugim prezes, trzeci wiceprezes i 5 członków, a w trzecim pierwszy wiceprezes i 5 pozostałych członków. W miejsce ustępujących prezesa, wiceprezesa lub członka zarządu

du, każdego roku najbliższe walne zgromadzenie powierzało mandat nowym członkom na resztę trzyletniej kadencji.

Podobne rozwiązania systemowe odnajdziemy w statucie z 1913 r. Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie¹¹. W sokole krakowskim kadencja zarządu liczącego 30 członków trwała 3 lata. Po upływie pierwszego i drugiego roku w okresie trzyletniego urzędowania ustępowało z zarządu 10 członków. O porządku w jakim członkowie zarządu mieli ustępować decydowało losowanie. Po upływie pierwszej trzyletniej kadencji ustępować mieli każdego roku z zarządu ci członkowie, którzy swoją trzyletnią kadencję ukończyli. Najbliższe coroczne walne zgromadzenie dokonywało wyboru uzupełniającego w miejsce ustępujących członków zarządu.

Obecnie w stowarzyszeniach kultury fizycznej ścierają się dwa poglądy. Jedni uważają, że kadencja zarządu powinna trwać 4 lata, w związku z systemem czteroletnich przygotowań olimpijskich. Druga grupa działaczy stoi na stanowisku, że najlepszą formą funkcjonowania władz stowarzyszenia kultury fizycznej jest kadencja dwuletnia. Naszym zdaniem należy bezwzględnie dążyć do skrócenia kadencji władz stowarzyszeń kultury fizycznej. Poglądy o czteroletnim cyklu przygotowań olimpijskich, które mają decydować o długości kadencji, należy uznać za anachronizm. Za podstawowy argument skrócenia kadencji władz należy uznać aktualne tempo obrotu gospodarczego i niezbędną weryfikacją umiejętności menedżerskich członków zarządów w ciągle zmieniających się uwarunkowaniach rynkowych.

Terenowe jednostki organizacyjne stowarzyszenia kultury fizycznej

W wypadku terenowej jednostki organizacyjnej bez osobowości prawnej sytuacja majątkowa i finansowa jest dość jasna. Brak osobowości prawnej uniemożliwia prowadzenie działalności gospodarczej, przyjmowanie darowizn, spadków i zapisów oraz otrzymywanie dotacji, a także korzystanie z ofiarności publicznej. Podmiotem prawa, a więc i praw majątkowych jest w takim przypadku tylko stowarzyszenie kultury fizycznej.

Sytuacja ulega diametralnej zmianie w wypadku terenowej jednostki organizacyjnej z osobowością prawną. Wielokrotnie specjaliści zwracali uwagę, że w takiej sytuacji prawnej mogą zaistnieć duże problemy związane z odrębnością majątkową dwóch osób prawnych¹². Prawo dopuszcza bowiem

¹¹ Statut Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie, Kraków 1913, WAP w Krakowie, sygn. StGKr. 216.

¹² A. Kidyba, *Ustawa o fundacjach. Prawo o stowarzyszeniach. Stan prawny na dzień 10 kwietnia 1977 roku*, Warszawa 1977, s. 70–71; H. Izdebski, *Fundacje i stowarzyszenia*, Warszawa 1999, s. 104–106.

sytuację, w której w ramach stowarzyszenia kultury fizycznej z osobowością prawną działa jego terenowa jednostka organizacyjna również posiadająca osobowość prawną.

Nie czekając aż praktyka sądowa doprowadzi do wyjaśnienia wątpliwości w tej dziedzinie, spróbujmy wskazać działaczom na dopuszczalne rozwiązania statutowe.

Przypomnijmy, że identyczna sytuacja prawna istniała w zaborze austriackim. Na podstawie Prawa o stowarzyszeniach z 1867 r. w ramach stowarzyszeń mogły funkcjonować filie z osobowością prawną. Zapis statutu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie z 1888 r. w sprawie samodzielności oddziałów terenowych był dość liberalny. Art. 5 przywołanego statutu stwierdzał, że „Towarzystwu przysługuje prawo zakładania oddziałów po miastach prowincjonalnych, które to oddziały zarządzają swoim majątkiem zupełnie niezależnie od centralnego Towarzystwa i z kasy tegoż nie mają prawa pobierać zasiłków”¹³. Z punktu widzenia formalnoprawnego zapis ten dawał praktycznie nieograniczone uprawnienia terenowym oddziałom, ale uwzględniając kontekst historyczny musimy stwierdzić, że regulacje te były podyktowane próbą zmonopolizowania ruchu gimnastycznego w Galicji przez przyciągnięcie aktywnej części społeczeństwa do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie.

Zupełnie odmienne stanowisko odnajdujemy w statucie Towarzystwa Tatrzańskiego z 1911 r., którego art. 7.c. stwierdzał, że „Oddziałom i sekcjom wolno jest majątkiem swoim ruchomym, jaki im po uczynieniu zadość swym obowiązkom względem Towarzystwa Tatrzańskiego pozostanie, dowolnie rozporządzać. Majątek nieruchomy oddziałów i sekcji nie może być bez zezwolenia Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego pozbywany, ani obciążany ponad połowę wartości. Zakaz ten, jak również dalsze postanowienie, że w razie rozwiązania oddziału lub sekcji cały ich majątek tak ruchomy, jak i nieruchomy przejść ma na rzecz i własność Towarzystwa Tatrzańskiego, musi być w ich statucie pomieszczony”¹⁴.

Naszym zdaniem, aby zabezpieczyć majątek stowarzyszenia kultury fizycznej należy wprowadzić zapis, w obydwóch statutach stwierdzający, że terenowa jednostka organizacyjna może rozporządzać swoim majątkiem nieruchomym tylko w granicach kompetencji udzielonych jej przez stowarzyszenie macierzyste nawet wtedy, gdyby walne zebranie terenowej jednostki wyraziło ewentualną zgodę na pozbycie się majątku nieruchomego. Dodatkowo powinno się wprowadzić zapis, że terenowa jednostka organizacyjna podlega kontroli nie tylko swojej komisji rewizyjnej, ale i komisji rewizyjnej stowarzyszenia macierzystego.

¹³ Statut Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, Lwów 1888, art. 5.

¹⁴ Statut Towarzystwa Tatrzańskiego, op. cit., art. 7.c.

Na zakończenie rozważań należy stwierdzić, że najważniejszym jednak zabezpieczeniem majątku stowarzyszeń kultury fizycznej jest wiedza na temat czym jest statut.

Członkowie komitetu założycielskiego, przed rejestracją stowarzyszenia, powinni poddać statut krytycznej dyskusji w przedmiotowej sprawie, ustalającej czy interesy przyszłych członków stowarzyszenia zostały dostatecznie zabezpieczone. Po ewentualnych zmianach i uzupełnieniach komitet założycielski musi statut zatwierdzić przez podjęcie odpowiedniej uchwały. Uchwała z zebrania założycielskiego o przyjęciu statutu wraz z wymaganymi dokumentami stanowi dopiero podstawę rejestracji.

W wypadku zmian w statucie już istniejącego stowarzyszenia, obowiązuje identyczna procedura z tym, że zatwierdzenie zmian w statucie dokonuje tylko i wyłącznie walne zebranie członków lub jeżeli to przewiduje statut — zebranie delegatów.

Każdorazowo sąd rejonowy zwraca jeden zatwierdzony i odpowiednio opieczętowny egzemplarz statutu. W siedzibie stowarzyszenia musi być powszechnie dostępny ten właśnie statut, który został zarejestrowany przez sąd rejonowy. Tylko oryginał statutu sądowego jest podstawą prawną dla funkcjonowania stowarzyszenia. Żadne kserokopie lub fotokopie nie powinny stanowić podstawy do analizy uprawnień odpowiednich organów stowarzyszenia w sprawach majątkowych. Znane są bowiem okoliczności, w których niewierzytelne kopie statutów zawierały naruszone postanowienia sądowych egzemplarzy.

Małgorzata Orlewicz-Musiał

AWF Kraków

CZYNNIK MATERIALNY W DOBORZE SKŁADÓW OSOBOWYCH WYPRAW PODWODNYCH

Wprowadzenie

Paradoksem jest, że w czasach, kiedy sytuacja polityczna i ekonomiczna w Polsce nie sprzyjała rozwojowi pewnych form ludzkiej działalności, następował największy rozwój tychże form. Zjawisko wyraźnie zarysowało się w kulturze fizycznej, a zwłaszcza w działalności wyprawowej prowadzonej przez kluby turystyki kwalifikowanej. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przypadła największy rozkwit wypraw alpinistycznych, żeglarskich czy podwodnych. Działacze klubowi i kierownicy wypraw często wykorzystywali luki prawne i powiązania organizacyjne do osiągnięcia własnego celu, którym był udział w atrakcyjnym wyjeździe zagranicznym. Działalność prowadzona przez organizacje, pomimo iż była zgodna z prawem, nie zawsze była zgodna z obowiązującymi normami etyki. Nie wszyscy współorganizatorzy wypraw, z przyczyn technicznych, mogli uczestniczyć w zorganizowanej przez siebie imprezie. Warunkiem udziału było zakwalifikowanie się na ostateczną listę uczestników. Najwięcej zastrzeżeń z punktu widzenia etyczno-moralnego budziły wykazy osób zakwalifikowanych na wyprawy. Warto więc prześledzić, jakie zachowania ludzkie wymuszała sytuacja finansowa klubów turystyki kwalifikowanej w systemie PRL.

Celem poniższych rozważań jest ukazanie roli czynnika materialnego w doborze składów osobowych wypraw polskich pletwonurków, naświetlenie moralnego aspektu pozyskiwania środków materialnych, prowadzenia selekcji przyszłych uczestników wypraw, a także sukcesy i niepowodzenia ekspedycji, w których istotnym czynnikiem doboru zespołu były pieniądze.

Wiele z omawianych problemów, nie jest udokumentowanych. Z czasem sporo istotnych faktów odchodzi w niepamięć, co przyczynia się do tego, że odtworzenie znaczących zjawisk z dziejów historii kultury fizycznej w Polsce Ludowej staje się niemożliwe. Milczenie źródeł nie jest jednoznacz-

ne w tym przypadku z nieistnieniem zjawiska. Warto więc sporządzić jego opis opierając się na wspomnieniach świadków wydarzeń, zapiskach, kronikach klubów. Mogą one w przyszłości stanowić przyczynek do stworzenia obrazu działalności klubów turystyki kwalifikowanej z lat PRL-u. W niniejszej pracy autorka bazuje głównie na dostępnych dokumentach i wypowiedziach ludzi z krakowskiego środowiska pletwonurków oraz materiałach Komisji Działalności Podwodnej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Problematyka dotycząca wypraw pletwonurków w czasach PRL-u nie była do tej pory przedmiotem badań i nie została zaprezentowana w polskiej literaturze. Podobne zjawiska, zachodzące w środowisku polskich alpinistów, zostały opisane przez W. Sonelskiego¹. Ponieważ zjawisko występowało w czasach systemu socjalistycznego, wszystkie zachowania podczas organizacji wypraw podwodnych stanowiły odzwierciedlenie pewnego, funkcjonującego w tym systemie schematu. Opracowanie jest studium przypadku. Analogicznie zjawisko funkcjonowało również na innych obszarach turystyki kwalifikowanej w Polsce.

W pracy stosowano następujące metody badań: odszukanie, poznanie i interpretację materiału źródłowego, ustalanie i wyjaśnianie faktów historycznych, a także formułowanie wniosków² oraz obserwacji i wywiadu³.

Czy system kwalifikacji uczestników wyprawy odpowiadał wymogom fair play?

Etykę w sporcie określa powszechnie przyjęta zasada fair play. Dotyczy ona nie tylko sportu, lecz całej sfery działalności ludzkiej, mającej związek z kulturą fizyczną. *Gra sportowa jest odmianą walki, ale ujętej w reguły określające jej warunki, cele i środki. Tym samym gra zostaje pozbawiona takich cech, jak totalność, żywiołowość i skrajna nieprzewidywalność*⁴. W wielu jej dziedzinach rywalizacja była umiejscowiona poza areną walki sportowej. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku wypraw pletwonurkowych, a także innych wypraw organizowanych w ramach turystyki kwalifikowanej. Ludzie zajmujący się weryfikacją listy i uczestniczący w rywalizacji, sami dla siebie

¹ W. Sonelski, *Jak się wspinaliśmy w peerlelu*. „Bularz”. Wyd. Klub Wysokogórski, Gliwice 1991, s. 47.

² K. Toporowicz, *Elementy metodologii badań historycznych w naukach o kulturze fizycznej* [W:] H. Grabowski (red.): *Metody empiryczne w naukach o kulturze fizycznej*. Kraków 1996, s. 121–121.

³ A. Pawlak, *Wybrane metody i techniki badań socjologicznych w naukach o kulturze fizycznej — wywiad socjologiczny*. [W:] H. Grabowski (red.): *Metody empiryczne*. op. cit., s. 111, 118.

⁴ J. Lipiec, *Filozofia czystej gry*. Wychowanie Fizyczne i Sport 1997, nr 1–2, s. 257.

reguły rywalizacji tworzyli. Celem tej rywalizacji było osiągnięcie miejsca na liście uczestników wyprawy, promowanego wyjazdem. Do konfrontacji pomiędzy potencjalnymi uczestnikami imprezy dochodziło w sytuacjach, w których o wynikach stanowił pozasportowy, niewymierny ranking zawodników. W przypadku zagranicznych imprez o charakterze szkoleniowym, podstawą kwalifikacji były niewymierne postępy, osiągnięte podczas wcześniejszego szkolenia. W pozostałych, istotą było spełnienie warunków stawianych przez organizatorów imprezy, z uwzględnieniem celu ekspedycji. Przyzwolenie na działanie w określonych warunkach i podleganie stworzonym przez siebie regułom stanowiło o poddaniu się kwalifikacji. Stosowanie się do pewnych reguł fair play jest dążeniem do *sokratejskiego ideału człowieka świadomie poddanego prawu*⁵. Takie zachowanie było następstwem powszechnie panującej sytuacji finansowej w kulturze fizycznej: duża liczba chętnych przy równoczesnym niedoborze środków (tu: możliwości finansowych klubów).

Historia pokazała, że nie zawsze na owych listach liderów znajdowali się najlepsi i najbardziej przydatni dla wyprawy ludzie. Wśród kryteriów doboru uczestników, głównym i decydującym czynnikiem zawsze był czynnik materialny. Czy więc można mówić w tym przypadku o zasadzie fair play stosowanej przez autorów weryfikacji w stosunku do potencjalnych uczestników wypraw? Czy reguły selekcji odpowiadały obowiązującym powszechnie regułom etycznym? Próbę udzielenia odpowiedzi można będzie podjąć po wstępnym przybliżeniu zjawiska, jakie występowało w środowisku pletwonurków w ciągu lat.

Początki polskich wypraw pletwonurków

Dążeniem każdego polskiego pletwonurka było uczestnictwo w wyprawach i nurkowanie w atrakcyjnych pod względem poznawczym akwenach. W czasach kiedy w Polsce zaczęło rozwijać się nurkowanie swobodne, czyli w połowie lat 50., imprezy takie były niemożliwe z punktu widzenia organizacyjnego. Polityka międzynarodowa rządu PRL uniemożliwiała obywatelom jakiegokolwiek wyjazdu zagraniczne.

W pierwszym dziesięcioleciu działalności polscy pletwonurkowie nie mieli żadnych możliwości poznawania akwenów poza obszarem Polski. Wyjątek stanowiła wyprawa „Koral”, która była prawdopodobnie pierwszą polską wyprawą pletwonurków⁶.

Połowa lat 60. przyniosła korzystne zmiany na rzecz rozwoju turystyki, głównie zagranicznej. Stało się tak za sprawą zmiany stosunku władz PRL do

⁵ J. Lipiec, *Sens gry sportowej* [W:] *Filozofia czystej gry...*, op. cit., s. 258.

⁶ W 1960 roku miała miejsce żeglarsko-nurkowa wyprawa na Archipelag Dahlak. Jej losy zostały opisane w książce B. Kowalskiego, *Wyprawa „Koral”*. Warszawa 1962.

turystyki międzynarodowej. Turystyka, traktowana instrumentalnie, stała się jedną z gałęzi handlu zagranicznego. V Plenum KC PZPR 15–16. XII 1965 r. podjęło „Uchwałę o węzłowych zadaniach w dziedzinie handlu zagranicznego”⁷. Na mocy tej uchwały, GKKFiT wraz z ministerstwem finansów i komunikacji zostały zobligowane do opracowania programu rozwoju turystyki, jako jednej z form eksportu⁸. Dla pletwonurków, którzy traktowali swoją dyscyplinę jako „turystykę podwodną”, pojawiły się możliwości wyjazdów. Przychylny stosunek władz do zbiorowej turystyki dał pletwonurkom możliwość rozszerzenia obszaru swej działalności na akweny zagraniczne. Wraz z możliwością organizacji zbiorowych podróży zagranicznych, kluby podwodne zaczęły przygotowywać obozy i wyprawy, których celem były morza południowe. W 1965 roku członkowie Krakowskiego Klubu Podwodnego PTTK wyjechali na zorganizowany przez siebie klubowy obóz do Jugosławii. Był to pierwszy obóz zagraniczny w środowisku krakowskim⁹. Pierwszy ogólnopolski zagraniczny obóz szkoleniowy dla instruktorów pletwonurkowania odbył się w dniach 25 sierpnia–30 września 1966 r. w Kosterenie w Jugosławii. Został on zorganizowany przez Komisję Turystyki Podwodnej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego¹⁰.

Od tej pory głównymi organizatorami zagranicznych imprez pletwonurkowych były: w skali ogólnopolskiej — Komisja Turystyki Podwodnej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (od 1972 r. Komisja Działalności Podwodnej ZG PTTK) oraz poszczególne kluby pletwonurków, zarejestrowane jako kluby PTTK lub LOK. J. Macke w biuletynie KDP ZG PTTK zwracał uwagę na rosnące możliwości działań klubowych. *Udogodnienia paszportowe i dewizowe stwarzają coraz większe możliwości dla przedsięwzięcia wyjazdów nie tylko nad Morze Czarne do Bułgarii i Rumunii, ale również nad inne morza. Przejawiane w tej mierze inicjatywy klubów są na ogół pozytywnie opiniowane przez Komisję Działalności Podwodnej PTTK*¹¹. Kluby, jako jednostki nie posiadające osobowości prawnej, korzystały w większości przypadków z usług Biura Podróży i Turystyki „Almatur”. Biuro to pośredniczyło w załatwianiu wniosków paszportowych, paszportów służbowych¹², wiz itp.

⁷ Uchwała Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Od IV do V Zjazdu (Warszawa) 1968, s. 525.

⁸ L. Szymański, *Ze studiów nad modelem kultury fizycznej w Polsce Ludowej 1944–1980*. Wrocław 1984, s. 90.

⁹ Oddział Krakowski PTTK 1873–1973. PTTK, Kraków 1973. PTTK

¹⁰ K. Siliniewicz, *40 lat KDP*. Rynia 1996.

¹¹ J. Macke, *Wyjazdy zagraniczne pletwonurków PTTK*. [W:] Biuletyn KDP ZG PITK, Warszawa 1978, s. 8.

¹² Kierownik wyprawy z racji pełnionej funkcji otrzymywał paszport służbowy przysługujący przewodnikowi grupy turystycznej.

Współpraca większości klubów podwodnych z organizacjami młodzieżowymi otworzyła pletwonurkom możliwości wyjazdów. W latach 1966–1970 istotną rolę, dla młodzieżowej kultury fizycznej, odegrała Komisja Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do Spraw Młodzieży. *W kwietniu 1967 r. odbyło się posiedzenie komisji, poświęcone roli organizacji młodzieżowych w zrzeszeniach, klubach sportowych i organizacjach sportowo-turystycznych. Przyjęte przez komisję wnioski zmierzały do podniesienia na wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w ruchu sportowym. Komisja uznała, że organizacje młodzieżowe nie powinny w zasadzie tworzyć własnych sportowych i turystycznych ogniw organizacyjnych oraz własnego systemu rozgrywek. Organizacjom młodzieżowym Związkowi Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), ZMW, ZHP, Zrzeszeniu Studentów Polskich (ZSP) wyznaczono natomiast bardzo szerokie i bogate zadania w rozwoju i upowszechnianiu kultury fizycznej*¹³. Od tej pory organizacje młodzieżowe stały się głównymi animatorami ruchu turystycznego w Polsce. Sprzyjające warunki finansowe, będące efektem tej współpracy, wykorzystywały kluby turystyki kwalifikowanej do własnych celów. Wśród nich znalazły się także kluby podwodne, których członkami byli młodzi ludzie. Priorytet w otrzymywaniu dotacji na działalność uzyskiwały kluby posiadające dużą liczbę członków tychże organizacji. Działacze klubowi zabiegali o wstępowanie do organizacji (np. ZSP) członków swoich klubów. Działanie to, mające na celu zdobycie środków finansowych, zmuszało organizacje do pozyskania młodych ludzi, również tych, którzy legitymowali się innymi przekonaniami. Było to zjawiskiem powszechnym w Polsce, gdyż turystyka międzynarodowa z udziałem żeglarzy, grotolazów, alpinistów, kajakarzy, kolarzy i pletwonurków, została zdominowana głównie przez środowisko akademickie¹⁴. Warto więc zwrócić szczególną uwagę na aktywność tego środowiska w zakresie działalności wyprawowej.

W celu ujednoczenia i koordynacji pracy w dziedzinie działalności turystycznej w skali ogólnopolskiej, kluby akademickie utworzyły swoją federację. 21 lutego 1971 roku w trakcie Krajowej Narady Aktywu Turystycznego we Wrocławiu powołano Radę ds. Nurkowania Swobodnego, a następnie Federację Akademickich Klubów Podwodnych (FAKP). Pierwszym przewodniczącym Federacji został Andrzej Boruta. W skład Federacji weszło 20 klubów Akademickich PTTK, liczących średnio 50 studentów. Działalność FAKP prowadzona była w ramach SZSP (Socjalistycznego Związku Studentów Polskich). Organizacja ta finansowała zarówno kluby akademickie, jak i samą Federację. Federacja, samodzielnie lub na bazie swoich klubów, organizowa-

¹³ L. Szymański, *Ze studiów...*, jw., s. 90–91.

¹⁴ Nie bez znaczenia była tu rola, jaką odegrały organizacje młodzieżowe. Przykładem może być: *Sprawozdanie z działalności członka komitetu wykonawczego RO ZSP w Krakowie ds. Turystyki Kwalifikowanej*. Kraków 1985.

ła krajowe i zagraniczne obozy szkoleniowe na stopnie CMAS (Światowej Federacji Działalności Podwodnej — Confederation Mondiale des Actives Subaquatiques) oraz wyjazdy o charakterze wypraw nad morza południowe. W ciągu 10 lat działalności FAKP, tj. w latach 1971-1981, zorganizowała 60 wypraw zagranicznych¹⁵. Liczba ta świadczy o skali zjawiska i prężności organizacyjnej Federacji. Federacja, dysponująca funduszami, decydowała o tym, który klub może organizować wyprawę. Bez jej poparcia impreza taka była niemożliwa.

Lata 70. i 80. z racji dalszego rozwoju turystyki zagranicznej, przyniosły kolejne ułatwienia w możliwości organizacji wypraw.

Organizacja wyprawy

Organizatorzy imprez centralnych, jak KDP ZG PTTK czy FAKP, w związku z trudnościami natury organizacyjnej, oferowały niewielką liczbę miejsc na obozach lub wyprawach dla pletwonurków z całej Polski. Aby mieć możliwość wzięcia udziału w atrakcyjnym nurkowaniu w morzach egzotycznych, pletwonurkowie w ramach działalności klubowej samodzielnie organizowali podwodne ekspedycje. W początkowej fazie przygotowania wyprawy zawiązywał się komitet organizacyjny. Sporządzano plany ekspedycji pod kątem wybranego miejsca i przyjętego celu. Przygotowywano wstępny kosztorys, zawierający planowaną liczbę uczestników. Główne prace w pierwszej fazie przygotowań skupiały się na pozyskiwaniu funduszy, na zorganizowaniu działalności gospodarczej i poszukiwaniu sponsorów.

Źródła finansowania wypraw i sposoby pozyskiwania funduszy

Wyprawy podwodne, z racji niezbędnego sprzętu pletwonurkowego oraz kosztów podróży i utrzymania, wymagały dużych nakładów finansowych. Potencjalny uczestnik w trakcie przygotowań do wyprawy mógł zyskać pieniądze w różnej postaci: wypracować w ramach prac podwodnych, zdobyć je od placówek naukowych, jako rekompensatę za wykonanie badawczych prac zleconych, od organizacji (w grę wchodziły głównie takie organizacje młodzieżowe jak ZSP, czy turystyczne KDP ZG PTTK), z zakładów pracy¹⁶. *Coraz częściej poszczególne kluby organizują wyprawy, nieraz na bardzo odległe i egzotyczne wody. KD Podw. ZG PTTK popiera takie inicjatywy pod*

¹⁵ A. Boruta, *10 lat Akademickich Klubów Podwodnych*. Komunikat KDP ZG. PTTK, Warszawa, październik 1981, nr 38.

¹⁶ J. Macke, *Wyjazdy zagraniczne pletwonurków PTTK*. [W:] Biuletyn KDP ZG PTTK, Warszawa 1978, s. 8.

warunkiem pełnej samowystarczalności organizacyjnej i finansowej. Kluby PTTK podlegają w tej mierze przepisom wydanym przez Zarząd Główny w sprawie uzyskiwania zgody na wyprawy klubowe¹⁷.

Samodzielne pokrycie realnych kosztów wyprawy, przy ówczesnych zaobrotkach, było niemożliwe. Odpłatności za wyprawy były w gruncie rzeczy symboliczne, nie pokrywały nawet piątej, dziesiątej części. Wypracowaliśmy je w czasie prac podwodnych. Były też prace nieodpłatnie świadczone dla klubu. Z tego klub miał sprzęt lub organizował wyprawy...¹⁸.

Ponadto istotne było zyskanie trudno dostępnych w owym czasie towarów (głównie żywności).

Pieniądze wypracowane podczas **prac podwodnych**, stanowiły ważny wkład w finansowanie wypraw. Utylitarny charakter nurkowania wykorzystywano w zdobywaniu funduszy. Prace podwodne, jako specjalistyczne, wymagające wysokich kwalifikacji, a zarazem będące pracami o dużym stopniu ryzyka, były bardzo wysoko opłacane przez pracodawców. Kluby świadomie zajmowały się ich organizacją.

Oprócz klubów, korzyści materialne z prac podwodnych, czerpały również organizacje patronujące działalności podwodną. PTTK i Liga Obrony Kraju wzięły pletwonurków pod swoją kuratelę, a członkowie sekcji odwzajemniali się swoim patronom, biorąc udział w różnych pracach podwodnych i przekazując do ich kasy uzyskiwane z tego kwoty. Przeprowadzają ekspertyzy filarów mostów, pomagają przy budowie rurociągów i kładzeniu kabli na dnie rzek i zbiorników wodnych, są zawsze gotowi do pomocy Milicji Obywatelskiej i prokuraturze, uczestniczą w badaniach i poszukiwaniach archeologicznych¹⁹. W 1974 roku KDP ZG PTTK ustaliła wymogi, jakie powinien spełniać klub, chcący wykonywać prace podwodne. W okresie 1977–1981 zgodę na wykonywanie prac uzyskało 18 klubów PTTK. O skali zjawiska może świadczyć fakt, że w samym 1980 r. kluby i oddziały uzyskały z tego tytułu około 9 000 000 zł²⁰.

Tworzenie puli pieniężnej na rzecz wypraw

KDP ZG PTTK, dając swoim klubom zezwolenia na przeprowadzanie robót, stawiała pewne wymogi, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa i fachowości prowadzonych prac²¹. KDP ZGPITK, pobierała 2% od docho-

¹⁷ Komunikat KDP ZG PTTK nr 33, kwiecień 1981 r.

¹⁸ Rozmowa z J. Solarzem, prezesem AKP „Krab” przeprowadzona 18 czerwca 1997 r. w Skawinie.

¹⁹ A. Wierzba, *Błękitna Olimpiada*. „Sportowiec” 1969, nr 26, s. 10.

²⁰ Sprawozdanie Komisji Działalności Podwodnej Zarządu Głównego PTTK za VIII kadencję 1977–1981, s. 9.

²¹ Pragniemy przypomnieć Zarządom Klubów PTTK prowadzącym prace podwodne, a także tym, które mają zamiar takie prace podjąć, że nieodzownym warunkiem uzyskania zezwolenia

dów pochodzących z prac podwodnych, prowadzonych przez swoje kluby²². Fundusz, stanowiąc pozycję pozabudżetową ZG PTTK przeznaczony był między innymi na *finansowanie wyjazdów zagranicznych dotyczących szkolenia, udziału w imprezach, konferencjach itp.*²³. W ten sposób powstawała pula pieniędzy, która przeznaczona była między innymi do podziału pomiędzy kluby organizujące wyprawy i obozy szkoleniowe.

Pula pieniędzy okazała się niewystarczająca. Organizacje koordynujące działalność wyprawową zmuszone były do weryfikacji imprez i kwalifikowania do tej puli najbardziej wartościowych wyjazdów. Dlatego tworzono listę rankingową, uwzględniającą kluby zamierzające organizować wyprawy pletwonurków. Na jej podstawie dokonywano podziału środków finansowych.

Dofinansowanie ze strony organizacji młodzieżowych

Dostęp do puli dewiz, które mogły służyć dla celów wyprawowych, miała Federacja Akademickich Klubów Podwodnych. Ona też prowadziła ranking klubów — organizatorów wypraw, pod kątem finansowania wyjazdów. Umieszczenie każdej z imprez na tej liście przez komisję kwalifikacyjną musiało być uzasadnione. Ważną rolę w tej kwestii odgrywało zestawienie dokumentacji wyprawowej, z uwzględnieniem celu wyprawy. Zawartość merytoryczna planów wyprawy miała decydować o umieszczeniu imprezy na liście wypraw. *Podkreślenia wymaga fakt, że generalnie dalekie lokaty na liście rankingowej „Almaturu” mają niewątpliwie przyczynę w nieodpowiednim przygotowaniu dokumentacji. Do najczęściej spotykanych usterek należą: zagmatwane do granic czytelności kosztorysy, — brak wymaganych pieczętek, — brak kwalifikacji nurkowych uczestników, — „rodzinne” listy uczestników, — cel wyjazdu nie związany z nurkowaniem*²⁴. Stawiane w ten spo-

na prace jest wystąpienie z odpowiednim wnioskiem przez Zarząd Wojewódzki do Zarządu Głównego PTTK. Do wniosku należy dołączyć oświadczenie, że klub posiada co najmniej: — 2 instruktorów klubowych, — 5 członków ze średnim stopniem wyszkolenia, — 5 pełnosprawnych aparatów powietrznych. Komunikat nr 36 ZG PTTK KDP, Warszawa, maj 1982.

²² Regulamin Funduszu działalności Podwodnej (zatwierdzony przez Prezydium ZG PTTK) § 1 Fundusz Działalności Podwodnej, zwany dalej *Funduszem tworzącym kluby nurkowania swobodnego PTTK, wykonujące prace podwodne.* § 2 Fundusz tworzy się. 1. z 2 % odpisów od kwoty wymienionej w umowie o wykonanie robót podwodnych. 2. ze środków pochodzących z dobrowolnych wpłat innych jednostek i instytucji § 3 Fundusz powstały z odpisów i darowizn, o których mowa w § 2 jest funduszem scentralizowanym na koncie ZGP, do dyspozycji KDP ZG PTTK. Komunikat nr 38 ZG PTTK KDP, Warszawa, marzec 1983.

²³ § 7. Regulamin niniejszy, uchwalony przez plenum Komisji Działalności Podwodnej ZG PTTK w dniu 14 stycznia 1983 r. i zatwierdzony przez prezydium ZG PTTK wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1983 r. [W:] Komunikat nr 38 KDP ZG PTTK, Warszawa, marzec 1983.

²⁴ Kluby zrzeszone w federacji zgłosiły w tym roku projekty 9 wypraw lub obozów nurkowych. Wszystkie one uzyskały pozytywną opinię Federacji. Bliższa analiza złożonej dokumenta-

sób warunki zmuszały organizatorów do starannego przygotowania dokumentacji przyszej wyprawy.

Definiowanie celu wyprawy

Istotny problem stanowiło określenie celu ekspedycji. Przeważnie cel ekspedycji stanowił odbicie wieloaspektowej formy działalności pletwonurków. Kognitywny cel wyprawy mógł zadecydować o zakwalifikowaniu imprezy na listę przewidzianą do puli dewizowej lub pozyskaniu sponsora. Dlatego też pletwonurkowie poza wartościami autotelicznymi nurkowania, podejmowali się wykonania określonej pracy podczas trwania wyprawy. Użyteczna wartość działalności, w połączeniu z wartościami poznawczymi, podnosiła jej rangę. Najczęściej deklarowano dwa rodzaje wypraw. Miały one spełniać cel naukowy i filmowy. Tak sprecyzowane plany umożliwiały dodatkowo uzyskanie dotacji od placówek badawczych, zlecających realizację programu naukowego, lub od producenta filmu. Poprawnie wykonana praca stanowiła źródło częściowego dofinansowania ze strony placówki badawczej.

Na podstawie rozmowy z A. Samkiem, wielokrotnym opiekunem naukowym badań prowadzonych na wyprawach, prace naukowe prowadzone przez pletwonurków miały różne cele: prace zlecone do badań naukowych, pozyskiwanie pomocy dydaktycznych dla studentów UJ, AGH i WSP, niezbędnych do ćwiczeń laboratoryjnych, zaopatrywanie polskich muzeów w ekspozyty. Kontakty naukowe nawiązywano głównie dzięki prywatnym znajomościom z pracownikami wyższych uczelni. *Kontakty miały charakter dwutorowy. Najpierw szukano prywatnego kontaktu z kolegą naukowcem, a potem pisano oficjalne pismo do instytucji. Nie wszystkie instytucje miały możliwość dofinansowywania badań, ale pisały listy polecające, dzięki którym czasem można było o wiele więcej załatwić*²⁵. Przykłady można znaleźć w informatorych i folderach drukowanych z okazji wypraw²⁶.

cji pozwoliła na ustalenie listy preferencyjnej wypraw nurkowych. Za podstawę postępowania kwalifikacyjnego przyjęto: — program szkoleniowy, walory poznawcze. Protokół 1/85 z posiedzenia plenarnego Federacji Akademickich Klubów Podwodnych, Warszawa 1985. 03.24.

²⁵ Rozmowa z prof. zw. dr hab. Andrzejem Samkiem, prof. PK, członkiem Krakowskiego Klubu Podwodnego i Akademickiego Klubu Podwodnego „Krab”, przeprowadzona 11.12.1998 r. w Krakowie.

²⁶ Przykłady prezentowania celów pozanurkowych przedstawia literatura. **Naukowy:** *Cel jest bardzo konkretny i z góry określony. Chodzi o dostarczenie Uniwersytetowi Warszawskiego pomocy naukowych z dziedziny morskiej fauny tropikalnej... Zakładamy także zebranie materiałów fotograficznych i filmowych dla celów dydaktycznych i popularnonaukowych.* B. K. Kowalski, *Wyprawa „Koral”*. Gdynia 1962. *Ciepłe i przejrzyste wody Zatoki Perskiej (Arabskiej) umożliwiają nurkom długotrwały pobyt w zanurzeniu na różnych głębokościach. Będzie więc można za pomocą testów przebadać sprawność umysłową i manualną oraz czas reakcji nurka na bodźce zewnętrzne — w zależności od głębokości i okresu pobytu w zanurzeniu. Nie spotyka-*

Zdarzało się że naukowy lub filmowy cel wyprawy realizowany był jedynie w sensie werbalnym. Praktyczne wykonanie założonego celu nie zawsze było możliwe. Plany realizacji ukazywały się w folderach reklamowych lub w pismach kierowanych do sponsorów z prośbą o dofinansowanie imprezy. Trudności natury organizacyjnej, wynikającej z sytuacji panującej w odwiedzanym kraju, często uniemożliwiały w pełni realizację wstępnie przyjętych założeń.

Sukces wyprawy

Dla wypraw podwodnych, sukces nie był jednoznacznie określany, jak miało to miejsce w przypadku wypraw alpinistycznych (zdobycie szczytu), czy alpinizmu jaskiniowego (osiągnięcie dna jaskini). Nie miały też miejsca zachowania agoniczne, gdyż wyprawy nie były imprezami sportowymi. Przeważały zachowania ludyczne. Przeciwnikiem dla płetwonurka było środowisko działania. Było ono „quasi – przeciwnikiem”²⁷. Jednakże nie było jednoznacznej oceny sukcesu. Można powiedzieć, że sukces był relatywny. Innymi czynnikami decydującymi o powodzeniu imprezy była możliwość funkcjonowania w środowisku nie związanym bezpośrednio z obszarem działania płetwonurka. Składały się na nie korzystne warunki do prowadzenia badań, realizacji filmu, zbierania okazów.

Sukces wyprawy można postrzegać przez pryzmat nurkowania autotelicznego, którego celem było zmaganie się z trudnym środowiskiem, oraz utylitarnego, gdzie prace prowadzone podczas trwania wyprawy doprowadziły do wywiązania się z umów ze sponsorem.

*ne gdzie indziej bogactwo fauny i flory stanowi wielką atrakcję Zatoki Perskiej (Arabskiej). Uczestnicy wyprawy będą mogli obserwować żywe organizmy w ich naturalnym środowisku wodnym, podglądać przyrodę, a także zapoznać się z obumarłą częścią raf koralowych i szkieletami dawniej żyjących zwierząt morskich. Koral 74. Polska Akademicka Wyprawa „Koral” nad Zatokę Perską (Arabską). Folder wyprawowy. Kraków 1974, s. 6.; Cuba–Mexyk’ 82 — Zadania wyprawy można ująć następująco: — badania określonych obszarów rafy w celu uzyskania obrazu zasiedlenia różnych środowisk rafy koralowej, — zebranie okazów fauny, w szczególności z obszaru rafy z przestrzeganiem dokumentacji naukowej w celu przekazania ich zainteresowanemu ośrodkom naukowemu, — wykonanie dokumentacji fotograficznej i filmowej penetrowanego środowiska co umożliwi opracowanie filmów popularno – naukowych, zebranie próbek geologicznych dna w określonym rejonie Cuba–Mexyk’ 82. Opracowanie Naukowe. Kraków 1984, s. 1.; **Filmowy.** Yacht Club LOK Kraków (później Klub Płetwonurków „Litoral”) — organizował w 1977 roku wyprawę filmową do Grecji. Organizując wyprawę nawiązaliśmy kontakt z telewizją krakowską. Zalaatował nam to red. Szumowski. Chodziło o promesy. Po wyprawie powstał film. Na podstawie rozmowy autorki z Włodzimierzem Kuncewiczem, prezesem krakowskiego klubu „Litoral” Gródek n/Dunajcem 8. 07. 1997.*

²⁷ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni na przykładzie alpinizmu*. Kraków 1998, s. 15.

Powodzenie wypraw z punktu widzenia materialnego, otwierało kolejne możliwości organizacji podobnej imprezy.

Dwustopniowa kwalifikacja

Wiele emocji wzbudzało tworzenie list rankingowych uczestników wypraw, zarówno w przypadku klubów jak i osób indywidualnych. Z punktu widzenia organizacyjnego, nie było możliwości przygotowania imprezy zagranicznej, która gwarantowałaby miejsce wszystkim chętnym. Wielokrotna weryfikacja listy rankingowej, istnienie rezerwy dającej potencjalne możliwości wyjazdu wszystkim zainteresowanym, miały służyć mobilizacji uczestników do pracy na rzecz ekspedycji.

Rozdział pieniędzy w skali klubowej

Drugi etap kwalifikacji polegał na sporządzaniu listy uczestników wypraw.

Warto więc zastanowić się, co stanowiło podstawy owej kwalifikacji? Na podstawie oceny dokumentacji wypraw²⁸ można zauważyć, że były to wysokie umiejętności w zakresie nurkowania swobodnego i przydatność uczestnika do realizacji celu wyprawy (uprawnienia płetwonurkowe i inne np. prawo jazdy, stopnie żeglarskie, warsztat pracy badawczej, umiejętność fotografowania i filmowania pod wodą). Realnie zasadniczym czynnikiem było pozyskanie środków finansowych dla wyprawy.

O ile środki finansowe oceniane były w sposób wymierny, o tyle przydatność dla wyprawy, stanowiła problem dyskusyjny. Priorytetową wartość miała więc ilość pozyskanych środków na wyprawę. Odbijało się to później negatywnie na przebiegu akcji podwodnych, prowadzonych podczas trwania wyprawy. Wiele osób podczas trwania przygotowań zaniedbywało treningi i w czasie ekspedycji były one w słabej formie fizycznej.

Moralne aspekty kwalifikacji

Liczne komisje kwalifikacyjne uwzględniały możliwość wielokrotnych zmian listy uczestników. Miało to motywować do pracy wszystkich chętnych do wyjazdu. Organizatorami wypraw (a zarazem członkami komisji kwalifikacyjnych) byli ludzie, którzy mieli możliwość dostępu do pieniędzy w różnej postaci. Ich etyka w postępowaniu kwalifikacyjnym w dużej mierze decydowała o składach osobowych.

²⁸ Autorka zapoznała się z licznymi materiałami wyprawowymi krakowskich klubów podwodnych oraz materiałami będącymi w posiadaniu KDP ZG PTTK.

Listy weryfikowano na podstawie wykazu prac wykonanych na rzecz ekspedycji. W końcu okazywało się, że ostateczna lista różniła się od tej, która wynikałaby z przyjętych zasad kwalifikacji. Uczestnicy wyprawy, aby zyskać przychyłność wszelkiego rodzaju organizacji, zmuszeni byli finansować udział osób przydzielanych na wyprawy „z urzędu”. Te osoby często nie posiadały w ogóle umiejętności stawianych innym uczestnikom, zajmując równocześnie miejsca przewidziane dla pletwonurków.

Warto zastanowić się nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Główną przyczyną poczucia niesprawiedliwości był ograniczony w systemie socjalistycznym dostęp do dóbr. W przypadku działalności podwodnej tymi dobrami były miejsca na wyprawach. „System reglamentacji” odnosił się wówczas zarówno do przydziału dewiz, jak i dostępu do wypracowanych przez siebie środków. Ważniejszy był więc dostęp do środków finansowych pochodzących z jakiejś puli, niż posiadanie własnych pieniędzy, które były niewspółmiernie mniejsze. Zyskiwały na tym osoby powiązane personalnie z organizacjami dysponującymi dostępem do konta. Wyżej ceniona była znajomość z osobami dysponującymi pieniędzmi „państwowymi”, niż praca na rzecz wyprawy. Posiadanie własnych pieniędzy nie było więc wystarczające do wzięcia udziału w wyprawie. Najważniejsze było przejście przez sito kwalifikacji prowadzonej przez organizatorów. Formy selekcji w turystyce kwalifikowanej (studium przypadku nurkowania jest szczególnym przypadkiem powszechnie stosowanej zasady) były odzwierciedleniem systemu funkcjonującego w ustroju socjalistycznym. Trudno poddawać ocenie moralnej powszechnie stosowane zasady funkcjonowania jednostek organizacyjnych w dziedzinie kultury fizycznej. Sposobem na zmianę postępowania była przemiana ustrojowa. Polityka wolnego rynku wymusiła inne formy zachowań w tej dziedzinie życia. Wniosek zawarty jest w zdaniu wypowiedzianym przez J. Lipca w odniesieniu do zasady fair play: *Ludzie są uczciwi i trzeba tylko stwarzać im szansę ukazania tej cnoty, bo chociaż nieuczciwością niejedyn człowiek będzie chciał zyskać przewagę nad drugim, to przecież wedle umowy — nic co zdobyte za wszelką cenę nie jest cenniejsze od gry uczciwej (fair play)*²⁹.

Okres transformacji ustrojowej w 1989 r.

Rok 1989 przyniósł zmiany ustrojowe w Polsce. Dokonywały się rewolucyjne zmiany we wszystkich dziedzinach życia. J. Topolski charakteryzował okres transformacji w następujący sposób: *Transformację tę można wy nazwać uczestnictwem w przezwyciężaniu skutków rewolucji październiko-*

²⁹ J. Lipiec, *Humanizm olimpijski* [W:] *Duch sportu*. Kraków 1980, s. 205.

wej 1917 roku bądź odwrotem od historii sterowanej dyktaturą³⁰. Zmiany ustrojowe pociągnęły za sobą przemiany gospodarcze, wywierające również wpływ na kulturę fizyczną. Pozbawiona otoczki ideologicznej kultura fizyczna została podporządkowana zasadom gospodarki rynkowej. Nastąpiła komercjalizacja kultury, sportu, turystyki i rekreacji. Szczególnie wyraźnie widoczna była w prowadzeniu działalności tzw. rekreacji aktywnej i turystyki kwalifikowanej. Nurkowanie swobodne rozpoczęło działalność w opierając się na wzorach zachodnich. Zaczęto otwierać „Szkoly Nurkowe”, „Centra Nurkowe”. Wiele klubów, funkcjonujących na podstawie tradycyjnego modelu organizacyjnego, nie wytrzymało próby reform i uległo rozwiązaniu, inne zaczęły funkcjonować jako spółki lub stowarzyszenia. Warunkiem uczestnictwa w wyprawach komercyjnych, bądź indywidualnych stało się wyłącznie posiadanie pieniędzy. Zbędne stały się więc wątpliwe etyczne praktyki kwalifikacji, mające miejsce w czasach PRL.

Zakończenie

Niezależnie od tego, jaki panował system polityczny, o uczestnictwie w wyprawach podwodnych decydowały pieniądze. Zarówno w czasach PRL, jak i III Rzeczypospolitej o udziale w wyprawie decydowały względy materialne. Z punktu widzenia etycznego różniły się one tym, że w ustroju socjalistycznym najważniejsza była możliwość dostępu do pieniędzy będących w posiadaniu organizacji lub firm. Były to więc pieniądze cudze. Pierwszeństwo w uczestnictwie w imprezach mieli ludzie, potrafiący wykorzystać funkcjonujący system różnorodnych dotacji. W czasach następujących po okresie transformacji ustrojowej wyjazdy realizowane były wyłącznie za własne pieniądze. Przeszła więc istnieć, tak popularna w czasach PRL-u, nieformalna rywalizacja o „miejsce na liście”.

³⁰ J. Topolski, *Polska dwudziestego wieku 1914-1994*. Poznań 1994, s. 215.

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie



1000005787